

Dziś z wydaniem magazynowym w prezencie **ŚPIEWNİK KOŁĘD**



Dziennik ŁÓDZKI

magazyn na święta

www.dzienniklodzki.pl



FOT. GETTY IMAGES

*Cisza, spokój. Tego bardzo często oczekujemy w świątecznym czasie.
Dużo trudniej sprawić, aby czas Bożego Narodzenia taki właśnie był*

Święta w rodzinnym gronie

REKLAMA

0011426168

NAJPYSZNIEJSZY NEWS:

**STARE, DOBRE KUPONY
WRÓCIŁY DO MAK.**

Znajdziesz je teraz w gazecie
– wybierz swój kupon i wpadaj po ulubione smaki!

**10⁰⁰
zł**

najniższa cena z 30 dni przed promocją: 17,20 zł

**Cheeseburger
+ małe frytki
+ mały napój**



© 2025 McDonald's.
Oferta obowiązuje w dn. 2.01.2026-28.02.2026 i nie dotyczy restauracji na terenie lotnisk im. F. Chopina w Warszawie oraz im. L. Wałęsy w Gdańsku.

We wtorek *magazyn* *świąteczny*

- Twórca spod Wolborza robi szopki w skorupkach orzechów
- Tancerz Agustin Egurrola mówi o swoim sentymencie do Łodzi
- Pierwszy tramwaj wyjechał na ulice Łodzi w Wigilię roku 1898
- Czym kusiła Polaków na święta telewizja w PRL



Astronomiczna zima zacznie się 21 grudnia o godz. 16.03, a skończy 20 marca o godz. 15.45. Potrwa 90 dni

W Wigilię poproszy śnieg, ale święta zapowiadają się jesiennie i dość ponuro

Magdalena Rubaszewska
Łódzkie

Pogoda w święta Bożego Narodzenia w naszym regionie będzie przypominać późną jesień.

Według prognozy Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Warszawie święta Bożego Narodzenia w Łodzi nie zapowiadają się śnieżne. Jedynie w Wigilię 24 grudnia poproszy śnieg. Tylko w drugi dzień świąt 26 grudnia zza chmur wyrzysłońce.

W Wigilię termometr wskaże 0 st. C, w Boże Narodzenie 25 grudnia temperatura spadnie do minus 1 st. C, w drugi dzień świąt do minus 2 st. C.

Inne prognozy zapowiadają święta z temperaturą od 0 st. C

do 2 st. C, w nocy spadnie ona do minus 3 st. C.

I z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że taka przydarzy się cała zima. – Pogoda będzie męcząca, zmienna z przewagą pochmurnych, mglistych, wręcz ponurych dni z temperaturą minus 2, minus 1 st. C. Będzie padać śnieg, mokry śnieg, śnieg z deszczem, mżawka, krupa śnieżna – mówi Zdzisław Cyganiak, obserwator pogody z Wartkowic.

O śnieżnej zimie z lekkim mrozem i słonecznych dniach nie ma co marzyć. Chociaż na incydenty, sprowadzone przez arktyczne powietrze z północy, zwłaszcza po dziesiątym styczniu i w lutym trzeba się przygotować. Nie będą to jednak ani syberyjskie mrozy, ani obfite opady śniegu. ©

Za mieszkania nad tunelem dostaną aż 12 tysięcy za metr

Jacek Zemła
Łódź

Właściele mieszkań wykupionych pod budowę tunelu dostaną nawet 12 tys. zł za metr kwadratowy. To bardzo dobra stawka jak na łódzkie warunki.

Jest zachęta finansowa dla łódzian, których mieszkania znalazły się na trasie budowy tunelu średnicowego. Jeśli zdecydują się zmienić adres a stare lokum oddać kolei, mogą otrzymać nawet 12 tys. zł za metr kwadratowy. W Łodzi komfortowe mieszkanie można kupić już za 8-9 tys. zł za mkw.

O szacunkowej wycenie metra kwadratowego mieszkania wykupowanego od osób poszkodowanych inwestycją kolejową w Łodzi poinformował senator Krzysztof Kwiatkowski podczas posiedzenia sejmowej komisji infrastruktury. Senator zaprezentował projekt nowelizacji ustawy o transporcie kolejowym. Dotyczy on poszkodowanych przy budowie tunelu średnicowego w Łodzi, która została wstrzymana we wrześniu 2024 roku, po tym, jak nad tarczą drążącą zawaliła się część kamienicy.

– Według wstępnych wyliczeń, jakie mamy mówi się nawet, że ta formuła przyjęcia wartości odtworzeniowej, niepomniejszonej o stopień zuży-



Senator Krzysztof Kwiatkowski wziął na siebie zadanie doprowadzenia budowy tunelu w Łodzi do finału

cia nieruchomości, może dawać nawet wartość około 12 tys. zł z metra. Uważam, że jest to już taka propozycja, która w dużej części jest propozycją z punktu widzenia mieszkańców niezwykle interesującą – powiedział senator.

Krzysztof Kwiatkowski nie kryje, że projekt stanowi odpowiedź na problemy, które pojawiły się podczas budowy tunelu kolejowego w silnie zurbanizowanej części Łodzi. W wyniku nieprzewidzianych anomalii gruntowych i pojawienia się tzw. kurzawki doszło do wstrzymania drążenia tunelu, zawalenia jednej z kamienic oraz pęknięcia i utraty stabilności kolejnych budynków. Około 250 mieszkańców zmuszono do opuszczenia lokali, niektórzy z nich ponad rok

mieszkają w hotelach lub wynajętych mieszkaniach.

Projekt ma uzupełnić obowiązujące przepisy, które – jak wskazuje Kwiatkowski – nie zapewniają wystarczającej ochrony osobom dotkniętym skutkami decyzji lokalizacyjnych, w tym lokatorom niebędącym właścicielami nieruchomości. Nowe regulacje mają wprost umożliwić finansowanie przez inwestora, czyli spółkę PKP Polskie Linie Kolejowe, m.in. kosztów najmu lokali zastępczych oraz wypłat odszkodowań ustalanych przez wojewodę.

Istotnym elementem projektu jest także wprowadzenie możliwości zmiany decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej w sytuacjach nadzwyczajnych, których nie dało się

przewidzieć na etapie jej wydawania. Ma to – według senatora – stworzyć realne narzędzia prawne do dokończenia inwestycji, przy jednoczesnym zabezpieczeniu interesów mieszkańców.

Kwiatkowski podkreślił, że zastosowanie wartości odtworzeniowej bez uwzględniania zużycia budynków ma szczególne znaczenie w Łodzi, gdzie wiele mieszkań znajduje się w zabytkowych kamienicach, a lokatorzy ponieśli znaczne nakłady na ich modernizację. Projekt ma charakter kompensacyjny i – jak tłumaczył senator – ma zarówno naprawić skutki dotychczasowych zdarzeń, jak i stworzyć rozwiązania możliwe do wykorzystania przy kolejnych inwestycjach tunelowych w przyszłości. Według danych Narodowego Banku Polskiego średnia cena transakcyjna metra kwadratowego mieszkania w Łodzi na rynku pierwotnym w trzecim kwartale tego roku wynosiła 9 tys. 837 zł, a na rynku wtórnym 8 tys. 112 zł.

Stanowisko senatora Kwiatkowskiego poparł obecny podczas posiedzenia komisji wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak. Posłowie zaproponowali do projektu kilka poprawek, m.in. o charakterze doprecyzowującym, dotyczących rekompensat wypłacanych przez inwestora i skierowali go do drugiego czytania w Sejmie. ©

Pogoda w regionie

Dzisiaj		Jutro	
Dzień	Noc	Dzień	Noc
8°C	3°C	6°C	0°C
Barometr 1022 hPa			
Wiatr 22 km/godz.			
Biomet korzystny			
Niedziela		Poniedziałek	
Dzień	Noc	Dzień	Noc
7°C	3°C	6°C	0°C

Więcej o prognozie na Wigilię i święta piszemy na stronie dzienniklodzki.pl

19 GRUDNIA 2025

Dziś 353. dzień roku.
Do sylwestra zostało 12 dni.

Wschód słońca w Łodzi
o godz. 7.41, zachód słońca o godz. 15.25. Dzień jest dłuższy od najkrótszego dnia w roku o 10 sekund oraz krótszy od najdłuższego dnia w roku o 9 godzin i 2 minuty.

Dzisiaj imieniny obchodzą:
Dariusz, Eleonora, Kazimiera, Urban.

Przysłowie na dziś:
Pogoda na Urbana, to wielka wygrana.

KALENDARIUM

1424

Pierwszy wójt Łasku dostał specjalne uprawnienia od rycerza króla Jagiełły.

1601

Brat króla Szwecji trafił do polskiej niewoli – 6,5 roku spędził w kajdanach w zamku w Rawie Mazowieckiej.



FOT. ARCHIWUM DŁ

1893

Urodził się inż. Feliks Turski, przemysłowiec sieradzki, założyciel fabryki papy dachowej.

1955

W Łodzi urodził się piłkarz Marek Dziuba, medalista Mundialu w Hiszpanii (na zdjęciu).

2015

Na łódzkich Chojnach padła rekordowa wygrana w Lotto – dokładnie 15 mln 951 tys. 87 zł i 10 groszy.

REKLAMA

0211422819

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Damian Kajka
Elektromonter Sieci Elektroenergetycznych
PGE Dystrybucja



Pierwsze butelki z kaucją łatwo pomylić z tymi, za które nie ma opłaty

Matylda Witkowska
Łódź

W łódzkich sklepach pojawiły się już pierwsze butelki z kaucją. Leżą obok butelek bez kaucji i trzeba uważać, żeby ich nie pomylić.

Pierwsze butelki z kaucją można znaleźć na półkach m.in. w łódzkich Lidlach. W półlitrowych butelkach z logo systemu kaucyjnego sprzedawana jest m. in. woda mineralna marki Żywiec Zdrój. Do takich butelek przy kasie doliczane jest 50 gr kaucji, którą można potem odzyskać, oddając butelkę do butelkomatu.

Ale to dopiero początek przejścia na nowy system i klienci powinni zachować czujność, żeby nie pomylić opakowań. W supermarkecie Lidl przy al. Politechniki 30 w Łodzi obok siebie stały zgrzewki z wodą w butelkach zwykłych i kaucjonowanych – różniące się jedynie małym znaczkiem.

Pojawienie się butelek z kaucjami obok tradycyjnych to też inne utrudnienia. W kasach samoobsługowych Biedronki

z tego względu zawieszono opcję zliczania wielu sztuk, klienci mogliby bowiem nieświadomie łączyć różne opakowania. Teraz nawet kupując 10 butelek, każdą z nich trzeba zeskanować ręcznie. Rozwiązanie ma być jednak przejściowe.

System kaucyjny formalnie działa od 1 października, ale większość klientów z takimi opakowaniami zetknie się dopiero teraz. Objęte są nim napoje (poza mlecznymi) w butelkach plastikowych typu PET do pojemności 3 litrów oraz w puszkach metalowych do 1 litra. Należy je zwracać do automatów lub punktów przyjęć, które pojawiły się już w większych łódzkich sklepach (o powierzchni powyżej 200 mkw.) Do zwrotu butelek nie trzeba mieć paragonu, nie mogą jednak być one zgniecione. W zamian automat drukuje bon, który można wykorzystać przy zakupach albo wymienić na gotówkę w kasach.

W nowym roku podobnym systemem mają być objęte butelki szklane wielorazowego użytku o pojemności do 1,5 litra. Tu kaucja będzie wynosiła aż 1 zł.

Wyludzili fortunę, ostrzegając przed... oszustami bankowymi

Wiesław Pierzchała
Łódź

Policjanci zatrzymali dziesięć członków zorganizowanej grupy przestępczej, którzy podszywając się bankowców wyludzili pieniądze na wielką skalę – za pomocą internetu.

Chodzi o dwie kobiety i ośmiu mężczyzn w wieku od 19 do 30 lat. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Regionalna w Łodzi pod nadzorem Prokuratury Krajowej w Warszawie.

W ramach procedury, poprzez ogłoszenia w internecie, przestępcy pozyskiwali numery kont bankowych wykorzystywane następnie jako rzekome rachunki techniczne banków. Osoby, które udostępniały te konta, otrzymywały wynagrodzenie w wysokości 2 proc. wpływających na nie pieniędzy.

Oszuści... ostrzegali przed oszustami
Oszuści korzystając z fałszywego biura call center podawali



FOT. PIXABAY

Oszuści korzystając z fałszywego biura call center kontaktowali się z pokrzywdzonymi i podawali się za pracowników banków

się za pracowników banków i kontaktowali się z pokrzywdzonymi. Twierdzili, że pieniądze na ich kontach są zagrożone przez działania szajki oszustów i przekonywali, aby przenieść je na rachunek techniczny, który faktycznie był rachunkiem udostępnianym

przez osoby uczestniczące w procederze.

Zastawiali pułapki kredytowe
- Wyznaczeni członkowie grupy wypłacali z tego rachunku wyludzone pieniądze wykorzystując usługę BLIK lub

karty bankomatowe. W swoich działaniach oszuści niejednokrotnie szli jeszcze dalej zachęcając pokrzywdzonych do zaciągnięcia wysokich kredytów bankowych, rzekomo po to, aby w przyszłości, z uwagi na utratę zdolności kredytowej, przestępcy nie mogli na ich dane uzyskać pożyczek. Uzyskane z kredytów środki, za namową fałszywych pracowników banku, także przelewane były na podstawione przez nich rachunki, a następnie, jako łup, wypłacane – wyjaśnia Krzysztof Kopania, rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Łodzi.

Przestępcy zgarnęli miliony

Znaczna część wyludzonych pieniędzy była lokowana w kryptowaluty. Do tej pory śledczy ustalili 72 pokrzywdzonych z całego kraju, którzy stracili prawie 6 mln zł, ale szacuje się, że może ich być znacznie więcej. W sprawie tej afery zarzuty usłyszało już 67 osób, spośród których 8 osiem – w tym szef gangu – zostało aresztowanych tymczasowo.

REKLAMA

1911254655

AKCJA CHARYTATYWNA

0211434855

Piotrkowska pod ochroną. Powstaje tam park kulturowy

Matylda Witkowska
Łódź

Po ponad dwóch latach przerwy łódzka ulica Piotrkowska znów będzie chroniona jako park kulturowy. Nowy park obejmie też teren Starego Miasta.

Na środowowej sesji łódzka rada miejska jednomyślnie przyjęła uchwałę tworzącą Parku Kulturowego ulicy Piotrkowskiej i Starego Miasta. Obejmuje on układ urbanistyczny północnej części ulicy Piotrkowskiej oraz ulic równoległych z obiema ich pierzejami - od wysokości ulicy Roosevelta aż do placu Wolności, a także leżące dalej na północ tereny parku Staromiejskiego, rynku Starego Miasta a nawet placu Kościelnego.

Uchwała wejdzie w życie na początku roku 2026 i pozwoli na najlepszą ochronę historycznego centrum miasta. Regulamin parku kulturowego określa bowiem bardzo szczegółowo dozwolone formy reklamy, małej architektury, iluminacji budynków i ich odnawiania, prowadzi-



Po wprowadzeniu parku kulturowego na Piotrkowskiej dopuszczalna będzie tylko świąteczna iluminacja

nia ogródków gastronomicznych a także ingerującej w wygląd działalności gospodarczej.

Na terenie parku kulturowego nie będzie można m.in. odnawiać tylko fragmentów elewacji (np. wokół jednego sklepu), wieszać bannerów i stawiać na stałe kontenerów czy urządzać ogródków gastronomicznych zastłoniętych parawanami. Jednocześnie miasto ma obowiązek chronić park

kulturowy m.in. monitorując przestrzeganie zasad oraz promując jego walory.

To drugi już park kulturowy dla ulicy Piotrkowskiej. Po raz pierwszy ta forma ochrony wprowadzona została 10 lat temu dla kwartałów przylegających do deptaka. Uporządkowało to reklamy na Piotrkowskiej i budki, ale też przy okazji zlikwidowało m.in. warzywniaki przy ul. Zielonej. Surowe

obostrzenia wprowadzone przez park kulturowy nie spodobały się przedsiębiorcom, którzy zaskarżyli uchwałę w trybie administracyjnym. Sprawa dotarła aż do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Okazało się, że przedsiębiorcy mieli rację - regulamin parku kulturowego nie miał wymaganego ustawą planu jego ochrony i zawierał jedynie nakazy i zakazy. W 2023 roku przestał obowiązywać.

Rolnicy spod Łęczycy nie mogą skosić trawy, ani zebrać siana dla bydła

Joanna Bielicka
Powiat łęczycki

Rolnicy z Kozub i Dobrogost w gminie Łęczycza od wielu lat borykają się z problemem zalewanych łąk. Gospodarze są załamani. W tym roku ani razu nie zebrali siana z łąk.

Rolnicy są załamani. Czasami nie mogą skosić trawy oraz zebrać siana dla bydła. - Półtora hektara łąk zostało zalane przez wodę z Bzury. Od kilku lat są one niemalże co roku zalewane. Przeważnie powinno zbierać się dwa pokosy siana. Bywało niestety też tak, że żadnego pokosu nie sprzątnęliśmy, bo woda zalała skoszoną trawę i wszystko zgniło. Jeśli nie zbierzemy siana, to musimy je kupić od innego rolnika, aby hodować bydło - mówi Andrzej Bartczak, rolnik z Kozub.

Sprawa doskonale znana jest władzom gminy Łęczycza. Wójt - podobnie jak rolnicy - uważa, że potrzebna jest kompleksowa modernizacja rzeki Bzury.



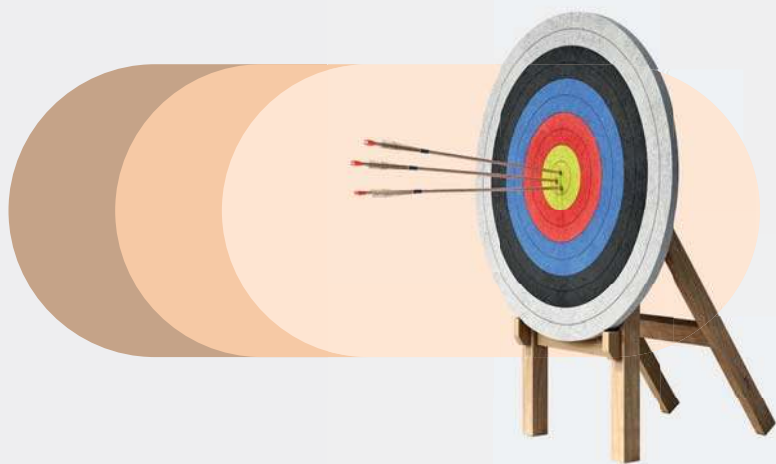
Rolnicy są załamani. Bzura znowu zalała łąki. Problem powraca od lat

O komentarz poprosiliśmy także Wody Polskie. - Rozumiemy, że zalewanie łąk i działek budzi niepokój mieszkańców, jednak rzeka Bzura przepływa przez teren objęty ochroną w ramach Natura 2000. Są to obszary o szczególnym znaczeniu przyrodniczym, co oznacza, że wszelkie ingerencje w środowisko wymagają bardzo szczegółowych analiz i uzyskania odpowiednich zgód - powiedziała nam Anna Truszczyńska, rzecznik Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa BIZNESU.pl



**Know-how
w dobrym biznesie**

strefabiznesu.pl

REKLAMA

0011441580

Korzystając z okazji
Świąt Bożego Narodzenia,
pragniemy złożyć
wszystkim naszym Klientom
najserdeczniejsze i szczere życzenia:
szczęścia, wiary, nadziei i pomyślności
oraz w każdym dniu Nowego Roku
wiele uśmiechu i radości.
Firma Rybex



Pestycydy w skórce pomarańczowej, glifosat w maku – co ląduje w świątecznych ciastach

Patrycja Zemła
Handel

W jednej próbce maku wykryto glifosat, a w czterech na pięć skórek pomarańczowych – pozostałości pestycydów. To wyniki testu siedemnastu produktów przeprowadzonego przez Fundację Pro-Test.

Badacze sprawdzili, co kryje się w składnikach, które Polacy masowo kupują przed świętami.

Badania dwunastu próbek maku i pięciu próbek skórki pomarańczowej kupionych w największych sieciach handlowych przeprowadził na zlecenie Fundacji Pro-Test Zakład Badania Bezpieczeństwa Żywności Instytutu Ogrodnictwa – Państwowego Instytutu Badawczego w Skierniewicach.

Wyniki testu mogą być ważną wskazówką dla konsumentów, szczególnie teraz – w okresie, kiedy makowce i kutia trafiają na stoły milionów Polaków.



FOT. 123RF

Badania dwunastu próbek maku i pięciu próbek skórki pomarańczowej kupionych w największych sieciach handlowych przeprowadzono na zlecenie Fundacji Pro-Test

Mak: jedenaście produktów bez glifosatu, jeden – z pozostałościami

W jedenastu na dwanaście przebadanych maków nie wykryto glifosatu (to najpopular-

niejszy na świecie nieselektywny herbicyd – środek chwastobójczy). Wyjątek stanowił Mak niebieski Bakalland, w którym stwierdzono 0,048 mg/kg. Jest to poziom zgodny z obowiązującymi normami, ale klu-

czowe pytanie brzmi: skąd ta substancja się w nim wzięła?

Glifosat może bowiem pochodzić z legalnego zwalczania chwastów, ale też z nielegalnej desykcji (chemicznego osuszania makówek przed zbiorem przy użyciu glifosatu). Wyniki nie da się jednoznacznie zinterpretować bez informacji o sposobie prowadzenia upraw.

– Dobra wiadomość dla konsumentów jest taka, że większość maków na rynku jest wolna od pozostałości glifosatu. Ale ważne jest, aby konsumenci mieli dostęp do rzetelnych danych i mogli wybierać produkty świadomie – podkreśla Piotr Koluch, prezes Fundacji Pro-Test.

Skórka pomarańczowa: nawet siedem pestycydów w jednym produkcie

Większe zastrzeżenia budzi skórka pomarańczowa, często dodawana do makowców, serników i pierników.

Wyniki testu wykazały obecność nawet siedmiu różnych pestycydów w jednym

produkcie. Chodzi o skórki pomarańczowe Helio.

Niewiele mniej szkodliwych substancji wykryto w skórce kandyzowanej Bakalland – sześć pestycydów.

Z kolei w skórce pomarańczowej Belbake, marki własnej Lidla, znajdowało się pięć różnych pestycydów, a w skórce Kotanyi – dwa.

Jedyna próbka w teście całkowicie wolna od pozostałości pestycydów to skórka marki Natürlich Gold Pack.

Trzeba tu zaznaczyć, że nie istnieją normy zawartości pestycydów dla takiego produktu, jak skórka pomarańczowa, dlatego nie ma odniesienia, które pozwałoby stwierdzić, czy wykryte poziomy szkodliwych substancji są wysokie czy nie. – Dlatego zawsze, kiedy mamy wybór, lepiej kupować te produkty, w których pestycydów jest jak najmniej, a najlepiej wcale – radzi Piotr Koluch.

Jakie pestycydy wykryto w skórce

Wśród wykrytych pestycydów szczególną uwagę zwraca

chloropirifos. Jest to substancja, której stosowanie w UE zostało zakazane ze względu na możliwy negatywny wpływ na rozwój układu nerwowego. W teście stwierdzono jego obecność w skórkach firmy Helio.

Najważniejsze ustalenia przedświątecznego testu konsumenckiego

- Jedenaście z dwunastu maków – bez glifosatu.
- Jeden produkt (Mak niebieski Bakalland) z glifosatem, ale w granicach normy.
- Cztery na pięć skórek pomarańczowych zawierało pozostałości pestycydów – od dwóch do siedmiu substancji.
- Jedna skórka (Natürlich Gold Pack) – całkowicie wolna od pestycydów.
- W badanych skórkach Helio wykryto chloropirifos, którego stosowanie w UE zostało zakazane ze względu na możliwy negatywny wpływ na układ nerwowy.

©©

REKLAMA

0011442673

KOWR OT w Łodzi wspiera rozwój rolnictwa i promocję regionalnych produktów

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa Oddział Terenowy w Łodzi kolejny rok z rzędu intensywnie angażuje się w działania promujące polskie rolnictwo, lokalnych producentów żywności oraz dziedzictwo kulinarne regionu. To instytucja, która nie tylko zarządza Zasobem Skarbu Państwa i funduszami promocji, lecz także aktywnie wspiera rolników i producentów, docierając ze swoimi inicjatywami do mieszkańców całego województwa.

Przez cały rok KOWR OT w Łodzi organizuje liczne projekty edukacyjne i informacyjne, kierowane do dorosłych, rodzin, dzieci i młodzieży. Wśród nich znajdują się warsztaty kulinarne, konkursy, spotkania z kołami gospodyń wiejskich, rolnikami i producentami, a także kampanie podkreślające rolę świadomego wyboru żywności. Wiosną, latem i jesienią inicjatywy odbywają się głównie w plenerze, natomiast zimą przenoszą się na bożonarodzeniowe jarmarki, które cieszą się niesłabnącą popularnością.

Świąteczne jarmarki ze smakiem i tradycją

Tegoroczny sezon przedświąteczny objął m.in. Sulejów, Poddebice, Łowicz, Rawę Mazowiecką, Pajęczno i Sieradz. Wiele wydarzeń realizowano w ramach cyklu



Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

„Z tradycją i ze smakiem”, organizowanego wspólnie z Łódzkim Ośrodkiem Doradztwa Rolniczego w Bratoszewicach.

Podczas jarmarków mieszkańcy mogą poznać lokalnych producentów, spróbować ich specjałów i wziąć udział w warsztatach, na których twórcy regionalnych wyrobów dzielą się wiedzą i recepturami. To również okazja, by dowiedzieć się więcej o działalności KOWR – także w zakresie zarządzania Zasobem Skarbu Państwa oraz programów wspierających rolników i wieś.

Dyrektor KOWR OT w Łodzi: „To inwestycja w polską wieś i lokalne firmy”

Jak podkreśla Przemysław Jaszczak, dyrektor łódzkiego oddziału KOWR: – *Jesteśmy dumni, że wspieramy polskie produkty w ramach kampanii #KupujŚwiadomie. – Jarmarki Bożonarodzeniowe pozwalają producentom zaprezentować swoje wyroby, a odwiedzającym dokonywać świadomych wyborów. Dzięki temu wspieramy rozwój regionalnych gospodarstw oraz małych rodzinnych przedsiębiorstw.*



Plany na przyszłość: jeszcze więcej edukacji i promocji

Łódzki Oddział KOWR zapowiada kontynuację i rozszerzenie swoich inicjatyw w kolejnych latach. Ośrodek chce dalej rozwijać programy edukacyjne, wzmacniać współpracę z lokalnymi wytwórcami, wspierać rolników i promować polskie rolnictwo oraz tradycję kulinarną regionu.

Świadome zakupy, zrozumienie wartości rodzimej żywności i docenianie pracy lokalnych rolników pozostają najważniejszymi elementami misji KOWR OT w Łodzi – misji, która realnie wpływa na rozwój polskiej wsi i lokalnych wspólnot.





WESOŁYCH ŚWIĄT

BOŻEGO NARODZENIA


Przemysław Jaszczak
Dyrektor


Magdalena Paziewicz
Zastępczyni Dyrektora


Maciej Kossowski
Zastępca Dyrektora

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa Oddział Terenowy w Łodzi

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia składamy serdeczne życzenia spokoju, radości oraz ciepła rodzinnych spotkań. Niech Nowy Rok przyniesie pomysły, zdrowie i satysfakcję z podejmowanych działań.

Gwiazdki Betlejemskie w Łodzi. 20 grudnia w Nowej Sukcesji ostatnia szansa na świąteczne porządki z prezentem

Urszula Kosiór
Łódź

Ostatni weekend przed świętami ma swój rytm: szybkie zakupy, porządki, ostatnie poprawki przy planach rodzinnych.

W tym roku, 20 grudnia, w godz. 12-17, w Centrum Handlowym Nowa Sukcesja obok wejścia głównego od strony pomnika ruszy akcja zbiórki małych elektroodpadów, za które łodzianie otrzymają gwiazdę betlejemską i śpiewnik z koledami.

Tym razem czeka aż 500 gwiazd, ale - jak pokazują poprzednie edycje - rozchodzą się bardzo szybko. Dlaczego? Bo akcja jest połączeniem tego, co w grudniu potrzebne każdemu:



możliwości pozbycia się elektrośmieci bez wizyty w PSZOK-u, odrobiny świątecznej atmosfery i okazji do sprawnego załatwienia prezentów, bo Centrum Handlowe Nowa Sukcesja oferuje wszystko w jednym miejscu.

Jak to działa?

Każda pełnoletnia osoba, która weźmie udział w akcji

(raz na osobę), może otrzymać jedną lub dwie rośliny - w zależności od wagi przyniesionych elektrośmieci lub baterii.

Zasady są jasne:

● Każdy Uczestnik otrzymuje 1 roślinę za przyniesione elektrośmieci ważące łącznie do 3 kg. W przypadku, gdy uczestnik akcji odda kilka elektrośmieci ważących łącznie

od 3 do 10 kg otrzyma 3 rośliny.

● Każdy Uczestnik otrzymuje 1 roślinę za przyniesienie do 0,5 kg baterii, od 0,5 do 1 kg baterii otrzymuje 2 rośliny, powyżej 1 kg baterii uczestnik otrzymuje 3 rośliny.

● Maksymalnie 3 rośliny na osobę.

Co ważne: po wyczerpaniu 500 sztuk nadal będzie można oddawać elektrośmieci, ale już bez odbioru gwiazdy.

Co można oddać?

Zbierane będą wyłącznie małe urządzenia elektryczne i elektroniczne, m.in.: telefony, laptopy, tablety, aparaty, słuchawki, ładowarki, ekspresy, tostery, roboty kuchenne, odkurzacze, żelazka, wentylatory, elektroniczne zabawki. Łączna waga: maksymalnie 10 kg.

Duże urządzenia - telewizory, lodówki, pralki, zmywarki, kosiarki i wszystkie gabarytowe odpady - muszą trafić do PSZOK-u i nie będą przyjmowane na akcji.

Dlaczego warto?

W Centrum Handlowym Nowa Sukcesja można załatwić kilka spraw naraz: pozbyć się małych elektroodpadów, oszczędzić czas na wyjazd do PSZOK-u, zrobić przedświąteczne zakupy dla najbliższych i przy okazji zabrać do domu gwiazdę betlejemską. Do tego każdy uczestnik otrzyma bezpłatny śpiewnik z koledami.

20 grudnia w Centrum Handlowym Nowa Sukcesja można więc zrobić porządek, pomóc planecie, zdobyć świąteczny prezent i załatwić ostatnie zakupy -

bez nerwów, bez pośpiechu, zato z poczuciem, że grudzień może być naprawdę życzliwy.

Centrum Handlowe Nowa Sukcesja, al. Politechniki 1, godz. 12-17.

Sprzęt zebrany podczas akcji trafi do uprawnionej firmy zajmującej się recyklingiem i odzyskiem surowców, dzięki czemu jego części będą mogły zostać ponownie wykorzystane. Za cały proces odpowiada firma REMONDIS Electrorecycling Polska & Electro-System Organizacja Odzysku, która dostarcza specjalne pojemniki na elektrośmieci oraz zajmuje się ich bezpiecznym odbiorem i przekazaniem do recyklingu. REMONDIS od wielu lat wspiera łódzkie inicjatywy ekologiczne, zapewniając profesjonalną obsługę całej zbiórki.

ORGANIZATOR



PARTNERZY



REKLAMA

0211438446

SYLWESTER z DWÓJKĄ 2025
Katowice pod Spodkiem

Start 19:50 **TVP 2**

Województwo Śląskie KATOWICE dla odmiany Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia

PATRONI MEDIALNI



SPONSOR GŁÓWNY



KRÓTKO

PRZESTĘPCZOŚĆ

Postrzelił byłą partnerkę

Pod zarzutem usiłowania zabójstwa został aresztowany 53-latek, który wtargnął do domu byłej partnerki w Bytomiu.

„Jak wynika z ustaleń policjantów, po tym, jak mężczyzna dostał się do domu kobiety, pomiędzy byłymi partnerami doszło do awantury. W jej trakcie 53-latek wylał nieznaną substancję na twarz i dekolt byłej partnerki, a następnie postrzelił ją, w wyniku czego doznała ona obrażeń głowy. Po całym zdarzeniu mężczyzna opuścił

dom” – relacjonowała komenda.

Policjanci namierzili i wkrótce zatrzymali 53-latkę. W mieszkaniu znaleźli aluminowy kij bejsbolowy i egzemplarze replik broni długiej i krótkiej oraz stalowe i plastikowe kulki. To najprawdopodobniej takimi właśnie pociskami mężczyzna postrzelił byłą partnerkę – przypuszcza policja.

Na wniosek prokuratora został aresztowany na trzy miesiące. Może mu grozić nawet dożywocie. PAP

BEZPIECZEŃSTWO

Sekretarz NATO w Warszawie

Sekretarz generalny NATO Mark Rutte spotkał się w czwartek z prezydentem Karolem Nawrockim. Rozmowy dotyczyły bezpieczeństwa i sytuacji na Ukrainie, także w kontekście dzisiejszego spotkania Nawrockiego z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim w Warszawie.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE POLICJI

WYPADEK

Próbowali modyfikować petardy

Do szpitala trafiło dwóch 14-latków, przy których wybuchły modyfikowane przez nich petardy. Dom w podpoznańskiej Rokietnicy, w którym miało miejsce zdarzenie, nie nadaje się na razie do zamieszkania.

Łukasz Paterski z biura prasowego poznańskiej policji poinformował w czwartek, że zdarzenie miało miejsce

w środę wieczorem. Chłopcy kupili petardy w sieci.

„W pewnym momencie doszło do reakcji materiałów łatwopalnych i nastąpił wybuch. W wyniku tego zdarzenia chłopcy trafili do poznańskich szpitali. Jeden w stanie ciężkim z urazami nóg, brzucha i rąk – drugi z lekkimi obrażeniami twarzy” – powiedział.

DYWERSJA

Sekretariat Generalny Interpolu przekazał do Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP informacje o publikacji czerwonych not dot. podejrzanych o dokonanie w połowie listopada aktów dywersji o charakterze terrorystycznym na rzecz wywiadu Rosji – poinformowała Komenda Główna Policji. Chodzi o Jewhienija Iwanowa i Ołeksandra Kononowa, podejrzanych o dokonanie aktów dywersji w dniach 15-16 listopada.

Żałoba w Jeleniej Górze. Apele o uszanowanie bólu rodziny

Alina Gierak, KK
Jelenia Góra

Sędzia Agnieszka Makowska, wiceprezes Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze poinformowała, że sąd zastosował wobec nieletniej środek tymczasowy. Chodzi o 12-latkę zatrzymaną w sprawie śmierci 11-letniej uczennicy SP nr 10 w Jeleniej Górze.

W krótkim oświadczeniu sędzia Agnieszka Makowska potwierdziła, że do Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze wpłynęły we wtorek, 16 grudnia, o godz. 15 akta policji w sprawie nieletniej. Sprawa została zarejestrowana i przypisana do referatu sędziego.

– Odkryto się posiedzenie z udziałem nieletniej, wobec której sąd zastosował środek tymczasowy – poinformowała sędzia. Nie wyjaśniła, o jaki środek tymczasowy chodzi. – Sprawa odbywa się za zamkniętymi drzwiami. Żadne inne informacje nie będą przez sąd udzielane – dodała sędzia.

Po oświadczeniu wiceprezes Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze wiadomo, że bez odpowiedzi pozostaną pytania o motyw zabójstwa, wyniki sekcji zwłok dziewczynki i przebieg tragedii. Ponieważ sprawa odbywa się za zamkniętymi drzwiami, nie poznamy szczegółów zbrodni.

W Jeleniej Górze nadal ludzie żyją tragedią, do której doszło w poniedziałek. Przed SP nr 10, szkołą, do której chodziły zamordowana 11-latka oraz starsza o rok dziewczynka zatrzymana w tej sprawie, mieszkańcy palą znicze. Lekcje odbywają się normalnie.

Ostatnia droga Danusi w sobotę

Uroczystości pogrzebowe 11-letniej Danusi odbędą się w sobotę, 20 grudnia. Msza święta zostanie odprawiona o godz. 12.00 w kaplicy na Starym Cmentarzu Komunalnym w Jeleniej Górze. Po jej zakończeniu nastąpi pochówek.

W związku z tragiczną śmiercią dziewczynki prezydent Jeleniej Góry ogłosił sobotę, 20 grudnia, dniem żałoby w mie-

„Pan Prezydent jest za wolnością dla giełd kryptowalutowych i łańcuchami dla psów. Szkoda, że nie odwrótnie”

Radosław Sikorski wicepremier i minister spraw zagranicznych

ście. Jak zaznaczył prezydent Jeleniej Góry, rodzina prosi o uszanowanie prywatności i nieobecność mediów podczas ceremonii.

Rzecznik rządu Adam Szłapka na konferencji po posiedzeniu Rady Ministrów przypomniał ten apel.

– Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci tragedią, która się wydarzyła w Jeleniej Górze. To jest wielka trauma także dla mieszkańców, uczniów, całej społeczności szkolnej. I chciałem przekazać apel, który też wystosował pan prezydent i pani minister Nowacka, żeby maksymalnie starać się uszanować tę trudną sytuację i starać się nie zaczepiać przed szkołą uczniów, nauczycieli czy rodziców. Wszyscy bardzo współczujemy rodzinie, bliskim. Sytuacja wymaga,

Uroczystości pogrzebowe 11-letniej Danusi odbędą się w sobotę, 20 grudnia. Msza święta zostanie odprawiona o godz. 12

by podejść do tego z odpowiednim uszanowaniem – zaznaczył.

Prokurator generalny o zabójstwie 11-latki

Czy 12-latka z Jeleniej Góry spędzi w poprawczaku tyle czasu, ile dorosły, który zostałby skazany za zabójstwo? O takiej opcji wspomniał w środę, 17 grudnia, na antenie Programu Pierwszego Polskiego Radia minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

Prokurator generalny powiedział podczas audycji, że obecnie obowiązujące prawo zezwala na to, aby dziecko przebywało w zakładzie poprawczym nawet do 24. roku życia, co w przypadku zatrzymanej w sprawie zabójstwa dziewczynki oznacza, że spędziłaby w nim nawet 12 lat.

– Jeśli to wszystko się potwierdzi, to dla rodziców największym dramatem będzie to, że ich dziecko – sprawczyni – trafi do zakładu poprawczego. (...) To może być bardzo dotkliwie, dlatego że dzisiaj ustawa pozwala na to, by dziecko pozostawało w nim nawet do 24. roku życia – powiedział Waldemar Żurek.

Donald Tusk apeluje przed szczytem UE o decyzje w sprawie finansowania pomocy dla Ukrainy

Marcin Koziestański
Warszawa

Premier Donald Tusk przed rozpoczęciem szczytu UE w Brukseli ostrzegł, że brak decyzji finansowych dziś może mieć poważne konsekwencje dla bezpieczeństwa całej Europy.

Premier tuż przed rozpoczęciem szczytu Unii Europejskiej w Brukseli wygłosił krótkie oświadczenie skierowane do

mediów. Szef polskiego rządu podkreślił wagę decyzji, jakie mają zapadnąć podczas spotkania europejskich liderów.

– Mamy teraz prosty wybór: albo pieniądze dzisiaj, albo krew jutro. Nie mówię o Ukrainie, mówię o Europie. Wydaje mi się, że wszyscy europejscy liderzy muszą w końcu stanąć na wysokości zadania. To wszystko, co mogę teraz powiedzieć – zaznaczył Tusk.

Szczyt UE ma kluczowe znaczenie dla dalszego finansowa-

nia wsparcia dla Ukrainy. Jak wskazywali unijni dyplomaci dzień przed posiedzeniem Rady Europejskiej, najważniejsze jest znalezienie środków, natomiast forma ich pozyskania pozostaje kwestią otwartą.

Komisja Europejska oraz większość państw członkowskich opowiadają się za wykorzystaniem zamrożonych aktywów rosyjskiego banku centralnego. Środki te miałyby posłużyć do sfinansowania tzw. pożyczki reparacyjnej dla Ukrainy, która

zostałaby spłacona po zakończeniu wojny i wypłacie reparacji wojennych przez Rosję. Przeciwno temu rozwiązaniu sprzeciwia się Belgia, gdzie znajduje się większość z około 210 miliardów euro zamrożonych aktywów na terenie UE.

Alternatywą jest udzielenie Ukrainie pożyczek zabezpieczonych gwarancjami budżetu Unii Europejskiej lub poszczególnych państw członkowskich, które wyrażą na to zgodę. PAP



Za nami pracowity rok!

Realizujemy największe w historii inwestycje w bezpieczeństwo Polski i mieszkańców województwa łódzkiego – mówi wojewoda łódzki Dorota Ryl.

Mijający rok to kolejny czas inwestycji w rozwój województwa łódzkiego. Z których rządowych programów nasz region korzystał w tym roku najintensywniej i które inwestycje, z punktu widzenia wojewody, były najistotniejsze?

- Rząd, który reprezentuję w województwie łódzkim, postawił przede wszystkim na poprawę poziomu życia i bezpieczeństwa obywateli. Dlatego programy rządowe adresowane są właściwie do wszystkich grup społecznych. Stawiamy na nowoczesną i bezpieczną infrastrukturę drogową. Temu służy Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg, z którego w 2025 roku wyremontowaliśmy blisko 200 kilometrów dróg gminnych i powiatowych, za łączną kwotę prawie 143 milionów zł. Kolejny filar programów rządowych to programy społeczne. Dzięki Aktywnemu Maluchowi likwidujemy na mapie województwa białe plamy opieki nad najmłodszymi. W latach 2023-2025 powstało blisko 2 tysiące nowych miejsc opieki nad dziećmi, zarówno w żłobkach, jak i przedszkolach. Dzięki temu wielu rodziców, którzy do tej pory nie mogli pogodzić opieki nad dzieckiem z pracą zawodową, zyskało szansę na powrót na rynek pracy. Równolegle stawiamy na jakość opieki. W ramach programu „Aktywne Place Zabaw” 54 gminy podpisały umowy na przebudowę lub doposażenie placów zabaw przy żłobkach i klubach dziecięcych. To inwestycje, które bezpośrednio przekładają się na komfort, bezpieczeństwo i rozwój najmłodszych. 35 milionów trafiło do większości łódzkich gmin na wsparcie osób niepełnosprawnych w ramach programu „Asystent osobisty osoby z niepełnosprawnościami”. Wspieramy także osoby potrzebujące. Przeznaczyłam 464 tysiące złotych na realizację zadania „Pomoc świąteczna”. Dzięki tym środkom pomoc trafi do ponad 9 tysięcy osób z całego regionu, przede wszystkim do dzieci z najuboższych rodzin. Pieniądze przekazane zostały 34 organizacjom, które przygotowują dla swoich podopiecznych paczki świą-

teczne. W przedświątecznym czasie pamiętamy również o tych, którzy walczyli o wolność Polski. Z okazji zbliżających się świąt przygotowałam 80 paczek z produktami spożywczymi dla kombatantów i weteranów z regionu łódzkiego. Otrzymują je żołnierze Armii Krajowej, Konspiracyjnego Wojska Polskiego, harcerze „Szarych Szeregów”, uczestnicy Powstania Warszawskiego, Sybiracy i Inwalidzi Wojenni. To symboliczny gest pamięci i wdzięczności. Chcemy, aby w święta żaden z naszych bohaterów nie czuł się zapomniany. A na przełomie roku z pomocą świąteczną chcemy dotrzeć do Polaków na Wschodzie, a w szczególności na Wołyniu w Ukrainie.

Premier ogłosił rozpoczęcie prac nad budową strategicznej inwestycji „Port Polska”. W jakim zakresie Lotnisko w Baranowie może wzmocnić potencjał naszego regionu?

- Budowa strategicznej inwestycji, jaką jest Port Polska w Baranowie, może w decydujący sposób wzmocnić potencjał naszego regionu. Mimo że sam port nie będzie zlokalizowany na terenie województwa łódzkiego, jego oddziaływanie na region będzie bardzo duże. Centralne położenie między Warszawą a Łodzią sprawia, że region łódzki zostanie włączony w kluczową krajową i międzynarodową sieć transportową. Szybkie połączenia kolejowe i drogowe ułatwią eksport i import towarów, szczególnie dla firm z Łodzi i całego województwa, zwiększając ich dostęp do rynków zagranicznych oraz atrakcyjność inwestycyjną regionu. Inwestycja oznacza również dynamiczny rozwój infrastruktury towarzyszącej – w tym kolej dużych prędkości, m.in. na trasie Warszawa-Łódź oraz rozbudowę autostrady A2 o kolejne pasy ruchu. Ułatwiony dostęp do międzynarodowych połączeń lotniczych stworzy nowe możliwości dla rozwoju turystyki, hotelarstwa i usług, zarówno w Łodzi, jak i w całym regionie. Port lotniczy, który ma obsługiwać miliony pasażerów rocznie, może stać się impulsem do



Wojewoda Łódzki Dorota Ryl

rozwoju współpracy między miastami i przedsiębiorstwami, stymulować inwestycje wzdłuż korytarzy transportowych oraz wzmocnić wizerunek Łodzi jako ważnego ośrodka logistycznego i biznesowego w skali kraju.

Niezwykle istotnymi obecnie kwestiami są bezpieczeństwo i obronność. Jakie działania w tym zakresie podejmowane są aktualnie w województwie łódzkim?

- Bezpieczeństwo i obronność to dziś jedno z kluczowych wyzwań, także na poziomie województwa łódzkiego. Rok 2025 jest w tym obszarze przełomowy – w końcu 1 stycznia weszła w życie ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej. To jeden z najważniejszych projektów ostatnich lat. Jej celem jest stworzenie spójnego, nowoczesnego systemu ochrony ludności, który pozwoli skutecznie reagować na sytuacje kryzysowe. Tyczy się to zarówno klęsk żywiołowych, jak i zagrożeń infrastrukturalnych czy sytuacji o charakterze hybrydowym.

W województwie łódzkim intensywnie wdrażamy zapisy tej ustawy, realizując Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025-2026. Na same zadania w 2025 roku województwo łódzkie otrzymało ponad 282 mln zł, z czego aż 90% środków trafiło bezpośrednio do miast, gmin i powiatów. Pozostałe środki wspierają administrację zespoloną w regionie, czyli m.in. Państwową Straż Pożarną, inspekcje, służby nadzoru, ale również szpitale rządowe oraz organizacje pozarządowe.

Dzięki środkom samorządu realizują największe w historii inwestycje w bezpieczeństwo mieszkańców. Obejmują one m.in. zakup nowoczesnego sprzętu i budowę zaplecza logistycznego: agregatów prądotwórczych, beczkowozów, banków energii, namiotów, łózek polowych oraz wyposażenia magazynów zarządzania kryzysowego. Równolegle prowadzone są szkolenia dla kadr odpowiedzialnych za

ochronę ludności i obronę cywilną. W pierwszym półroczu takie szkolenia przeprowadzone zostały m.in. dla prezydentów, wójtów i burmistrzów miast.

Ważnym elementem tych działań jest również edukacja i budowanie świadomości społecznej. Stąd duży nacisk na Poradnik Bezpieczeństwa, przygotowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Obrony Narodowej oraz Rządowe Centrum Bezpieczeństwa. W przystępny sposób pokazuje on Polkom i Polakom, jak przygotować się na sytuacje kryzysowe, jak reagować w czasie zagrożeń oraz gdzie szukać wiarygodnych informacji. To szczególnie istotne w czasach rosnącej skali dezinformacji, która sama w sobie staje się realnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa.

Dlatego w działaniach województwa silnie akcentujemy również kwestie cyberbezpieczeństwa i odporności informacyjnej – zarówno w administracji, jak i wśród mieszkańców. Wspieramy samorządy i instytucje publiczne przy zabezpieczeniach wzmacniających cyberbezpieczeństwo.

W województwie łódzkim bezpieczeństwo traktujemy kompleksowo: od infrastruktury i sprzętu, po szkolenia i procedury, po edukację społeczną, walkę z dezinformacją i wzmocnianie cyberbezpieczeństwa. To inwestycja nie tylko w system i instytucje, ale przede wszystkim w realne bezpieczeństwo mieszkańców.

Rok 2025 był Rokiem Katyńskim. W jakich działaniach w tym zakresie uczestniczyło województwo łódzkie?

- Przede wszystkim należy wspomnieć o kwietniowych obchodach 85. rocznicy mordu katyńskiego oraz Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Podczas ceremonii oddaliśmy hołd tysiącom polskich obywateli zamordowanych w 1940 roku – oficerom Wojska Polskiego, policjantom, przedstawicielom inteligencji i służby publicznej. Wspólna modlitwa

międzywyznaniowa, obecność rodzin katyńskich, delegacji, pocztów sztandarowych, służb mundurowych i władz samorządowych były wyrazem naszej pamięci, szacunku i wdzięczności. Kwiaty złożone pod Pomnikiem Katyńskim na Placu Ofiar Zbrodni Katyńskiej w Łodzi symbolicznie upamiętniały tych, którzy zginęli w Katyniu, Charkowie, Kijowie i wielu innych, często bezimiennych miejscach na wschodzie.

Na początku grudnia, wspólnie z Kuratorem Oświaty i Stowarzyszeniem Rodzina Katyńska, zorganizowaliśmy galę podsumowującą obchody Roku Katyńskiego w szkołach województwa łódzkiego. Wzięły w niej udział 22 placówki, które przez wiele miesięcy realizowały projekty poświęcone pamięci polskich bohaterów zamordowanych przez sowieckie NKWD. Szkoły angażowały się w liczne inicjatywy – od udziału w ogólnopolskich uroczystościach, przez konkursy, spektakle i wydarzenia artystyczne, po lekcje historii prowadzone przez pracowników IPN i Muzeum Katyńskiego, spotkania z rodzinami ofiar oraz opiekę nad miejscami pamięci.

Szczególnie aktywne placówki zostały nagrodzone dodatkowymi zajęciami edukacyjnymi w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, a wszystkie zaangażowane szkoły otrzymały podziękowania. Był to dla nas ważny rok – pokazujący, że pamięć o Katyniu pozostaje żywa i że potrafimy przekazywać ją kolejnym pokoleniom w sposób mądry i odpowiedzialny.

- Z jakimi planami wkraczamy w 2026 rok?

- Przede wszystkim życzę mieszkańcom województwa łódzkiego spokojnych, rodzinnych i ciepłych świąt. Niech Nowy Rok przyniesie nam dużo pozytywnej energii i realizacji zamierzonych planów.

Donald Trump w orędziu podsumował pierwszy rok prezydentury

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

„Jedenaście miesięcy temu odziedziczyłem bałagan i teraz go naprawiam” - powiedział na początku swojego przemówienia.

W 20-minutowym przemówieniu Donald Trump powtarzał komunikaty, które Biały Dom forsował od miesięcy: że obecne problemy gospodarcze to wina byłego prezydenta Joe Bidena, a druga kadencja Trumpa okazała się jak dotąd ogromnym sukcesem.

Opisując swoją kadencję, powiedział: „W ciągu ostatnich 11 miesięcy wprowadziliśmy do Waszyngtonu więcej pozytywnych zmian niż jakkolwiek inna administracja w historii Ameryki”.



Przemówienie Donalda Trumpa trwało 20 minut. Nie brakowało w nim pochwał swoich rządów

Prezydent USA zapowiedział, że wszyscy amerykańscy żołnierze otrzymają przed świętami specjalną „dywidendę” w wysokości 1776 dolarów, na cześć nadchodzącej 250. rocznicy niepodległości USA.

Trump obiecał też kolejne reformy mające na celu obniżyć koszty życia, w tym reformę ubezpieczeń zdrowotnych, która ma zastąpić system „Obamacare”, a także „najbardziej agresywne plany reformy mieszkaniowej w historii Ameryki”.

Wystąpienie prezydenta to reakcja na jego spadające notowania oraz dotkliwie listopadowe porażki kandydatów Republikanów w wyborach stanowych i lokalnych. Głównym tego powodem są rosnące koszty życia, wbrew obietnicom wyborczym Trumpa z 2024 r.

TSUE zdecydował w sprawie Trybunału Konstytucyjnego

Oprac. Anna Nagel
Bruksela

Według Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej polski Trybunał Konstytucyjny naruszył kilka podstawowych zasad prawa Unii, nie respektując jego wyroków.

W swoim wyroku TSUE w pełni uwzględnił skargę Komisji Europejskiej złożoną po wydaniu przez TK dwóch wyroków uderzających w pierwszeństwo prawa unijnego przed prawem krajowym we Wspólnocie.

KE zaskarżyła do TSUE wyroki TK z 14 lipca i 7 października 2021 r., w których TK orzekł niezgodność niektórych zapisów unijnych traktatów z polską konstytucją. Domagała się też stwierdzenia, że TK nie spełnia wymogów niezawisłego i bezstronnego sądu ustanowionego uprzednio na mocy ustawy, w związku z nieprawidłowościami w procedurach powołania trzech sędziów w grudniu 2015 r. oraz w procedurze powołania Julii Przyłębskiej na prezeskę TK w grudniu 2016 r.

TSUE, przychylając się do skargi KE, doszedł więc do wniosku, że Polska uchybiła zobowiązaniom państwa członkowskiego. To oznacza, że teraz powinna jak najszybciej zastosować się do wyroku. Jeśli tak się nie stanie, KE może wystąpić do TSUE o nałożenie kar finansowych. W wyroku TSUE podkreślił, że Polska nie może powoły-



Trybunał Konstytucyjny w swoim komunikacie podkreślił, że decyzja TSUE nie ma wpływu na funkcjonowanie konstytucyjnych organów RP

wać się na swoją tożsamość konstytucyjną, aby uchylić się od respektowania wspólnych wartości zapisanych w art. 2 Traktatu o UE, takich jak państwo prawne, skuteczna ochrona sądowa i niezależność wymiaru sprawiedliwości.

„Wartości te stanowią bowiem podstawę samej tożsamości Unii, do której Polska przystąpiła dobrowolnie. Po akcesji (Polski do UE - PAP) wartości te znajdują swój konkretny wyraz w prawnie wiążących zobowiązaniach, od których państwa członkowskie nie mogą się uchylić” - uznał TSUE.

W ocenie sędziów z Luksemburga sądy w państwach członkowskich nie mogą jednostronnie określać granic uprawnień UE, bo tym zajmują się - w ramach ustanowionego w unij-

nych traktatach systemu sądowego UE - unijne sądy.

Przypomniał, że wątpliwości sądów krajowych co do granic uprawnień Unii powinny być rozwiewane w dialogu z Trybunałem w Luksemburgu.

Trybunał stwierdził też, że powołanie trzech sędziów TK w grudniu 2015 r. oraz jego prezeski w grudniu 2016 r. „naruszało podstawowe reguły dotyczące procedur nominacyjnych w Polsce”. „Z tego powodu polski TK nie spełnia wymogów niezawisłego i bezstronnego sądu ustanowionego uprzednio na mocy ustawy w rozumieniu prawa Unii” - podkreślił TSUE.

„Trybunał Sprawiedliwości UE potwierdził dziś to, co mówimy od dawna: Trybunał Konstytucyjny nie stanowi niezawisłego i bezstronnego sądu - ze

względu na niezgodność powołania trzech sędziów i Prezes z polską ustawą; wyroki TK, stwierdzające niekonstytucyjność postanowień traktatów, są niezgodne z prawem UE” - ocenił na platformie X wiceminister sprawiedliwości Dariusz Mazur.

„Do Trybunału Sprawiedliwości UE nie należy ocena polskiej konstytucji i Trybunału Konstytucyjnego. Decyzja TSUE nie ma żadnego wpływu na funkcjonowanie konstytucyjnych organów Rzeczypospolitej Polskiej. Zapadła ona całkowicie poza kompetencjami tego organu. Do TSUE nie należy ocena polskiej Konstytucji ani polskiego Trybunału Konstytucyjnego” - głosi oświadczenie opublikowane w czwartek na stronie internetowej TK.

Turcja odda Rosji rakiety? Woli amerykański sprzęt

Grzegorz Kuczyński
Ankara

Turcja chce zwrócić Rosji systemy rakietowe S-400 zakupione prawie dziesięć lat temu, aby przywrócić bliskie stosunki z USA i ponownie uzyskać dostęp do amerykańskiego programu myśliwców piątej generacji F-35.

Według agencji Bloomberg, powołującej się na źródła zaznajomione z przebiegiem negocjacji, prezydent Turcji Recep Erdogan poruszył tę kwestię podczas rozmowy z Władimirem Putinem na spotkaniu w Turkmenistanie w zeszłym tygodniu. Kreml oświadczył jednak, że podczas spotkania przywódców nie rozmawiano na ten temat.

Bliski współpracownik Donalda Trumpa i ambasador USA w Turcji Tom Barrack zauważył

wcześniej, że Ankara jest bliska rezygnacji z S-400. Przypuścił również, że kwestia ta może zostać rozwiązana w ciągu czterech do sześciu miesięcy.

Ankara liczy, że jej rola pośrednika w konflikcie między Rosją a Ukrainą pomoże przekonać Moskwę do pozytywnego rozwiązania kwestii zwrotu S-400. Jednocześnie, według źródeł Bloomberg, Turcja domaga się rekompensaty w wysokości miliardów dolarów wydanych na zakup systemu.

Rozmówcy agencji zauważają, że koszt rakiet i radarów S-400 jest nieporównywalnie niższy od efektu dyplomatycznego, jaki Turcja mogłaby uzyskać, pozbywając się tego systemu obrony powietrznej. Zwrot S-400 może znacznie wzmocnić pozycję Ankary w stosunkach z sojusznikami z NATO i osobiście z Donaldem Trumpem.

Grzegorz Kuczyński
Miami

Delegacje USA i Rosji spotkają się w nadchodzący weekend w Miami w ramach rozmów na temat zakończenia wojny w Ukrainie - podała w środę portal Politico, powołując się na źródła.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował w czwartek, że ukraińska delegacja wyruszyła do Stanów Zjednoczonych, aby przeprowadzić tam rozmowy w sprawie projektu porozumienia o zakończeniu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Negocjacje te odbędą się w piątek i sobotę - przekazała agencja Interfax-Ukraina.

- Obecnie nasi amerykańscy koledzy twierdzą, zarówno publicznie, jak i niepublicznie, że Putin jest gotowy do zakończe-



Ostatnio Dmitrijew (w środku) spotkał się z Witkoffem i Kushnerem 2 grudnia w Moskwie

nia wojny. Jak widzicie, popieramy inicjatywę Amerykanów, ale nie zgadzamy się ze wszystkimi elementami przyszłych porozumień. Wiecie o tym: są pewne kwestie, mamy pewne rozbieżności w sprawie terytoriów, finansowania zamrożo-

nych aktywów i kilku innych spraw, które nie zostały uzgodnione - przyznał Zełenski.

W skład rosyjskiej delegacji wejść ma wysłannik Władimira Putina Kirill Dmitrijew, zaś po stronie amerykańskiej Steve Witkoff i Jared Kushner.

Amerykanie pewni siebie

Amerykańscy wysłannicy po rozmowach w Berlinie oznajmili, że uzgodnili „mocne” gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy i zapewniali, że są w stanie przekonać do ich akceptacji Moskwę. Według ich relacji europejscy rozmówcy mieli wyrazić zaskoczenie tymi zapewnieniami.

Oficjele z USA już w poniedziałek zapowiadali, że może dojść do rozmów w Miami, lecz sugerowali, że będą to rozmowy z Ukraińcami na szczeblu „roboczym” i wojskowym i że będą dotyczyć szczegółów kwestii terytorialnych i gwarancji bezpieczeństwa.

Jak zaznaczył Politico, mimo zapewnień Witkoffa, że Moskwa zaakceptuje porozumienie, Rosja nie zdradza oznak zmiany dotychczasowego twardego stanowiska.



PULS #195

**s. Małgorzata Chmielewska:
Czas wyjść ze swojej bańki**

Alicja Polewska

ŚWIĘTA. W PEWNYM
MIEJSCU

M

amo!
- No!
- Nie mówi się no, tylko słucham...

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... - No słucham Cię?
- Zocha się drze.
- Gdzie?
- No nie wiem, tylko słysząc, że piska.
- To poszukaj jej. Nasz dom to w końcu nie Wawel, nie zgubisz się. Weź tablet i ją zlokalizuj. Pewnie utknęła pod fotelem albo zatrzasnęła znowu drzwi od sypialni.
- Rany, jaka ona jednak głupia jest. Musi sprzątać?
- Musi, żebyś ty nie musiała. Słuchaj, a widziałas gdzieś te światełka, które zawsze wieszam na półce w kuchni?
- Ja mam to wiedzieć?! Przecież nie było mnie przy tym, kiedy pakowaliście z ojcem dekoracje. Tyle tego zgromadziliście, że trudno się połapać.
Fakt, zebrało się kilka kartonów i jeszcze jakiś worek. O i tutaj w szafie. Co roku obiecuję sobie, że przy chowaniu świątecznych ozdób opiszę kartony, ale że zwykle na poświątecznych wyprzedażach coś dokupuję i odkładam „w pewne miejsce”, scenariusz powtarza się ten sam - szukam, szukam, szukam.

Daleko mi (na szczęście!) do Griswoldów, ale uwielbiam te lekko kiczowate figurki rodem z „Dziadka do orzechów”, mikołaje, ciuchcie z porcelany, domek z piernika i pachnące laski cynamonu. Do tego te wszystkich wieńce, latarnie, światełka i inne girlandy. I jeszcze poduszki. Wszędzie poduszki ze świątecznymi motywami. I koce. Zasłony w szkocką kratę. Pomarańcze nabijane goździkami. I oczywiście nasze pierniczki.

Pierwsze ciasto zarabiam zaraz na początku listopada. Według bardzo starego przepisu. Na miodzie gryczanym i cukrze muscovado. Z orzechami włoskimi i wysmażoną skórką pomarańczową. Czeką pod lnianą ściereczką aż na trzy dni przed Wigilią upiekę z niego trzy równe blaty. Jeszcze tylko powidła śliwkowe (bez cukru!) do przełożenia i hyc pod prasę z kilku ciężkich albumów i atlasów. Dwa dni później będzie pieczołowicie docinane na równe kostki i oblewane gorzką czekoladą.

Ale pierniczki...
- Przynieś odtwarzacz.
- Przecież wiem, ale pamiętasz, że w zeszłym roku ta płyta już nie chciała grać? Spotify włączyć.
- No nie! Spróbuj, może się uda. Ma już 25 lat, ale zawsze przy niej pieczemy przecież. Tradycja!

- Jezuuu, uparta jesteś. Dobra. O! Gra! Znowu się udało.
Kuchnię wypełnią pierwsze dźwięki „Kolęd na koniec wieku” Preisnera. Ciasto powoli nabiera elastyczności pod palcami, pachnie imbirem, cynamonem, kardamonem. Z pudełka wyjmujemy stare foremki mojej babci i te nowsze, kupowane już z córkami. W ruch idzie wałek, wokół sypie się mąka.

- Włączyć wam piec?
- Co, nie możesz się doczekać?
- Przecież wiesz. Tak się zawsze zaczynają święta. A te twoje światełka znalazłem. Oczywiście były „w pewnym miejscu”.
Tylko śniegu brak, ale spadnie kiedyś biały bielusieńki.

Adam Bula

O PSACH, KTÓRE MUSZĄ BYĆ
WZIĘTE NA METROWY ŁAŃCUCH

P

sy zostaną na łańcuchach? Nie dramatyzujmy. Że 40 „sprawiedliwych” z PiS to hi-pokryci - też mi nowość. Ale że do obrony swoich „nowych”, prezydenckich racji odkopali ledwie półroczną trumnę tragicznie zmarłej kobiety - tak, to jest coś obrzydliwego po nowemu.

Zaczęło się od zwykłej manipulacji. Paweł Usiądek, wiceprezes Ruchu Narodowego, popełnił w poniedziałek, 15.12, obszerny wpis na portalu X. Przypomniawszy w nim sprawę pani Anny. Do tragedii doszło w maju w szpitalu w Bielsku-Białej. Gdy po cesarskim cięciu doszło do powikłań, w placówce - w której nie było nawet ginekologa - przez 12 godzin popełniono wszystkie możliwe błędy, a gdy wreszcie przewieziono panią Annę do szpitala wojewódzkiego, była już w stanie agonalnym.

Sprawa wywołała wtedy poruszenie w całej Polsce. Dlaczego konfederata przypomniawszy ją teraz? Może dlatego, że historia pasowała mu do końcowej pointy, że ta śmierć to „konsekwencja systemowej słabości opieki okołoporodowej”. A odpowiedź rządu Tuska na te problemy „jest likwidacja całych oddziałów porodowych”.

O czym nie wspomniawszy Usiądek? Ano że Centrum Medyczne Esculap w Bielsku-Białej to była PRYWATNA placówka. I może jeszcze, że kontrakt z NFZ przyszli oskarżeni o medyczne zabójstwo dostali w końcówce rządów PiS, już gdy 2-tygodniowym ministrem zdrowia była Anna Sójka.

I to właśnie pani Sójka będzie kolejnym bohaterem historii. We wtorek po południu udostępniła bowiem wpis Usiądka, ale ze znacznie krótszym już komentarzem: „To jest prawdziwe piekło kobiet. 41-letnia kobieta umiera po cesarskim cięciu, bo na porodówce nie było ginekologa. Jednak Marszu Miliona Serc teraz już nie będzie. Zwijają naszą ochronę zdrowia...”.

Potem pójdzie już piętrowo: Rafał Bochenek podbija wpis Sójki, nadpisując: „W szpitalu w Bielsku, na porodówce umarła kobieta, bo nie miała zapewnionej opieki medycznej! Tym się kończą rządowe cięcia kosztów na ochronie zdrowia!”.

Jacek Sasin podaje dalej wpis Bochenka, podając wpis Sójki, dodając: „Rodzące kobiety umierają przez brak lekarzy w niedofinansowanych szpi-

talach. Hańba!”. A za nim odezwie się reszta partii i jej trolli, w tym samym stylu. Przy tylu kaskadach mało kto dojdzie do oryginalnego wpisu Usiądka, gdzie przynajmniej były podstawowe fakty.

A zgubiliśmy już nie tylko, że placówka była prywatna, ale i że do tragedii doszło w maju. Tą drugą okoliczność będziemy gubić coraz dokładniej. Bo w propagandowej centrali PiS zapadła decyzja, że sprawa z Bielska-Białej idealnie się nada na „przykrywanie” czekającego nas głosowania nad vetem prezydenta do ustawy łańcuchowej. I to jest ta syfiasta historia, którą Wam chcę opowiedzieć.

Zaczęto w środę rano, równolegle w sieci i w Sejmie. W sieci Rafał Bochenek - rzecznik PiS, przypominam - wraca do sprawy o godz. 9.39, ale w tym kontekście, że rządowe media milczą o skandalu na bielskiej porodówce, >bo „pracownicy” rządowej (TVPINFO i TVN - przyp. red) wraz „ekspertami” rozmawiali o BÓLU PSÓW na łańcuchach... WYOBRAŻACIE TO SOBIE. Umiera kobieta, a oni chcą to zamieść pod dywan<.

Dokładnie w tym samym czasie na sejmowej mównicy poseł PiS Paweł Jabłoński grzmi pod adresem rządu: „wy chcecie, żeby to, co stało się w Bielsku-Białej, działo się w każdym szpitalu w całej Polsce” i wnosi o natychmiastową informację rządu „w tej skandalicznej sprawie”.

Itak ustawiona w centrali „narracja” będzie chodzić, podbijana przez całą partię, aż do wieczornego głosowania nad ustawą łańcuchową.

I żadnemu z tych politycznych nekrofilów nie przeszkodzi, że pod ich wpisami internauci wciąż przypominają podstawowe fakty. Że nikt tej historii nie przemilczał. Że po błyskawicznym śledztwie prokuratury wszyscy winni śmierci pani Anny są już pod ciężkimi zarzutami. Że NFZ skasował kontrakt tej prywatnej placówki natychmiast, a wojewoda ostatecznie w grudniu wykreślił ją z listy podmiotów mogących świadczyć usługi medyczne.

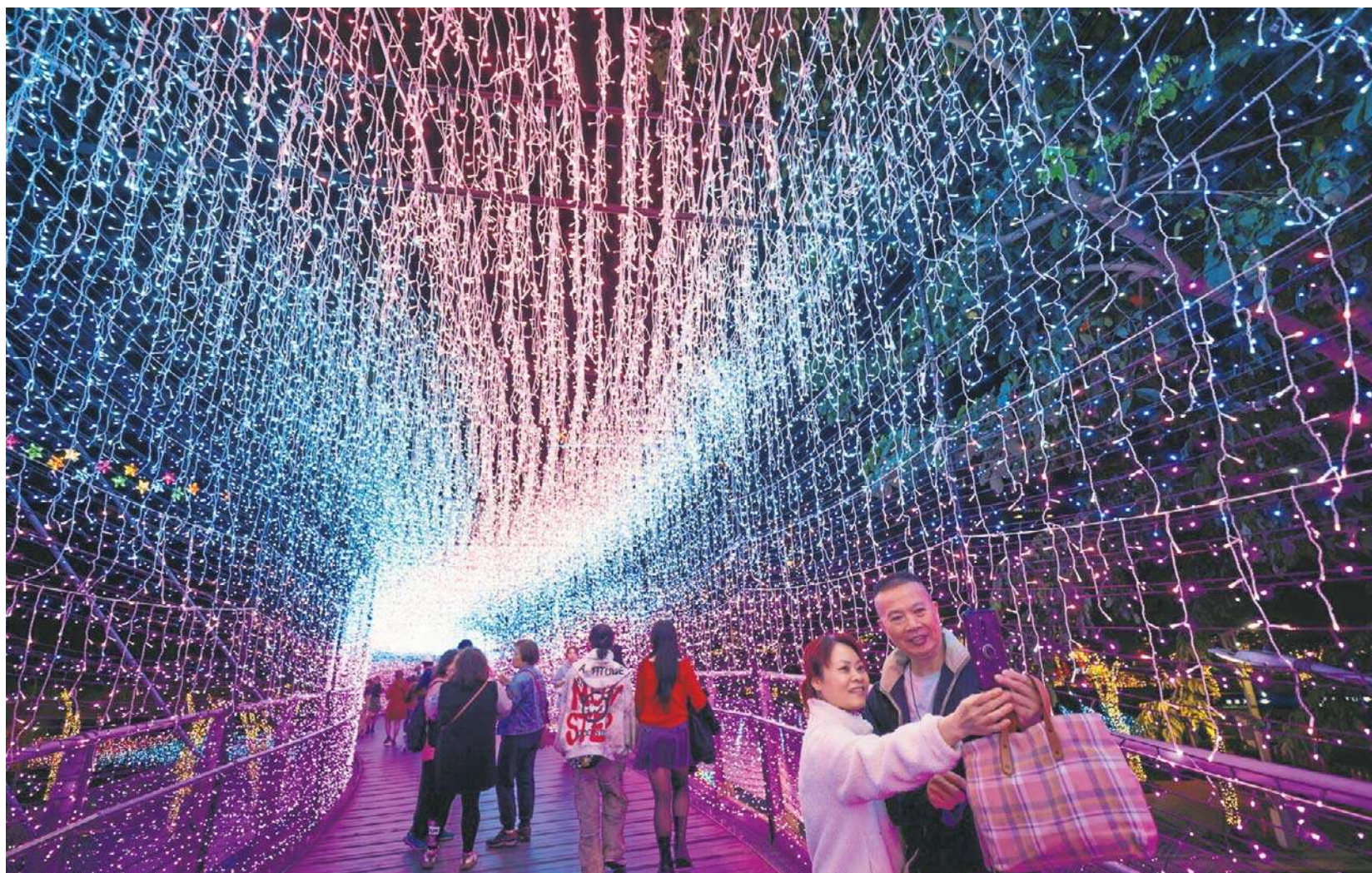
Że problem z likwidowanymi oddziałami położniczymi w PUBLICZNYCH szpitalach nie wynika ze złej woli Tuska, tylko z demografii. I że tylko od 2020 do 2023 r., w końcówce rządów PiS, ubyło 38 oddziałów porodowych, a od 2014 niemal 70. Za rządów K15X zniknęło 18 kolejnych palcówek (do połowy 2025 r.). No ale to fakty, a w propagandzie nie chodzi o fakty.

Przynajmniej wiecie już, kto wymyślił, żeby zaataczyć na trumnie pani Anny, żeby ludzie nie gadalili o psich łańcuchach. I szczerze - nie ma tak krótkiego łańcucha, do którego bym ich nie przywiązał z porządnym kagańcem.

Bo mają propagandową wściekliznę.

Z całą pewnością Pałac Prezydencki to nie jest miejsce, w którym nadal powinien stać Okrągły Stół. Miejscem, w którym Okrągły Stół powinien się znaleźć, jest muzeum - Muzeum Historii Polski. Mówimy o historii. Oddajemy Okrągły Stół historii

FOTOkomentarz tygodnia



17 GRUDNIA,
TAJWAN

Tak wyglądają dekoracje bożonarodzeniowe na Tajwanie. Choć chrześcijanie na tej wyspie stanowią bardzo niewielką mniejszość (około 6 procent całej populacji), to gorączka zbliżających się świąt ogarnęła całą tę wyspę. Nie tylko ją. Właściwie cały Daleki Wschód – tak daleki od chrześcijańskich tradycji – przed Bożym Narodzeniem przypomina Europę. Klasyczne wzory, zwyczaje, zachowania mieszają się z lokalnymi obrzędami i kulturą, najlepiej potwierdzając, jak bardzo uniwersalna jest prawda o Bożym Narodzeniu

FOT. PAP/PA/RTICHE B. TONGO

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011402109

Świąteczne tankowanie bez obciążania portfela – ORLEN przygotował promocję

Okres Bożego Narodzenia i przełomu roku to czas wyjątkowy – pełen rodzinnych spotkań i zimowych podróży. To również moment, w którym domowe budżety są szczególnie obciążone dodatkowymi wydatkami. Aby wesprzeć kierowców w tym intensywnym okresie, ORLEN przygotował specjalną świąteczno-noworoczną promocję paliwową. Akcja rusza 19 grudnia i potrwa aż do 6 stycznia 2026 r.

Więcej Świąt, mniej wydatków – jak skorzystać?

W ramach oferty ORLENU kierowcy mogą zatankować łącznie do 150 litrów benzyny lub oleju napędowego z rabatem sięgającym nawet **do 35 groszy na litrze**. Każdy uczestnik programu **ORLEN VITAY** może liczyć na podstawowy rabat w wysokości 20 groszy na litrze paliwa, dodatkowo 15 groszy rabatu otrzyma przy dowolnym zakupie na stacji. Promocja skierowana jest do użytkowników programu lojalnościowego **ORLEN VITAY**.

Podróże samochodem – kiedy tankować taniej?

Termin promocji nie jest przypadkowy. Obowiązywać będzie **od 19 grudnia do 6 stycznia**. To właśnie wtedy wiele osób wyrusza w drogę – do rodziny, na zimowy wypoczynek, sylwestra lub po prostu na noworoczne spotkania. Krótsze dni i trudniejsze warunki na drogach sprawiają, że podróżowanie bywa bardziej wymagające, a każdy postój staje się okazją do złapania chwili oddechu.

ORLEN, łącząc rabat paliwowy z zakupem pozapaliwowym, zachęca kierowców

do krótkiej przerwy na **gorącą kawę, herbatę lub posiłek**. W zimowej scenerii, taka chwila wytchnienia może okazać się nie tylko przyjemna, ale również **poprawić koncentrację za kierownicą**, a co za tym idzie, zapewnić **większe bezpieczeństwo w trasie**.

Aplikacja, która się opłaca

Kluczową rolę w promocji odgrywa **aplikacja ORLEN VITAY**, która stała się centrum świątecznych okazji. Umożliwia szybkie aktywowanie kuponów i kontrolę dostępnych rabatów. To rozwiązanie docenią kierowcy, którzy z wyprzedzeniem planują tankowanie i chcą maksymalnie wykorzystać dostępne zniżki.

Dzięki aplikacji, kierowcy mają pełną kontrolę nad promocją – wiedzą kiedy i na jakich zasadach mogą skorzystać z rabatu, a także mogą połączyć go z innymi ofertami dostępnymi na stacjach ORLENU.



Szybki postój w drodze na święta

Podróże potrafią być męczące, zwłaszcza podczas długich tras lub jazdy z dziećmi. Dlatego dla wielu kierowców liczy się nie tylko cena paliwa, ale również **wygoda postoju i sprawna obsługa**. Stacje ORLENU są dostępne w całej Polsce (blisko **2000 punktów – również w mniejszych miejscowościach**), co pozwala

zatankować po drodze, bez nadkładania kilometrów.

Na wybranych stacjach ORLENU można skorzystać z rozwiązań usprawniających tankowanie, takich jak możliwość przestawienia auta po zatankowaniu, ale jeszcze przed zapłaceniem za paliwo, dzięki czemu kolejny kierowca może szybciej rozpocząć tankowanie, **Mobilni Kasjerzy przyjmujący płatność przy samochodzie** czy wy-

dłużone węże przy dystrybutorach, dające możliwość wlewania paliwa z każdej strony, niezależnie od tego, po której stronie znajduje się w aucie wlew paliwa. Dzięki temu postój na stacji trwa krócej, a podróż przebiega bez zbędnych nerwów.

Świąteczny prezent na drogę

Promocja ORLENU to więcej niż tylko zniżki – to gest wobec kierowców i rodzin, którzy w zimowe dni przemierzają setki kilometrów, by być z tymi, których kochają. W atmosferze Świąt i zimowych krajobrazów nawet drobne oszczędności potrafią wywołać uśmiech, a chwila odpoczynku przy gorącej kawie może stać się miłym elementem podróży.

W efekcie, świąteczne i noworoczne podróże mogą stać się spokojniejsze – z pełnym bakiem, mniejszym rachunkiem i poczuciem, że nawet zimą koszty paliwa potrafią „stopnieć”.

ABY SKORZYSTAĆ Z PROMOCJI PALIWOWEJ ORLEN, NALEŻY:

- zatankować do 50 litrów paliwa EFECTA lub VERA w jednej transakcji,
- aktywować kupon promocyjny w aplikacji ORLEN VITAY,
- dokonać dowolnego zakupu pozapaliwowego na stacji ORLEN (np. kawa, herbata, hot-dog, przekąska, zimowy płyn do spryskiwaczy, prezent).

Rabat naliczany jest automatycznie przy płatności, dzięki czemu kierowca od razu widzi niższą cenę paliwa, bez konieczności zbierania punktów czy oczekiwania na zwrot środków. Z tańszego tankowania można skorzystać trzykrotnie podczas trwania promocji.

Kluby z całej Polski dostały szansę na rozwój. Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN za nami

W idealnym świecie każdy młody człowiek miałby takie same możliwości odkrywania talentów i rozwijania pasji. W praktyce dobrze wiemy, że rzeczywistość wygląda inaczej: warunki, dostęp do infrastruktury sportowej czy liczba specjalistów w danym regionie mocno różnią się od siebie. Zachwycając się popisami współczesnych mistrzów sportu, rzadko pamiętamy, jak długa i wyboistą drogę musieli przejść, by znaleźć się na szczycie. Ich rozwój zależał nie tylko od talentu, lecz także od ludzi, którzy ich wspierali – trenerów, instruktorów, pasjonatów i opiekunów rozsianych po całej Polsce.

Właśnie tę różnicę stara się niwelować ORLEN, który od kilku lat konsekwentnie wspiera lokalne kluby i ich najmłodszych podopiecznych. Pomaga tym, którzy dopiero rozpoczynają swoją sportową podróż i często mogliby przegapić moment, w którym pasja przeradza się w coś znacznie większego. Za nami pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN.

Talent to dopiero początek

Aby zostać mistrzem – w sporcie czy w jakiegokolwiek innej dziedzinie – trzeba rozpocząć od podstaw. Nie istnieją drogi na skróty, a wrodzony talent to tylko fragment układanki. Trenerzy powtarzają, że sport jest doskonałą szkołą życia: uczy systematyczności, radzenia sobie z emocjami, komunikacji, a jednocześnie pomaga zredukować stres i budować zdrowe nawyki. To lekcja, która zostaje z młodymi ludźmi na lata, niezależnie od tego,

czy zostaną zawodowcami, czy pozostaną przy amatorskiej aktywności.

– Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN potwierdziła, że sport jest jednym z najskuteczniejszych narzędzi wspierania rozwoju dzieci i młodzieży w lokalnych społecznościach w całej Polsce. Dla młodych to szansa zadbania o swoje zdrowie, budowanie pewności siebie i relacji rówieśniczych. Dla ich rodziców wsparcie w wychowywaniu oraz pewność, że dzieci spędzają czas w wartościowy i aktywny sposób. Dla kadry trenerskiej to realne narzędzia do pracy i rozwijania kompetencji – mówi Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. – Traktujemy ten program jako element naszej odpowiedzialności społecznej, inwestycje w młode pokolenie, które jutro będzie budować przyszłość Polski – dodaje. Tymczasem szanse rozwoju są zróżnicowane. Inaczej wygląda perspektywa młodego zawodnika z Moskwy pod Łodzią, wioski liczącej nieco ponad 200 mieszkańców, a inaczej nastolatka z niemal dwumilionowej Warszawy.

Program, który stawia na szeroką perspektywę

W najnowszej edycji programu wsparcie otrzymały aż 183 kluby z całego kraju. Najwięcej wśród nich jest klubów wielosekcyjnych (45), siatkarskich (28) oraz lekkoatletycznych i pływackich (po 15). Ich działalność pokazuje, jak wszechstronnie można rozwijać sportowe talenty, jeśli tylko pojawiają się odpowiednie narzędzia i finansowanie. To właśnie ta różnorodność dyscyplin i dostępnych możliwości stała się jednym z filarów programu Sportowy ORLEN.



– To naprawdę wyjątkowy program wspierający sport amatorski w Polsce. Większość dotychczasowych inicjatyw miała charakter zadaniowy. ORLEN natomiast wspiera strategicznie – w wielu obszarach funkcjonowania klubu – podkreśla Sebastian Snaczke, założyciel ośrodka piłki ręcznej KS Bystra. – Dzięki temu mogliśmy ustabilizować naszą działalność i rozwijać nowe kierunki, choćby zatrudnić specjalistów takich jak fizjoterapeuci.

Program umożliwia także zakup nowoczesnego sprzętu treningowego, co dla wielu klubów jeszcze niedawno było poza zasięgiem.

– Nowe urządzenia pozwalają dokładniej analizować treningi. Sprzęt do badania zakwaszenia jest nieoceniony w przygotowaniach sprinterów i biegaczy długodystansowych. Dla mnie jako tre-

nerki to ogromne wsparcie – mówi Magdalena Borysewicz, trenerka lekkoatletów w KS Polonii Pastęk. – Planujemy też zajęcia z psychologiem i dietetykiem, co bardzo podniesie jakość szkolenia.

Gdy marzenia zyskują realne wsparcie

W wielu klubach dopiero dzięki finansowaniu udało się otworzyć drzwi, które wcześniej pozostawały zamknięte.

– Program Sportowy ORLEN sprawił nam wielką niespodziankę. Nasze dziewczyny mogą jeździć na obozy, mamy nowy sprzęt, trenujemy więcej i lepiej – opowiada Anna Długosz, prezeska UKS Żak Września. Jej klub promuje lacrosse, dyscyplinę wciąż niszową w Polsce.

Podobnie jest w SKK Polonia 1912 Leszno, gdzie

rozwija się kręglarstwo klasyczne.

– Stać nas teraz na wydłużenie godzin treningów. Na zawody jeździ o wiele więcej zawodników niż wcześniej, możemy kupować stroje i nowoczesne kule. Kiedyś to były tylko marzenia – wspomina Beata Włodarczyk, prezeska klubu.

Tego typu historie pokazują, że nawet najbardziej wymagające czy niszowe dyscypliny mogą funkcjonować na wysokim poziomie, jeśli tylko otrzymają szansę.

Sport zamiast ekranów

Dzięki programowi ORLENU wspierane kluby różnią się jak noc i dzień: od wspinaczy z Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto, przez młodych pływaków Rekina Lubaczów, po zawodników AS-u Lublin trenujących siatkówkę, łyżwiarstwo figurowe i jazdę

figurową na rolkach. Każda z tych organizacji pełni ważną rolę w życiu lokalnych społeczności: daje dzieciom przestrzeń do aktywności i odciąga od ekranów laptopów oraz smartfonów.

– Naszym celem jest nie tylko rozwijanie sprawności fizycznej, ale także budowanie relacji, nauka współpracy i wzmacnianie pewności siebie – tłumaczy Marek Wojdyna, prezes stowarzyszenia Boisko Szczęścia. – Chcemy, by każde dziecko wychodziło z treningu uśmiechnięte i dumne ze swoich postępów.

Podobnie widzi to Andrzej Białek z Klubu Karate Kyokushin Chikara Kielce: – Karate to świetna alternatywa dla spędzania czasu przy ekranach. Uczy panowania nad stresem i emocjami – umiejętności potrzebnych w szkole, pracy i życiu.



MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011443567



Sieć trenerów, która ma realną moc

W ramach programu swoją wiedzę i doświadczenie młodym sportowcom przekazuje 951 trenerów i instruktorów, pracujących regularnie z ponad 23 tysiącami dzieci.

– Dzięki środkom możemy prowadzić nie tylko treningi, ale też obozy, warsztaty psychologiczne i dietetyczne. To ogromna wartość – podkreśla Dariusz Babacz, trener UKS Bryza Kolbudy.

Profesjonalne podejście trenerów to jeden z najważniejszych czynników, które decydują o dalszej przygodzie sportowej młodych zawodników. Jeśli trener czuje się doceniony i dobrze wyposażony, jego praca staje się skuteczniejsza, bardziej inspirująca i daje lepsze rezultaty.

Spotkanie z mistrzami – bezcenne dla młodego sportowca

Jednym z najmocniej zapadających w pamięć elementów programu są wizyty profesjonalnych sportowców. W Obornikach Śląskich mali siatkarze mogli trenować z kapitanem reprezentacji Polski Bartoszem Kurkiem oraz rozgrywającym Marcinem Januszem.

– Nie tylko my daliśmy motywacyjnego kopa dzieciakom, ale także one nam – mówi Kurek. – Takie spotkania inspirowały do cięższej pracy. Kto wie, może trenowaliśmy z przyszłym kadrowiczem?

Z kolei Janusz dodał: – Jako młody chłopak spotkałem kiedyś Sebastiana Świderskiego i do dziś pamiętam każde słowo, które wtedy powiedział. Mam nadzieję, że te dzieci też zapamiętają nasze spotkanie na długo.

Rodzice widzą efekty szybciej, niż się spodziewali

Radość dzieci to jedno, ale dla rodziców równie ważne jest poczucie, że ich pociechy trafiają w dobre ręce.

– Każdy sport, który aktywizuje młodzież, jest na wagę złota, zwłaszcza dziś, kiedy widzimy, jak wielu młodych ma problemy z otyłością czy zwolnienia z WF-u – mówi Kamil Żeberski, tata młodego futbolisty z Watahy Zielona Góra.

– Moja córka bardzo się zmieniła odkąd trenuje jazdę konną. Zyskała pewność siebie, szybciej dojrzewa emocjonalnie. Kontakt ze zwierzętami okazał się dla niej kluczowy – opowiada Marta Andrzejewska, mama Zofii z Klubu Jeździeckiego Polonez.

Inwestycja, która realnie zmienia sportowy krajobraz

Każdy klub biorący udział w programie mógł ubiegać się o dofinansowanie do 100 tysięcy złotych. Dla wielu organizacji to środki, które otworzyły zupełnie nowe możliwości. Nie wszystkie ze 183 klubów wychowują mistrzów świata – i nikt tego od nich nie oczekuje. Każdy jednak

już teraz podniósł jakość szkolenia i stworzył bezpieczne, inspirujące środowisko do rozwoju.

– Kończymy pierwszą odsłonę Sportowego ORLENU, teraz przychodzi czas na rzetelną ocenę efektów i ewaluację projektu, aby jeszcze lepiej odpowiedzieć na potrzeby młodych sportowców, trenerów i rodziców. Już w lutym wystartuje nabór do kolejnej edycji. Zapraszamy do współpracy kluby z całej Polski, które wspólnie z nami chcą promować aktywność fizyczną i pozytywne wartości wśród młodego pokolenia. O szczegółach poinformujemy wkrótce – podkreśla Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. Program Sportowy ORLEN pokazuje, że inwestycja w lokalne kluby to inwestycja w zdrowe, świadome, aktywne społeczeństwo. Dzięki wsparciu finansowemu i merytorycznemu tysiące dzieci odkrywają pasję, uczą się pracy zespołowej, rozwijają swoje mocne strony i nabierają odwagi, by marzyć. Różnorodność dyscyplin, zaangażowanie trenerów i budowanie równych szans sprawiają, że z tych klubów wychodzą nie tylko przyszli sportowcy, lecz także pewni siebie młodzi ludzie. A każdy mistrz kiedyś zaczynał właśnie tu – od podstaw, od pierwszego treningu, od kogoś, kto po prostu dał mu szansę.



SIOSTRA CHMIELEWSKA: TRZEBA ODPOWIEDZIEĆ SOBIE NA PYTANIE: W JAKIM CELU DAJĘ Z SIEBIE WIĘCEJ?

– Czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarząnąć, tylko po co? – pyta siostra Małgorzata Chmielewska, katolicka działaczka społeczna, prezes Fundacji „Domy Wspólnoty Chleb Życia”

Dorota Kowalska

Nie ma siostra wrażeń, że żyjemy zamknięci w swoich własnych bańkach i nie chcemy wyściubić z nich nosa?

Oczywiście, że tak. Te bańki są podtrzymywane także przez środki masowego przekazu, głównie przez internet. To nasze w nich tkwienie jest spowodowane sianiem nienawiści i podziałów. Mamy walczące ze sobą strony, w Polsce szczególnie, mówię tutaj o walce politycznej, walce, nazwijmy to ideologicznej albo po prostu walce głupiej. I będąc w takiej sytuacji, staramy się trzymać bańki, która nam odpowiada, bo to zapewnia nam złudne poczucie bezpieczeństwa.

Ale wydaje mi się, że tkwimy nie tylko w bańkach politycznych, ale i społecznych.

To jedno z drugim jest niezwykle powiązane. Sytuacja ekonomiczna, która zresztą wcale nie jest zła, to jedna sprawa. Z drugiej strony mamy podziały, które istniały od zawsze: na tych, którym się powiodło i na tych, którym się nie powiodło. Ci, którym się powiodło, starają się trzymać razem. Co nie znaczy, że jest im łatwo, bo to są często bardzo ciężko pracujący ludzie, więc oni starają się trzymać swojej bańki, zapewniając sobie właśnie to poczucie bezpieczeństwa. Nie muszą patrzeć na tych, którym

się gorzej wiedzie. W związku z powyższym nie muszą mieć wyrzutów sumienia. Proste!

Często ci ludzie nie mają świadomości, że istnieje zupełnie inny świat, prawda?

Zgadza się, nie mają tej świadomości i nie chcą jej mieć.

To kwestia tylko wyrzutów sumienia?

Myślę, że przede wszystkim to jest kwestia indywidualna. Każdy z nas może się zamknąć, może nie zauważyć drugiego człowieka. Mówił o tym ostatnio papież Leon XI, a powiedział, że wszyscy jesteśmy między ludźmi, że obowiązuje nas braterstwo. To poczucie braterstwa jest niezwykle ważne. Uczymy się go od najmłodszych lat. Bo bardzo istotny jest przekaz, jaki dajemy naszym dzieciom, to, co im pokazujemy, jak wychowuje nas szkoła. Może się pani rozśmiać, byłam wychowana w czasach komunizmu i broń Boże w najgorszych snach nie pochwalam tego systemu, ale na przykład tak zwane prace społeczne, podczas których robiliśmy różne rzeczy, sadziliśmy chociażby drzewa w warszawskim parku na Szczęśliwicach, innym razem sprzątaliśmy jakiś teren – to dawało poczucie współodpowiedzialności. Harcerstwo, które istnieje

dzisiaj, nie wychowuje już tak do solidarności, właśnie do współodpowiedzialności. A chodzi o wychowanie obywatelskie, powinniśmy wychowywać młodzież i sami siebie do współodpowiedzialności. Tyle że nam lepiej siedzieć w swojej bańce i konsumować. Ci, którzy siedzą w bańce pięć pięter niżej, nie mają czego konsumować. Wobec tego zazdroszczą tym, którzy konsumują.

Mam wrażenie, że to nie chodzi tylko o wyrzuty sumienia, ale o swego rodzaju wygodę. Lepiej pewnych rzeczy nie dostrzegać, udawać, że ich nie ma – wtedy żyje się lepiej.

Tak, nie widzieć, nie dostrzegać, to ogromna wygoda. Przy czym ta wygoda nie jest nam dana na wieczność. Nasza sytuacja może się zmienić, bo nikt nie jest nieśmiertelny, nikt nie jest odporny na wydarzenia losowe, często tragiczne – to jedna rzecz. Druga – nigdy nie wiemy, co spotka naszych najbliższych. Czasami nas albo na-

szych bliskich spotyka coś przykrego i wtedy bańka pęka. Jednocześnie, przykład idzie z góry. Nastawienie społeczne, polityka kształtują dzisiaj postawy ogromnie roszczeniowe. To wielki problem. Dlatego że ci, którzy mogą i potrafią, powinni jednak zakasać rękawy i wziąć się do roboty. Tę roszczeniowość widzimy u mieszkańców naszych domów, u ludzi bezdomnych, nie wszystkich oczywiście. Ich nastawienie kompletnie się zmieniło. W tej chwili mieszkańcy naszych domów dostają po prostu luksusy, nie doceniają tego, wciąż chcą więcej. Tak zostali wychowani przez ostatnie lata w konsumpcyjnym społeczeństwie. Najwyczejniej w świecie nie mają ochoty przyłożyć się w miarę swoich możliwości do wspólnego dobra, jakim jest dom, w którym mieszkają. Oczekują, że wszystko zostanie im podane na tacy. Mamy do czynienia z ludźmi, którzy, co tu dużo mówić, w jakimś sensie są ludźmi bezdomnymi, a więc w ogromnej większości,

nie dzielą wartości, które są dla nas ważne. Staramy się im je przekazać, ale przykładowo, kiedy podjeżdża kierownik domu z transportem jedzenia, które wybrał bardzo często po nocach w marketach, to mieszkańcy chowają się, żeby nie pomóc w rozładunku. Dawniej to było nie do pomyślenia.

Chce siostra się powiedzieć, że coraz mniej dajemy, a chcemy wyłącznie brać?

Dokładnie tak – mniej dajemy, chcemy wyłącznie brać. Co więcej, wcale nie chcemy się dzielić jako społeczeństwo, oczywiście nie chcę generalizować, ale tak jest w zdecydowanej większości. Nie chcemy się dzielić z tymi, którym się nie powiodło, dlatego że albo gorzej się urodzili, albo też popełnili w życiu błędy. Podam pani przykład: kiedy odbywały się strajki niepełnosprawnych z opiekunami w Sejmie, to w internecie pojawiały się komentarze: „Jak se kalekę urodziłaś, to nie z moich podatków będziesz ją utrzymywać”. Naprawdę, autentyczne! I to nie jeden był taki komentarz, były ich dziesiątki. Podobna sytuacja wygląda w tej chwili z nagonką na uchodźców z Ukrainy, którzy zresztą, jak wiemy, wprowadzają do budżetu swoją ciężką pracą ogromne pieniądze. Nie chcemy się dzielić.

Ale skąd to się bierze? Dlaczego?

Z egoizmu, z braku wartości wpojonych przez rodzinę. Nie ukrywam, że wina leży również po stronie Kościoła, w którym się o tym nie mówiło w czasie chociażby katechizacji. To, jeszcze raz podkreślam, nie oznacza, że nie ma tysięcy młodych i starszych ludzi pracujących jako wolontariusze, starających się wspierać najsłabszych, osoby niepełnosprawne, starszok. To ogromny ruch społeczny, ale ciągle za mały, bo to są wyspy dobroci, wsparcia, empatii.

Oglądała siostra film „Wysokie i niskie tony”, właśnie wszedł do kin?

Nie.

Opowiada o dwóch braciach, którzy o sobie nie wiedzą, a żyją w zupełnie różnych światach, w zupełnie różnych bańkach, ale los chce, żeby się ze sobą spotkali. I przekaz jest tego filmu taki, że te bańki mogą się połączyć, mogą współistnieć, a mieszkańcy jednej i drugiej mogą sobie nawzajem bardzo dużo dać.

Ale oczywiście! Mamy wielu przyjaciół, którzy naprawdę dzielą się z nami pieniędzmi, bo dzięki temu utrzymujemy te dziewięć domów i wspieramy ogromnie dużo ludzi także poza nimi. Przykładowo mamy przyjaciół, małżeństwo ludzi niezwykle zamożnych, którzy mówią tak: „My mamy pienią-

dze, ty wiesz, na co je wydać”. I ci ludzie wybudowali dwa przepiękne schroniska dla ludzi starszych, chorych i niepełnosprawnych, ponieważ uważają, zresztą podobnie jak ja – tylko, żeby zrealizować to założenie trzeba mieć pieniądze – że najsłabsi nie mogą żyć w warunkach niegodnych. Jeśli już możemy im coś zapewnić, to zapewnimy im naprawdę porządne, piękne warunki. To małżeństwo, dorobiło się bardzo ciężką i uczciwą pracą, to są właściciele zakładów przemysłowych. Oni mówią tak: „Jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, ale to tylko kwestia przypadku, mieliśmy zdolności, możliwości, bomby nie leciały i nie lecą nam na głowę i to jest podwójnego sukcesu. A pomaganie innym to nasze zadanie”. I gdybyśmy wszyscy, każdy z nas traktował to, co ma, co robi jako zadanie polepszania tego świata, to ten świat byłby dużo piękniejszy.

Wydaje mi się też, że ludzie z tych różnych bańek mogą się, wbrew pozorom, bardzo wiele od siebie nauczyć, prawda?

Ci państwo, którzy wybudowali te budynki – zresztą sami mają swoją fundację wspierającą edukację młodzieży – więc ci ludzie również się ogromnie dużo nauczyli w kontaktach z naszymi mieszkańcami. To nie jest tak, że rzucili pieniądze i koniec, oni bywają w naszych domach. Śmiejemy się czasami, że w naszych domach siedzą przy jednym stole księżę i żebrak, bo tak rzeczywiście jest. Bywa też, że rodowity księżę, z papierami. Natomiast część naszych mieszkańców, zanim do nas trafiła, próbowała się utrzymać, żebrząc o pieniądze po prostu. Tak, korzystają jedni i drudzy.

Tylko ktoś zapyta: cóż taki biznesmen, któremu się udało, który jest spełniony, może się nauczyć od bezdomnego albo człowieka, któremu się w życiu nie powiodło po prostu?

Bardzo wiele. Żyjąc z naszymi mieszkańcami, uczymy się od nich nieustannie. Uczymy się od matek samotnych, które walczą z zarzarcie o własne dzieci. Od naszych mieszkańców, którzy ostatnią resztkę sił, mimo najrozmaitszych upadków i uzależnień, o siebie walczą, potrafią się cieszyć z drobnych rzeczy. Nie wszyscy przecież są roszczeniowi. Mój niepełnosprawny, przybrany syn Artur cieszy się, kiedy dostanie zapalniczkę. On nie pali papierosów, ale kocha mieć zapalniczki. Nie wiem dlaczego, może to kwestia kształtu. Lubi też długopisy, chociaż nie potrafi pisać. To radość z małych rzeczy. Kolejna sprawa: umiejętność wykorzystywania tego, co się ma. Dalej: walka o poczucie godności, zaradność, którą wykazują

*STARAMY SIĘ TRZYMAĆ BAŃKI,
KTÓRA NAM ODPOWIADA,
BO TO ZAPEWNI NAM ZŁUDNE
POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA*



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

S. Małgorzata Chmielewska: Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku czegoś dobrego

często ludzie, nasi mieszkańcy, chociażby po to, żeby móc przetrwać. Zdolność dzielenia się ostatnim papierosem, troski jeden o drugiego. Oni są biedni, a mimo to nie siedzą i nie płaczą. Człowiek, który trafia do naszego domu, tak naprawdę nie ma nic oprócz łóżka. Nie ma niczego, co do niego należy. I mimo wszystko ten człowiek stara się podnieść głowę, stara się zadbać o siebie, nie rezygnuje z siebie. Walczy. To jest niezwykle ważne.

Zauważyła siostra, że ci, którym się powiodło, często nie potrafią się cieszyć z małych rzeczy?

I to jest właśnie niesamowite! Nie tylko Artur, mój syn przybrany, ale także nasi mieszkańcy uczą nas, jak cieszyć się z małych rzeczy. Jesteśmy społeczeństwem konsumpcyjnym. Chcemy więcej i więcej, chcemy coraz nowszych rzeczy. A mieszkaniac naszego domu dostanie używany telefon i jest radość niezwykła. Do stanie ubranie czyste, po-

rządne, czasami używane, czasami nowe i jest radość niezwykła. Przygotowujemy naszym podwładnym paczki na święta, wkładamy do nich drobiazgi i jest radość niezwykła. Opo wiem pani historię z zupełnie innej bajki: jestem w chińskim sklepie tu niedaleko i widzę panią, wychowawczynię i kilku chłopców. Ewidentnie były to dzieciaki z któregoś z ośrodków opiekuńczych tu w pobliżu. Dwóch chłopców oglądało piłkę futbolową, nagle zaczęli coś tam liczyć. Piłka kosztowała

chyba piętnaście złotych. Wiedziałam, jak bardzo chcieli mieć tę piłkę, ale z drugiej strony nie mieli pieniędzy. Znam obsługę tego sklepu, policzyłam tych chłopców. Było ich czterech. Kupiłam cztery piłki. Ich wychowawczyni, zresztą bardzo miła, mówi, że przecież mają piłki w ośrodku. A ja jej na to: „Proszę panią, ale to nie są ich piłki”. Teraz każdy z nich ma swoją prywatną piłkę. Kiwnęła głową. Zrozumiała, o co chodzi. I była wielka radość chłopców z piłki za piętnaście złotych. Proszę mi pokazać rodzinę średnio zamożną, nie mówię już o bogatej, w której dziecko ucieszyłoby się z piłki za piętnaście złotych.

A może to jest tak, że goniąc za tym więcej, więcej tracimy z oczu drugiego człowieka? Tracimy z oczu drugiego człowieka, już nie cieszymy się na zwyczajne ludzkie spotkania, nie doceniamy, że ktoś poświęcił nam czas na rozmowę nawet o głupstwach, na wspólną kawę, herbatę. Bardzo często nie zauważamy przeróżnych rzeczy, nie mamy czasu, bo chcemy więcej, więcej, więcej. Bywa, że zaniedbujemy rodziny, goniąc za statusem, zapominając przy tym, że dzieciom status jest mniej potrzebny niż tata czy mama w domu.

Tyle tylko, że ludzie, którzy za czymś gonią, są tak zapracowani, tak dużo z siebie dają, że po prostu nie mają już siły na nic więcej. Zgadza się. Tylko jeszcze trzeba wiedzieć, na co się daje z siebie tak dużo? W jakim celu? I to jest, myślę, podstawa naszego życia. Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: w jakim celu daję z siebie więcej? Ludzie, z którymi współpracowałam na początku wojny w Ukrainie, pracowali dzień i noc, dzień i noc. Mieli w tym jakiś cel, prawda? Podobnie było podczas wielkiej powodzi. Natomiast, czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarząć, tylko po co? Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: jaki jest sens mojego życia? Czy jest nim miłość, pokój, solidarność czy też posiadanie? Bo na koniec zostajemy z pełną szafą, pełnym mieszkaniem albo willą, z trzema samochodami i pustym sercem pograżeni w ogromnej samotności.

Przesłaniem tego filmu, o którym wspomniałam, jest też to, o czym właściwie często się mówi, że nieważny jest cel, ważna jest droga. Nie, cel też jest ważny. Dlatego że, jak mówię, można poświęcić życie złym celom. Przede wszystkim trzeba mieć cel, a potem dobrze odpowiedzieć

do tego drogę. Celem Putina jest zdobycie Ukrainy. I wiemy, jaką robi to drogą. Zdobycie władzy jest dla wielu celem. Nie, absolutnie musi być cel, a potem odpowiednio do tego dobrana droga oparta na wartościach.

Tylko potrzebny jest taki moment, żeby się zatrzymać i zadać sobie pytanie: po co? Wydaje mi się, wspomniała siostra o tym, że bardzo często takim momentem jest jakaś tragedia, która nas spotyka, nas albo naszych bliskich. Niestety, tak. Jako człowiek wierzący mówię, że oczywiście pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast, jeśli potrafimy wykorzystać sytuację, w której spotkało nas jakieś nieszczęście, niepowodzenie, zdobywamy się wtedy na refleksję, na zmianę swojego życia, to jest nasz wielki sukces. W naszych domach bywali i bywają ludzie naprawdę znani, a w każdym razie tacy, którym się bardzo dobrze wiodło i którzy z różnych powodów wszystko to stracili. Uzależnienie, choroba, nieszczęście, najrozmaitsze złe inwestycje - znaleźli się na ulicy. I znam też dobrych paru, którzy znajdując się w domu dla ludzi bezdomnych, zaczęli myśleć: po co to wszystko było? O co w tym życiu tak naprawdę chodzi?

Znam takie osoby, które spotkało jakieś nieszczęście, ale później dziękowali za nie, bo dzięki niemu otrząsnęli się, zrozumieli, co jest w życiu ważne. Dokładnie tak. I, jak mówię, pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast cieszy się, jeśli potrafimy te nieszczęścia wykorzystać. Nikt nie obiecał nam raju na ziemi. Trzeba te nieszczęścia wykorzystać po to, żebyśmy sami wewnętrznie urosli, żebyśmy się uwolnili od pożądania. Są trzy tak naprawdę opisane, zresztą w liście świętego Jana, czyli w Nowym Testamencie, trzy rzeczy, które powodują w nas destrukcję to jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Jeśli spojrzymy na zło, które się dzieje wokół, to zawsze znajdziemy źródło, w której z tych trzech pożądliwości. Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, czyli chęć posiadania, pożerania rzeczy materialnych i pycha. Jeśli się od nich uwolnimy, będziemy ludźmi może biedniejszymi, ale za to wolnymi.

Myśli siostra, że takie pozbycie się pożądliwości i pychy daje ludziom wolność? Myślę, że tak. Walka z nimi jest ważna. Kiedy je zwalczymy, wtedy będziemy szczęśliwi. Co oczywiście nie oznacza, że mamy wszyscy żyć w nędzy i nie korzystać z dóbr materialnych. To absolutnie nie o to chodzi. Chodzi o to, żebyśmy byli wolni, brali to, co nam jest

naprawdę potrzebne, a nawet to, co sprawia nam przyjemność. To bardzo ważne. Często wydaje nam się, że przyjemności to zbytek, oznaka jakiegoś luksusu. Widać to chociażby w naszym stosunku do uchodźców z Ukrainy. Bo jak to, uchodźczyni ma pomalowane paznokcie? Podobnie matka niepełnosprawnego dziecka. Jak to poszła do fryzjera? Mamy prawo żyć, cieszyć się życiem, korzystać z tego, co mamy jako ludzie wolni. A jak trzeba, to podzielić się tym lub oddać innym.

Zawsze sobie myślę, że czas świąteczny to dobry moment, żeby zacząć rozmawiać także z ludźmi z tych innych baniek politycznych, społecznych. Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. To nie oznacza, że musimy natychmiast nawrócić muzułmanina na wiarę chrześcijańską lub że muzułmanin nawróci mnie na islam. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku, nawet jeśli jest z tej innej bajki, czegoś dobrego, bo to dobre też w nim jest. Osobiście, widzę w naszych mieszkańcach bardzo często takie dobro, na które mnie nie stać. Naprawdę! Mój syn, niepełnosprawny autystyk nauczył mnie absolutnego ubóstwa. On zgarnia wszystko. Nie umie czytać, ale zabiera książki, zapalniczki, długopisy. I cieszy się. Właśnie wybieramy się do chińskiego marketu, jest już prawie ubrany na kolejne, które mu sprawią nieprawdopodobną radość. A są to takie rzeczy, które kto inny wyrzuciłby do śmieci po prostu.

Czyli tak naprawdę powinniśmy się otworzyć na innych i cieszyć z małych rzeczy. Cieszyć z małych rzeczy i nie bać się spotkania z tym innym. Obojętne czy jest to muzułmanin, Ukrainka, człowiek bezdomny. Co nie oznacza oczywiście, że nie należy być uważnym, nie każdy, kto jest ubogi jest aniołem. Tu jest dokładnie tak jak wśród tych, którym się powiedło, jest jakiś procent ludzi nieuczciwych czy manipulantów, czy chcących nas wykorzystać, więc spotkanie, ale nie naiwność. Spotkanie, życzliwość, przede wszystkim wzajemna życzliwość. Uśmiechnijmy się do drugiego człowieka w sklepie, do staruszki, która powoli wyciąga pieniądze przy kasie, do pani, która przy tej kasie siedzi. Życzliwości na co dzień ogromnie nam w Polsce brakuje. Jesteśmy tak naprawdę narodem ponurym, no niestety muszą to powiedzieć.

Zatem więcej uśmiechu także! Więcej uśmiechu, więcej życzliwości i więcej cierpliwości. Mniej osądzania. Po francusku to się nazywa: „bienveillance” - dobre spojrzenie, a po polsku życzliwość właśnie.

– To jest piękne i ważne, najpierw zadbać o własny tlen, o to, co nam służy i jest dla nas ważne. Dopiero później możemy to dawać innym – mówi Agnieszka Bieńczak, certyfikowany coach, trener i właścicielka firmy „Na nowo zawodowo”

Marlena Bogdan-Marut

„WIDZE, CIOCIU, ŻE SIĘ MNA INTERESUJESZ”, CZYLI JAK PRZETRWAĆ ŚWIĘTA Z RODZINĄ

Chciałabym, Agnieszko, żebyś mnie dziś trochę „pocachowała”, jak przetrwać święta z rodziną. Bo dla wielu osób to dość stresujący okres, mimo że kojarzy się z wigilijnymi spotkaniami, świątecznym stołem, rodzinną atmosferą, bliskimi.

Rzeczywiście coś w tym jest. Może właśnie dlatego to taki stresujący czas, bo widzimy się w tym „rodzinnym teacie” tylko raz na jakiś czas. Rzadko przebywamy jednocześnie w tak dużym gronie. I to faktycznie może być obciążające.

Czyli: za dużo osób w jednym miejscu i za intensywnie. Może tak być.

No dobra, to co zrobić, żeby określić sobie to, co jest dla nas najważniejsze w tym czasie? Czy powinniśmy zrobić, nie wiem, listę tego, czego oczekujemy, czego chcemy, czego nie chcemy w czasie świąt – i trzymać się takiego planu? Jak przy planowaniu podróży albo urlopu? Plan to świetne narzędzie. Bardzo często przygotowujemy się tak, jak mówisz, do różnych rzeczy: do podróży, wypraw, występów.

Ale do świąt też się przygotowujemy, bo wiele z nas – nie wiem, jak z panami – robi listy zakupów. Ja tak mam: spisuję, co kupić, co zrobić po kolei. Tego dnia muszę posprzątać, umyć okna, wyprać zasłony i tak dalej. Czyli te listy jednak robimy, przygotowujemy się do świąt, tylko nie myślimy w tym wszystkim o sobie.

No właśnie. Mamy listy zakupów i zadań, podchodzimy do świąt bardzo zadaniowo. A nie zastanawiamy się nad własnymi potrzebami.

No to, jak to zrobić?

Przed chwilą sama to powiedziałaś: robisz listę zakupów. To może warto wziąć tę samą kartkę i zamiast listy zakupów zrobić... listę dla siebie. Usiąść na pięć minut – więcej nie trzeba, choć jeśli masz dziecięć, świetnie – i naprawdę się zastanowić: czego ja potrzebuję w te święta? Co jest dla mnie ważne? Co sprawia mi przyjemność? W ogóle myślałaś kiedyś o tym, co daje ci przyjemność podczas świąt?

Cisza i spokój.

Cisza i spokój, no właśnie.

I serniczek (śmiech).

I serniczek (śmiech). A kto piecze?

Nie ja. Zamawiam. Mam dwie lewe ręce do gotowania. Super, i zobacz: poruszyłaś kolejny ważny temat – odpuszczasz pieczenie. Zaakceptowałaś, że masz dwie lewe ręce do wypieków.

Tak, pierogów też nie robię, bo nie potrafię. Ale chwila, bo zaraz wyjdzie, że ja nic nie robię na święta... I w sumie bardzo dobrze, bo nie ma co ściemniać, że robię (śmiech). Wracając do naszych planów – czyli co? Dzielimy kartkę na to, czego potrzebujemy, czego chcemy, co odpuszczamy?

Spisujemy to, co jest dla nas naprawdę ważne – i to, co odpuszczamy. Bo sztuka od-

puszczania jest chyba najtrudniejszą sztuką.

Wiesz co, może to nie jest najtrudniejsza sztuka, ale czasem mam wrażenie, że najtrudniejsze w całych świątach jest ten moment, w którym musiałabym powiedzieć na głos, czego chcę. Czyli zakomunikować mojej rodzinie, że nie chcę w pierwszy ani w drugi dzień świąt nikogo odwiedzać. Że chcę odpocząć, bo tego potrzebuję.

I tu dochodzimy do sztuki skutecznej komunikacji. To jest chyba największy problem, że brakuje nam odwagi, by mówić o tym, czego chcemy. Odwaga w komunikowaniu jest bardzo ważna. Bo zobacz: mamy już pierwsze narzędzie. Robimy sobie listę tego, czego potrzebuję i czego naprawdę chcę. Nie tego, co podpowiadają media, Instagram, mama, babcia, wujek, ciocia czy mąż. Tylko: czego ja chcę. Do tego dodajemy to, co warto odpuścić – i to już jest jedno konkretne, proste narzędzie. Każdy ma kartkę czy notatnik. A potem czas przejść do kolejnego etapu: zakomunikowania tego innym. Jeśli już uświadomiłaś sobie, czego potrzebujesz, co jest dla ciebie ważne i co daje ci radość, to trzeba w sobie

znaleźć odwagę, żeby o tym po prostu powiedzieć. Czyli ustalić granice delikatnie, ale jasno.

Okej, ale jak znaleźć tę odwagę?

No dobra, to o czym przed chwilą powiedziałaś? Chciałabys powiedzieć...

...że chcę mieć spokój.

Że chcesz mieć spokój. Słuchaj, święta trwają teraz trzy dni, prawda?

Mhm, a potem jeszcze sobota i niedziela.

A, czyli pięć. Pięć dni – i ty chcesz mieć spokój przez wszystkie pięć?

No nie, no dwa... dobra, jeden dzień chcę.

Jeden dzień, okej. To jak możesz to zakomunikować? Mam pięć dni, a ty potrzebujesz jednego dnia spokoju.

Nie wiem, czy przez ten gruby sweter, czy przez to, że muszę coś takiego powiedzieć, ale już jest mi gorąco (śmiech). (śmiech) Twoje ciało już ci coś podpowiada.

Tak, podpowiada mi - nie, nie możesz tego zrobić, nie możesz tego powiedzieć, bo się obrażą! Bo inni oczekują ode

mnie, że przyjadę na święta, będę się dobrze bawić i po prostu będę.

A gdybyś zadzwoniła wcześniej do rodziców, do cioci – tam, gdzie się wybierasz – i po prostu zapytała, kiedy planują większe rodzinne spotkanie? I od razu zakomunikowała: „W tym roku jestem naprawdę bardzo zmęczona i chciałabym przynajmniej dwa dni odpocząć”.

Myślisz, że ludzie mają odwagę mówić o takich rzeczach?

Nie mają.

A Wigilia to dobry moment, żeby zaczynać takie rozmowy?

Mówimy o tym, żeby zacząć komunikować swoje potrzeby kilka dni wcześniej. To jest właśnie komunikacja. Żeby się zrozumieć, ktoś musi nadać komunikat, a ktoś inny go odebrać, prawda? Na tym to polega – nadawanie i odbieranie. Inaczej się nie dogadamy.

Myślę sobie też, Agnieszko, że my w Wigilię i święta próbujemy zbawiać świat. Chcemy, żeby wszystkim było dobrze. I to trochę tak, jakby w soczewce odbijało się nasze życie: to, co robimy przez cały rok, robimy też w Wigilię. Staramy się spełniać oczekiwania innych, nie urazić nikogo swoim zachowaniem, bierzemy na siebie cały ciężar przygotowań, obowiązków, prezentów. A gdybyśmy tak po prostu powiedzieli – choć to chyba najtrudniejsze – czego chcemy i czego potrzebujemy?

Kiedy pracuję z klientami, często korzystam z metody 4X Z. Dużo mówimy o emocjach i komunikacji, a to właśnie emocje zwykle przeszkadzają nam komunikować się skutecznie – powodują jej zaburzenie. Dlatego stosujemy 4Z. Pierwsze Z: zatrzymaj się. Drugie Z: zauważ – zauważ, co czujesz i czego potrzebujesz, najlepiej to zapisz. Trzecie Z: zrozum – zrozum, co się w tobie dzieje. I czwarte Z: zadziałaj na nowo.

Dobra strategia, ale czy ona sprawdzi się też przy rozmowach przy wigilijnym stole? Bo tam się dzieje (śmiech). Nad białym barszczem zaczynają się pytania typu: „To kiedy kolejne dziecko?”, „Kiedy się ustatkujesz?”, „Kiedy znajdziesz porządną pracę?”, „Kiedy zaczniesz zarabiać?”, „A czemu wybrałaś taki głupi kierunek studiów? Przecież to ci pracy nie da”. I tu można przypisać różnych autorów – wachlarz jest szeroki: od teściowych, przez wujków, ciocię, po babcię. Dzisiaj rano zostałam tak zatrzymana przez mojego syna. Wychodziliśmy razem, on do szkoły, ja do pracy. Oczywiście wstał dużo później niż ja, a był gotowy znacznie wcześniej. Chyba faceci tak mają. I ja mówię do niego: „Wy, facci, to macie prosto”. A on na to: „Nie, mam, to ty sobie komplikujesz”. I powiem szczerze, że to było dla mnie naprawdę mocno zatrzymujące. Pomyślałam: no właśnie – czy to ja sobie komplikuję? Czy to świat mi komplikuje? Spróbujmy sobie odpowiedzieć na to pytanie. Czy to ja

WIELE RZECZY DA SIĘ POWIEDZIEĆ NA RÓŻNE SPOSOBY. JEŚLI MAMY DYSTANS DO SWOICH UCZUĆ I EMOCJI, MOŻEMY SIĘ TYM TROCHĘ POBawić...



FOT. BARBARA GALAS

Agnieszka Bieńczyk: – To jest chyba największy problem, że brakuje nam odwagi, by mówić o tym, czego chcemy. Odwaga w komunikowaniu jest bardzo ważna

sobie komplikuję, czy ktoś mi to wszystko utrudnia? Może właśnie takie pytanie powinno być dla ciebie zatrzymaniem, wzięciem oddechu, zwłaszcza przy wszystkich tych „świątecznych” pytaniach, które słyszymy na rodzinnych spotkaniach.

Zatrzymać się, wziąć głębszy oddech, napić się wody albo wina – co kto woli.

Zauważyć, co chcemy odpowiedzieć. Zauważyć to, co do nas ktoś mówi. Zauważyć, co się w nas dzieje – i czy nasza reakcja jest adekwatna do pytania. Kiedy już zauważymy i zrozumiemy, możemy zadziałać na nowo, odpowiedzieć inaczej, nowym schematem. Bo skoro stary schemat nie działa, a powtarzamy go od lat, to warto się zastanowić: jak ja chcę odpowiedzieć? I tu mogą paść różne formuły, na przykład: „Widzę, ciociu, że się mną interesujesz. Dziękuję za troskę, ale dziś nie chcę odpowiadać na to pytanie”. Albo: „Zostawmy ten temat na inną okazję”.

Albo po prostu zmienić temat i zapytać: „ciociu, a jak u ciebie? Kiedy ty znówu wychodzisz za mąż?”

Dokładnie. Możemy to powiedzieć z uśmiechem, bo właśnie o to chodzi. Wiele rzeczy da się powiedzieć na różne sposoby. Jeśli mamy dystans do swoich uczuć i emocji, możemy się tym trochę pobawić, pod warunkiem że potrafimy nimi zarządzać. To jest bardzo ważne: żeby wyjść z tego naszego gadziego mózgu, z automatycznej reakcji akcja – reakcja. Żeby sięgać raczej po korę przedczołową – tę najmłodszą część mózgu, w której mieści się myślenie logiczne i analityczne. To tam mamy przestrzeń, by zatrzymać się na chwilę i przeanalizować swoje zachowanie. I dopiero wtedy zadać sobie pytanie: jak ja właściwie chcę się zachować?

Fajnie byłoby, gdybyśmy wszyscy nabrali odrobinę dystansu i podarowali sobie spokój przy wigilijnym stole i podczas całych świąt. Żeby-

śmy na moment się zatrzymali, pomyśleli o tym, czego sami potrzebujemy i czym chcemy obdarować innych, w sensie uwagi, czasu i słów, które kierujemy do bliskich. Myślę, że to są właśnie najcenniejsze prezenty. A kiedy już przetrwamy Wigilię, pierwszy i drugi dzień świąt, kiedy jakoś sobie z tym wszystkim poradzimy, to może warto wrócić do tej naszej „must have” listy, o której wcześniej wspominaliśmy. Świąta są dobrym momentem, żeby zastanowić się, czego tak naprawdę chcemy, także w kontekście nadchodzącego roku. I nie mówię o celach typu zdobycie Mount Everestu czy przebiegnięcie czterech maratonów po 10 tysięcy kilometrów. Bardziej o tym, co jest ważne dla naszego osobistego rozwoju. Ja na przykład wybieram sobie słowa na nowy rok – takie, które chciałabym, żeby mi towarzyszyły. W tym roku były to: odwaga, wiara i nadzieja. W przyszłym na pewno będzie to otwartość – na to, co

mnie spotka, na każdą zmianę. Do tego znówu odwaga i, myślę, radość. To są trzy kluczowe słowa, które chciałabym wziąć ze sobą na nadchodzący rok. I myślę, że święta to świetny czas, aby zastanowić się właśnie w taki sposób: czego ja chcę od tego roku? Albo... czego chcę od tego rodzinnego spotkania?

To jest super, co mówisz, że wybierasz słowa na rok, zamiast tworzyć bardzo górnolotne postanowienia. Bo nie szukamy się: jeśli nie zaczniemy od małych kroków, od drobnego codziennego treningu, to plan „od 1 stycznia codziennie chodzić na siłownię” może wytrwać tydzień. A potem łatwo zacząć to przesuwać, znajdować wymówki. Dlatego warto myśleć o realnych celach i planach. I wracając do świątecznych spotkań – przecież my możemy to wszystko przetrenować. Jeśli wiemy, że jakaś ciocia, wujek, teściowa, teść, brat czy siostra uwielbiają wbić nam małe szpileczki dziw-

nymi pytaniami, to przygotujmy się na to. Na przykład: „Dzięki za troskę, ale to nie temat na dziś”. To naprawdę działa.

Nie da się przy wigilijnym stole naprawić wszystkich relacji, które nie układały się przez cały rok. Nie oszukujmy się – to ani czas, ani miejsce na takie rozmowy. Poza tym wcale nie musimy tego robić. Jeśli w jakiejś relacji czujemy się źle, mamy pełne prawo powiedzieć „nie”, postawić granicę, powiedzieć „stop”.

Dokładnie. I to wcale nie musi brzmieć jak: „Nie rozmawiam, proszę odejść”. Można to powiedzieć łagodnie: „Widzę, że się o mnie troszczysz, ale nie chcę teraz o tym rozmawiać. Ten temat jest dla mnie trudny i nie chcę dziś go poruszać”. Chodzi o to, żeby mieć odwagę mówić wprost. Odwagę w komunikowaniu swoich potrzeb i granic.

Mówimy o trosce o innych, ale jak w takim razie zatroszczyć się o siebie w te święta?

No właśnie. I tu znówu wracamy do odpuszczania. Wiesz co, ja przez wiele lat miałam z tym ogromny problem – z tym pytaniem, czy w ogóle „zasługuję” na odpoczynek. Czy mogę się położyć, pójść na spacer, pójść na siłownię. I w pewnym momencie, podczas jednego z kolejnych lotów, bardzo mocno uderzyła mnie ta początkowa instrukcja stewardess. Ten fragment, kiedy pokazują, że w sytuacji awaryjnej najpierw zakładasz maskę sobie, a dopiero potem dziecku. To było dla mnie niezwykle wymowne. Bo my przecież bardzo często próbujemy „dotleniać” najpierw innych, zapominając o sobie. A jeśli zabraknie nam tlenu, jeśli nie zadamy o siebie, nie będziemy w stanie pomóc nikomu. Więc to jest piękne i ważne, najpierw zadbać o własny tlen, o to, co nam służy i jest dla nas ważne. Dopiero później możemy to dawać innym. Daj sobie prawo do odpoczynku – bez tłumaczeń, bez pocucia winy.

Barbara Frątczak spod Łowicza tworzy choinkowe cudeńka, których próżno szukać w innych regionach

Magdalena Rubaszewska

W BAJKOWEJ KRAINIE KSIĘŻACKICH BOMBK

Na bombce łowiczanka i łowiczanie ubierają choinkę, na drugiej idą na pasterkę. - Takie historyjki tu opowiadam. Ale od razu trochę naprostowałabym - mówi Barbara Frątczak, twórczyni ludowa ze Strzelcewa koło Łowicza, która maluje bombki w łowickie motywy. - Warszawiacy, łodzianie, łowiczanie to są mieszkańcy danego miasta. U nas narodem, który kulturę ludową tworzył, byli Książacy, grupa etniczna. I to są właśnie oni. Tak się przyjęło, mówi o zespołach, strojach łowickich. A wszystko jest książackie.

Mikołaj jedzie saniami, Święta Rodzina ucieka do Egiptu

Pani Barbara tworzy także bombki w motywy typowo świąteczne. Mikołaj wiezie choinkę na saniach, taszczy worek z prezentami. Święta Rodzina ucieka do Egiptu, zatrzymuje się w stajence, odpoczywa przy źłóbk. Twórczyni maluje również mniejsze bombki - serduszka, gwiazdki, kółka.

Te cudeńka na choinkę wycharowuje w małym pokoju na piętrze w domu w Strzelciewie. Na styropianowej podstawie ustawionej między kolorowymi buteleczkami z farbami, brokatem i lakierami jest ułożonych dwanaście szklanych kul.

- Przygotowuję dwanaście bombek na ten sam wzór. Gdy maluję dwunastą bombkę, na pierwszej farba jest wyschnięta i kula gotowa, żeby na-

nosić następne elementy. Na zielonym tle na kiecce nakładam szerokie paski, gdy wyschną na nich maluję węższe, następnie jeszcze cieńsze. Potem dodaję czarną aksamitkę, czarny stanik od kiecki u dziewczyny, czarną kamizelkę, czyli lejbić u chłopaka, pasek przy portkach. Gdy wyschną, maluję rękawy białe z haftami i dopiero twarz. Na samym końcu, to co na na głowach, chustkę, kapelusz oraz buty. Jak powiedziałam, trzeba czekać, żeby poszczególne elementy wcześniej namalowane były suche. Akurat tu kończę, zaczynam od nowa i tak po kolei. Gdybym tworzyła jedną bombkę od początku do końca, zajęłoby mi to bardzo dużo czasu, no i musiałaby taka

bombka sporo kosztować - opowiada twórczyni.

Pracę rozpoczyna od lakierowania dużych kul ze szkła borowego, a więc grubego i mocnego. Lakier biały, matowy, symbolizuje dzień. Wieczornych klimatów nadaje granatowe tło. W puszcze z lakierem twórczyni macza bombkę. Łapie kropelki lakieru, żeby się sopol nie ukształtował, trzeba tego dopilnować. Malowanie farbą akrylową zaczyna się od dolnej części bombki, która tworzy podstawę obrazka, widoczku. Nakłada się trzy warstwy, ostatnią ciemniejszą, z reguły niebieską albo granatową oddającą załamanie na śniegu. Potem dochodzą kontury postaci, gdy wymalowane pojawią się na bombce, pani Barbara „dostawia” świerki

i inne drzewa obsypane śniegiem, księżyc, padający śnieg.

- Teraz do malowania kiecki dziewczyny biorę farbę różową, bo taki kolor był w Kocierzewie. Trzeba wiedzieć, że w poszczególnych parafiach stroje różniły się kolorami. Każda z nich miała swoją modę. Gdy kobiety przyjeżdżały na jarmark do Łowicza po kiecce poznawało się, skąd ta kobieta pochodzi, z jakiej parafii. Czy ona z Kocierzewa, czy ze Zdun - opowiada pani Barbara śmigając pędzlem po szklanej kuli.

Malowanie na niej nie stwarza większej trudności, może jest trochę mniej wygodne niż na płaskiej powierzchni.

- Jestem samoukiem, maluję intuicyjnie, na wyczucie. Czasem nie wszystko mi się podoba. Matka boska bywa trochę niezgrabna. Mankamenty figury ukrywam pod ubiorem, niedoskonałości na przykład płaszczem przykrywam. Nie zawsze but dziewczyny zgrabny wyjdzie, jak w tej chwili to wygląda, za długi jest. Domaluję sznurówką i kokardki, dosypie się tu śniegu, nie będzie widać usterek. Przy butach z cholewami u chłopaka też trochę za dużych, można namalować krzaczek, trawką uschniętą da się zatuszować. Jeśli głowa wychodzi za mała, chustki więcej dam - mówi.

Naniesienie pasieczek na kiecce, haftu na rękawach,

a na małych bombkach włosów i wianka na głowie aniołka, stroiku, świeczki i płomyka od świeczki, u bałwana guziczek to jest robota precyzyjna, bo elementy są prawie mikroskopijnej wielkości. Trafić pędzelkiem w miejsce, gdzie mają znaleźć się oczko, usta to nie lada umiejętność. Twórczyni nakłada farby cieniutkimi pędzelkami z kilkoma włoskami. Czasami ręka poleci, przesunie się. Jeśli coś nie uda się, pozostaje sprytnie zamaskować księżycem czy dodatkową choinką. Ale z drugiej strony ten sam wzór na każdej bombce wyjdzie trochę inny, bo będą nogi dłuższe albo grubsze, głowa większa lub mniejsza, co czyni bombkę niepowtarzalną.

Pisanki od koleżanki

Przygoda z bombkami zaczęła się w 1999 roku.

- Wtedy nie byłam wcale taką młodzieńką. Zawsze miałam ochotę na wszelkie rękodzieło, chciałam wszystko umieć jak inne kobiety. Takie domowe szydełko, druty, igłą pohaftować. Pracowałam w radiu na etacie biurowym, wciągnęli mnie do pracy na antenie. Codziennie przez pięć minut mówiłam o przepisach kulinarnych. Słuchacze je podrzucali, ja przekazywałam. Zawarto je w książce kucharskiej. Gdy koleżanka się o niej dowiedziała, koniecznie chciała ją mieć. Przyjechała z Wrocławia, wiozła mi swoje pi-

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ

0011451986

Fotograficzny turniej miast „Świeć się z Energa” niesie wsparcie. Czeka nas zgłoszenia - Boże Narodzenie to przecież czas pomagania!

Każda odsłona świątecznego plebiscytu „Świeć się z Energa” ma w sobie niezwykłą moc i porusza serca. Od momentu ogłoszenia fotograficznego konkursu na najpiękniej udekorowane na Boże Narodzenie miejscowości, dzieje się magia. Dlatego i w tym roku czekamy na zdjęcia rozświetlonych ulic, parków i jarmarków... Wszystko po to, aby Wasze miasto sięgnęło po zwycięstwo i by razem nieść realną pomoc dzieciom, seniorom, podopiecznym lokalnych stowarzyszeń czy hospicjów.

Zarówno duże miasta, jak i mniejsze miejscowości mają dokładnie takie same szanse. Wystarczy, że wykonane przez Was zdjęcia świątecznych dekoracji rozświetlających miejską przestrzeń trafią do plebiscytowej galerii. Im więcej głosów zdołają, tym większa szansa na zwycięstwo w regionalnym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o ty-



tuł Świątelną Stolicę Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł.

Od lat wspólnie zmieniamy codzienność potrzebujących
Udział w grudniowym plebiscycie to realna pomoc dla

podopiecznych wielu placówek w Waszym regionie - miejsc, w których na co dzień spędzają czas dzieci, seniorzy i osoby wymagające wsparcia. Potrzeb jest wiele! W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Ener-

gą” zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, w tym kuchnie indukcyjne, odkurzacze, kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki i lodówki z zamrażarkami trafiły do ro-

dzin zastępczych. Pralki przemysłowe służyły podopiecznym miejskich ośrodków pomocy prowadzącym punkty wydawania odzieży i żywności. Były też komputery, projektory i głośniki bluetooth - niezbędne do zajęć prowadzonych w świetlicach terapeutycznych.

W ubiegłym roku zarówno w etapie regionalnym, jak i w wielkim finale, zwyciężył Skoczów. Jak podkreślał wówczas burmistrz miasta, wsparcie było niezwykle potrzebne - szczególnie w kontekście trwającej od kilku lat rozbudowy „Przestrzeni Opatrzności”, domu dla chłopców z niepełnosprawnością intelektualną prowadzonego przez siostry służebniczki. Pomoc trafiła również do Hospicjum oraz do dwóch rodzin wskazanych przez Ośrodek Pomocy Społecznej.

Przesyłajcie zdjęcia, wkrótce rozpocznie się głosowanie!

By wziąć udział w charytatywnym projekcie, wystarczy wejść na stronę serwisu regionalnego, odnaleźć plebi-

scytową zapowiedź i poprzez zamieszczony w materiale specjalny formularz, dać swoje zdjęcie. 23 grudnia rozpoczniemy głosowanie - codziennie każdy zalogowany uczestnik będzie mógł zagłosować aż 10 razy, bezpłatnie! I tak do 21 stycznia, kiedy to regionalna odsłona konkursu miast się zakończy.

Razem niesiemy dobro

W plebiscycie „Świeć się z Energa” światło nie tylko zdoła, ale też niesie wsparcie, dlatego: angażujcie najbliższych, rozmawiajcie o tym z dziećmi, zachęcajcie do aktywności przyjaciół i sąsiadów, o konkursie opowiedzcie w pracy - bądźcie ambasadorami dobra!





FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Łowiczan, a raczej Książaków maluje na bombkach Barbara Frątczak ze Strzelcewa

sanki w prezencie za książkę. Jak je zobaczyłam, to się prawie rozchorowałam. Boże, jak ja bym chciała umieć tak malować - myślałam wtedy. Więc zaczęła mnie uczyć przez telefon. Tak się bawiłam, bawiłam, aż wreszcie kiedyś przyniosłam do radia stare bombki pomalowane na nowo. Koledzy chwalili: Baśka całkiem nieźle, zrób jeszcze bombkę. To robiłam następną i następną, koledzy kupowali i bombki zaczęły się rozchodzić. Pomyślałam, że mogę na nich zarabiać. To był dziewięćdziesiąty dziewiąty rok, dobrze zapamiętałam, wtedy chciałam odejść. Ale pracowałam w biurze prasowym pielgrzymki Jana Pawła II do Łowicza. Powiedzieli mi, że sobie

odejdę, gdy papież wyjedzie. Potym dziewięćdziesiątym dziesiątym roku to już na całość poszłam.

Skąd się wziął pomysł nanoszenia na kule łowiczaniek i łowiczan?

- Malowałam wzory nawiązujące typowo do świąt. I od nich się zaczęło. W pewnym momencie sklepy wymuszały: a zacznij nam malować łowickie motywy. Nie bardzo to widziałam. Bombka jest w takim klimacie zimowym. Wkoło leży śnieg, choinki są ośnieżone, a tu łowiczanka idzie w koszuli wyhaftowanej i ten Książak też w koszuli. Jak ich ubiorę w kozuchy, stroju nie będzie widać. Upierałam

się i sklepy jeden rok odpuściły. Ale jedna pani, która pracowała w sklepie dawnej Cepelii, nie dała za wygraną. Namaluj ich w koszulach na śniegu albo co chcesz, tylko żeby były ubrane w te stroje - męczyła mnie. Tak zrobiłam. I wtedy cała Polska od razu chciała kupić moje bombki, posypały się zamówienia. Przyjmowałam każde. Na początku to mnie kręciło, zaszuwałam, nawet w Wigilię malowałam. Byłam wtedy rozdygotana, bo robota w domu nie zrobiona jak trzeba, po łebku, sprzątanie odbywało się po świątach, rodzina się buntowała. Wiele razy zdarzyło się, że ktoś ze znajomych prosił, zrób mi



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Na bombeczkach Barbara Frątczak maluje elementy prawie mikroskopijnej wielkości

jedną bombkę, siedział człowiek i robił tę jedną. W pewnym momencie byłam zła, bo nie malowałam tradycyjnych Mikołajów, Świętej Rodziny, tylko w kółko cztery wzory, oczopląsu człowiek dostawał jak od rana do wieczora i jeszcze w nocy malował. W tej chwili jeżdżę na jarmarki w Warszawie w połowie grudnia i koniec - opowiada.

Bombki spod Łowicza zawędrowały na antypody

Bombki spod Łowicza rozeszły się po całym świecie, zawędrowały m.in. do Stanów Zjednoczonych, RPA, Japonii, Australii.

- Któregoś dnia ktoś zapukał do drzwi, mieszkaliśmy wtedy w bloku. Otworzyłam, w progu stał mężczyzna, po angielsku się przywitał, coś mówił. Ja nie wiedziałam, o co chodzi. Wszedł do pokoju, gdzie na rozciągniętych nitkach wieszałam bombki. U samej góry miałam porozwieszane takie swoje pierwsze, nieudolne, pamiątkowe i on się uparł, że on chce je kupić - wspomina Barbara Frątczak. - Więc tłumaczyłam, że ja bym się wstydziła coś takiego sprzedać. On, że zapłaci tyle. Proszę pana, mówię, to jest tak prymitywne i wtedy olśnienia doznał. Ja kochać prymitywne - powiedział. Okazało się później, że to Amerykanin

z Santa Fe, prowadził galerię ze sztuką prymitywną. Nie miałam opakowań, zawijaliśmy bombki w ręczniki papierowe i do reklamówki mu układałam. Był taki szczęśliwy.

A co w święta Bożego Narodzenia wisi na choince w domu pani Barbary? Cóż, szewc bez butów chodzi.

- Wiszą bombki z mojego dzieciństwa, stare, oskrobane. Jako dziecko bardzo je lubiłam, zwłaszcza te z wgłębieniem, nazwałam je zegarkami. Kładłam się pod choinką i się w nie wpatrywałam. Teraz jeśli trafią się bombki uszkodzone, z feletem, odkładam je dla wnuka. Babcia już kończy malowanie, chcę by pamiątka została.

REKLAMA

0011439294

W każdej szopce obowiązkowo znajdują się mały Jezus, Maria oraz Józef. Do tego Trzej Mędrcy z darami, pasterze i aniołowie grający na trąbach. Nierzadko elementami szopki są także zwierzęta: wół, osioł i owce. Nad całością symbolicznie góruje Gwiazda Betlejemską.

„Był wół i osioł”

Przenieśmy się do Greccio sprzed 800 lat. Bł. brat Tomasz z Celano, pierwszy biograf św. Franciszka, zapisał: „Noc stała się widna jak dzień, rozkoszna dla ludzi i zwierząt. Przybyli rzesze ludzi, ciesząc się w nowy sposób z nowej tajemnicy. Głosy rozchodziły się po lesie, a skały odpowiadały echem na radosne okrzyki. Bracia spieszyli, oddając Panu należne chwalby, a cała noc rozbrzmiewała okrzykami wesela. Święty Boży stał przed żłóbkiem, pełen westchnień, przejęty czią i ogarnięty przedziwną radością. Ponad żłóbkiem kapłan odprawiał uroczystą Mszę świętą, doznając nowej pociechy.

Święty Boży ubiera się w szaty diakońskie, był bowiem diakonem, i donośnym głosem śpiewa świętą Ewangelię. A jego głos mocny i słodki, głos jasny i dźwięczny, wszystkich zaprasza do najwyższych nagród. Potem głosi kazanie do stojącego wokół ludu, słodko przemawiając o narodzeniu ubogiego Króla i małym miasteczku Betlejem”.

Jak wyglądała pierwsza szopka? Na freskach, które powstały później, wygląda całkiem jak dzisiejsza, ale z opisu br. Celano wynika, że była wyjątkowo skromna. „Był wół i osioł, dwie żywe istoty, a w żłóbku św. Franciszek położył figurkę Pana Jezusa”. To zresztą logiczne – św. Franciszek podpatrzył ten sposób naczynnej ewangelizacji w obnośnych i wędrownych teatrzykach kukielkowych, które przemierzając bezdroża Lacjum, z konieczności były skromne, wręcz symboliczne.

Jezus miał ciało

Jak lud przyjął religijny eksperyment św. Franciszka? „Pełen cnotliwy mąż miał dziwne widzenie. Widział w żłóbku leżące dzieciątko, bez życia, ale kiedy Święty Boży zbliżył się doń, ono jakby ożyło i zbudziło się ze snu. To widzenie nie jest nieodpowiednie, gdyż w wielu sercach dziecię Jezus zostało zapomniane. Dopiero Jego łaska, za pośrednictwem sługi świętego Franciszka, sprawiła, że zostało w nich wskrzeszone i utrwalone w kochającej pamięci” – notował br. Celano.

W powyższym doszukać się można religijnych sporów epoki średniowiecza. W czasach św. Franciszka katarzy i im



Fresk przedstawiający pierwszą szopkę przygotowaną przez św. Franciszka w Greccio

KRÓTKA HISTORIA SZOPKI NA BOŻE NARODZENIE

Przedstawienia narodzin Jezusa w formie szopki narodziły się dość późno – dopiero w średniowieczu. Pierwszą taką scenę zaaranżował św. Franciszek w 1223 roku

Mariusz Grabowski

podobni negowali to, że Jezus narodzony z Dziewicy na ziemi miał rzeczywiste fizyczne ciało. Tak samo negowali rzeczywistą obecność Jezusa w „Ciele” Eucharystycznym, który rodzi się co dzień na ołtarzu.

W Greccio św. Franciszek nie tylko wymyślił nowy sposób ewangelizacji w formie teatru jasełkowego, ale dał niejako wyraz swojej wierze w człowieczeństwo Jezusa. Ponadto pokazał, że ten, który narodził się w Betlejem, ponow-

nie – jak uczy doktryna – rodzi się podczas każdej Mszy św.

Szopka z Neapolu

Historycy Kościoła dowodzą, że misteria Bożego Narodzenia były znane już w X w. we Francji, Szwajcarii, Niemczech, Belgii i Północnej Italii. Taką szopką była np. szopka neapolitańska, która stanęła po raz pierwszy pod koniec XIII w. w kościele Santa del Presepe. Szopki w Neapolu wykonuje się do dziś z malowanej terakoty,

rzadziej z koralu lub muszli morskich. Scenerią jest architektura miasta bądź krajobraz jego okolic.

Swoistą nowością było jednak połączenie misteriów bożonarodzeniowych (jasełek) z celebracją Mszy św. (pasterka). Owe misteria nie posiadały jeszcze fabuły o wyrażeniu zaznaczonych związków przyczynowo-skutkowych. Powiązania pomiędzy poszczególnymi scenami miały zazwyczaj charakter symboliczny i alegoryczny, odsłaniając

głębszy, duchowy sens zjawisk. Akcja rozgrywała się najczęściej symultanicznie.

Franciszkanie przenieśli te na poły teatralne, na poły religijne zwyczaje także do Polski i to już kilkanaście lat po śmierci Świętego z Asyżu. Szopki w kościołach oo. Franciszkanów do dziś zajmują centralne miejsce, czyli budowane są w głównym ołtarzu. Na ich tle odprawiana jest Eucharystia – w taki symboliczny sposób oo. franciszkanie nadal wskazują na połączenie Bożego Narodzenia z tajemnicą Eucharystii.

„Kolęda, kolęda”

Szopki zdobyły na terenach Polski zadziwiającą popularność. Tematykę przedstawień opartych na wydarzeniach religijnych wzbogacono z czasem o sceny o świeckim charakterze. Do widowisk wprowadzano wątki patriotyczne i scenki rodzajowe o charakterze satyrycznym, co przyciągało rzesze hałaśliwej publiki, na bieżąco komentującej oglądane wydarzenia. Już Jędrzej Kitowicz, XVIII-wieczny historyk i pamiętnikarz, utyskiwał na żywe reakcje publiczności na przedstawiane historie oraz zamieszki wywołane drażliwymi tematami poruszonymi w teatrzykach.

Z czasem szopki zamieniły się w całkiem świecką, ludową zabawę. Gapię komentowali, kłócili się, jedli, nierzadko śpiewali własne komponowane ad hoc piosenki, jak choćby tę, odnotowaną przez kronikarza:

„Zabił Maciuś wieprzka,
a my o tem wiemy;
Nie pójdziemy nigdzie,
aż kielbaskę zjemy.
Kielbaska na różnię,
śpiewajmy pobożnie:
Hej kolęda, kolęda!”

Właśnie z powodu owej „zbyt żywiołowej publiczności” w 1738 r. Kościół zakazał urządzania szopek w kościołach. Biskupi zezwolili jedynie na montowanie szopek statycznych. Zakaz doprowadził do zaniku wcześniejszych misteriów kościelnych o Bożym Narodzeniu, a jednocześnie przyczynił się do powstania oryginalnych widowisk ludowych.

W pierwszej połowie XIX w. szopki kukielkowe szczególnie zadomowiły się w Krakowie. Znano je również w Warszawie właśnie pod nazwą „szopki krakowskiej”. Odgrywanie scen z użyciem kukielek w przenośnych szopkach było powszechne na terenach Polski w zaborze rosyjskim i austriackim, w szopkach śląskich figury w szopce osadzone były na specjalnej tarczy, obracanej za pomocą korby.

Okiem widza

W pierwszym tomie „Tygodnika Ilustrowanego” z 1860 r. (str. 115) Wacław Szymanowski, pisarz, a ówczesnie właściciel i redaktor „Kurjera Warszawskiego”, popełnił artykuł o szopce polskiej. Zacytujmy:

„Była więc osóbką Pana Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający »Gloria in excelsis Deo«. Toż dopiero w niejakej odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów kózkę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie, wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy spieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osóbką rozmaity stan ludzki i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, sprzedających chleby, niewiasty dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na rękę trzymających, i tym podobne akcje ludzkie”.

Szopki żywe i... dziwne

Historia szopek bożonarodzeniowych ewoluje. W latach 80. w Polsce popularne były szopki polityczne. Czasem wiązało się to z represjami ze strony komunistycznych władz. Na przykład za projekt szopki wystawionej w kościele oo. Jezuitów w Kaliszu w Boże Narodzenie 1981 r. (i komentarz do niego, odczytywany publicznie) o. Stefan Dzierżek został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata. Według władz PRL jego dzieło mogło wywołać – jak głosił akt oskarżenia – „społecznie szkodliwe emocje i wrogie nastroje”.

Obecnie coraz popularniejsze są tzw. żywe szopki, z udziałem zwierząt. Taką od lat można oglądać na terenie dawnego klasztoru oo. Kamedułów na warszawskich Bielanach. Szopka nawiązuje do tradycyjnej rzeźby podhalańskiej (drewnianą stajenkę i figurki ofiarował klasztorowi Józef Wilkoń), zaś dodatkową atrakcją są żywe osiołki.

Co ciekawe, do religijnej tradycji szopek nawiązują też inscenizacje artystyczne, które budzą pytanie o cele, które im przysweciają. W listopadzie tego roku na Grand Place w Brukseli ustawiono taką właśnie „szopkę”. Postacie zostały „wymodelowane” z... tandetnych tkanin, pozszywanych metodą patchworkową, żadna nie ma twarzy. Według twórców szopki miała to być „inkluzywna instalacja przedstawiająca ludzi o wszystkich kolorach skóry, tak żeby każdy mógł się w szopce odnaleźć”. „To już nie jest betlejemka stajenka, ale jakiś niejasny, niezrozumiały symbol, który nie przekazuje sobą Bożej tajemnicy” – skomentował to portal katolicki „Tribune Chrétienne”.

HEROD WIELKI: WŁADCA JUDEI Z FATALNĄ OPINIĄ U POTOMNYCH

Na postać Heroda patrzymy przede wszystkim przez pryzmat Ewangelii św. Mateusza, w której przedstawiony został jako tyran pragnący zgładzić Jezusa i inicjator tzw. rzezi niewiniątek. Prawda o królu Judei z łaski Rzymu wykracza jednak poza religię

Mariusz Grabowska

Nikt oprócz św. Mateusza nie wystawia Herodowi aż tak złej rekomendacji. A orzezi niewiniątek nie wspominają pozostałe Ewangelie ani apokryfy. Nie pisze o tym także żydowski historyk Józef Flawiusz, który Heroda wręcz nie znośli. Czy zatem Król Judei był władcą dobrym? Nic z tych rzeczy – był zręcznym dyplomata i gospodarzem, lecz cynikiem i okrutnikiem do szpiku kości.

Łaska Rzymu

Zacznijmy od tego, że Herod Wielki (ok. 73 r.p.n.e. – ok. 4 r.p.n.e.) nie był nawet Żydem. Był Idumejczykiem, synem Antypatra i Nabatejki Kyprios. Idumejczycy zamieszkiwali tereny położone na południe od Morza Martwego. Byli Semitami, ale z Żydami – choć byli spokrewnieni – bardziej się wadzili niż przyjaźnili. Z kolei Nabatejczycy byli ludem pochodzenia semickiego przybyłym z Półwyspu Arabskiego na tereny obecnego południowego Izraela i południowej Jordanii.

Gdy Herod miał ok. 25 lat dostał od swojego ojca władzę nad północną częścią Palestyny, czyli Galileę. Okazał się bardzo sprawnym władcą. Zaraz na początku swoich rządów złapał i zabił herszta rozbójników na pograniczu Syrii. Ludzie chwalili go wręcz za to, gdyż przyniósł im upragniony spokój. Jednocześnie fakt, że był Idumejczykiem narażał go na konflikt z elitą żydowską. A nawet na niebezpieczeństwo śmierci z ich rąk.

Powiedzenie, że ktoś zrobił błyskawiczną karierę polityczną, ma do Heroda zastosowanie idealne: W 46 r.p.n.e. dzięki Oktawianowi Augustowi (i po części Antoniuszowi) był już namiestnikiem Celesyrii i Samarii. A pod koniec 40 r. decyzją senatu rzymskiego został mianowany królem Judei.

Polityczny lawirant

Aby wyjaśnić taką łaskawość cesarza, trzeba odwołać się do splątanych dziejów Judei. Od zawsze toczyła się tam bezwzględna walka o władzę między przedstawicielami żydowskich elit. W Sanhedrynie sadyceusze (arystokraci-kapłani) rywalizowali z faryzeuszami (klasy niższe). Antypater, który chciał utrzymać tron, musiał więc lawirować między elitą żydowską a Rzymem.

Jego uległość wobec Rzymian miała przede wszystkim na celu utrzymanie dotychczasowej pozycji rodu herodiańskiego. W roku 63 p.n.e. sprawa się uprościła – Pompejusz zajął Jerozolimę i w konsekwencji królestwo Judei straciło wszystkie tereny oprócz Galilei, Idumei i części Zajordanii. Antypater otrzymał „najważniejszy” okręg Judei, czyli Jerozolimę z prawem poboru podatków na rzecz Rzymu. Mógł on też wprowadzić własną administrację, a także po-

wołać własne prywatne siły zbrojne. Nadano mu nawet tytuł Namiestnika. Później Juliusz Cezar przebił ten tytuł nowym – Prokuratora Judei

Trudną politykę lawirowania stosował także Herod. W konflikcie między Oktawianem i Antoniuszem wziął stronę tego drugiego, ale po jego klęsce pod Akcjum w 31 r. p.n.e. ukorzył się przed Oktawianem, który potwierdził jego władzę w Judei i dodatkowo oddał mu ziemie zagarnięte wcześniej przez Kleopatę. Historyk zapisał, że „Herod z podniesioną głową zaproponował mu swoją przyjaźń”. W latach 20. i w. p.n.e. królestwo Heroda obejmowało, prócz Palestyny, też część dzisiejszej Jordanii, Libanu i Syrii.

„Wołał ją ciągle”

Józef Flawiusz zapisał, że oile Herodowi dobrze szło politykowanie, to w pozostałych kwestiach było słabo. Był neurastenikiem, megalomanem, miał nieskończoną ilość fobii, bał się spisków do tego stopnia, że nigdzie nie ruszał się bez obstawy. Z czasem atmosfera na jego dworze królewskim stała się nie do zniesienia. Naukowcy przypuszczają, że przyczyną złego stanu psychicznego króla mogła być choroba nerek, z powodu której ostatecznie zmarł w cierpieniach.

Herod był też kochliwy – miał 10 żon, z których najbardziej kochał Mariamne, Żydówkę z rodu Hasmoneuszy. Jednakże matka i siostra Heroda nienawidziły jej i ciągle oskarżały Mariamne przed Herodem o zdradę. Początkowo Herod nie dawał temu wiary, jednak z czasem dał się przekonać i skazał ją na śmierć. Było to w 29 r. p.n.e. Flawiusz pisze, że Herod tak bardzo żałował tej decyzji, że kazał swoim sługom „wołać jej imię na korytarzach pałacu, żeby sprawiać wrażenie jakoby jeszcze żyła”.

Co dużo gadać: Herod był psychopatycznym okrutnikiem. Dopuszczał się wielu mordów, poszukując rzeczywistych lub domniemych spisków mogących pozbawić go władzy. Prócz Mariamne zamordował też swojego pierwotnego syna



Rzeź niewiniątek – fresk Giotto di Bondone z ok. 1305 r. W oknie wieży stoi Herod

Antypatra (z pierwszej żony Doris). Zabił też brata i matkę – tę ostatnią w wyjątkowo okrutny sposób, bowiem wydał ją na śmierć głodową w więzieniu.

Herod budowniczy

Pasją króla było budowanie, a tym samym dodawanie splendoru swojej władzy. Z jego inicjatywy powstało wiele okazałych budowli na terenie Palestyny. Był założycielem takich miast jak Sebaste, Antypatris oraz Cezarei Nadmorskiej, która stała się główną siedzibą prokuratorów rzymskich (jednym z nich będzie później Poncjusz Piłat, który piastował urząd prokuratora w latach 26-36).

Ale na jego rozkaz powstały również wspaniałe twierdze: Masada, Herodium, Macheront, Aleksandria i Hyrcanum. W Panias (późniejsza Cezarea Filipowa) zbudował świątynię na cześć cesarza Augusta. Najważniejszym jednak przedsięwzięciem budowlanym była jednak rozbudowa świątyni jerozolimskiej.

Prace nad upiększaniem Przybytku rozpoczęły się ok. 19 r. p.n.e. Jego rozmiary zostały powiększone niemalże o połowę tak, że plac świątynny liczył sobie od tego czasu pół kilometra długości i 300 metrów szerokości. Według obliczeń naukowców najmniejszy z kamieni użytych do budowy ważył ok. dwóch ton, a największy o długości ponad 13 metrów ok. 570 ton. Po dekadzie świątynia została oddana do użytku, choć prace były tam kontynuowane. W 70 r. Rzymianie zrównali ją z ziemią.

Pusty grób króla

Herod Wielki – to znów uwaga Józefa Flawiusza – nad wszystkim przedkładał luksus. Nic dziwnego, że wybudował sobie kilka wspaniałych pałaców, w których mieszkał w zależności od pory roku.

W okresie pory deszczowej, kiedy temperatury spadają w Judei nawet do kilku stopni powyżej zera, udawał się do swego pałacu w Jerycho (200

metrów pod poziomem morza), gdzie jest cieplej niż w innych miejscach Palestyny. Natomiast w okresie pory suchej, kiedy są silne upały, przebywał w pałacu, który się znajdował pod twierdzą Herodium obok Betlejem (750 metrów nad poziomem morza).

Tu dygresja: to właśnie tam, w 2007 r. został odkryty przez izraelskich archeologów jego rzeźbiony grób. Znajduje się w ruinach pałacu Herodium, czyli 12 km od Jerozolimy. Sprawa jest jednak dość tajemnicza. Do informacji publicznej podano, że prof. Ehud Netzer z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie „odnalazł grób króla Judei Heroda”. Naukowiec badał ponoć to miejsce już od 1972 r. W sprofanowanym grobie nie zachowały się jednak szczątki ludzkie.

Herod a Biblia

Sylwetka Heroda, którą znajdujemy w Ewangelii św. Mateusza (por. Mt 2,1-19) doskonale wpisuje się w tę, jaką znamy z dzieł Józefa Flawiusza. Był on

królem, który pomimo wspomnianych sukcesów politycznych i budowlanych, wydawał się nieszczęśliwy. Z punktu widzenia historycznego marketingu miał jednakże to niebywałe szczęście, że żył w czasie, kiedy urodził się Jezus. Przypomnijmy: Herod miał ok. 70 lat, kiedy wydał rozkaz zabicia dzieci (Mt 2,16). Jezus zatem w żaden sposób nie mógł stanowić dla niego realnego zagrożenia. Umarł, mniej więcej, dwa lata po narodzeniu Jezusa, wpisując się na stałe w historię jako uosobienie zła.

Św. Mateusz pisze: „Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał (oprawców) do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. Wtedy spełniły się słowa proroka Jeremiasza:

*Krzyk usłyszano w Rama,
płacz i jęk wielki.
Rachel oplakuje swe dzieci
i nie chce utulić się w żalu,
bo ich już nie ma”.*

Warus i Antypas

Po śmierci Heroda następcą tronu Judei miał zostać jego syn, Herod Archelaos. Gdy po siedmiu dniach skończyła się publiczna żałoba, spora grupa ludzka zaczęła oplakiwać uczonych w piśmie oraz ich zwolenników, którzy zostali zabici przez Heroda za strącenie złotego orła, symbolu Imperium, znad bramy Przybytku. Domagali się więc od Archelaosa pomśzczenia ich, karzących, którzy byli w łaskach u Heroda. Ten jednak wysłał przeciw nim wojsko, zabijając ok. trzech tys. ludzi. Następnie spokojnie odpłynął do Rzymu, aby otrzymać władzę królewską z rąk cesarza Augusta. Buntujących się dalej Żydów krwawo pokroił Publiusz Kwinktyliusz Warus, namiestnik Syrii. W samej Jerozolimie kazał ukrzyżować ok. dwóch tys. więźniów.

Wspomnijmy jeszcze o Herodzie Antypasie – Tetrarsze Galilei i Perei, synu Heroda Wielkiego i bracie Heroda Archelaosa, założycielu Tyberiady. On też ma swój udział w historii Jezusa: gdy poślubił swoją bratową Herodiadę, czym wywołał oburzenie wśród Żydów, skazał na śmierć krzykującego ten związek św. Jana Chrzciciela. Wedle św. Łukasza był również obecny przy skazaniu Jezusa na śmierć:

„Na widok Jezusa Herod bardzo się ucieszył. Od dawna bowiem chciał Go ujrzeć, ponieważ słyszał o Nim i spodziewał się, że zobaczy jaki znak, zdziałany przez Niego. Zasypał Go też wieloma pytaniami, lecz Jezus nic mu nie odpowiedział. Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie stali i gwałtownie Go oskarżali. Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą, na pośmiewisko kazał ubrać Go w włósną płaszcz i odesłał do Piłata”.

Można powiedzieć, że pana restauracja jest takim miejscem, które przypomina o żydowskiej historii Łodzi?

Tak, ale bardziej jest to regionalna restauracja. Łódź była czterokulturowa. Odwiedzając nas to się odczuwa. Już 25 lat jesteśmy na rynku. Zaczynaliśmy od dań kuchni żydowskiej. Ale dziś nasza oferta jest znacznie szersza. Jeśli ktoś chce zjeść coś europejskiego, to musimy mieć to w karcie. Wiele tych potraw nie ma nic wspólnego z kuchnią żydowską.

Ale jeśli chodzi o kuchnię żydowską, to był pan prekursorem, nie tylko w Łodzi...

Tak było. U nas przez lata nie zmienili się kucharze. Ci sami kucharze gotują te same dania. Wygrywaliśmy nimi wiele konkursów kulinarnych, nie tylko w Polsce. I te dania, które są z kuchni łódzkich Żydów, są nadal w naszej karcie. Ewolucja naszej karty polega na tym, że co jakiś czas dokładamy coś, czego wymagają od nas nasi goście.

Wspomnił pan o potrawach łódzkich Żydów. Różnią się od tych z tradycyjnej kuchni żydowskiej?

Serwujemy głównie dania, które jedli łódzcy Żydzi. Kiedyś byłem w Izraelu i chciałem pójść do takiej restauracji jak „Anatewka”, zaprowadzono mnie do polskiej restauracji. Nazywała się „U Szmulika”.

Z taką kuchnią kojarzy się karp po żydowsku, który w wielu domach pojawi się na wigilijnym stole...

Mamy w karcie karpia po żydowsku, czyli karpia w galarecie, który nie jest w ogóle znany w Izraelu. Mamy też smażonego karpia z migdałami, rodzynkami. Jest kilka rodzajów potraw ze śledzia. To też nawiązanie do kuchni łódzkich Żydów. Ale mamy też kilka rodzajów dań jakie można zjeść w Izraelu. Są to różnego rodzaju czulenty czy szakszuki, które je się na śniadanie.

A co to za potrawa?

Szakszuka to danie warzywne pieczone w piecu. Na przykład z kozim serem czy łososiem. Ale może być podawane bez takich dodatków. To jest danie dla wegetarian. Jest w Jerozolimie restauracja Dr Szakszuka, gdzie jest 70 rodzajów tej potrawy. O szakszuchach można by opowiadać całymi godzinami. Czulent, o którym wspominałem, to danie jednogarnkowe, duszone. Nie lubię, gdy mówi się o nim gulasz, choć rzeczywiście go przypomina. Czulent może być z kaszą, wołowiną. My mamy z fasolą, ziemniakami, jagnięciną. Inne danie kuchni żydowskiej to kreplech, czyli nasze polskie pierogi. U nas zje się je z mięsem kaczym, są lekko pikantne, ale są

Zanim postawicie na wigilijnym stole karpia po żydowsku

Rozmawiamy z Pawłem Zynerem, restauratorem, właścicielem łódzkiej restauracji Anatewka

Anna Gronczewska

też kreplechy z gotowanej wołowiny. To wszystko jadało się w czasach takiej typowej Łodzi fabrycznej.

Czy zje się u was potrawy łódzkiej kuchni?

Oczywiście! Jest kilka takich typowych dań, jak kapuśniak z prażkami, zalewajka. Przy czym zalewajkę robimy na gęsi, na gęsich skwarkach. W naszej kuchni nie mamy wieprzowiny. Można zjeść knedle z truskawkami i kapustą. Jedli je Polacy, ale też Żydzi. Jadano też żulik.

Podobno wymyślił go Turek, który osiedlił się w Łodzi?

Zgadza się, ale kuchnia żydowska i turecka są bardzo zbliżone. W polskiej i żydowskiej kuchni pojawiały się różnego rodzaju zupy, rosół. Na przykład w święta Bożego Narodzenia jemy śledzia w śmietanie z ziemniakami. To typowo żydowskie danie.

Wspomnił pan o karpie po żydowsku. Rzeczywiście Izraelczycy nie znają takiej potrawy?

Nie znają, ale jak odwiedzają nas goście z Izraela, to z wielkim smakiem jedzą karpia po żydowsku. I bardzo się cieszą, że w jego nazwie pojawia się „żydowski”.

Ważną rolę w kuchni żydowskiej odgrywają śledzie. W przedwojennej Łodzi podobno najlepsze śledzie sprzedawano na Bałutach, w parku Śledzia.

Rzeczywiście tak było, ale ze znakomitych żydowskich śledzi słynęły także Brzeziny. Kuchnia żydowska to nie tylko śledzie. Można u nas zjeść kaczkę przyrządzoną tak, jak jadało się w domach bogatych Żydów. Mamy przepis na tę kaczkę zgodną z tym jak ją jadali Izrael Poznański. Nazwaliśmy ją kaczka Borowieckiego.

Jak się ją przyrządza?

Podajemy pół kaczki, która jest pieczona na maśle. To ciekawe danie.



Paweł Zyner założył restaurację Anatewka 25 lat temu

Bogaci Żydzi jedli trochę inaczej niż ta biedota...

Niestety tak było. W tej kuchni dominowały ryby, drób. Żydowska biedota jadła śledzie, smalec z gęsi. Dziś smalec z gęsi jest jedną z droższych potraw. Biedni Żydzi kupowali kości i jedli szpik kostny. Ten szpik kostny jest teraz jednym z najdroższych dań w mojej karcie. Bardzo trudno go kupić. Trzeba też ten szpik przebadac.

A słynne pipki gęsie?

To krakowski wymysł, ale mamy faszerowane szyjki i pipki. To potrawy z krakowskiego Kazimierza. Pipki to gęsie żołądki podawane we własnym sosie. Jeśli chodzi o gęsie szyje to coraz trudniej kupić

szyje, które są w całości, ze skórą.

Te najtańsze potrawy sprzed wojny stały się najdroższe?

Rzeczywiście tak się dzieje, a jest to związane między innymi z tym, że coraz trudniej kupić towar, z którego przyrządzamy potrawę. Dlatego takie potrawy są droższe.

Co jest takim typowym daniem żydowskim, które można zjeść zarówno w Polsce, jak i w Izraelu?

Wątróbki z gęsi. Podajemy je w różnych wariantach. Ale bywa, że goście przychodzą z dzieckiem i ono nie chce tego jeść. Mamy więc w karcie sznycel wiedeński, Jestem konsulem honorowym Austrii więc

wprowadziliśmy tego sznycła, ale z kurczaka, nie z cielęciny. Typowy sznycel wiedeński jest daniem włoskim, ale Austriacy go przejęli. Mamy w karcie różnego rodzaju steki, polędwicę wołową. Nie brakuje owoców morza, które sam bardzo lubię. Teraz, jak przychodzi sześć osób, to nie każdy ma ochotę na potrawy kuchni żydowskiej. Musieliśmy rozszerzyć naszą kartę. Kiedyś było inaczej, bo wszyscy przychodzili do nas, by zjeść coś z kuchni żydowskiej. Kiedyś było mniej restauracji. Gdy zakładałem „Anatewkę” nie musiałem martwić się o gości, przychodzili sami. Teraz ja ich szukam. Staram się zaspokoić ich zapotrzebowania. Poza tym jesteśmy specyficzną rodzinną restauracją. Wielu gości to szanuje i docenia. Ale mówią też: Przyjdziemy, ale mamy takie towarzystwo, które nie jada takich rzeczy. Prosimy o takie i takie menu. Ja się do tego dostosowuję.

Nawet jakby zamówili wieprzowinę?

Oczywiście! Taki jest rynek. Uwielbiamy gości, którzy mają wielkie wymagania. I doceniają, że my potrafimy je zaspokoić. Kiedyś mieliśmy gościa, który chciał pieczonego w całości prosiaka. I go dostał. Nie wyobrażam sobie, żeby gościom cokolwiek odmówić. Gość to jest nasz pan. Dla nas jest za szczytem, że przyjdzie i zamówi sobie coś innego. I wie, że my to zrobimy.

Kuchnia żydowska teraz w Polsce się rozpowszechniła?

Powiedziałbym, że jest wiele restauracji, które naśladują kuchnię izraelską. To jest kuchnia lekka, jest w niej wiele wegetariańskich i wegańskich dań. I rzeczywiście te dania się sprzedają dobrze. Natomiast my otworzyliśmy restaurację w Sopocie z kuchnią żydowską. I to nie było mocnym trafieniem. W Łodzi są restauracje, które są naszą konkurencją. Znosimy to z godnością. Ja nie lubię konkurować. Wolę tę energię przeznaczyć na to, by zadbać o moją restaurację.

Często odwiedzają was Żydzi z Izraela?

Bardzo często. Proszę pamiętać, że 25 lat to jest ćwierć wieku. Odwiedzają nas kolejne pokolenia. Nie jesteśmy kuchnią kosztowną, ale współpracujemy z Gminą Żydowską.

Dlaczego nie prowadzicie na co dzień kuchni kosztownej?

Musielibyśmy mieć zamkniętą restaurację w piątek i sobotę. To byłby strzał w kolano. Jak już wspominałem współpracujemy z Gminą Żydowską. Jeżeli wśród gości są osoby, które chcą zjeść kuchnię kosztowną, to zapewniamy im catering z Gminy.

Przyjeżdżający tu Żydzi mający łódzkie korzenie wspominają swoich rodziców, dziadków?

To jest niewiarygodne, ale podają dokładne adresy, stare nazwy ulic. To są często bardzo wzruszające historie. Uwielbiam jak do mnie przychodzą i rozmawiają.

Żydzi z Izraela zamawiają żydowskie, czy bardziej łódzkie potrawy?

Trudno mi powiedzieć. Na pewno nie zamawiają nic, co mogą dostać w Izraelu. Mnie najczęściej pytają dlaczego jakieś danie nazywa się tak, a nie inaczej i jak to jest robione. Zabierają często ze sobą te potrawy w słoikach do domu. Przychodzą ostatniego dnia. Mówią, że lecą już do siebie, ale chcieliby zabrać dla sąsiada, sąsiadki. Musimy im to peklować. Naprawdę to bardzo piękne chwile. Piszą do nas maile, pozdrawiają nas. Ja w każdy piątek dostaję od gości, którzy byli w Anatewce pozdrowienia szabasowe z Izraela.

Podczas pobytu w Łodzi odwiedza pana zawsze Ewa Rubinstein...

Tak, przychodzi i mówi: „Proszę mojego śledzia”. My wiemy o którymś chodzi. Jej opowieści o Łodzi są cudowne. Jej rodzina w dużej części uniknęła Holocaustu. Przyjeżdżają też potomkowie Izraela Poznańskiego. Wszyscy są naprawdę zaurzeczni Łodzią. Natomiast, co jest bardzo ciekawe, niektóre symbole, które są w mojej restauracji, przeszkadzają Polakom, którzy uważają, że to jest nieeleganckie. A bardzo się podoba to wszystkim obywatelom Stanów Zjednoczonych, którzy są Żydami, czy z Izraela, z Francji, z Niemiec. Im to zupełnie nie przeszkadza. Bardzo często Polacy twierdzą, że wiszące na ścianach obrazy przedstawiające Żydów są przerysowane. Po pierwsze, są to stare obrazy, które kupowałem w antykwariatach nie tylko w Łodzi, ale w całej Polsce i na świecie. Ale to przeszkadza niektórym.

Pan w swojej restauracji stworzył klimat dawnej, przedwojennej Łodzi. Taki był cel?

Staram się. Dania, które podajemy, wykonujemy tak, jak się robiło dawniej. Miałem kiedyś taki problem, że inspekcja podczas kontroli zauważyła, że ja chłódę karpia w łodzie. Robię to sam na otwartej przestrzeni, a nie w lodówce. Dostałem za to mandat. Opisało to w gazecie. Na drugi dzień nie mogłem się odpędzić od gości, którzy chcieli zjeść tak chłodzonego karpia, w naturalny sposób. Tak więc goście doceniają, że robimy wszystko w starym stylu.

KIEDY MARK POZNAŁ OLGE I CO Z TEGO WYNIKNEŁO PO 20 LATACH ZNAJOMOŚCI

Rozmawiamy z Markiem Brzezinskim,
byłym ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Polsce,
i jego życiową partnerką Olgą Leonowicz

Anna Gronczewska

Państwa książka nosi tytuł „Partnerstwo”. Rozmowę przeprowadziła Anna Pamuła. Czy rzeczywiście to ono w związku jest najważniejsze?

Mark Brzezinski: Partnerstwo jest bardzo ważne w związku. Ale też współpraca, wspólne wartości w życiu, działaniu. Tytuł naszej książki „Partnerstwo” miał odzwierciedlać nie tylko prywatną relację.

Olga Leonowicz: Chodzi też o partnerstwo między Stanami Zjednoczonymi a Polską. Partnerstwo między polityką i organizacjami pozarządowymi, między biznesem. Chodzi o szerszą perspektywę budowania partnerstw w życiu codziennym.

Poznaliście się Państwo ponad 20 lat temu...

O.L.: Tak było. Spotkaliśmy się w 2002 roku w Waszyngtonie.

M.B.: Spotkałem Olgę w polskiej ambasadzie w Waszyngtonie. Poszedłem tam spotkać się z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, który właśnie wracał do Polski. Zwróciłem uwagę na młodą polską dziewczynę, która odbywała tam praktyki. Poprosiłem ją o numer telefonu. Razem spędziliśmy lato, a potem każdy poszedł w swoją stronę. Nie mieliśmy kontaktu przez 20 lat. Kiedy zostałem ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Polsce, spotkaliśmy się w jednej z warszawskich restauracji i nasze drogi znów się zeszyły. Wszystko się dobrze ułożyło. Mogliśmy robić wspólnie wiele rzeczy w imię wartości, które są w Polsce bardzo ważne.

O.L.: Te dwadzieścia lat temu coś między nami zakiełkowało, ale miłość powróciła po latach. W 2002 roku spędziliśmy wspólnie lato. Pojawiło się uczucie. Polska była bardziej odległa od Stanów Zjednoczonych niż dzisiaj, choćby ze względu na to, że wtedy nie



Mark Brzezinski i Olga Leonowicz wydali właśnie książkę pod wieloznacznym tytułem „Partnerstwo”, która opowiada nie tylko o ich osobistych relacjach

było tak rozwiniętego internetu. Bilety lotnicze były bardzo drogie. Jediną opcją kontaktu było połączenie przez telefon stacjonarny, ale i te rozmowy były bardzo drogie. W związku z tym nie było łatwo się spotkać. Związek na odległość nam nie służył, każdy więc poszedł w swoją stronę. Kiedyśmy się po dwudziestu latach i okazało się, że dalej łączą nas uczucie. Tak jak wcześniej, świetnie się nam rozmawiało. I nadal świetnie się nam rozmawia! Połączyły nas podobne wartości. I daliśmy sobie szanse.

Miała Pani okazję poznać rodziców Marka Brzezińskiego. Jego tata Zbigniew to dziś legenda nie tylko dla Polaków, ale i całego świata...

O.L.: Te dwadzieścia lat temu miałam okazję spędzić dwa tygodnie w Maine z rodziną Marka, w tym z profesorem Zbigniewem Brzezińskim. Tak więc miałam okazję go poznać. Przyznam się, że wtedy nie zdałam sobie sprawy, jaką był legendą. Po prostu widziałam normalnego człowieka, ojca, powiedziałem mi uroki Maine. Widziałam normalnego człowieka. Teraz widzę, jaką legendą w Polsce otoczony jest profesor Brzeziński. Jak każdy wyraża zachwyt, opowiada, że kiedyś spotkał profesora, czytał jego książki. O tym wszystkim piszemy w naszej książce. Także o niełatwych relacjach ojca i syna. A także o tym, że w Polsce mamy pewną tendencję do gloryfikowania i opisywania,

jaką był wspaniałą postacią. Jednak te relacje rodzinne nie zawsze były łatwe.

Chyba ciężko się żyje z legendą w jednym domu i trudno takiej legendzie dorównać. Rzeczywiście tak jest?

M.B.: Tak, ale muszę też dodać stres i presję związaną z byciem imigrantem w USA. One były ogromne. Tata pochodził z Polski, mama z Czech. Przyjechali do Ameryki bez niczego. Chcieli, by ich dzieci miały tu dobre życie. To wymagało wiele pieniędzy i wsparcia. Nie było to łatwe. W Ameryce jest ogromna konkurencja. Nie jest łatwo coś osiągnąć. Tym bardziej że my, trójka dzieci Zbigniewa i Emilie, nie byliśmy perfekcyjni. To były trudne czasy. Bardzo kochałem i kocham moich rodziców. Miałem do ojca szacunek. Był wojownikiem, który zrobił wielkie rzeczy. Zawsze był ze mną, nawet wtedy, gdy miał problemy.

Pani udało się zyskać sympatię rodziców Marka, zwłaszcza jego mamy. Mówiła, że jest Pani jasną postacią...

O.L.: To była obustronna sympatia. Mama Marka była ciepłą, niezwykłą osobą. Stanowiła taką cichą siłę rodziny Brzezińskich. Ona ją scalała, była jej szyć. Rzeczywiście bardzo się polubiłyśmy. Przyjechała do Warszawy na otwarcie wystawy swoich rzeźb, którą zorganizowała między innymi dzięki Magdalenie Abakanowicz. Odwiedziła mnie wtedy w mojej kawalerce na warszawskim Muranowie. Tak więc miałyśmy ciepłą relację i wzajemną życzliwość.

Pisząc dziś o partnerstwie, mają Państwo doświadczenie swoich dawnych związków?

O.L.: Muszę od razu zaznaczyć, że partnerstwo, o którym piszemy w tej książce, nie jest tylko partnerstwem męsko-damskim. Oczywiście, że jak się pisze o partnerstwie męsko-damskim po 20 latach, ma się inne doświadczenia. Taką jest natura życia, że przez lata zdobywamy doświadczenia i one nas kształtują. Natomiast ta książka nie jest wyłącznie o partnerstwie miłosnym męsko-damskim. Jest o dyplomacji, jest o polityce, jest o tym wszystkim, z czym przyszło nam się mierzyć przez te trzy lata w ambasadzie. Jest o blaskach i cieniach życia w pewnym sensie na świeczniku, pod presją i mediów, i polityki. Jest tam bardzo dużo prawdziwego życia. Tego, że kiedy żyje się pod taką presją, czasami jest naprawdę ciężko i wtedy dobrze jest mieć partnera, z którym jest się blisko, który potrafi podnieść na duchu i dodać otuchy. Jest o tym, że w życiu trzeba mieć odwagę, żeby próbować nowych rzeczy, żeby łamać schematy, żeby myśleć trochę szerzej i trochę dalej. Decydować się na działanie, kiedy wszyscy mówią, że to nie ma sensu, albo nikt tak wcześniej nie zrobił.

Czyli dyplomacja i polityka cały czas towarzyszyła wam w życiu?

M.B.: Nie przez całe życie. Ja część życia spędziłem w dyplomacji, polityce, część w biznesie.

O.L.: Ja dużą część życia spędziłam w biznesie. Ostatnie trzy lata w dyplomacji, żyjąc i pracując z Markiem. Natomiast ta książka porusza oczywiście temat polityki i dyplomacji. Ukazuje też kulisy dużych wydarzeń, takich jak wizyta prezydenta Bidena w Polsce, ale też opisujemy wiele innych historii, które miały miejsce przez te trzy lata. Ukazuje też nasze codzienne życie między zobowiązaniami zawodowymi.

A jak się żyje z dyplomatą?

O.L.: W Polsce kolejny raz ktoś mnie pyta, jak to jest być partnerką ambasadora. A jak żyje się z prezesem banku? Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi, tylko niektórzy z nas mają bardziej eksponowane stanowiska - do tego się to sprowadza. Jeśli chodzi o życie z dyplomatą, to zależy, jaki to jest dyplomata. Z tym dyplomatą żyje się fantastycznie. Jesteśmy bratnimi duszami, myślimy bardzo podobnie, oboje lubimy być sprawczy i działać, więc bardzo lubimy też być razem w tym działaniu.

Mieszkają Państwo w Polsce czy w Stanach?

M.B.: Mieszkamy w Polsce, w Warszawie.

O.L.: To była nasza wspólna decyzja, by tu zamieszkać.

Wiele osób marzy o wyjeździe do USA, a Pan zdecydował się powrócić do kraju ojca. Dlaczego?

M.B.: Polska to niesamowite miejsce. Znam wielu Amerykanów, którzy twierdzą tak samo i zdecydowali się tu zamieszkać. W Polsce można żyć bezpiecznie, kraj jest ekonomicznie rozwinięty. Polacy są ciepłi i bardzo gościnni. Tu można rozwijać rodzinę. Znamy wielu Amerykanów, którzy byli w Polsce na kontraktach, pracowali w placówkach dyplomatycznych i zdecydowali się zostać w Polsce, żyć w Krakowie czy w Warszawie.

O.L.: Polska jest niezwykle atrakcyjnym miejscem do życia. A biorąc pod uwagę to, co teraz dzieje się w Stanach Zjednoczonych, nawet atrakcyjniejszym.

Jakie będzie Państwa Boże Narodzenie?

M.B.: Spędzimy je w Polsce, w rodzinnym gronie.

O.L.: Do pewnego stopnia święta będą bardzo tradycyjne. Nie zabraknie dań kuchni polskiej, ale też międzynarodowej. Amerykańskiej kuchni nie będzie.

M.B.: Olga zawsze ubiera choinkę i dba, by w domu panował świąteczny nastrój. Bardzo lubię tę świąteczną atmosferę. Jest jedna wielka różnica między Olgą a mną. Ja jestem religijny. Jestem bardzo katolicki. Olga nie jest religijna, ale ja to szanuję. Ale razem celebруем tę świąteczną atmosferę. Olga ma wspaniałą rodzinę - rodziców, córkę.

Państwa książka pozwala poznać też historię rodziny Brzezińskich?

M.B.: Oczywiście, są pewne historie, anegdoty.

O.L.: Nie jest to wiedza encyklopedyczna. Pokazujemy jej życie od kulis.

ISKRA NADZIEI W ŚNIE KOSMOSU. RAFAŁ OLBIŃSKI O MIŁOŚCI, SZTUCE I POEZJI

Bez czułości i miłości nasze życie jest jak smutne, skrzypiące schody donikąd – mówi malarz, grafik, rzeźbiarz i poeta Rafał Olbiński. Jego zdaniem artystę ocenia się wyłącznie po ostatniej pracy, a obraz powinien przenosić emocje. Jeśli ich nie ma, zostaje tylko bełkot

Anita Czupryn

Możemy oglądać w galerii Tottuarta Pana rzeźbę Birth of Dancing Star - Narodziny tańczącej gwiazdy. Osobiście widzę ją jako metaforę kogoś, kto odzyskuje swoje życie. Jaki zamysł miał Pan w głowie?

Prawdę mówiąc każdy może się pod tym tytułem podpisać. A szczególnie kobiety, bo rzeźba przedstawia kobietę i ten wewnętrzny renesans, o którym każda kobieta marzy. Przygniecioną nieznośną lekkością bytu, ale skrzydła ma nad głową i one za chwilę mogą ją unieść. Przerwa między skrzydłami a ciałem to chwila zawahania: zrobić to czy nie? Odlecieć czy zostać na ziemi? To też wieczny dylemat: czy stać nas na zmianę, czy wolimy jednak zostać w swoim często wygodnym, ale nudnym życiu.

Czy za tą rzeźbą kryje się jedna konkretna kobieta?

Konkretna kobieta byłaby zawężeniem znaczenia. Operuję raczej metaforą niż konkretnymi aktorami obrazów czy rzeźb. Nawet jeśli w jakiejś postaci pojawia się ktoś konkretny, to nie jest przykładowa pani Zosia, którą da się wskazać palcem. Oczywiście można odnaleźć ślady modelek, które mi pozowały. Ale chodzi o przesłanie bardziej ogólne. Mówię o kobietach jako takich, o kobiecości; o wszystkich kobietach, które były w historii, są teraz i będą w przyszłości.

Kobiety są dla Pana źródłem natchnienia? Jak Pan patrzy na kobiety w swojej sztuce?

Oczywiście, jak każdy mężczyzna mam „kompleks kobiety”. My nie wiemy, co to znaczy urodzić dziecko, jesteśmy zaprogramowani jako myśliwi do gonienia za mamutem. A kobiety, także w mitologii, poja-

wiają się jako strażniczki ogniska, symbole bezpieczeństwa, wygody, ciepła, miłości. Krótko mówiąc, tego wszystkiego, czego nam w tej pogoni za mamutem brakuje. To jest dokładnie to, co Botticelli pokazał na obrazie „Wenus i Mars”: Mars, umęczony walką, leży na łonie Wenus i odpoczywa. Tak się dla mnie przejawia czysta kobiecość.

Zaczął Pan też wykonywać biżuterię. Co Pan czuje, mając świadomość, że teraz „Olbiński” może wisieć nie tylko w galerii, ale dosłownie, na czyjejś szyi?

Jestem tym wzruszony. Biżuteria w przypadku tej serii to zabawa skalą, od pięciometrowego byka, który stanął w Katowicach, po maleńką rzeźbę, która wisi nam na szyi. Dzieło to samo, tylko skale są różne. Oczywiście nasze odczucia estetyczne wobec rzeźby w przestrzeni publicznej są inne niż wobec pierścionka, ale kiedy patrzymy na pierścionek, też czujemy zadowolenie. To jest ta sama estetyka, to samo wychodzenie naprzeciw potrzebie piękna. Piękno nie jest fenomenem naszego wieku. Nasi prymitywni przodkowie też rzeźbili sobie maczugi, choć nie było im to do niczego potrzebne. A jednak chcieli, żeby ta maczuga była nie tylko funkcjonalna, ale i ładna. Coś takiego zawsze w nas istniało.

Ale jednak biżuteria to także produkt użytkowy, komercyjny. Nie miał Pan tu żadnego oporu jako artysta?

Artyści są jak prostytutki. Przez całe stulecia nie robili żadnej sztuki dla sztuki, jak się to bzdurnie pisze, tylko tworzyli po to, żeby przeżyć. Przecież Van Gogh całe życie marzył,

żeby sprzedać obraz i mu się to nie udało. Chciałby napić się lepszego wina czy pójść do lepszej prostytutki, ale nie miał na to pieniędzy.

Już Pan o tym wspominał, więc nawiąże do rzeźby, która stoi w centrum Katowic: byk jako symbol siły, ale też szukający kompromisu.

To bardzo prosta metafora tego, że porozumienie i zgoda naprawdę budują i dają nam siłę. Historia jest pełna przykładów, że tam, gdzie dochodziło do ugody, pojawiała się potem prosperita, ludzie byli szczęśliwsi. A tam, gdzie jest konflikt, gdzie jest wojna i widzimy to dziś na własne oczy, całe pokolenia zostają zniszczone, dzieci dorastają bez ojców, ziemia jest spustoszona na dziesiątki lat przez ambicje kilku chciwych, niemoralnych liderów. A przecież tak często ugoda jest na wyciągnięcie ręki. Tylko trzeba chcieć, trzeba wyjść sobie naprzeciw. Wydaje mi się, że w czasach, w których żyjemy, przypomnienie, że zgoda i kompromis są ważne, jest wyjątkowo aktualne.

Co dla Pana jest dzisiaj większą sztuką: siła czy kompromis?

Wydaje mi się, że jedno bez drugiego nie istnieje. W kompromisie jest siła. Nie można powiedzieć: wybieram albo siłę, albo kompromis. Czy kompromis jest oznaką słabości? Dla mnie to jest próba wyjścia z zakłętą koła nienawiści i rewanzu, z tego myślenia: oko za oko, ząb za ząb. Chyba Gandhi powiedział, że jeśli wszyscy będą tak postępować, ludzkość zostanie bez oczu i bez zębów.

W Warszawskiej Operze Kameralnej przenosi Pan swój plakatuowy styl na scenę, czy to ba-

śniowo w „Czarodziejskim flecie” czy dramatycznie w „Don Giovannim”. Czym różni się tworzenie plakatu od tworzenia scenografii do opery?

To jest dokładnie ta sama różnica, co między malarstwem a rzeźbą. Nagle dostajemy trzeci wymiar, głębię. Do naszej sztuki wizualnej dochodzi muzyka, śpiew, teatr, cała ta skomplikowana tkanka, w której jesteśmy już tylko partnerem, częścią większego organizmu, jakim jest spektakl. Oczywiście, zdarzają się przypadki, kiedy artysta całkowicie dominuje przedstawienie; w operze klasycznym przykładem jest „Czarodziejski flet” w scenografii Chagalla. Krytyka napisała raz, że tam właściwie nie ma Mozarta, jest tylko Chagall. To wrzenie dominacji jest bardzo ważne, bo ja absolutnie nie chciałem zdominować tej fantastycznej muzyki stworzonej przez moim zdaniem największego geniusza ludzkości.

Zastanawiałam się nad tym, czy nie będzie tak, że ktoś przyjdzie na Mozarta, a wciąż go Olbiński.

Jeśli Olbiński wciągnie kogoś do Mozarta, to świetnie, bardzo mnie to ucieszy. To znaczy, że moja rola była tu służebna. W operach, przy których pracowałem, czy to w Filadelfii, czy w Warszawskiej Operze Kameralnej, scenografia jest dla mnie przygodą wizualną, ale realizowaną z dużą pokorą. Mam pełną świadomość, że jestem tu tylko partnerem, współpracownikiem Mozarta. Być kimś takim, to jest dopiero komplement.

„Czarodziejski flet” nazwał Pan powrotem do dzieciństwa. Jakie dziecięce obrazy Pan tam przemycił?

To była metafora dalece odewana od mojego dzieciństwa, bo ono było zupełnie inne niż „Czarodziejski flet”. To było dzieciństwo po latach zrujnowanych II wojną światową, zupełnie bez kolorów. Kiedy wracam do nich pamięcią, widzę jedynie szarość, czerni i biel. A jednocześnie wcale nie narzekam, bo to było fantastyczne dzieciństwo. Szara scenografia sprzyjała temu, że sami kreowaliśmy sobie zabawy. Nikt nam nie kupował zabawek ani gotowych rozrywek; wszystko wymyślaliśmy sami. Bawiliśmy się w teatr, w wojny partyzanckie, indiańskie, kowbojskie, a nasza wyobraźnia pracowała bez przerwy. Uważam, że byłem wybrańcem bogów, że miałem takie dzieciństwo. Gdybym dorastał teraz, rodzice kupowałyby mi gry komputerowe, smartfon i tę całą resztę, i byłbym po prostu robotem, wypranym z kreatywności, z umiejętności kwestionowania czegokolwiek.

Skoro mówimy o dzieciństwie, to chciałbym zapytać o Pana dom rodzinny. Co Pan ze sobą niesie w pamięci, albo co się za Panem wlecz z tego domu, przez te wszystkie lata?

Dom był pełen ludzi. Mam sześćoro rodzeństwa, w różnym wieku. Kiedy byłem dzieckiem, cały czas jakieś dzieci płały się po domu, przychodziły też od sąsiadów. To była mała, ale fajna społeczność podwórka; wszyscy się znali i wszyscy czuli się bezpiecznie, mimo że w lasach po II wojnie światowej znajdowaliśmy niewypały, wrzucaliśmy je do ogniska, licząc, że wybuchną. Jeśli ktoś z nas się zgubił, sąsiadka odprowadzała go do domu. Jeśli byliśmy głodni, sąsiadka dawała zupę albo kromkę chleba. Byłem wyjątkowo szczęśliwym dzieckiem. Miałem pełną chatę, był ciągły ruch, cały czas coś się działo. Nie było telewizji, nie było radia, to my byliśmy radiem i telewizją.

Kiedy nastąpił ten moment, w którym poczuł Pan, że rysowanie, malowanie to Pana zajęcie, przeznaczenie?

To przyszło bardzo późno. Dopiero na studiach architektury zacząłem robić pierwsze plakaty. Trochę przypadkiem, bo organizowano różne konkursy. Wtedy w Polsce plakacista był niemal bohaterem narodowym, mówiło się o Polskiej Szkole Plakatu. W akademiku siedzieliśmy więc po nocach, rysowaliśmy, wysyłaliśmy prace na konkursy. Wcale nie po to, żeby zostać artystami, to nie był plan. Po prostu tak wyszło. A szkoła rysunku na wydziale architektury była na świetnym poziomie, więc chcąc nie chcąc, byłem do tego dobrze przygotowany.

Nie pamięta Pan żadnego wyjątkowego rysunku z dzieciństwa?

Rysowałem jak wszyscy: Niemców i partyzantów, samoloty, kowbojów, Indian. Nic szczególnego. Byli koledzy, którzy rysowali lepiej ode mnie. Nie byłem żadnym małym geniuszem, który nagle zabłysnął.

Nie myślał Pan wtedy, że będzie artystą uznanym na całym świecie?

Nie. W tamtym wieku bardziej interesowały mnie dziewczyny. Chciałem być pisarzem i to pragnienie teraz do mnie wraca, skoro piszę poezję. Chodziłem do liceum im. Żeromskiego w Kielcach. Do tej samej szkoły chodził Żeromski, chyba też Asnyk, Herling-Grudziński; słowem, przewinęło się przez nią kilku ważnych pisarzy. Literatura miała tam znaczenie, więc naturalne było, że chciałem pisać. Nic z tego jednak nie wyszło, bo zawsze miałem problemy z ortografią i gramatyką. Z polskiego dostawałem słabe oceny. Nie dlatego, że nie rozumiałem literatury, tylko dlatego, że nie wiedziałem, gdzie ma być „ó” kreskowane, a gdzie nie.

Jak dzisiaj Pan na to patrzy, kiedy wychodzą Pana książki i tomiki poezji?

Nagle okazało się, że ta szkoła jednak coś mi dała, że potrafię pisać. Tym bardziej że dziś mam redaktorkę, która poprawia moje błędy ortograficzne i już nie muszę się z tym zmagać sam.

Kiedy narodził się Olbiński? Kiedy Pan poczuł, że ma nazwisko, za którym idzie styl i legenda? To był jeden przełomowy projekt, czy powolne dojrzewanie?

Nie było w tym żadnego planu. Jeśli w ogóle jest tak, jak Pani mówi, to stało się to powoli, organicznie. Namalowałem około dwóch tysięcy obrazów, zrobiłem ponad dwieście plakatów. Jedne były bardziej widoczne, inne mniej. Cała przegródą z Nowym Jorkiem też w tym pomogła. Patrzę na to dość sceptycznie, bo wcale nie czuję się spełniony. Cały czas najważniejszy jest dla mnie dzień jutrzejszy, następny tydzień, miesiąc, to, co będę robił za rok. Gdyby rok temu zapytała mnie Pani, czy napiszę tom wierszy, powiedziałbym, że to jakiś żart. A nagle powstał album z wierszami, które, jak słyszę, są całkiem przyzwoite. Na spotkaniach autorskich czytają je wybitni aktorzy, powstaje do nich muzyka, ktoś już nagrał trzy piosenki. I to zaczyna rosnąć, nabierać sensu. Nie mam poczucia, że dotknąłem już szczytu góry i nie wiem, co dalej. Cały czas wspinam się po schodach. Niektóre stopnie są wyszczerbione, czasem się potykam, ale się podnoszę i idę dalej. Nie wiem, co będzie.



FOT. DAMIAN BARTOSZEK

Rafał Olbiński: Plonem jest dla mnie ten obraz, którego jeszcze nie namalowałem. Opowiadanie, którego jeszcze nie napisałem

Może za dwa dni zdarzy się wypadek i zginę. Dopiero wtedy będzie można naprawdę ocenić dorobek.

Cosie zmieniło w Pana myśleniu o sztuce od czasów pierwszych plakatów do dzisiejszych rzeźb i biżuterii? Jest Pan dziś dla siebie łagodniejszy czy bardziej wymagający?

Zdecydowanie bardziej wymagający. Nauczyłem się tego w Nowym Jorku. Spędziłem tam trzydzieści dwa lata; kawał życia. Przez większość tego czasu byłem tak zwanym komercyjnym ilustratorem, robiłem ilustracje dla różnych wydawnictw, przy okazji odnosiłem sukcesy w plakacie, porównywalne z tym, co robili najlepsi. Nauczyłem się jednej rzeczy: artystę ocenia się po ostatniej pracy, nie po tym, co zrobił kiedyś. Cały czas mam to z tyłu głowy. To, co zrobiłem dwa miesiące temu czy dwa lata temu, właściwie się nie liczy. Liczy się to, co zrobię jutro.

Nie miał Pan nigdy takiego momentu, że w sobie zwątpił? Że pomyślał: „To, co robię, nie ma sensu”?

Oczywiście, że miałem. Cały czas wątplię. To nie jest tak, że

żyję na różowej chmurce zachwyty nad samym sobą. Bardzo często widzę, że to, co robię, jest niedoskonałe. Pytanie, czy ja już namalowałem swój najlepszy obraz albo napisałem najlepszy wiersz, czy jeszcze nie. W pewnym sensie to zwątpienie jest twórcze. Gdy coś namaluję, wysyłam do mojej córki i do kilku znajomych; proszę, żeby krytykowali, a nie chwalili.

Jaki ma Pan od nich feedback?

Moja córka, która jest dziś dyrektorką artystyczną w ważnym nowojorskim wydawnictwie książkowym, gdzie odpowiada za okładki, patrzy bardzo profesjonalnie. Często mnie krytykuje, pokazując mi rzeczy, których ja w pierwszym momencie nie zauważyłem.

Przyjmuje Pan tę krytykę gładko?

Bywa różnie. Jeśli widzę, że ma ewidentnie rację, przyjmuję krytykę. Jeśli mam wątpliwości, dochodzimy do kompromisu. Podstawą dla mnie jest harmonia. Klasyczne kryteria: co jest piękne, a co nie. I to, co teraz mówię, w ogóle nie jest modne we współczesnej sztuce. Współczesna awan-

garda, ta, która za wszelką cenę chce być nowoczesna, bardzo często jest totalnym filozoficznym bełkotem. Przyklejanie banana czy klucza to jest dla mnie prowokacja. Albo facet, który maluje jedną kreskę poziomą czy przekątną na płótnie. Ja się w tym nie mogę niczego doszukać. Jest wielu artystów, od których dzieł wieje chłodem. Obraz powinien przenosić emocje. Jeśli ich nie przenosi, jeśli nic we mnie nie porusza, to, według mojego kryterium, podkreślam, niemożliwego, coś jest nie tak. Obraz powinien sprawić, że stanę przed nim i powiem: „Wow, to jest czad!”. A jeśli w dodatku pojawi się znak zapytania „dla czego?”, to tym lepiej. Jeżeli tego nie ma, jeśli patrzę i na siłę próbuję znaleźć w tym coś więcej niż pretensjonalną dekorację, to mówię: „nie”.

Talent. Co Pan o nim myśli? To dar z nieba, zestaw genów, ciężka praca?

Nie mam pojęcia, czym on jest. Już pani mówiłem, w dzieciństwie nie uważałem, że go mam. Nie wiem, czy w ogóle istnieje coś takiego jak talent w potocznym rozumieniu. To, że dziś łatwo przychodzi mi

szukanie wizualnych symboli, nie jest chyba darem z nieba, tylko efektem pracy. Wymyślałem ilustracje dla „New York Timesa” i innych gazet i była to dla mnie fantastyczna szkoła myślenia obrazem. Po prostu się tego nauczyłem, pracując. Dlatego nie przeceniałbym talentu.

Po co Panu słowa, skoro ma Pan obrazy? Właśnie wyszedł tom poezji z Pana pracami. Co takiego się stało, że po latach mówienia obrazami poczuł Pan potrzebę powiedzenia czegoś wprost, słowami?

Jedna sprawa, że są to na pewno jakieś emocjonalne zakręty. A druga: to, że zaczął mnie nużyć pewien rodzaj rutyny w obrazach. I nagle, zupełnie przypadkiem, odkryłem, że potrafię coś napisać. Z ciekawości napisałem pierwszy wiersz.

Jak to, przypadkiem Pan to odkrył?

Na zasadzie zwerbalizowania własnych emocji. Coś sobie zapisałem i okazało się, że to wcale nie jest takie złe. Pomyślałem: „No dobrze, to spróbujmy dalej”. Przejąłem się „Kwiatami zła”, pomyślałem: „Jakie cudowne metafory!”. Zacząłem czytać Baudelaire’a także po francusku, w ramach nauki języka. I nagle te wiersze zaczęły mnie naprawdę poruszać. Przypomniałem sobie, jaką mamy piękną poezję. Choćby wiersz Lechonia, który zawsze noszę w pamięci: „Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną. Powiem ci: śmierć i miłość – obydwie zarówno. Jednej się oczu czarnych, drugiej modrych boję. Te dwie są me miłości i dwie śmierci moje”. To jest piękne. Jeżeli ja to czuję jako piękne, to naturalne, że chciałbym też napisać coś równie pięknego. W malarstwie mamy podobnie: inspirujemy się innymi. Nie robimy „kopii”, ale inspiracja prowadzi nas dalej. Tak samo było z wierszami: one we mnie zapadły. Czy też potrafię zrobić coś równie pięknego? Skoro się wzruszyłem, może kiedyś wzruszę się swoim własnym wierszem. I tak to poszło.

Ale czy ten tom poezji w ogóle by powstał, gdyby nie to, co wydarzyło się w Pana życiu prywatnym?

O czym Pani mówi? Konkretnie?

O miłości.

Oczywiście, że miłość jest do tego potrzebna. Najlepiej, niestety, miłość nieszczęśliwa. Bo kiedy jest bardzo szczęśliwa, człowiek nie ma czasu na pisanie wierszy. (Śmiech) Ale tak, miłość pomaga. Zakochiwanie się, im częściej, tym lepiej, we wszystkich obszarach naszej działalności nas uskrzydla. To jest dodatkowa ostroga emocjonalna, która wyzwała w nas

rzeczy, o których wcześniej nie mieliśmy pojęcia.

Co w Panu wyzwoliła?

Pewną wrażliwość, którą w sobie zakopałem. O której zapomniałem, że ją mam.

Jak nazwać miłość na dojrzałym etapie życia? Jak Pan ją widzi? Jako nową opowieść, czy prezent od życia?

Przy książce o Nowym Jorku wymyślałem do każdego rozdziału takie małe motta, złote myśli. Myślałem wtedy też o miłości. O tym, czym ona jest? Pomyślałem, że przez długi czas żyłem w letargu: praca, praca, praca. I ciągle czegoś mi brakowało. Miłość to też czułość. Zapomnieliśmy, że czułość jest integralną częścią miłości. W pogoni za miłością oglądamy filmy pornograficzne, ale czy to jest miłość? Zredukowaliśmy miłość do kopulacji. To potworne uproszczenie. W pogoni za pieniędzmi nie mamy czasu na prawdziwe emocje. Nie mamy czasu na poezję. Kto czyta teraz poezję?

Co Pan wymyślił o miłości?

Wymyśliłem, że bez czułości, bez miłości nasze życie jest jak smutne, skrzypiące schody donikąd.

Jakie to piękne! Czy to jest zdanie, którym można opisać miłość?

Usiłowałem. (Śmiech)

Miłość nauczyła Pana czegoś o Panu samym, czego wcześniej Pan o sobie nie wiedział?

Pokazała, że mam w środku jeszcze coś, o czym nie miałem pojęcia. Miłość to ze mnie wydobyla, odsłania. Przez całe życie powinniśmy raczej patrzeć w głąb siebie. Tymczasem wszystko wokół działa tak, żebyśmy tam nie zaglądali. System nas nieustannie odciąga na zewnątrz: tu masz rozrywkę, tu jedzenie, tu szczęście. Szczęście też jest rzekomo na zewnątrz. A my mamy być przeciętnymi zjadaczami chleba. System pracuje nad tym, żebyśmy byli przeciętni moralnie, przeciętni kulturalnie. Typowi konsumenci, dla których miłość to porno-film, w przerwie piwko, pizza, mecz, kebab i jakiś rap. A przecież to nie tylko to.

Wydał Pan też książkę „Mój Nowy Jork”. Jaki jest Pana Nowy Jork?

To jest właściwie czysta literatura. Na każdym rogu ulicy jest gotowe opowiadanie. Tam jest cała ludzka menażeria. Wszystkie typy, jakie istnieją, w końcu lądują w Nowym Jorku. To kocioł, w którym mimo kryzysów, nieustannie się gotuje. Dobrze, że z Nowego Jorku wyjechałem. Bałem się, że stanę się jednym z kamieni tego miasta; takim, którego się kopie po drodze. A tak mogło to wszystko obserwować z dystansu.

Czy po tylu latach nie czuje Pan, że zbiera plony, że przyszedł czas odcinać kupony?

Co to w ogóle znaczy „zbieranie plonów”? Jakie plony i co ja niby mam z nimi zrobić? Plonem jest dla mnie ten obraz, którego jeszcze nie namalowałem. Opowiadanie, którego jeszcze nie napisałem. Jeśli już coś zbieram, to wcale nie jestem pewien, że to są najlepsze plony. Nie wiem, czy moja „Mona Lisa” została już namalowana, czy dopiero powstanie. I ta niewiadoma jest największą frajdą. Gdybym wiedział, co będzie za pół roku, to, szczerze, popełniłbym samobójstwo. Bo po co żyć, jeśli już wszystko wiemy?

Czy sztuka może coś zmienić w życiu jednego człowieka? Ma Pan takie historie od swoich odbiorców?

Mnóstwo. Raz zadzwoniono do mnie z galerii w Nowym Orleanie: kierowca autobusu kupił mój obraz i spłaca go po 50 dolarów miesięcznie przez trzy lata. To jest wzruszające, bo on nie kupił go po to, żeby sprzedać z zyskiem. Kupił, bo chciał z tym obrazem być. Druga historia: facet z Teksasu zadzwonił z pytaniem, czy może użyć reprodukcji mojego obrazu na grobie swojego synka, który zginął w wypadku samochodowym. Takie rzeczy mnie powalają. Wtedy widzę, że to, co robimy, ma sens. Nie wtedy, kiedy ktoś kupuje obraz, żeby go odsprzedać na aukcji i zarobić. Nie o to chodzi.

Gdyby miał Pan wybrać jeden swój obraz, jedną rzeźbę, jedną scenografię, coś w rodzaju Pańskiego credo, bo nie chcę mówić: testamentu, to czy istnieje coś takiego?

Jest jeden wiersz, nie obraz. Powstał z mojego wkurzenia. I jest czymś w rodzaju testamentu, podsumowaniem mojego życia.

Który?

Przeczytał Pani: „Dawno dzieciństwo przeminęło, odeszli w mrok bohaterowie: i Winnetou, i Napoleon, Zawisza Czarna, dwaj Mieszkowie. Marzyłem, żeby być powstańcem, broniąc okopów i barykad, flagą spowity i różańcem, nie chciałem oddać im guzika. Gdy młodość przyszła, a hormony skruszyły mity patriotyczne, wokół rozkwitły przysze żony, miewałem wizję erotyczne. Pamiętam pocałunek pierwszy, po którym mi szumiała głowa, i w notatniku tysiąc wierszy, idolem stał się Casanova. Kiedy wiek męski mnie przywalił swą nieznosną lekkością bytu, chciałem być jak Salvador Dali lub któryś z supercelebrytów. A teraz, kiedy wiem już wiele, nie chcę oklasków ani głosu, nie chcę być PIN-em czy peselem. Chcę być po prostu tylko sobą, iskrą nadziei w śnie kosmosu”.

Jej świąteczne pierogi z kapustą i grzybami są domowej roboty, ręcznie klejone i odpowiednio doprawione. Palce lizać! Zresztą, patrząc na cały towar, widać rękę dobrej gospodyni!

Oto historia Agnieszki Lipińskiej, która prowadzi „Warzywniak u Agi” w Bydgoszczy. Tylko nam opowiada, dlaczego zieleniak, a nigdy – gdyby miało się walić i palić! – sklep z używkami.

Choć to młoda kobieta, ma za sobą długie lata doświadczeń w handlu.

Najpierw garnitury, a teraz owoce i warzywa

– Właściwie to moje całe życie, bo po podstawówce poszłam do szkoły handlowej, potem pracowałam w sklepie z garniturami, a następnie przez 15 lat w spożywczaku. Może by i nawet tak zostało, lecz pracodawca zaproponował mi niekorzystną umowę, której nie mogłam zaakceptować – wspomina. – W tym czasie koleżanka prowadziła zieleniak, ale spodziewała się dziecka i nie mogła tego dłużej ciągnąć. Podjęłam wtedy szybką decyzję, że wskazuję na jej miejsce i tak zostałam bizneswoman – wspomina pani Agnieszka.

Był 2016 rok, a warzywniak sąsiadował ze szkołą podstawową na bydgoskim osiedlu Górzyskovo.

– Przejęłam go i prowadziłam przez trzy lata. Wcześniej pracowałam w handlu, ale to było zupełnie coś innego, a na początku prawdziwy hardkor. Musiałam nauczyć się tej całej papierologii, od zakupu towarów, po przeliczanie cen, obsługę kasy i co robić ze stratami, jak to w spożywce. Klient był przede wszystkim uczniem pobliskiej podstawówki, więc trzeba mu było zapewnić świeże drożdżoweczki, batoniczki, cukiereczki, soczki – wymieniała bydgoszczanka.

I tak to się kręciło do momentu, gdy właściciel obiektu wypowiedział umowę najmu i wręczył pani Agnieszce wypowiedzenie.

Musiała więc poszukać innego lokalu: – Znalazłam go na innym osiedlu, na Wzgórzu Wolności i to był mój przystanek na kolejne 4 lata. I znów, mimo doświadczenia w handlu, to było totalnie coś nowego. Dzieci mniej, dominowali starsi klienci. Zamieniłam więc batoniczki na ciastka na wagę, bo takie lubią seniorzy. Wprowadziłam produkty ekologiczne z wyższej półki i w pewnym momencie miałam aż 21 gatunków różnych mąk, kilkanaście smaków soków z kiszonych warzyw, dobre oliwy. Był towar zarówno dla wymagających, jak i przeciętnych klientów.

W tym czasie wybuchła pandemia koronawirusa: – Co by nie mówić, to był naprawdę świetny czas dla małych sklepów, które miały dobry i oryginalny towar. Gdy w marketach



Agnieszka Lipińska sama – od początku do końca – stworzyła swój sklep. Pracuje też w niedziele, ale nie wróciłaby na etat

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

KLIENT NIE CHCE BYĆ TYLKO PARAGONEM

Mały, niepozorny, osiedlowy sklepik, ale nie jest to zwykły zieleniak. Tu klient nie jest obcy, tu się z nim rozmawia. I z szacunku nie można mu sprzedać macanego pomidora ze śladami po wbitych paznokciach. Ale lekko nie jest, bo wkoło pełno dyskontów i marketów...

Agnieszka Domka-Rybka

oglądaliśmy cyrk na kółkach, puste półki, to mali przedsiębiorcy, jak ja, mieli swoje źródła zaopatrzenia. Klienci wybierali zakupy blisko domu, żeby się nie zarazić covidem w dużym sklepie. Jednak codziennie wstawiałam o godzinie 4.00, żeby być na 6.00 w warzywniaku. Szykowałam towary, które rozwoziliśmy do domów, wtedy było sporo takich zamówień. Pomagali mi mąż i koleżanka. Kończyłam robotę o godz. 20.30. Jechałam do domu, szybkie jedzenie i siadałam do komputera, żeby do 23.00 spisywać zamówienia. I tak każdego dnia. Ten system musiał się zawalić, a organizm podziękował mi za harówkę. Rozchorowałam się, więc musiałam trochę odpuszczyć – zdradza właścicielka biznesu.

Z czasem emocje wokół pandemii słabły i klienci wyszli z domów dalej – na zakupy do dużych sieci handlowych. Blisko sklepu pani Agnieszki otworzył się market, który obok maso-

wego towaru miał w asortymencie również produkty dobrej jakości, więc klienci mogli w nim robić kompleksowe zakupy.

Wspomina, że obroty jej spadły niemiłosiernie i znów musiała podjąć decyzję o przeprowadzce: – Znalazłam wolny lokal przy ulicy Kossaka i otworzyłam w nim „Warzywniak u Agi”. Tak, dokładnie dwa lata temu wróciłam na stare śmieci, czyli na Górzyskovo. Mieszkam w okolicy i do sklepu mam – naprawdę! – żabi skok.

Dla wymagających klientów

Na bydgoskim Górzyskowie jest przegląd wszystkich sieci handlowych – od znanych dyskontów po popularne markety i są także różne mniejsze sklepy. Duża konkurencja i trzeba umieć z nią rywalizować. Łatwo na pewno nie jest.

– Kolejny sklep i ponownie nowe wyzwania. Zupełnie inni klienci, chyba najbardziej wymagający ze wszystkich, jakich

dotychczas miałam – twierdzi pani Aga. – Plus, że gdy wchodzi do mojego zieleniaka, mają konkretny cel – chcą kupić coś, czego nie znajdują na półkach sieci handlowych. Muszę więc zaoferować im towar, który jest dostępny tylko u mnie i moi klienci to wiedzą.

W „Warzywniaku u Agi” nie kupimy m.in. pomidorów macanych z każdej strony, uszkadzonych i ze śladami po wbitych paznokciach, bo takie są tylko w marketach.

Nie ma też mowy o przegrzanych i wysuszonych od klimatyzacji owocach i warzywach, bo – zwyczajnie – u Agi nie ma klimy i panuje niska temperatura. Dowód?

– Zimą jestem grubo ubrana i mam czapkę – śmieje się właścicielka.

Czym kosi konkurencję? Mówi, że postawiła na produkty domowej roboty, jak np. teraz, przed świętami, ręcznie robione pierogi z dobrym ciastem: – Dobre i elastyczne ciasto

do lepienia pierogów to połowa sukcesu. Gwarantuję, że się nie rozpadną, nie rozkleją, a nadzieje nie jest odpowiednio wyważone i doprawione.

Ma też w swoim zieleniaku ryby. – Wprowadziłam raz w tygodniu rybki wędzone. Szybko schodzą. Nie leżą długo w lodówce, więc są świeże: halibut, pstrąg czy dorsz. Przyjeżdżają do mnie w czwartki, a w środy są jeszcze cieplutkie w wędzarni. Mam też sporo różnych ryb mrożonych na sucho, bez lodu – opowiada pani Agnieszka.

Znabiału proponuje wyroby prosto od krowy i kozy, czyli rzemieślnicze mleko, sery, twarogi, kefiry.

Z innych produktów domowej roboty widać na półkach: keczupy, przeciery pomidorowe, ogórki z curry, dynię słodko-kwaśną, dżemy, powidełka, krówki na śmietance (ręcznie robione i krojone), smalec, soki naturalnie tłoczone bezcukrowe czy z kiszonych wa-

rzyw, jak kalafior, brokuł, marchew, które nie są dostępne masowo.

Ma też naturalne miody z pasiek w Borach Tucholskich i inne, jak to mówi, miodowe cuda wianki, czyli m.in. pyłki czy pierzgi.

Pieczewo dostarcza jej jedna z najstarszych bydgoskich piekarni, a ciasto znana cukiernia z regionu.

Jaja są, a jakże, tylko od „szczęśliwych kur”.

Osobny temat to przyprawy z całego świata, mógłby powstać o nich odrębny artykuł. Są w dużych ekonomicznych opakowaniach: od czystka po kozieradkę mieloną, w całości, zioła prowansalskie, 18 ziół Ojca Mateusza, wszystkie rodzaje cynamonu, pieprzu, majeranek, oregano, tymianek, bazylię, lubczyk, kminek, kurkuma, imbir, goździki, curry, kolendra, chili i długo by jeszcze wymieniać. Do tego bakalie, mąka, kilkanaście gatunków, kasze, płatki drożdżowe, siemię lniane zwykłe i odtłuszczone, dużo rodzajów soczewicy i grochu – także w całości, a taki ponoć trudno dostać.

„Piwo, wódka? Dziękuję bardzo!”

Jak pani Agnieszka dobiera sobie producentów?

– Jakby to powiedzieć? Trochę drogą pantoflową, w branży wiemy, komu można zaufać, a komu nie. Poza tym dużo czytam i szukam informacji. No i te 10 lat prowadzenia warzywniaka i 15 czy nawet 18 lat pracy w handlu na etacie – też zrobiły swoje. Sklep stworzyłam sama, nie naśladując zaopatrzenia u innych i nie podglądając podobnych na osiedlu – podkreśla pani Agnieszka.

Jak wiele innych osób, które prowadzą własną działalność, skarży się jednak na coraz większe koszty – od rachunków za prąd po wynajem i ZUS: – Ceny też co chwilę się zmieniają. Widzę to na fakturach. Klient może tego nie zauważyć, bo to 10 czy 20 groszy, ale często, więc przy takim asortymencie tworzą się duże kwoty. Czasami zastanawiałam się, jakby to wyglądało, gdybym wtedy została na etacie. Jednak teraz bym na etat raczej nie wróciła. Choć pracuję przez siedem dni w tygodniu, bo również w niedziele.

Pani Aga mówi, że nie ma sensu, by w niedziele zieleniak był otwarty dłużej niż do godziny czternastej.

– Ja używek nigdy nie będę miała. Piwo, wódka, dziękuję bardzo. Przez 15 lat pracy na umowie w spożywczym napatrzyłam się i nawąchałam. Gdyby miało się walić i palić, nigdy używki. Zależy mi na małym, rodzinnym, lokalnym sklepiku z przyjazną atmosferą, fajnymi wyrobami, a nie z masówką i wdychaniem wyziewów alkoholowych – podsumowuje. ©©

JELEŃ GÓRA. DRAMAT ZA SZKOLNYM BOISKIEM

Jeśli potwierdzi się fakt, że 12-latka jest odpowiedzialna za śmierć swojej o rok młodszej koleżanki, byłby to przypadek bez precedensu w Polsce. Jak podkreślają eksperci, osoby małoletnie, zwłaszcza dziewczęta, są sprawcami zabójstw niezwykle rzadko. Niezwykle rzadko dziecko zabija dziecko

Alina Gierak, Michał Perzanowski

Szok i niedowierzanie. 11-letnia dziewczynka nie żyje. Jej o rok starsza koleżanka, która może mieć związek ze zbrodnią, została zatrzymana.

- To przecież jeszcze dzieci! - mieszkańcy Jeleniej Góry, bo tam doszło do dramatu, kręcą z niedowierzaniem głowami.

Ciało dziewczynki znaleziono na skwerze przy ul. Wyspiańskiego w poniedziałek około godz. 14.50. Wtedy na numer alarmowy policji przyszło zgłoszenie.

- Na jej ciele widoczne były obrażenia zadane ostrym narzędziem. Prokurator wspólnie z funkcjonariuszami policji dokonali oględzin miejsca zdarzenia. Zabezpieczono zwłoki, ślady i dowody. Zatrzymano też osobę nieletnią, która może mieć związek z tym zdarzeniem - relacjonowała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze prok. Ewa Węglarowicz-Makowska.

Dodała, że zatrzymana to 12-letnia uczennica tej samej szkoły, do której uczęszczała ofiara. Między dziewczynkami miało dojść do bójki.

- Mamy świadków, którzy widzieli tę bójkę. Jednym z nich jest osoba, która nam to zgłosiła - mówi Edyta Bagrowska z Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze.

Śledczy szukali narzędzia zbrodni przez kilka godzin. Przeczyszczyli teren w pobliżu ul. Wyspiańskiego. To niewielki, zalesiony teren - zagajnik. Wóz strażacki oświetlał okolicę. Po kilku godzinach śledczy znaleźli nóż, tzw. finkę, którym zadano ofierze śmiertelne obrażenia.

Po wstrząsających doniesieniach o zabójstwie 11-latkę w sieci pojawiły się spekulacje co do motywów zbrodni. Niektóre media, powołując się na świadków, podawały, że do tragedii doprowadziła kłótnia „o chłopaka”. Prokuratura jednak nie potwierdza tych relacji.

Prok. Ewa Węglarowicz-Makowska poinformowała, że motyw działania sprawczyni nie są znane.



Do zdarzenia doszło w miejscu, gdzie nikt by się tego nie spodziewał - tuż za szkolnym boiskiem szkoły, do której chodziły dziewczynki

- One nie były koleżankami, znały się z widzenia. Motywy działania sprawczyni nie są znane - tłumaczyła. Jednocześnie zdementowała informacje o rzekomej zazdrości między dziewczynkami. - Nie ma takich informacji - dodała.

Ciało dziewczynki przetransportowano do Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu, gdzie wykonano sekcję zwłok.

Sprawą zatrzymanej 12-latkę zajął się sąd rodzinny, który wcześniej wyraził zgodę na jej zatrzymanie i przesłuchanie. O jego zakończeniu poinformowała PAP podinsp. Edyta Bagrowska.

- Wyслуchanie 12-latkę zostało zakończone. Cały zebrany materiał prześlemy jeszcze dzisiaj do sądu rodzinnego, który będzie podejmował dalsze decyzje w jej sprawie - mówiła we wtorek podinsp. Bagrowska.

Wokół szkoły i w miejscu, gdzie znaleziono ciało dziewczynki, pojawiły się znicze.

We wtorek w Szkole Podstawowej nr 10, w niej uczyły się obie dziewczynki, w każdej klasie na pierwszych lekcjach od-

były się spotkania wychowawców, psychologów i pedagogów z terenu miasta.

Dodatkowo, w placówce zorganizowane zostaną dyżury pracowników Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej dla nauczycieli i rodziców uczniów. Opieką psychologiczną objęto już rodziców zmarłej dziewczynki.

W pozostałych szkołach na terenie Jeleniej Góry będą zorganizowane spotkania z psychologami i pedagogami dla uczniów.

W dniach 22-23 grudnia, kiedy w szkołach rozpoczną się ferie świąteczne, Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w swojej siedzibie w Jeleniej Górze przy ul. Wolności 259 uruchomi też dyżury dla osób, które w związku z poniedziałkowymi wydarzeniami potrzebować będą wsparcia psychologicznego.

„W związku z tragicznymi wydarzeniami w Jeleniej Górze informuję, że szpital MSWiA deleguje 16 psychologów do wsparcia uczniów oraz kadry szkolnej. Nie wpłynie to negatywnie na funkcjonowanie szpi-

tala ani na ciągłość udzielania świadczeń” - napisał na platformie X wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Wiesław Szczepański.

Po posiedzeniu Powiatowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego, który zebrał się po tej makabrycznej zbrodni, głos zabrali prezydent Jeleniej Góry Jerzy Łuźniak oraz Paweł Domała, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 10. Obaj zapewнили o pełnej współpracy miasta, szkoły i służb w wyjaśnianiu okoliczności tragedii.

Paweł Domała zaapelował o spokój i powstrzymanie się od spekulacji. - Szkolna społeczność poniosła ogromną stratę. Zmarła dziewczynka była dobrze znana nauczycielom i rówieśnikom. Była pogodną i otwartą nastolatką. Bardzo dobrze się uczyła, osiągała wysokie wyniki w nauce i chętnie angażowała się w szkolne inicjatywy - mówił.

Rozmawialiśmy z mieszkańcami okolic ul. Wyspiańskiego, Morcinka, Głowackiego i Wyczółkowskiego. Wiele osób nie potrafiło ukryć szoku, że do tragedii mogło dojść po konflikcie

dwóch uczennic. To spokojna okolica, choć nie idealna.

- Kiedyś bywało tu znacznie gorzej. W okolicy dawnych akademików, a dziś mieszkań socjalnych, zdarzały się bójki i podpalenia. Mówiło się kiedyś o narkotykach. Teraz jest zdecydowanie spokojniej niż w moim dzieciństwie i nie mam poczucia, że jest tu mniej bezpiecznie niż na innych osiedlach. Głośne kłótnie czy konflikty zdarzają się raczej sporadycznie, a z agresywnym zachowaniem młodzieży osobiście się nie spotkałam. Mimo to sąsiedzi są bardzo zaniepokojeni, zwłaszcza że wielu z nich ma dzieci chodzące do tej szkoły - mówi nam anonimowo jedna z mieszkanki Jeleniej Góry, która ukończyła SP nr 10 w Jeleniej Górze.

Do zdarzenia doszło jednak w miejscu, gdzie nikt by się tego nie spodziewał - tuż za szkolnym boiskiem, przy ul. Wyspiańskiego.

- Czasami można natknąć się tu na osoby zachowujące się podejrzanie i raczej lepiej nie chodzić po zmroku, żeby nie trafić na kogoś niebezpiecznego. Ale prędzej pomyślałabym, że dziecko trafi na jakiegoś zwyrodnialca niż krzywdę wyrządzi jej rówieśniczka - możemy usłyszeć od mieszkanki z okolic „Małej Poczty” przy ul. Wolności.

Minister edukacji Barbara Nowacka określiła zdarzenie z Jeleniej Góry jako „dramat”. - Wydaje mi się, że wiemy na razie zbyt mało, by szafować wyrokami. Przede wszystkim potrzebne jest wsparcie dla bliskich, dla całej społeczności i szkół - oceniła. - To jest dramat niewyobrażalny. Myślę, że każdy z nas jest głęboko wstrząśnięty, słysząc, że dziecko zamordowało dziecko - dodała minister.

Nowacka pochwaliła zachowanie władz Jeleniej Góry i prezydenta miasta Jerzego Łuźniaka za to, że „tak mądrze i spokojnie podchodzą do kwestii wsparcia”.

- Oczywiście działają policja i prokuratura, ale ta społeczność Jeleniej Góry będzie potrzebowała wsparcia psychologicz-

nego: szkoły, nauczyciele, rodzina, cała społeczność. Są psycholodzy na miejscu, kuratorium jest w stałym kontakcie - mówiła.

Minister była też pytana, jakie środki zostaną zastosowane w polskich szkołach, aby uniknąć podobnych tragedii w przyszłości.

- Kwestie bezpieczeństwa są coraz ważniejsze. Cały czas jesteśmy w dużej mierze w czasach, które wydają nam się bezpieczne, a wiemy, że bezpieczne nie są - powiedziała. - Do tej pory polskie szkoły były bezpieczne, ale nie możemy spokojnie spać. Musimy podjąć działania. To oczywiście też jest wyzwaniem dla tego, w jaki sposób szkoły funkcjonują. Coraz więcej szkół wprowadza ograniczenia, na przykład w dostępie do części przestrzeni, szczególnie tam, gdzie są dzieci i młodzież - zwróciła uwagę.

Nowacka wskazała na rolę edukacji. - Realizujemy różne programy, chociażby „Edukacja z wojskiem”, które pomagają reagować w sytuacjach kryzysowych, żeby wiedzieć, co zrobić, gdy dzieje się coś niebezpiecznego. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć jako społeczeństwo każdego kryzysu i dramatu, ale trzeba być mądrze przygotowanym na trudne sytuacje - tłumaczyła.

Zdaniem dr hab. Dagmary Woźniakowskiej, prezeski Polskiego Towarzystwa Kryminologicznego, gdyby potwierdziło się, że zabójstwo rzeczywiście popełniła 12-letnia dziewczynka, byłby to przypadek bez precedensu w Polsce. - Osoby małoletnie, zwłaszcza dziewczęta, są sprawcami zabójstw niezwykle rzadko - mówiła ekspertka w rozmowie z Polską Agencją Prasową.

W skali roku młodzież między 13. a 17. rokiem życia popełnia maksymalnie kilka tego typu przestępstw. Dla porównania, w 2022 roku w Polsce odnotowano 254 zabójstwa dokonywane przez osoby dorosłe, a w 2023 roku 286. Jednocześnie Woźniakowska podkreśla, że w ostatnich latach przestępczość nieletnich spada - zarówno wśród chłopców, jak i dziewcząt. Dziewczęta, jeśli dopuszczają się przemocy, to raczej psychicznej niż fizycznej, a agresja, którą przejawiają, rzadko prowadzi do poważnych skutków zdrowotnych ofiar.

Ekspertka zaznacza, że wciąż nie ustalono motywów zabójstwa 11-latkę.

- Doszło do dramatu. Ofiara i sprawczyni to dzieci. Nie wiadomo, jaka w tym rola dorosłych - podkreśla Dagmara Woźniakowska.

Zgodnie z polskim prawem 12-letnia sprawczyni nie może ponieść kary kryminalnej. Wobec dzieci stosuje się jedynie środki wychowawcze, a najpoważniejszym z nich jest umieszczenie w młodzieżowym ośrodku wychowawczym.

ZAWÓD: PRYWATNY DETEKTYW. TO WCIAŻ BRZMI DUMNIE

Wszyscy wszystkich szpiegują. Dziewczyny sprawdzają chłopaków, narzeczeni narzeczone, rodzice przyszłych zięciów i synowe. Ludzie sobie nie ufają. Ale dzisiaj prywatni detektywi nie biegają już tylko po mieście z aparatem fotograficznym i dyktafonem. Specjalizują się w białym wywiadzie, pracują dla banków, wielkich firm, inwestorów

Dorota Kowalska

Krzysztof Szumlas, w zawodzie od 2011 roku. Obecnie w Wanted Polska, w firmie pracuje dziesięć osób: detektywi, analitycy, specjaliści od białego wywiadu – OSINT. To jak mówi, przedsiębiorstwo wyjątkowe w skali kraju z jednej strony – przez skalę usług, jakie oferują, z drugiej – przez możliwości, które posiadają. Niechętnie zgadza się na rozmowę, czasy detektywa Rutkowskiego już dawno minęły. Dzisiaj zasada jest prosta: Im ciszej o ich pracy, tym lepiej.

– Detektyw powinien rozpocząć realizację zlecenia i ją zakończyć, a o tym, że zlecenie było realizowane, osoba czy strona, której zlecenie dotyczyło, powinna się dowiedzieć na sali sądowej z materiału, który dostarczyliśmy, względnie w trakcie negocjacji czy podczas zwolnienia pracownika. Nie powinniśmy zostawić śladów po swojej działalności i ze względu na higienę pracy i ze względu na osobę, której dotyczy zlecenie. Nasza praca nie powinna zakłócać jej życia ani komplikować życia czy działalności zleceniodawcy – tłumaczy.

Z obyczajowych spraw, które prowadził, pamięta zlecenie dane przez pewną kobietę. Podejrzała, że mąż ma kogoś innego, że przygotowuje się do rozwodu. To byli dość majątni ludzie. Jednak znaczna część majątku była efektem jego pracy zawodowej. Klientka zdecydowała się wynająć detektywa, żeby zweryfikować jego podejrzenia. Kobieta ustaliła, że mężczyzna miał przyjaciółkę znacznie od siebie młodszą. Zabrał ją na wczasy

na Kubę. Na zlecenie klientki poleciał za nimi na te wakacje. Zebrał materiał, który z jednej strony potwierdził przypuszczenia klientki, z drugiej – pozwolił jej ubiegać się o orzeczenie rozwodu z wyłącznej winy męża, z trzeciej – postawił go w dość nietypowej sytuacji. Sędzia podczas przesłuchiwania Szumlasa w trakcie rozprawy rozwodowej nie mogła uwierzyć, że klientka wysłała go na Kubę. Jego wyjazd kosztował kobietę ponad piętnaście tysięcy złotych.

– To pan miał niezłe wakacje! – wtrącam.

To samo usłyszał od sędzi podczas przesłuchania, więc jej wytłumaczył: „Wysoki Sądzie, nie ma znaczenia, czy pracujemy w Koziej Wólce, czy pracujemy na Antarktydzie, czy na Kubie. Wykonujemy swoje obowiązki, realizujemy zlecenie, do którego zostaliśmy wynajęci i to, co się dzieje wokoło nie ma znaczenia. Celem naszego wyjazdu nie było wylegwanie się na plaży. To nie były wakacje, tylko praca, gromadzenie informacji ważnych z punktu widzenia realizowanej sprawy. Pojechałem tam, tak samo jak pojechałbym do pracy w Koziej Wólce, nie ujmując niczego Koziej Wólce”.

Kobieta otrzymała rozwód z orzeczeniem wyłącznej winy męża. Także dzięki materiałowi, który zgromadził, co, mówiąc szczerze, nie było trudne. Jej mąż wyjątkowo swobodnie zachowywał się na plaży, basenie i w restauracji ze swoją przyjaciółką, zresztą bardzo atrakcyjną kobietą.

Druga sprawa, która zapadła mu w pamięć, była raczej smutna. Rodzinne przedsiębiorstwo zatrudniło studentkę. Ta

po zakończeniu studiów została dyrektorem do spraw handlowych. Właściciele nie mieli własnych dzieci, chcieli, żeby z czasem to ona przejęła przedsiębiorstwo. Tyle że w pewnym momencie okazało się, że z firmy zaczyna ginąć drogie, bardzo precyzyjne narzędzia i nikt nie potrafi powiedzieć, co się z nimi dzieje. Za pośrednictwem obsługującej ich kancelarii adwokackiej nawiązali kontakt z detektywem. Po miesiącu prowadzenia sprawy stwierdzili bez żadnych wątpliwości, że to pani dyrektor wynosi z firmy kosztowny sprzęt i sprzedaje go na Allegro przez konto swojej babci. Zresztą pozbywała się tych narzędzi za ułamek ceny, jakiego były warte. To była duża strata dla przedsiębiorstwa.

– Okradała swoich pracodawców i dobroczyńców zarazem. Robiła to od jakiegoś już czasu. To dla moich zleceniodawców było szokujące – mówię.

Sprawy obyczajowe są, z jednej strony, najbardziej angażujące, z drugiej – najmniej opłacalne. Stanowią jakieś czterdzieści procent spraw prowadzonych przez firmy detektywistyczne.

– Detektywi trochę babrą się w ludzkich brudach, co? – pytam.

– Bardzo często, tak – odpowiada Szumlas.

– To nie jest obciążające? Tak psychicznie po prostu.

– To jest pasjonujące.

– Co w tym pasjonującego?

– Pasjonująca jest odpowiedź na pytanie, które zadaje zleceniodawca: dlaczego coś się dzieje? I kolejne: czy może mi pan pomóc? Czy może mi pan pomóc wyjaśnić tę sytuację?

– To dla pana jak rozwiązywanie zagadki?

– To jest problem, który należy rozwiązać. W tym wszystkim jest człowiek, który potrzebuje pomocy: należy z jednej strony dojść do tego, co się wokół niego dzieje, a z drugiej: wskazać, kto to za tym stoi – odpowiada.

Dzisiaj nie prowadzi już spraw obyczajowych, ale po czasie przestał patrzeć na nie w sposób osobisty, po prostu realizował zlecenie. Chociaż dwa razy odmówił klientom.

– Raz zorientowałem się w momencie, kiedy podpisywałem umowę, o co tak naprawdę klientowi chodzi i następnego dnia tę umowę wypowiedziałem. Za drugim razem, chyba po dwóch czy po trzech tygodniach okazało się, że klient chciał zaszkodzić komuś bliskiemu, a sytuacja rodzinna była bardzo szczególna. Prosiłem o spotkanie, zwróciłem zaliczkę, którą pobrałem i rozwiązaliśmy umowę. Powiedziałem wprost, że tego zlecenia realizować nie będę. To nie jest tak, że trzeba robić wszystko dla wszystkich bez względu na okoliczności. Nie trzeba – tego prawie jest pewny.

Sprawy detektywistyczne można podzielić na trzy grupy: obyczajowe i rodzinne właśnie, druga grupa to sprawy kryminalne lub z pogranicza kryminalnych, w których najczęściej przedsiębiorcy mają problem albo z pracownikiem, albo z nieuczciwą konkurencją, albo z nieuczciwym klientem. Kolejną sferą byłoby oczywiście sprawy gospodarcze.

– Uważam, że dla ludzi z naszej branży to przyszłość. Jeżeli ktoś tylko chce i potrafi trochę się w relacjach „business to business” odnaleźć, a nie zamykać

Dziennik Łódzki
Piątek, 19.12.2025

się wyłącznie na relacje „business to client”, to ten obszar daje o wiele większe możliwości i pracy i współpracy i rozwoju, także finansowego – tłumaczy.

Sprawy biznesowe to często współpraca z bankami, które przed udzieleniem kredytu jakiejś firmie deweloperskiej czy też związanej z importerem samochodów, maszyn, firmie handlowej, chcą mieć pewność, że klient jest rzetelny. Gra idzie przecież o grube miliony.

Weryfikują też potencjalnych kontrahentów, tak banków, jak firm, które na przykład szukają inwestora. Nagle taki inwestor się pojawia, współpraca z nim wydaje się atrakcyjna z punktu widzenia gospodarczo-finansowego, ale klient chce wiedzieć, czy to, co ów inwestor mówi o sobie, jest prawdą.

– Z naszych usług korzystają też firmy windykacyjne, które wykonują swoją działalność w oparciu o portfele dłużników zakupionych od banków. Jesteśmy właściwie kluczowym elementem wsparcia ich działalności w zakresie kontaktu z dłużnikami – przyznaje.

I tu zbliżamy się do sedna spraw: dzisiaj prywatni detektywi to nie są tylko i wyłącznie ludzie biegający po mieście z aparatem fotograficznym i dyktafonem.

To specjaliści od tak zwanego białego wywiadu, open source intelligence z angielska. Jeżeli ktoś nie korzysta z baz jawnych i takich, do których dostęp kosztuje, nie ma właściwie czego szukać w tym zawodzie. Ilość informacji znajdujących się w sieci jest ogromna. Umiejętność ich pozyskiwania – kluczowa.

– Jak się zmienił ten rynek przez ostatnie lata? – dopytuję.

– Naszą pracę reguluje ustawa o usługach detektywistycznych, która w art. 2 opisuje, czym tak naprawdę są usługi detektywistyczne, a czym nie są i czego, jako detektywi, realizować nie powinniśmy. Były trzy zdarzenia, które wpłynęły znacząco na to, co robimy – odpowiada Krzysztof Szumlas.

Pierwsze to zmiana stanu prawnego. W 2015 roku weszła w życie ustawa o deregulacji, która zmieniła zasady uzyskiwania licencji, bardzo je uprościła. Zniosła egzamin państwowy, który obowiązywał do 2015 roku. A to był trudny test, dopuszczający do tego zawodu ludzi z określoną wiedzą i kwalifikacjami. Do 2015 roku dwa razy w roku w komendach wojewódzkich były organizowane takie egzaminy, przechodził je jeden na ośmiu kandydatów. W Polsce w tym czasie pracowało około czterystu licencjonowanych detektywów. Po 2015 roku zasady się zmieniły, egzamin został zniesiony i tak mamy dzisiaj ponad cztery tysiące wydanych licencji. To, jak mówi, wpłynęło destrukcyjnie na ten rynek.

Bo dzisiaj detektywem może zostać praktycznie każdy, o ile

nie jest karany, ma minimum średnie wykształcenie i posiada pozytywną opinią lekarską o swoim stanie zdrowia. Może dlatego w sądach spraw przeciwko ludziom z ich branży jest mnóstwo – klienci dowodzą albo zwrotu pieniędzy, albo skarżą się o niewłaściwe wykonanie zlecenia.

– Wiem z doświadczenia, że ludzie, którzy wykonują ten zawód w tej chwili, bardzo często robią to niesumienne, nierzetelnie, zbyt wiele obiecując klientowi, bez właściwej oceny tak sprawy, jak i swoich możliwości w zakresie jej rozwiązania – mówi Szumlas.

Pieniądże? Stawki są bardzo różne, zależą od charakteru zlecenia. To może być 2 tysiące złotych za wykonanie jednorazowej obserwacji zakończonej sprawozdaniem, jakimś materiałem audio video czy materiałem fotograficznym. Są też zlecenia na 20, 30, 50 tysięcy złotych związane najczęściej z biznesem.

Kolejna sprawa, która zmieniła ich zawód to wejście w życie przepisów o ochronie danych osobowych osób fizycznych, czyli RODO. W 2018 roku wprowadzono w życie ogólne rozporządzenie o ochronie danych osobowych, w efekcie czego znolizowano również „ich” ustawę.

– Wszystko, co robimy, jest przetwarzaniem danych osobowych osób fizycznych. Te dane są chronione. Musimy podporządkować się pod rygory, które nakłada na nas RODO. Nie potrzebujemy zgody osób, których dane, na podstawie zawartej umowy, przetwarzamy, ale ciążą na nas, jako na podmiotach przetwarzających, czyli tzw. procesorach, określone obowiązki, tak względem klienta – administratora danych, jak i w związku z samymi danymi – tłumaczy.

To ostatnie często generuje konieczność zawarcia z klientem dodatkowej umowy, tzw. Umowy Powierzenia Przetwarzania Danych Osobowych. Bo dane osobowe to nie tylko imię, nazwisko i nr PESEL. Dane osobowe to też wizerunek, zarejestrowany na nagraniu czy na zdjęciach, to głos, to adres e-mail, nr telefonu. To też recepta z zapisanymi lekami (szczególne kategorie danych osobowych), informacje o pobycie osoby w więzieniu, wyroku skazującym i czasie odbywania kary (osobna kategoria danych osobowych). Trzecią sprawą, która zmieniła rynek była pandemia. Zrobiła w ich branży dużo złego. Wielu ludzi opierało się w swojej działalności tylko i wyłącznie na sprawach obyczajowych, sprawach rodzinnych. Te dwa lata zredukowały tego typu zlecenia o 90 procent i jeżeli ktoś bazował tylko i wyłącznie na nich, nie miał szans przetrwać na rynku.

– Lubi pan swoją pracę? – dopytuję.



FOT. 123 RF

Dzisiejsi detektywi oczywiście nie noszą kapeluszy i nie włamują się do biur, by przejrzeć dokumenty. Ich praca to raczej dedukcja, praca z nowoczesnymi gadżetami oraz zbieranie faktów

- Gdybym nie lubił, odszedłbym z tego biznesu - tak odpowiada.

Ale wrócimy trochę do korzeni. Lata 90. i potem początek XXI wieku, to był czas, kiedy w Polsce pojawili się pierwsi detektywi. Świat mocno się zmienił. Wszyscy szpiegowali wszystkich. Dziewczyny sprawdzały chłopaków, narzeczeni narzeczone, rodzice przyszłych zięciów i synowe. Ludzie sobie nie ufali. A detektyw to taki ksiądz. Ludzie bez większych oporów przyznają mu się do damsko-męskich niepowodzeń. Bez żenady opowiadają o łózkowych porażkach, awanturach, podejrzeniach. A potem bez skrępowania każą śledzić - współmałżonka, kochanka, partnera.

Wtedy, to trzydzieści lat temu, detektyw - to brzmiało dumnie. Ponad trzy miliony Polaków nałogowo oglądało „Detektywów”, w których gliniarze z „W-11” - Maciej Friedek i Marzena Fliegel - założyli biuro detektywistyczne, łapali złodziei, uwalniali porwanych, śledzili małżonków. A jak komuś „Detektywów” było mało, mógł się jeszcze pogapić na „Detektywa”, czyli Krzysztofa Rutkowskiego.

Rutkowski zawsze chciał błyszczeć. Absolwent sochaczewskiego liceum ogólnokształcącego, jak zawsze był człowiekiem o wielkich ambicjach i wyobraźni. Karierę zaczynał w Milicji Obywatelskiej i warszawskim oddziale ZOMO. Ale

w wolnej Polsce postawił na działalność gospodarczą. Założył firmę detektywistyczną i wziął się za odzyskiwanie skradzionych samochodów. Potem przerzucił się na porwania, ponoć dlatego, że zagraniczne towarzystwa ubezpieczeniowe nie chciały z nim współpracować. Rutkowski od samego początku wiedział, co znaczy dobry PR i doszedł do perfekcji w promocji samego siebie. Kiedy w 2001 roku przejmował siłą od najemców w całym kraju stacje benzynowe należące do koncernu Aral, zawsze dbał o odpowiednią oprawę akcji. Jego ludzie wpadali na stacje uzbrojeni niczym brygada antyterrorystyczna: kamizelki kuloodporne, kominiarki, wyważali drzwi, wybijali szyby i pewnie, gdyby nie kamery, rzucaliby na ziemię oniemiałych pracowników stacji. Bo dziennikarze nie odstępowali Rutkowskiego na krok i każdą z tych akcji filmowali. Skąd wiedzieli o planowanym „wejściu” detektywa? Rutkowski sam dawał zaprzyjaźnionym dziennikarzom cynk.

Potrafił działać z rozmachem i umiał korzystać ze starych znajomości. Od początku to policjanci byli jego głównymi informatorami i pomocnikami. Zawsze kupował gotowe informacje i ukazywał je jako własne sukcesy. Nie można odmówić mu pomysłowości. Bo kiedy już nie miał się czym pochwalić, w prasie pojawiały się nagle super newsy, że oto najsłynniejszy polski detektyw wyjeżdża łapać

snajpera do Stanów Zjednoczonych albo Husajna do Iraku.

Tyle że miał też coraz więcej wrogów. Rzucał oskarżeniami na prawo i lewo, słał do komendy policji donosy na swoich byłych kolegów, często działał na granicy prawa. Znany był także, jako „20 tysięcy plus wat”, bo tyle żądał od swoich klientów, obiecując pomoc w odbiciu porwanego i taka przyłgnęła do niego ksywa.

Zawsze pojawiał się tam, gdzie kamery. Może stąd, kiedy cała Polska szukała małej Madzi w Sosnowcu, był na miejscu i wydobył z Katarzyny W., matki dziewczynki, przyznanie się do winy. Upuściła córkę, potem zakała w zamarniętej ziemi. Badał zaginięcie Iwony Wieczorek, potem Ewy Tylman - głośne, medialne sprawy.

Uzależniony od blasku fleszy poszedł do polityki, a konkretnie do Samoobrony. Złośliwi dodają, że z jeszcze jednego powodu: stał się nietykalny, bo chronił go przecież immunitet poselski.

Nie zagrażał na Wiejskiej zbyt długo miejsca. Nie dostał przepustki do Parlamentu Europejskiego w 2004, rok później bezskutecznie startował do Sejmu z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Za to coraz częściej meldował się w prokuraturze, został zatrzymany przez funkcjonariuszy ABW, potem tymczasowo aresztowany w związku z podejrzeniem o pranie brudnych pieniędzy i poświadczanie nieprawdy.

Koniec końców, w 2010 roku Rutkowski stracił licencję detektywa, dwukrotnie został prawomocnie skazany. Dzisiaj znany jest głównie z nieoczywistych fryzur. Robi za celebrytę.

Michał Rapacki trzyma się z dala od mediów, na rynku od 2005 roku. Prowadzi firmę detektywistyczną, ale i doradczą. „Obyczajówką” się właściwie nie zajmuje, chyba że ktoś przyjdzie, poprosi. Jedną z takich spraw, bardziej kryminalną zresztą niż obyczajową, pamięta doskonale. Chodzi o głośną już historię Adama Dudały. W 2001 roku Dudała otrzymał wezwanie na jeden z warszawskich komisariatów. Stawił się tam następnego dnia, myślał, że chodzi o jakąś drobnostkę albo pomyłkę. Został oskarżony o zabójstwo dwóch osób. Nie wierzył w to, co się dzieje. Był pewien, że sytuacja zaraz się wyjaśni. Od tamtego dnia już nie wyszedł na wolność. Dudałę obciążył podlaski bandyta Sławomir R. ps. Woźny, który sam był zamieszany w morderstwo. Kiedy poszedł na współpracę i zaczął sypać kolegów, opowiedział śledczym o jakimś „Adamie z Warszawy”, który miał odpowiadać za egzekucje właściciela i ochroniarza z dwóch różnych agencji towarzyskich. Sam Dudała w latach 90. działał w warszawskim półświatku, miał być powiązany z gangiem pruszkowskim. Odsiedział pół roku za wymuszenia i rozboje. Po rozbiciu mafii w 2001 roku rozpoczął nowe życie, założył klub bilardowy

na warszawskiej Woli. Mimo jego przeszłości, ludzie z jego otoczenia nie wierzyli, że Dudała mógłby kogoś zabić. Innego zdania był prokurator i sąd - Dudała trafił na 25 lat do więzienia.

- O pomoc poprosiła mnie była żona Adama Dudały. Jestem pewien jego niewinności - podkreśla Rapacki. I dodaje, że to historia, której nie zapomni. Ma świadomość, że w więzieniu siedzi niewinny człowiek.

Na co dzień zajmuje się jednak sprawami gospodarczym. W pewien sposób, jak mówi, wyręczają policję. Od kiedy pamięta, przestępczość gospodarcza była w Polsce traktowana przez organa ścigania po macoszemu.

- Policjanci, prokuratorzy, ale i sądy nie rozumieją przestępczości gospodarczej. Karalność za przestępstwa gospodarcze zawsze była niska, tymczasem ona przynosi sprawcom bardzo duże profity. Bardzo łatwo jest przekroczyć granicę między legalnością działania w obrocie gospodarczym między dwoma czy kilkoma podmiotami, a chociażby wprowadzeniem w błąd kontrahenta w celu dokonania oszustwa - tłumaczy Michał Rapacki.

I dodaje, że śledczy najchętniej umarzają sprawy gospodarcze, licząc na to, że pokrzywdzeni nie będą korzystali ze swoich praw, nie będą zaskarżać ich decyzji, a swoich racji będą dochodzić na drodze cywilnej.

- Jeżeli jest oczywiste, że ktoś naruszył prawo, staramy się gro-

madzić dowody, wykonywać analizy kryminalne, tak żeby to przestępstwo wyjaśnić organom ścigania. Wtedy te mogą podjąć stosowne czynności procesowe - mówi.

Ograniczają go przepisy prawa, bo ich łamać nie wolno. Natomiast jeśli chodzi o mobilność, o rozpoznanie, pracę w terenie, pracę na dokumentach, nie ma takich ograniczeń jakie mają chociażby policjanci, dla których praca poza granicami Polski czy na terenie innych województw to trwająca tygodniami wymiana korespondencji, w czasie, gdy przestępcy zacierają ślady lub uciekają. Policja nie korzysta także z dostępnych komercyjnych narzędzi analitycznych, bez których często dochodzenie do prawdy jest utrudnione lub wręcz niemożliwe. Detektywa gospodarczego ograniczają poza oczywistymi przepisami prawa, wyłącznie chęci i budżet klienta. Nie bawi się w telefonogramy, w przesłuchania na odległość - wykonuje wszystkie czynności, które powinni wykonywać śledczy, żeby dowody zebrać i uprawdzić podobnie przestępstwo.

- Nasi klienci często traktowani są nie jak pokrzywdzeni przedsiębiorcy, a jak krwio pijcy, którzy powinni się znać, wszystko wiedzieć, potrafić, nie dać się oszukać - wzrusza ramionami.

- Kto najczęściej jest pana zleceniodawcą? - pytam

- Duże przedsiębiorstwa, spółki giełdowe, spółki prawa handlowego, czasami mniejsi przedsiębiorcy - odpowiada.

Rapacki prowadzi nie tylko działania zaradcze, czy też prawne związane z jakimś pokrzywdzeniem klienta. Skupia się również na prewencji, choćby na wywiadzie gospodarczym, coraz częściej wymaganym przez międzynarodowe przepisy.

- Krótko mówiąc, staramy się ocenić ryzyko nawiązania współpracy z taką, a nie inną firmą - tłumaczy.

- Czyli taka praca zza biurka? - dopytuje.

- Nie, nie, absolutnie nie! Od dawna wychodzimy poza biały wywiad. On jest podstawą do tego, żeby wyjść w teren, ale pewnych rzeczy nie da się zrobić zza biurka, więc pracujemy z osobowymi źródłami informacji, skupiamy się na rozpoznaniu, na wywiadzie środowiskowym, na wywiadzie operacyjnym, wykonujemy całą masę czynności w terenie - mówi.

Stawki? Bardzo różne, ale duże, pracochłonne zlecenie, to spore pieniądze.

Dzisiaj niewiele się zmieniło: wszyscy szpiegują wszystkich. Dziewczyny sprawdzają chłopaków, narzeczeni narzeczone, rodzice przyszłych zięciów i synowe. Zawód: prywatny detektyw - wciąż brzmi dumnie. Tyle że dzisiaj to już często zupełnie inna robota.

Wraz z opowiadaniem kryminalnym Agnieszki Płoszaj proponujemy naszym Czytelnikom świąteczną zabawę: dopiszcie epilog do tego opowiadania. Powinien liczyć nie więcej niż 1000 znaków wraz ze spacjami. Należy go nadesłać do 31 grudnia 2025 na maila:

marek.krzciuk@polskapress.pl. Teksty prześlemy Autorce, która wybierze najlepsze zakończenie. Wydrukujemy je w Dł 9 stycznia. Autor zaś otrzyma kryminalną niespodziankę z rąk Agnieszki Płoszaj.

Agnieszka Płoszaj

NOC SPEŁNIANIA ŻYCZEŃ

Mimo czerwonej czapki obszytej białym pluszem, nie wyglądał na świętego. Nie przypominał go nawet, gdy nałożył na twarz nieco wyliniałą brodę. Podobnie jego konkubina, wciśnięta w zdefasonowany strój zimowej wroźki. Na pierwszy rzut oka było widać, że oboje mają burzliwą i szemraną przeszłość.

- Skąd ty wytrzasnąłeś to badziewie? - zapytała Beata, podciągając poskręcany rękaw wdzianka. - Przecież to nawet białe nie jest, tylko jakieś takie... trupio sine.

- Skąd i skąd! - pieklił się Mikołaj. - Z lumpa. Ze świątecznych ciuchów mieli tylko to. Wszystko co lepsze, dawno się sprzedało, a poza tym, na występy nie idziemy, tylko na robotę.

Zapiął kostium skrzata, który włożył na dres.

- Boże, wyglądasz jakbyś dał nogę z jakiegoś ośrodka dla obłąkanych - zachichotała Beata.

- Ty lepiej siebie pilnuj... Księżniczko. - prychnął.

Beata poprawiła plastikowy diadem z resztkami brokatu, bo ciągle zsuwał się z wysłużonej peruki, szumnie nazwanej przez producenta anielskimi włosami. Mikołaj stanął obok ukochanej i przyjrzał się ich odbiciu w lustrze. Beti miała rację. Wyglądali jak ostatnie nieszczęścia.

- Badziew obsypany resztkami brokatu - podsumował. - Ale nie martw się, Beti. Dziś z tym skończymy. Jedna noc. Magiczna.

Uśmiechnął się. Nie wierzył w świąteczne życzenia, ale w ludzką naiwność i lekomyślność już tak.

- Czyli co, czekamy na pierwszą gwiazdkę - Beti zachichotała i zatarła dłonie.

Mikołaj przytaknął, spoglądając na okno. Zmierzchało.

- Wesołych świąt! - rzucił w ich kierunku facet wychodzący z klatki schodowej jednego z wieżowców na łódzkim Manhattanie.

- Wesołych! - odburknął Mikołaj, a Beti zamachała do obecnego ręką. Zaraz po tym zablokowała stopą zamykające się drzwi. - Widzisz, wystarczy chwila cierpliwości - otworzyła drzwi na oścież.

- Proponuję, żebyś nie zwracała na siebie uwagi - syknął Mikołaj. - Trzeba mu było jeszcze buziaka dać!

- A co ty, zazdrośny jesteś? - zapytała z zachwytem. - O śnieżynkę, gwiazdeczkę swoją?

Zamrugła okiem, które umalowała czarną kreską. Płatki padającego śniegu osiadły na jej wytuszowanych rzęsach, przez co makijaż nieco się rozmazał. Mikołaj rozważał czy Beti powinna o tym wiedzieć, ale ostatecznie uznał, że to bez znaczenia.

nia. I tak wyglądała koszmar nie, a czasu na poprawki nie było.

Mikołaj wyjął z kieszeni pomietą kartkę z listą „sprawdzonych” mieszkań i wskazał na windę.

- Najpierw na górę. Mam cynk, że pewna przemiła rodzinka z dziesiątego piętra, pół godziny temu wyjechała na wigilię - oświadczył z błyskiem w oku.

Gdy stanęli przed drzwiami mieszkania, Mikołaj nacisnął dzwonek.

- Na wszelki wypadek - zaznaczył z miną znawcy.

Nasłuchiwali oboje jak dźwięk gongu rozchodzi się echem po cichym wnętrzu, po czym Mikołaj sięgnął po wycieruch. Chwilę później nacisnął na klamkę.

- Panie przodem - szepnął do Beti, popychając skrzydło drzwi.

Beti już od progu, zachwycała się okazałą choinką w salonie.

- To niemądre zostawiać tak włączone światła - oceniła. - Małe zwarcie i wszystko pójdzie z dymem.

- Zostawili włączoną, by zrobić nam nastrój - zaśmiał się Mikołaj.

- Fakt, pięknie jest... - rozmarzyła się Beti. - A czemu my właściwie nie mamy drzewka?

- Bo korzystamy z obcych - odpowiedział kpiąco, a Beti zrobiła smutną minę.

- Dobra, już się nie krzyw - cmoknął Mikołaj. - Jak skończymy robotę, to skoczmy jeszcze na Górniak. O tej porze

to choiny można już brać za darmo - wyjaśnił.

- Obiecujesz?

- Jezus, Beti. Ile ty masz lat? - westchnął.

- Trzydzieści siedem. Ale co z tego? Lubię święta. I światła, i bombki... I zapach choinki i tego wszystkiego. Dopóki tata był z nami, to zawsze były święta z choinką. I zawsze mandarynki przynosił... zapadła się we wspomnieniach.

- Taaa, a potem się okazało, że nie tylko wam i nie tylko mandarynki. A ta druga kobita i dzieci są fajniejsze - prychnął.

Beti wzruszyła ramionami. Podeszła do choinki i zdjęła z niej błyszczącą gwiazdkę i położyła w otwartej dłoni.

- Na szczęście - szepnęła. - Żeby święta znów do mnie wróciły.

Chuchnęła na ozdobę i zamknęła dłoń.

- Beti! - warknął Mikołaj. - No, co tak stoisz? Do roboty!

- Już... - Beata westchnęła i przykucnęła przy prezentach.

- Ej..., podpisane są - zważyła w dłoni pudełko i zaraz sięgnęła kolejne. - Dla Wandzi, dla Krzysia... - czytała karteczki. - O! Dla Beatki - zachichotała. - Czyli dla mnie.

Rozerwała papier.

- Perfumy! - ucieszyła się. - Beti, czyś ty rozum postradała? Będiesz teraz tak te prezenty odpakowywać?! Przyszliśmy po kasę, nie po gadżety. Szufłady futruj. Ja idę w sypialni bety przejrzeć.

- Dobrze, już dobrze - podniosła się z kolan i podeszła do rzędu komód.



Kwadrans później para zło-dziejaszków opuściła mieszka-nie. Łup okazał się niewielki. Ot, trochę gotówki i biżuterii. Mikołaj nie krył zawodu. Liczył na więcej. Beti, w przeciwiw-ństwie do niego, była bardzo za-dowolona. W oparach nowego zapachu, z czekoladkami i gwiazdką w rękę, zdołała jesz-cze zabrać z wieszaka z przed-pokoju krótkie, białe futerko. Włożyła je na siebie, gdy wsie-dli do windy.

- Ładnie?- zapytała prezen-tując się Mikołajowi.

- Ładnie, Beti, ale następny lokal bez fantów! Sama kasa. Jas-ne?

Kobieta przewróciła oczami. Wsunęła dłoń do kieszeni futra, by sprawdzić czy gwiazdka jest bezpieczna. Winda niespodzie-wanie przystanęła i wszedł do niej młody chłopak z psem. Nastolatek zmierzył ich pełnym buntu wzrokiem, włożył do uszu słuchawki i odwrócił się tyłem. Beti zerknęła na Mikołaja i wydeła usta. Nagle poczuła, że pies łąsi się do jej nogi. Przykuc-nęła z uśmiechem i wyciągnęła dłoń. Pies zamachał ogonem i podesunął łepkę pod rękę ko-biety. Beti głośkała go, drapała i stroiła do niego miny.

- Kupisz mi pieska?- popa-trzyła z dołu na Mikołaja, ale ten nie odpowiedział. Odliczał pięta. W końcu winda zatrzy-mała się z lekkim szarpnięciem.

- Pa, psinku - Beti cmoknęła psa w mokry nos.

-Kupisz mi pieska?- zapy-tała znów, gdy wysiedli z windy a Mikołaj sięgał po wytrych.

- Nie wiem. Może. Jak się po-starasz, to sama sobie kupisz - wskazał na drzwi mieszkania, po czym zaczął gmerać przy zamku.

- Czuła albo małego pu-delka! - wymyślała Beti. Gdy tylko drzwi się uchyliły, bez za-stanowienia ruszyła pierwsza. Tym razem w mieszkaniu pa-nował mrok.

- Śmierdzi tu trochę - Beatka skrzywiła się i rozpyliła per-fumy. - Od razu lepiej.

Uśmiechnęła się i weszła do największego z pokoiów. Mikołaj wyjął latarkę. Nie mógł pozbyc się jakiegoś dziwnego wrażenia, że o czymś zapom-niał. Że ogólnie coś jest nie tak. W pokoju do którego się wślizgnęli, panował taki mrok, że nawet jasne futerko Beti gi-nęło w ciemności, gdy tylko dziewczyna oddaliła się od snopu światła latarki.

- Beti, tu jest jakoś creepy, co?- szepnęła.

- Zaraz to zmieni - odpowie-działa, pociągając za sznurek rolety. Rozległ się dziwny trzask i nagle zrobiło się jaśniej.

- Tadam - Beti rozłożyła ręce jakby demonstrowała coś nad-zwyczajnego. Nagle zamarła. Za Mikołajem ktoś stał. Mikołaj też to poczuł, bo gwałtownie odwrócił się za siebie, a potem doskoczył do Beti.

- Kto tu jest? - zapytał pi-skliwy, ale cichy głos. Zaraz po-

tem pokój zalało żółte światło starej lampy. Beti zacisnęła po-wieki. Wpadli. Znowu. Czuła jak zimny pot oblewa jej ciało. A więc święta spędzą na dołku. Świetnie. Nabrała powietrza i czekała na to co nieuniknione.

- O, mój Boże... - drobna sta-ruszka zrobiła krok w ich stronę. - Moje dzieci. Kochane moje... Mówili, że nie wrócicie. Że nie ma szans.

Zbliżyła się, mrużąc oczy: - Ale ja wiedziałam...

Na jej pomarszczonych po-liczkach pojawiły się łzy. Ko-bieta zachwiała się, a Beti odru-chowo doskoczyła do niej z po-mocą. Chwyciła kobietę pod ra-mię i isyknęła na Mikoła, by i on do niej dołączył. Mikołaj potrze-bował kilku sekund, by zareago-wać. W jego głowie panował chaos. Zdał sobie sprawę, że przez gadanie Beti musiał po-mylić mieszkania, a w dodatku nie zadzwonił do drzwi, jak to miał w zwyczaju. Zaklął w myś-lach, ale szybko ocenił sytuację i stwierdził, że ucieczka jest możliwa. Że mają jeszcze czas, nim staruszka zrobi hałas i we-zwie kogoś na pomoc.

Nabrał w pierś powietrza i zdecydowanym krokiem pod-szedł do Beti.

- Puść ją i spadamy - szepnęł. Nim zdołał wykonać jakiś ruch, poczuł jak kościste palce staro-winki oplatają jego przedramię.

- Kochany mój synku...

Babuleńka zebrała w sobie siłę i przywarła do Mikołaja. Objęła go i przytuliła jakby był małym chłopcem.

Mikołaj był tak zszokowany, że przestał oddychać. Patrzył na Beti wielkimi oczami z na-dzieją, że ta wybawi go z tej kłopotliwej pomyłki. Bezsku-tecznie.

- Ona bierze nas za kogoś z rodziny, chyba? - stwierdziła cicho, wodząc wzrokiem po wnętrzu pokoju.

Mikołaj poruszył się by oswobodzić z objęć.

- Babciu... - nachylił się do ucha staruszki. - Miło było, ale musimy lecieć. Tak że, tego, wesołych świąt i tak dalej, nie?

Zrobił krok w tył i pstryknął na Beti. Ta jednak nie zareago-wała. Stała i patrzyła. To na Mi-kołaja to na kobietę, która teraz ją chwyciła za rękę.

- Córku. Tyle się modliłam... - na pomarszczonej jak perga-min twarzy pojawił się uśmiech, a oczy wypełniły się łzami wzru-szenia. -Bóg mnie wysłuchał. Znów mam was przy sobie. Moje dzieci kochane...

- Beti! Idziemy! - krzyknął Mikołaj, machając ręką na przedpokój.

- Mikołaj, poczekaj - Beti zmarszczyła brwi. Chwyciła kobietę pod ramię i poprowa-dziła do fotela. - Usiądź sobie tutaj...

- Tak tęskniłam - staruszka niespodziewanie dotknęła po-liczka Beti.

- Idziemy! - zakrzyknął po-nownie Mikołaj, ale babinka chwyciła Beti za rękę.

- Nie idźcie, błagam. Tyle się na was naczekałam. Wypatry-wałam z okna. Nie idźcie, nie zostawiajcie mnie tu samej. Jeszcze nie.

Zacisnęła dłoń. Beti poki-wała głowę i popatrzyła bezrad-nie na Mikołaja: - Nie możemy jej tak zostawić.

- Zwariowałaś! Oczywiście, że możemy i zostawimy! W in-nym razie ona wezwie gliny!

- Nie wezwie. Jest samotna. nikt jej nie odwiedza.

- Skąd to niby wiesz?

- Rozejrzyj się. Same stare zdjęcia. Pożółkłe, czarnobiałe. Powyginane. Stoją tu od lat. Dzieci. Facet w krawacie. Miko-łaj, to wszystko duchy. Ona nie ma nikogo. Siedzi tu sama. W swoim świecie, wspomnień i smutku.

- I co z tego? Co mnie to ob-chodzi! - zachnął się.

- Niby nic, ale żal mi jej. Są święta, wigilia - zamachała ręką.

- Powaliło cię?! - Mikołaj był coraz bardziej wściekły. - Przy-szliśmy tu na włam, a nie wy-prawiać uroczystą kolację!

- Ale możemy raz zrobić coś dobrego, co?

- Ty nie mówisz poważnie... - roześmiał się i naraz spoważ-niał. - Beti..., oszalałaś?

- Możliwe. Ale nie dam rady jej tak zostawić - przygryzła usta. Przyklekała przy fotelu sta-ruszki tak by kobieta dobrze wi-działa jej twarz. - Posłuchaj, czy ktoś cię dziś odwiedzi? Czekasz na kogoś?

- Tylko na was, na moje dzieci. Tylko wy mi zostali-ście... - babinka pokiwała głową. - Mówili mi, że nie żyje-cie, ale serce matki wie najlepiej Uśmiechnęła się: - Poza tym dałaś mi słowo. Tam w drzwiach, gdy szliście na staw, na łyżwy.

Wyciągnęła głoń, wskazując na przedpokój: - Obiecałaś.

- Ja?- Beti zmierzyła ją wzro-kiem.

- Tak, kochanie. Powiedzia-łaś, że gdy wrócicie do domu, pójdziemy razem zobaczyć szopkę i choinkę.

- O, matko... - westchnęła Beti i popatrzyła błagalnym wzrokiem na Mikołaja. Ten w odpowiedzi popukał się w czoło.

- Dziś noc spełniania życzeń - mruknęła Beti. Wyjęła na chwilę swoją gwiazdkę z kie-szeni futerka i popatrzyła na nią.

- No, dobrze. W takim razie chodź, ubierzmy cię ciepło - zdecydowała.

Staruszka wskazała na oka-załą, dębową szafę. Beti otwo-rzyła ją i westchnęła. Wisiąły w niej dziewczęce sukienki i odprasowane męskie i chło-pięce koszule. Ale i suknie, bo-gato zdobione, eleganckie i sty-lowe. Beti przesunęła palcami po drogich tkaninach, po czym sięgnęła wyżej.

- O, matko, jaki piękny lis...- zdjęła z półki etolę z prawdzi-wego futra. Założyła na siebie i pogładziła.

Babinka podeszła do niej. - A to pamiętasz? - zdjęła z wieszaka cekinową, krótką sukienkę obszytą na dole frędz-lami.

- Ale cacko! Jak z musicalu!- Beti przyłożyła sukienkę do sie-bie.

- Dla ciebie trzymam. Za-wsze ci się podobała - zabujała głową staruszka i uśmiechnęła się. - Włóż. Dzisiaj dobra okazja.

Beti bez zastanowienia zdjęła skradzione futerko i tan-detny kostium i wskoczyła w sukienkę. Leżała jak ulał. Podbiegła do Mikołaja i cmok-nęła go w policzek.

- Jak z filmu, co? - zachicho-tała, a Mikołaj z dezaprobatą pokręcił głową.

Tymczasem Beti była w siódmym niebie. Przeglądała kolejne kreacje i dodatki, ale na-prawdę zapało jej dech, gdy staruszka wyjęła pudełko z bi-żuterią. Kryły się w nim warte krocie kamienie, złoto i perły. Beti zakładała na siebie wszystko, piszcząc i pokrzyku-jąc jak mała dziewczynka. Sta-ruszka klaskała w dłonie i wy-szukiwała co rusz nowe świeci-dełka. Nawet Mikołaj, do tej pory sceptyczny i nieufny, wi-dząc biżuterię, skusił się, by po-dejść bliżej. Gdy staruszka wło-żyła mu na szyję wisior z du-żym rubinem, szczerze się uśmiechnął.

- Czy teraz zabierze nas pan na spacer?- zażartowała ba-binka. - Pod katedrę. Do szopki i choinki.

Mikołaj skinął głową. Razem z Beti ubrali staruszkę w ciepły kożuch jaki znaleźli w szafie i futrzaną czapę. I tak wystro-jeni wyruszyli w trójkę w mia-sto.

Wieczór był mroźny, a z nieba prószył drobny śnieg. Większość mieszkańców Łodzi spędzała czas z bliskimi, więc ruch na ulicach był niewielki. Szli powoli, podtrzymując sta-ruszkę pod rękę. Nie rozmaw-iali dużo.

Babinka co rusz przystawała i przyglądała się światu. W mil-czeniu kontemlowała każdy szczegół jaki ją zaintrygował. Wirujące w powietrzu płatki śniegu, kolorowe witryny skle-pów, przejeżdżające pojazdy. Uśmiechała się na widok świą-tecznych ozdób jakimi przy-strojono główną ulicę. Chło-nęła dźwięki i zapachy. I nie skarzyła się na ból i zmęczenie, choć dwukrotnie musieli przy-stanąć, bo brakowało jej tchu.

Z Manhattanu do katedry szli ponad półtorej godziny. I choć Beti zmarzała na kość, nie przyszło jej na myśl by maru-dzić. Ścisłała dłoń staruszki i była z siebie dumna. Jak nigdy dotąd. Pierwszy raz robiła coś dobrego dla obcej osoby. Pierw-szy raz była w stanie spełnić czyjeś marzenie. Czuła jak robi się jej ciepło na sercu, za każ-dym razem, gdy staruszka się do niej uśmiechała.

Gdy dotarli do celu i Beti do-strzegła w oczach staruszki

szczerzy zachwyt i zadowolenie, nie mogła się powstrzymać. Przytuliła kobietę, jakby ta była jej najbliższą osobą.

- Wesołych świąt - szepnęła i cmoknęła w policzek. Sta-ruszka podniosła na nią spoj-rzenie i nakryła jej dłoń swoją. - W głębi serca jesteś dobrą dziewczyną - powiedziała.

Zrobiła to jednak jakoś ina-czej niż dotychczas. Zmieniły się także jej oczy. Błyszczwały ja-kos mocniej, jakby płonał w nich żar

- Posłuchaj mnie teraz uważnie dziecko - odezwała się znów. Jej głos był teraz silny i zdecydowany. - Dobrze wiem, kim jesteście i po co przyszli-ście.

- Słucham?- zdumiała się Beti.

- To słuchaj - powiedziała dosadnie staruszka. - Ty też...- przywołała Mikołaja. - Potrze-bowałam kogoś takiego jak wy. No, może trochę bystrzejszych. Ale trudno - machnęła ręką.

Mikołaj otworzył ze zdzi-wienia usta, ale nic nie powie-dział.

- Grunt, że pojawiliście się w idealnym czasie - mówiła da-lej kobieta. - Święta to wyśmien-ity moment na rabunek. A tak się składa, że ja dobrze wiem, gdzie i kto trzyma maskę.

Potarła dłonie i kiwnęła głową na katedrę.

- Ależ..., proszę pani... - Beti była w szoku. - A pani dzieci?

- Są za granicą. Od lat - wzru-szyła ramionami. - No już, ochłoń dziewczyno, bo do pa-sterki została godzina. A do tej roboty potrzebujemy trzeź-wego umysłu.

- Staruszka zamachała dłońmi.

- Powiem wam jaki jest plan i co musicie zrobić. Resztą zajmę ja - mrugnęła okiem. - Rozliczymy się po wszystkim u mnie.

- Hola, hola. Po pierwsze, trafiłiśmy do pani przez po-myłkę...

- Radziłabym sprawdzić od kogo dostałeś listę miesz-kań.

- Ale, jak to?- zapytał Miko-łaj.

- Tak to. Idziecie jak po sznurku.

- No, bez przesady... Równie dobrze możemy tu panią zosta-wić.

- Możecie. Ktoś na pewno pomoże samotnej staruszce dotrzeć do mieszkania. A tam... O, matko! Ślady włamania. Poli-cja, zeznania, dochodzenie. Zdaje się, że odwiedziliście też moich sąsiadów, więc jakiś łebski policjant połączy kropki. A wy za uszami macie sporo - cmoknęła. - Aha, i jeszcze jedno Zostawiliście u mnie wasz wo-rek z fantami.

Uśmiechnęła się chytrze, a Mikołaj zaklął.

- Mówiłam, że nie jesteście za bystrzy. Ale to nic. Dla mnie liczy się to, że macie siłę i zdro-wie. Mózgiem jestem ja. To jak?

- Przepraszam, ale chyba się coś pani pomieszało - Mikołaj popukał się w skroń. - Kim pani niby jest, żeby mówić nam...

- Mam ci dać wizytówkę czy referencje?- prychnęła. - Ma-dame Papillon.

Wystawiła dłoń jak do poca-łunku.

- O, mój Boże.- Mikołaj był wstrząśnięty. - Myślałam, że to legenda.

- O co chodzi?- wtrąciła się skołowana do reszty Beti.

- Madame Papillon to mi-strzyni. Złodziejka jakiej nie wi-dział świat. Nieuchwytna i cho-lernie skuteczna. Najlepsza. - wyrzucił jednym tchem Miko-łaj.- Artystka.

- Dobra - przerwała mu sta-ruszka.- Powspominały in-nym razem. Teraz robota. - uśmiechnęła się do Mikołaja.

Tylko najpierw zdejmij tę kretyńską brodę. Wcale nie wy-gładasz na świętego!

AGNIESZKA PŁOSZAJ



FOT. AUTOR

Jedna z najpopularniej-szych, a z pewnością naj-sympatyczniejsza, pol-ska autorka powieści kryminalno-obyczaj-o-wych. Łodzianka, przed-siębiorca, od 2025 roku pierwsza Ambasadorka Dziennika Łódzkiego.

Agnieszka Płoszaj pisze kryminały, ale również po-wieści sensacyjne, thrille-ry oraz powieści dla dzie-ci. Zadebiutowała w 2017 roku powieścią „ Czaro-dziejka”, która otworzyła cykl łódzkich kryminalów - „Ogrodnik” i „Bigami-sta”, z duetem śledczych Karski i Mielczarek oraz niepokorną Julią Bronic-ką. Jest także autorką po-wieści: „Bez wyboru”, „Czarci Młyn”, „Silna”, „Pałac pod Ptasimi Gło-wami”. Bohaterką jej ko-lejnej serii jest Zoja Ster-lak - tworzą ją (na razie) książki „Bez wyboru” i „Nie zabijaj” Śmiało łą-czy kryminalne intrygi, łódzką specyfikę, z moc-no zaakcentowanymi pro-blemami społecznymi i wątkami historycznymi. Ma charakterystyczny, dynamiczny styl, potrafi zawiązać czytelnikiem od pierwszych zdań po-wieści. Mariusz Czubaj nazwał ją „petardą z Ło-dzi”. Kocha malarstwo, absurdalny humor Monty Pythona i dobry film. I lubi się śmiać.

MICHAŁ FAJBUSIEWICZ: LUDZIE LICZYLI, ŻE TO JA ZNAJDE ZABÓJCĘ ICH SYNA CZY CÓRKI

– Musiałem wysłuchać albo matki, albo ojca, albo kogoś bliskiego ofiary, o której kręciliśmy odcinek. Nie mogłem przecież ich odepchnąć, powiedzieć: aktorzy czy statyści czekają, musimy zaczynać zdjęcia – opowiada Michał Fajbusiewicz, twórca legendarnego programu „997”, dziennikarz kryminalny, scenarzysta, realizator filmowy. Dziś zaszył się w lasach Pojezierza Drawskiego, ale wciąż w pewien sposób żyje wyjaśnionymi i niewyjaśnionymi zagadkami ze swojego programu.

Magdalena Rubaszewska

Przez kilkadziesiąt lat zajmował się pan sprawami kryminalnymi, zbrodniami, przestępstwami. Nadal pisuje pan o nich do tygodnika „Angora”. Analizował pan ich około trzech tysięcy. Czy taka wiedza pozwala panu spokojnie spać? Jeśli źle śpiam, to nie z powodu tego, co robiłem w telewizji, a robiłem bardzo różne rzeczy. Wiem, że kolarze się głównie z magazynem 997. Ludzie z pokolenia, które wychowało się na tym programie, teraz mają około czterdziestki i więcej, opowiadają mi, że ja im zaburzałem sen, nie mogli spać. Doświadczam tego od czasu do czasu, gdy ich napotykam na ulicy czy na spotkaniach. Rodzice nie pozwalali im oglądać programu 997, więc podglądali go przez uchylone drzwi. Poznałem tych telewizorów, jego fanów, nagrywali odcinki na magnetofony kasetowe, jeszcze nie było wtedy wideo.

Na kasety magnetofonowe? Tak. Zastanawiające jest po co, przecież rejestrowała się tylko ścieżka dźwiękowa. Na przykład jeden biznesmen, zamężny człowiek z Gliwic, na marginesie bardzo chciał wystąpić w moim programie i rzeczywiście jako dorosły człowiek wystąpił, nagrywał te ścieżki dźwiękowe. Twierdził, że jak parę razy odsłucha, to może wytropi jakiegoś zabójcę. Miałem więc takich fanów. Dochodziło do niezwykle absurdalnych sytuacji, głównie na początku, w 1986 roku, gdy zacząłem realizować ten program. Nie mogłem się odciąć od tego, tym bardziej że pierwsze odcinki były nierozsądnie realizowane. Wydawało mi się, że muszę być w miejscach, gdzie zbrodnia się zdarzyła. Na-

wet wynajmowaliśmy te same pomieszczenia, mieszkania. To doprowadzało mnie do różnych traum, ponieważ jeśli spotykałem się na miejscu z rodzinami ofiar, te rodziny we mnie upatrywały komendanta głównego policji, nie wiem, prokuratora generalnego. I człowieka, który jako jedyny w Polsce, może znaleźć ich oprawcę, zabójcę córki czy syna. Nierzadko zdarzały się sytuacje, że najbliżsi chcieli wziąć udział w tych inscenizacjach. Ale później jak matka widziała na przykład jak odtwarzamy scenę zamordowania jej córki, mdlała, przyjeżdżało pogotowie. Poza tym zawsze miałem problem z rozpoczęciem zdjęć. Musiałem wysłuchać albo matki, albo ojca, albo kogoś bliskiego ofiary, o której kręciliśmy odcinek. Nie mogłem przecież ich odepchnąć, powiedzieć: aktorzy czy statyści czekają, musimy zaczynać zdjęcia, więc to było szalenie kłopotliwe. Po trzech latach jakoś się pozbierałem i zmieniliśmy metodę pracy. Wracaliśmy na miejsca zbrodni w wyjątkowych sytuacjach, kiedy policja chciała, żeby gdzieś pojechać. Policjantom zależało, by zrobić tumult, mętlik, może ktoś puści farbę. Wtedy jechaliśmy, głównie do małych miejscowości. Zawsze z tłumem mieszałem się kryminalni w cywilu, obserwowali osoby, które wytypowali, bądź które dziwnie reagowały. Zdarzyło się raz czy dwa razy, że wśród tłumu, o czym policjanci nie wiedzieli, my tym bardziej nie mieliśmy pojęcia, znalazł się zabójca. Tak było na przykład w okolicach Słupska. Dopiero 10 czy 12 lat po zbrodni Archiwum X wpadło na trop tego faceta, który stał w tłumie, a u nas wystąpił w programie.

Potrzebowaliśmy takiego obwiesia kupującego u babci, którą zamordowano, wino własnej roboty. Mężczyzna bardzo interesował się sprawą. Po latach zorientowałem się czy dowiedziałem, że on okazał się zabójcą. Oczywiście próbowałem równoważyć sobie tę tematykę, nie było szansy na to, żeby w stu procentach odciąć się od tych tragedii, nieszczęść. Część rodzin nie odpuszczała. Ojciec początkującej łódzkiej dziennikarki telewizyjnej, Iwony Mogiły-Lisowskiej, która zaginęła w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach, składał mi wizyty parę razy w roku w domu. Siedział na schodach i czekał dwa, trzy dni aż przyjadę ze zdjęć realizowanych gdzieś w Polsce. Od pewnych spraw w ogóle się nie można było oderwać.

Jak wobec tego pan sobie z tym radził?

Pod koniec tych lat osiemdziesiątych, na początku dziewięćdziesiątych aż do dwutysięcznego roku szukałem „równoważników”, żeby nie oszaleć. Kiedy zacząłem realizować 997, byłem autorem i bliskim współpracownikiem Ekspresu Reporterów, który miał wtedy jeszcze dodatek Gorąca Linia. Realizowałem wiele reportaży, więc uciekałem w inne tematy. Nagrywaliśmy odcinek o popełnionej zbrodni gdzieś na Dolnym Śląsku, zostawialiśmy dzień czy dwa dłużej, by zająć się tematem niezwiązanym z przestępstwami. To była bardzo różna tematyka, głównie społeczna. Pamiętam, że na Śląsku na przykład zająłem się zakładowymi ośrodkami i domami wczasowymi Funduszu Wczasów Pracowniczych w Karpaczu, Szklarskiej Porębie, które po zmianie ustroju

w 1989 roku pozamykano i miały pójść w ruinę. Potem się to wszystko odrodziło w sposób niesamowity. Telewidzowie pewnie nie wiedzą, czy nie pamiętają, że zrealizowałem parę cykli programów o modzie, na przykład „Nasza szafa”. Sięgałem po taką tematykę właśnie dla równowagi psychicznej. Anita Werner prowadziła pierwsze programy, jeszcze jako licealistka z Liceum Ogólnokształcącego im. Kopernika w Łodzi, zresztą tego samego, które ja skończyłem wiele lat wcześniej. To był świat pięknych kobiet, świetnych ciuchów, fajnych zapachów, wyjeżdżaliśmy często na pokazy, jeździliśmy po świecie. Wtedy jeszcze nie było takiego rozwiniętego modelingu, agencji modelek, jak w tej chwili, więc głównie na pokazach występowały modelki słynnej łódzkiej „Telimeny”. Przepiękne dziewczyny w poważnym wieku jak na modelki, trzydziesto-, trzydziestokilkuletnie. Przez prawie dwa lata tworzyłem kielecko-łódzki kabaret „Pirania”. Tak na marginesie on się nie zestarzał, muszę powiedzieć tak nieskromnie, bo telewizja Łódź zawiesiła na YouTube z okazji czterdziestolecia czy pięćdziesięciolecia ośrodka pięciominutowy fragment z 2001 roku pod tytułem „Silna wola”. Występuje w nim Stefan Lipiec. Kawałek reżyserowany przeze mnie zaczynał się w sklepie monopolowym, który projektowała Urszula Sipińska. Dziś w tym miejscu znajduje się Monopolis. Proszę sobie wyobrazić, że ten pięciominutowy kawałek ma 8 milionów odsłon, czyli wcale nie zestarzał się, skoro ludzie jeszcze chcą go obejrzeć. I wreszcie taka odskocznia, która pozostała mi

do dzisiaj, poza życiem zawodowym.

Czyli też filmy podróżnicze?

One dawały mi odskocznnię totalną. Nina Terentiew uruchomiła cykl programów podróżniczych w soboty „Z dwójką dookoła świata”, co prawda trochę chyba za wcześnie, bo o godzinie 8.30. Zrealizowałem 50 czy 60 reportaży, głównie z południowej Afryki i Azji i gdzieś z naszych wschodnich stron. Od połowy lat dziewięćdziesiątych nie jeździłem już na zdjęcia. Powstały prywatne stacje i zaczęła się gonitwa, bitwa o widza. Kiedy nie było konkurencji, pod koniec osiemdziesiątych lat, mieliśmy 17-, 18-milionową widownię. Dziś to w ogóle abstrakcyjna liczba, licząc nawet wszystkie stacje, te polskojęzyczne. Moje programy w osiemdziesiątych latach trwały godzinę i emitowano je raz w miesiącu. Ale już na początku lat dziewięćdziesiątych co dwa tygodnie, a chyba w 1994 roku już co tydzień, ponieważ powstał Polsat i TVN i zaczęliśmy się gonić, robiono kalki mojego programu.

Czy są takie sprawy, które tkwią w panu cały czas, nie dają spokoju, powracają, z powodu których czuje pan rozczarowanie, żal, ponieważ nie udało się ich wyjaśnić?

Do zaginięcia Iwony Mogiły-Lisowskiej wracałem od TVP po Crime & Investigation Polsat, a nawet w podcastach. Tylko że ja mam coraz chłodniejszy do tego stosunek, ponieważ zrobiłem wszystko, co można było w tej sprawie uczynić, nawet pięciokrotnie za dużo. To niesprawiedliwe wobec innych rodzin, które też domagały się, by wrócić do niewyjaśnionych śmierci czy zagi-

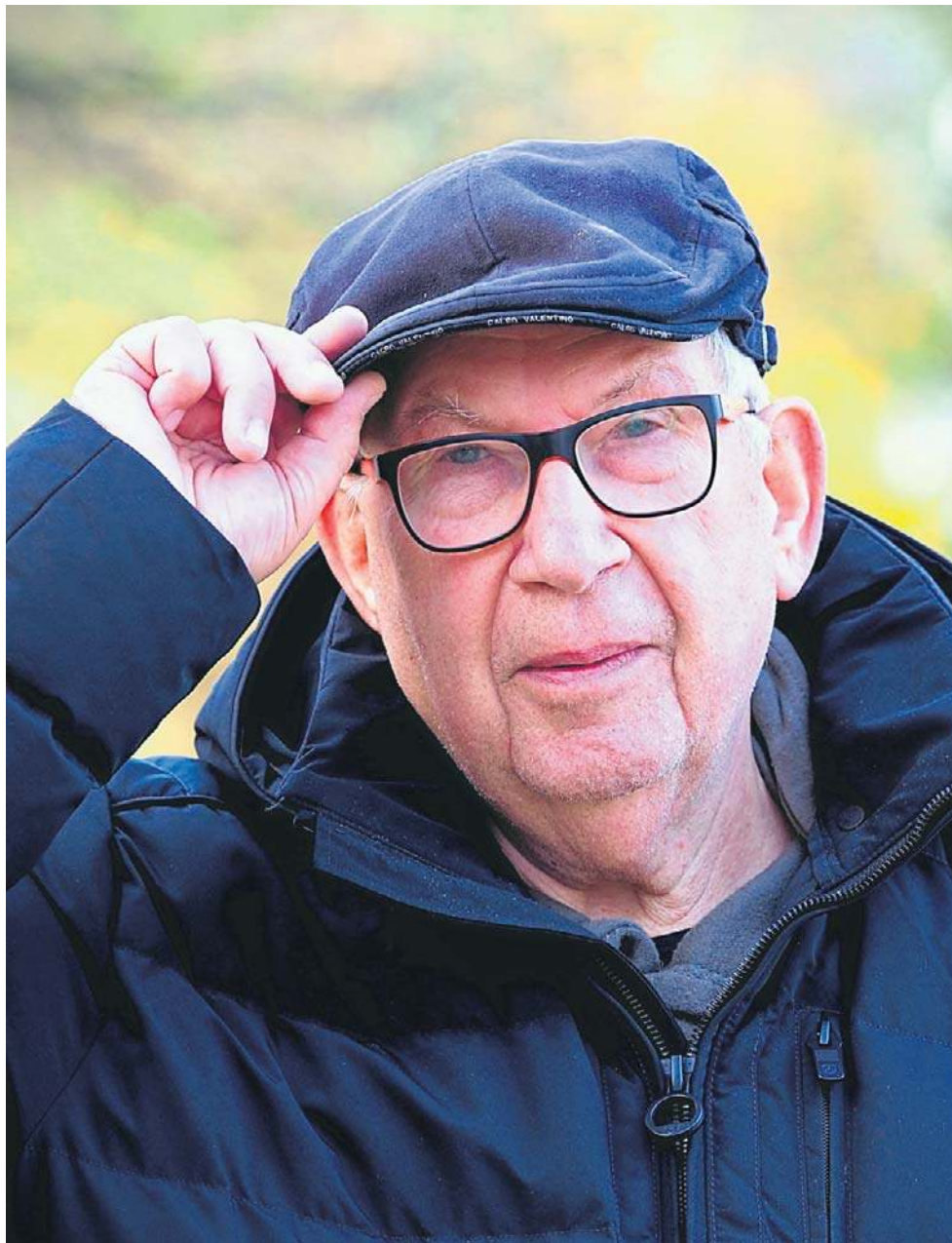
nięcia ich bliskich. Wielokrotnie powracałem do sprawy, ona mnie bolała. Moja była dziewczyna jakby zniknęła, rozplynęła się, choć jest pewne, że ją zamordowano. Ona potem została znaną dziennikarką telewizyjną. Wówczas już nie była moją dziewczyną, w ogóle nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Od dłuższego czasu w ogóle nie myślę o tej sprawie. Kiedyś miałem 10 czy 15 milionów widzów, istniała szansa na pięćdziesiąt procent, że ktoś się odezwie, a sprawa rozwiąże. Teraz są szczątkowe widownie. Gdy słyszę, że jakiś program, na przykład „Taniec z gwiazdami” czy podobne widowisko, zdobywa milion z groszem widzów, to widzę, że idzie to w kierunku kończącym telewizję. Nikt według mnie nie będzie czekał do którejś godziny, żeby obejrzeć „M jak miłość”, tylko zobaczy na tych Netfliach czy innych Disneyach. W związku z tym dzisiaj takie programy jak mój nie mają takiej mocy oddziaływania czy skuteczności jak dawniej. Gdyby przeanalizować pierwsze programy od 1986 roku, kiedy wystartował magazyn kryminalny 997 – tak na marginesie mało kto zauważył, że do 1990 roku program nazywał się „Kronika kryminalna” – to nie było programu w miesiącu, żeby nie zatrzymano zabójcy dzięki telewizjom. Taka była totalna skuteczność. W zasadzie co drugi dorosły Polak oglądał ten program. Trzeba dodać, że zmienił się też sposób spędzania czasu. Kiedyś prawie osiemdziesiąt procent ludzi wieczorami oglądało telewizję, a teraz czterdzieści procent, więc gdy powraca takie pytanie, mogę kilka spraw przypomnieć. Jednak nie chcę też zbyt ich upubliczniać, robić przykro-

ści, czy dawać nadzieję, że wrócę do jakiejś sprawy. W tej chwili nie zastanawiam się nad tym, co będę dalej robił w mediach. Natomiast wiem, gdzie będę wyjeżdżał za granicę w najbliższym czasie. Poza podróżami nic w tej chwili nie planuję. Z tym, że jak otrzymam rozsądne propozycje, nie będę odmawiał. Bo jeszcze na tyle się czuję na siłach, by coś zrobić.

To znaczy, że ma pan dość tego świata zbrodni?

Nie. Niedawno nagrałem dla EMPiK-u sześć podcastów pt. „Fajbusiewicz - sprawy, które nie dają mi spokoju”. Wcześniej realizowałem taki cykl „Cała prawda o zbrodni” dla kanału Crime & Investigation Polsat. Rozmawiałem z najbardziej popularnymi pisarzami, autorami kryminałów. To był, nie powiem, że idiotyzm, ale niebywałe doświadczenie, ponieważ ja nie czytuję kryminałów. Bardzo nie lubię pisać, mam wstręt do pisania, a od 14 lat piszę co tydzień do „Angory”. To jest już taki pitaval, który jednych interesuje, innych nie. Moją koleżanka, Emilka Krakowska, która jest wielbicielek tego tygodnika, zaczyna zawsze od tych moich historii. Zabrzmi to paranoicznie, ale mówi: najpierw całuję twoje zdjęcie i czytuję, kogo zamordowali. Nie mam dość, ale też ochoty zabiegać o cokolwiek. Jeśli ktoś stwierdzi, że do czegoś mu będę potrzebny, a mnie będzie to odpowiadać, to tak. Nigdy do nikogo nie wydzwaniałem, o nic nie zabiegałem. Być może to z wiekiem przychodzi, że trzeba z tych propozycji zrezygnować. Telefon rzadko dzwoni w porównaniu z dawnymi czasami, jednak nie czuję z tego powodu jakiegось dyskomfortu. Oczywiście pytanie, „co pan teraz robi?”, jest kłopotliwe. Jak powiem, że piszę dla „Angory”, to niektórzy, zwłaszcza młodzi, nie wiedzą, co to jest „Angora”. Jeśli taki dobry w moim mniemaniu, „Tygodnik Powszechny” ma ponad dwadzieścia tysięcy sprzedawanych egzemplarzy, a „Polityka” osiemdziesiąt tysięcy, to „Angora” ze 150-tysięczną sprzedażą stała się ewenementem na rynku. Zostaje internet, który przesłama. Przyznaję, że się nie ulokowałem w porę, ale to medium jakoś nigdy mnie nie frapowało. Poza tym jak już wyjechałem Łodzi, chciałem mieć trochę trochę prywatności i spokoju.

Czyli uciekł pan od tego wszystkiego w lasy Pojezierza Drawskiego. Jak się panu tam mieszka? W lesie nad jeziorem?
To nie był mój pierwszy wyjazd z Łodzi w te strony. W 1976 roku dostałem wilczy bilet, to był okres wydarzeń w Radomiu. Nie mogłem dostać pracy i dyrektorka zakładów „Brokat”, produkujących piękne żakardy,



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Michał Fajbusiewicz zasłynął jako twórca magazynu kryminalnego 997. W swoich programach przeanalizował kilka tysięcy zbrodni

wyciągnęła do mnie pomocną dłoń i trzy lata przesiedziałem w ówczesnym województwie kieleckim. Spędzałem wszystkie wakacje od tego czasu, jak stamtąd uciekłem w 1979 roku i wróciłem do Łodzi. Postanowiłem, że po przejściu na emeryturę, a stało to się w 2011 roku, wybuduję tam dom. Kupiłem w międzyczasie kawałek ziemi w gminie Borne Sulinowo nad jeziorem i tam zamieszkałem. Przeniósłem się tam tylko z powodu pandemii. Moja żona jest uczulona na te wszystkie historie związane z niebezpieczeństwami, które czyhają w sferze zdrowia. Wtedy przeszedłem operację, więc natychmiast podjęła decyzję i ze szpitala zabrała mnie do naszego domu. I tak utkneliśmy na 4 lata. W Łodzi byliśmy w zasadzie gośćmi.

Jak pan się tam odnalazł?

To zburzyło moje plany zawodowe, pozrywałem kontakty, nie byłem mobilny. Teraz mam kilku sąsiadów mieszkających na stałe. Gdy kilka lat temu wybudowałem dom, to jeździłem kilometr do najbliższej wsi, teraz stoją dwa domy obok mojego. Trzeba znaleźć

nowych znajomych, zawrzeć nowe przyjaźnie, co nie jest tak łatwe. To dość trudny region, ziemie poniemieckie czy pruskie, w zasadzie dopiero drugie pokolenie jest tam urodzone. Wielu ma korzenie ukraińskie. Niedaleko mnie jest Biały Bór, w którym znajduje się szkoła podstawowa i liceum ukraińskie imienia Tarasa Szewczenki, z językiem wykładowym ukraińskim. Stoi przepiękna cerkiew, chyba najładniejsza z tych nowo wybudowanych w Polsce. Na ziemiach tych mieszka wymieszana ludność, głównie z naszych wschodnich rubieży. Są nowe pokolenia, ludzie w moim wieku, czyli starsi, też są już tam urodzeni, roczniki lat pięćdziesiątych. Ale korzeni to oni nie mają, a każda większa wieś chce mieć zespół ludowy. I bywa śmiesznie, ponieważ śpiewają piosenki nie swoje, nikt im ich nie napisał, stroje to konglomeraty Kujaw z krakowiankami. Dochodzi też do paranoi zależnej od sytuacji politycznej. Mieszkam w gminie, która ma tradycję militarne ze względu na Borne Sulinowo. Tam Hitler polecił wybudować w 1935 chyba

roku, jeśli dobrze pamiętam, szkołę artylerii. Od strony architektonicznej powstała przepiękna miejscowość, dobrze zaprojektowana, z dwoma wielkimi osiedlami, jednym dla oficerów, drugim dla tych szeregowców czy służby zasadniczej, piękne kasyno ze stu pokojami, gościnnymi, tarasami nad jeziorem. Potem to Rosjanie przejęli i zrujnowali. Od lat odbywa się tam największy zlot pojazdów militarnych w Polsce, przyjeżdża wielu ludzi, 20, 30 tysięcy osób codziennie przez te parę dni uczestniczy w imprezie. Gdy zaczęła się wojna w Ukrainie, weszli Rosjanie, to pani burmistrz wezwała organizatorów tego zlotu, by ze względu na tę sytuację, uczestnicy nie przebiegali się w mundury rosyjskie czy radzieckie. Paranoja. Hitlerowcy chodzą na tym pokazie, bo nie zakazano strojów hitlerowskich, a tych rosyjskich nosić nie wolno. Jak to polityka wkracza we wszystko i doprowadza do takich absurdów.

Dobrze się pan tam panu żyje w sensie komfortu, jakości życia?

Można powiedzieć, że tak. Chociaż są takie okresy, szczególnie zimą, że widzę raz na dwa tygodnie człowieka, o ile nie pojadę do sklepu czy do miasta. I to jest listonosz. Poza tym wszędzie jest daleko, do najbliższego sklepu jadę cztery kilometry, do tego niewiele w nim pozostaje do kupienia. To Grosik czy jemu podobny. Dopiero w Bornem Sulinowie korzystam z infrastruktury, w tym z przychodni zdrowia. Natomiast mam piękne miasto powiatowe, Szczecinek, choć bez teatru, filharmonii, ale przyjeżdża bardzo dużo trup artystycznych, działa dobry DKF, więc tam co środę jeździmy na trudniejsze filmy. To miasto z najdłuższymi, pięciokilometrowymi bulwarami spacerowymi, wypoczynkowymi nad jeziorem w Polsce. Nie może pochwalić się wielkimi zabytkami, ponieważ prowadzono tam ciężkie walki w 1945 roku. Jest świetnie zarządzane, mogłoby być przykładem dla wielu miast tej wielkości w Polsce. Komunikacja miejska jest bezpłatna, tabor nowoczesny, kursują elektryczne autobusy. Do tego należy do niewielu miast w Polsce, w którym nie płaci się za parkowanie.

Czy analizowanie tych kilku tysięcy spraw, zbrodni, ciężkich przestępstw, przemocy pozwoliło panu wyrobić sobie, poglądy, teorie skąd to się wszystko w człowieku bierze. To zło, ciemna strona natury ludzkiej?

Jak popatrzeć na kategorię zbrodni, czy ich motyw, bo takie się wyróżnia, to większość, wydaje mi się, że około 80 procent, stanowi przypadek. Nie wiele zbrodni, przynajmniej tych, których dokonuje się w kręgu europejskim, jest planowanych. Zazdrość, miłość, w kolejności pieniądze, zdrada to te podstawowe motywy. Pomijam zbrodnie „kuchenne”, dziejące się w zamkniętym kręgu, gdzie dochodzi do przemocy domowej, a dotyczą najczęściej kobiet, wyroki nigdy nie są wyższe niż 8 lat więzienia. Chociaż w Bydgoszczy skazano kobietę na 25 lat. Ale to była zbrodnia z premedytacją, nie popełniona podczas awantury. Wydał mi się, że nikt nie zbudował jakiegось klasycznego portretu mordercy. Są seryjni, ale trafiają się rzadko. Choć miałem z kilkoma do czynienia. Nawet ostatnio rozmawiałem z kapitanem Januszem Sielskim z Piotrkowa o Trynkiewicz, który zamordował czterech chłopków. Czytam artykuły, że gdzieś w Polsce jest największy seryjny zabójca, a tak naprawdę takiego mamy u nas, w województwie łódzkim, może ten typ mordercy mają też na Śląsku. Tam jednak nie wszystkie sprawy są przesądzone, jak sprawa zabójcy z Bytowa, o którym przygotowywa-

łem film dla Jedyńki i nigdy go nie skończyłem. Oskarżonego uniewinniono i właściwie do kosza mogło pójść wszystko, co nakręciłem. Z Łódzkiego mam na myśli Henryka Morusia, którym też zajmował się Janusz Sielski jeszcze w czasach milicji. Wykrył sprawcę, który mordował z premedytacją, w celach wyłącznie merkantylnych, potrzebował pieniędzy. Chodził z długą spluwą i zabił siedem osób zupełnie przypadkowych, tylko niektóre zabójstwa planował. Nie wiem, czy ktoś z psychologów czy psychiatrów się nim zajmował, kiedy jeszcze siedział w więzieniu. Nad takim osobnikiem można się zastanawiać, bo tak jak mówię, większość zbrodni jest popełnianych przypadkowo. Najcięższe do wykrycia pozostają te na tle seksualnym, ofiary są także przypadkowe. Mimo takiego dużego doświadczenia nie jestem w stanie od praktycznej strony budować tutaj teorii o tym, co w człowieku siedzi, że nagle chce zamordować. I to na przykład w taki nieprawdopodobny sposób. Pamiętam taką sprawę z Poznania. Facet z zazdrości zamordował swoją kochankę czy partnerkę, wykroił jej wątroby, usmażył i zjadł. Na pytanie prokuratora, dlaczego to zrobił, odpowiedział, że ją tak kochał, iż właśnie chciał w taki sposób to udowodnić. Teraz w programie, który robiłem dla Crime & Investigation Polsat, przedstawiłem sprawę, która budziła uśmiech mimo że była tragiczna. Kobieta ma partnera, który ją stale katuje, przychodzi pijany. Ona nie wytrzymuje i gdy któregoś dnia on przychodzi do domu pijany tak, że się przewraca, zakłada szpillki i depcze po nim, przecina mu między innymi krtań. Syn, który siedzi przy komputerze i gra, w ogóle nie słyszy tego wszystkiego. Matka do niego wchodzi i mówi, że zamordowała Rysia, co my teraz z tym zrobimy. On na to, żeby nie zwracała mu głowy i się zamyka w pokoju. Ona do rana rozwiązuje krzyżówki, potem budzi syna i mówi: „Idź do dziadka po siekiere, to go porąbamy. Przecież nie wyniesiemy takiego wielkiego bydłaka”. Porąbane części ciała zapakowali do reklamówek i trzykrotnie jechali autobusem dziesięć kilometrów do parku, w którym je zostawiali. Prokurator mówi: „Ja rozumiem, że pani go nie nawidziła, a gdy trafiła się okazja, pozbyła się go. Ale jaka była logika w tym, żeby pani z synem w tych reklamówkach go wozila? Nie mogła pani zostawić ich na śmietniku czy w nawet w parku położonym bliżej osiedla?” Ona na to: „Panie prokuratorze, Rysiu tak lubił ten park, często jeździliśmy tam na spacer”. I co teraz można mówić o osobowości sprawcy? Tu, niestety, rozczaruję, ale nie odpowiem na pani pytanie.

MARYLA RODOWICZ: JESTEM OSOBĄ, KTÓRA SIĘ SZYBKO PODNOŚCI, BO SZKODA CZASU NA ZAMARTWIANIE SIĘ

Pod tytułem „Niech żyje bal” ukazał się właśnie nowy album Maryli Rodowicz. Zawiera on odświeżone wersje dawnych przebojów królowej polskiej piosenki z udziałem młodych gwiazd popu. Z tej okazji Maryla Rodowicz opowiedziała nam, jak radzi sobie we współczesnym show-biznesie

Patryk Gzyl

8 grudnia obchodziła Pani 80. urodziny. Nowa płyta to prezent, który postanowiła Pani sprawić sama sobie z tej okazji?

Kompletnie nie. Ja staram się nie obchodzić swoich urodzin. W ogóle o tym nie myślę. A płyta była już zaplanowana dwa lata temu. I tak się tooczyło do dzisiaj.

Poprzedni Pani album ukazał się osiem lat temu. Dlaczego tak długo czekaliście na kolejny?

Początkowo planowałam wydanie albumu z nowymi utworami, których mam bardzo dużo. Może nie są one kompletne, bo to głównie sama muzyka, ale jest ich już ponad trzydzieści. Stało się tak, ponieważ kompozytorzy przysyłali mi je przez długi czas – choćby jeszcze za swego życia Romek Lipko. Kiedy jednak porozmawiałam z moim menedżerem i z wytwórnią, stanęło na tym, że najpierw nagrywamy płytę z duetami.

„Niech żyje bal” przynosi nowe wersje Pani przebojów nagrane z młodymi gwiazdami polskiego popu. Skąd taki pomysł?

Zawsze chciałam zrobić coś z młodymi artystami. A co jak nie moje największe hity?

Jak Pani wybrała dziesięcioro wokalistów do zaśpiewania tych duetów?

To była bardzo filmowa scena. Siedziałam w hotelu Bristol w Warszawie z moimi menedżerami przy dużym stole i rozłożyliśmy na nim koperty. Miałam złoty flamaster i pisałam ręcznie na czerwonym papierze nazwiska wykonawców, których chciałam zaprosić do tego projektu. Potem włoży-

liśmy te kartki do kopert i wysłaliśmy do wszystkich tych wykonawców. Pięknie to wszystko wyglądało, tym bardziej że Bristol to mój ulubiony hotel w Warszawie.

Dlaczego?

W hotelu Bristol pisałam swoją pracę magisterską. Nie miałam wtedy gdzie mieszkać w Warszawie, więc wyładowałam właśnie tam. Miałam pokój z widokiem na ulicę i pamiętam, jak maszerował nią pierwszomajowy pochód. Towarzyszył mi mały piesek, którego kupił mi w Pradze mój ówczesny menedżer i narzeczony František Janeček. Ktoś sprzedawał szczeniaki bokserki na ulicy i ponieważ mi się spodobały, dostałam jednego w prezencie. I ten piesek pogryzł wszystkie meble w tym hotelowym pokoju. W efekcie dostałam dożywotni zakaz rezydowania w Bristolu. (śmiej)

Wróćmy do płyty. Dała Pani wolną rękę każdemu z artystów i artystek w kwestii aranżacji i produkcji?

Nie tylko: również wybór utworów. Oni sami decydowali, co zaśpiewają. Był tylko jeden wyjątek: Ralph Kaminski chciał pierwotnie zaśpiewać „Bossanovę do poduszki”. To bardzo trudny muzycznie utwór. Dlatego mówię do niego: „Ralphu, jak wybierzesz tę piosenkę, to kiedy będziemy go wykonywać na scenie, będziesz tylko stał i śpiewał. Zaśpiewajmy lepiej „Nie ma jak pompa”. Bo Ralph uwielbia inscenizować swoje występy w niemal teatralny sposób. „Będziesz miał wtedy pole do popisu: zaśpiewasz, zatańczysz, zaszalejesz”. Zgodził się i zaśpiewaliśmy w tym roku

wspólnie „Nie ma jak pompa” na festiwalu Polsatu w Sopocie. No i wyszło naprawdę efektownie.

Która z tych nowych wersji, jakie przygotowali zaproszeni artyści, zrobiła na Pani największe wrażenie?

Najpierw „Sing-Sing” w wykonaniu Mroza. Kiedy tylko pierwszy raz usłyszałam tę wersję, od razu podjarałam się tymi brzmieniami, które wymyślił ze swoim producentem. To było niesamowicie rajcujące. Może dlatego, że to była pierwsza z tych wersji, które otrzymałam. A potem „Wielka woda” Dawida Kwiatkowskiego. Zaskoczyła mnie jego wizja tego utworu. Jestem przyzwyczajona do jego orkiestrowej wersji, którą zawsze śpiewa ze mną publiczność. A tutaj on gra jednym palcem na fortepianie przez pół piosenki. To było dla mnie szokujące. Ale potem, kiedy zaczęłam tego uważnie słuchać i weszły smyczki, rozkleiłam się zupełnie. Dlatego powiedziałam: „Dobrze, idziemy w to!”.

Zawsze Pani mówi, że najbardziej wymagającą wokalnie piosenką z Pani repertuaru jest „Małgośka”. Zmierzyła się z nią Lanberry. Jak sobie poradziła Pani z daniem?

Zaczął się od tego, że Lanberry poprosiła: „Wejdz ty pierwsza do studia i nagraj swoją partię”. Tak też zrobiłem i od razu z przyzwyczajenia ryknęłam na początku „To był maj!”. A ona natychmiast się włączyła i mówi do słuchawek: „Hola, hola, stop, nie tak! Nie takim wokalem. Spróbuj zaśpiewać to spokojnie”. „No ale ja jestem przyzwyczajona, że muszę tu

ryknąć” – tłumaczę. „Ale spróbuj teraz inaczej” – ona na to. Zgodziłam się i ponieważ nie wychodziło mi w pierwotnej tonacji, zaczęło się jej obniżanie. „Twoja »Małgośka« to stara wersja, a teraz będzie »Małgośka 2025«”. Taka miła, spokojna, płynąca” – tłumaczyła Lanberry. No i stanęło na tym, że obniżyliśmy tonację i cały ogólny wyraz tego utworu jest teraz zupełnie inny niż ta stara wersja.

Z wszystkimi tymi wokalistami spotykała się Pani w studiu na wspólnych nagraniach? Tak. Oni najpierw produkowali podkład, a potem rejestrowaliśmy do tego w studiu nasze wokale.

Czy jest taka piosenka z Pani bogatego repertuaru, której zabrakło na tym albumie?

Ojej, ja mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty. Oczywiście ci zaproszeni artyści nie przekopali całego mojego repertuaru. Krzysiek Zalewski od razu mi powiedział: „Chcę śpiewać »Remedium«, bo to była ulubiona piosenka mojej mamy, która niedawno zmarła”. I nagrałam z nim ten utwór, który teraz hula w rozgłosniach radiowych.

No właśnie: dzięki tym piosenkom wróciła Pani pod długiej nieobecności do radia.

Bardzo się z tego cieszę. Od końca lat 90. nagrywałam regularnie płyty i uważam, że był to starannie dobrany repertuar. Ale rozgłosnie radiowe wypięły się na mnie. „Utwór nie przeszedł badań” – słyszałam za każdym razem. Ale co to za badania? Nikt nie wie.

Było mi więc bardzo przykro. Potem przyszły lata dwutyśne i nagrywałam nową płytę co dwa lata. To były wszystkie świetne produkcje: jedną produkował Marcin Bors, drugą Andrzej Smolik, a trzecią Bogdan Kondracki. A ja nadal słyszałam: „Utwór nie przeszedł badań”. Mało tego: nawet branża się na mnie wypięła i nigdy w życiu nie zostałam nominowana do Fryderyka jako wokalistka. Kiedyś nagrałam płytę z piosenkami, do których teksty napisała Kasia Nosowska. I myślę sobie wtedy: „Pal licha, że mnie olewają jako wokalistkę, ale Kasię na pewno docenią jako autorkę tekstów”. A tu nic z tego – żadnej nominacji. A wcześniej co by Kasia nie napisała, to była nominowana. Tutaj napisała całą płytę i nikt tego nie dostrzegł. Dlatego było mi bardzo przykro.

Raz tylko, w 2008 roku, chciano wręczyć Pani Fryderyka za całokształt twórczości, ale odmówiła Pani jego przyjęcia.

Dlatego, że ja przecież cały czas tworzę i nie kończę swojej kariery? To bardzo łatwe wręczyć artyście, który dla nich jest istniejącą nagrodą za całokształt. „Złoty Fryderyk? Nie, wypchajcie się” – stwierdziłam.

Co sprawiło, że tym razem rozgłosnie radiowe sięgnęły po piosenkę z „Niech żyje bal”?

Może spodobała się szefom muzycznym rozgłosni nowoczesna produkcja tych utworów? Kiedy wychodzi nowa piosenka, robi się taką rundkę po najważniejszych radiach. I kiedy przywiozłam „Sing-Sing” z Mrozem, od razu pojawiły się entuzjastyczne reakcje: „Jakie to jest fanta-

styczne! Jak to hula!”. Pomyślałam sobie wtedy: „Nareszcie!”. W efekcie ten singiel pokrył się złotem. „To teraz będzie tylko lepiej” – stwierdziłam. I potem „Dama być” z Roxie Węgiel też została bardzo dobrze przyjęta przez radio. „Wielkiej wody” z Dawidem Kwiatkowskim już jednak nie chcieli grać, bo „to jest za smutne i za powoli się toczy”. Te kryteria doboru piosenek do radia są krzywdzące, bo odrzucają bardziej oryginalne i niebanalne utwory.

Niektóre z tych piosenek powstały ponad pół wieku temu. Co sprawia, że są nadal atrakcyjne dla współczesnego słuchacza?

To świetnie napisane piosenki. Weźmy takie „Remedium” – muzykę skomponował Seweryn Krajewski, a tekst napisała Magda Czaplińska. I tam się wszystko zgadza. Ktoś mógłby pomyśleć: „Nie, to za spokojny utwór, teraz są inne czasy, my potrzebujemy bardziej dynamicznych utworów”. A jednak słuchacze to kupili. To dla mnie wielka satysfakcja. Liczy się też oczywiście wykonanie. Jak Igor Herbut ryknął w „Niech żyje bal”, to aż miałam ciary.

Za sprawą tej płyty miała Pani okazję poznać bliżej młode gwiazdy polskiego popu. Czego się Pani od nich nauczyła?

Kiedy nagrywaliśmy, siedziałam z otwartymi ustami i słuchałam wręcz z nabożeństwem tych wokalistów. Wszyscy oni powalili mnie swymi możliwościami, swoim zaangażowaniem, swoją wyobraźnią. Jestem dla nich pełna podziwu i szczęśliwa, że zgodzili się ze mną zaśpiewać.



FOT. MATERIAŁ PRASOWE WARNER MUSIC POLSKA

Maryla Rodowicz: Mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty

Usłyszymy któryś z tych duetów podczas Pani występu na tegorocznym Sylwestrze z Dwójką?

Pojawią się duety, ale nie z tej płyty, czyli coś zupełnie nowego. Będzie naprawdę zabawnie.

Niedawno wystąpiła Pani na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. Jak przyjęła Panią dzisiejsza młodzież?

Bardzo ciepło. Zresztą tak się dzieje teraz na każdym moim koncercie. Gram ich bardzo dużo, a jeszcze do niedawna było zupełnie inaczej. Jakies dwa lata temu przyszli do mnie moi muzycy i mówią: „Szefowo, dlaczego my tak mało gramy koncertów?”. Mówię więc do mojego ówczesnego menedżera: „Dlaczego tak mało gramy koncertów?”. A on na to: „No wiesz, przyszło młode pokolenie i zabrało ci rynek”. Kiedy jednak zmieniłam menedżerów i pojawili się nowi ludzie, okazało się, że gram tyle koncertów, iż ledwo wyrabiam. Czyli okazało się, że młodzi wcale mi nie zabrali rynku, tylko wystarczyło się trochę postarać i wymyślić jakąś inną formułę. Do tego bardzo budujące jest dla mnie, że na te moje koncerty przychodzi dużo młodzieży. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Dzisiejszy show-biznes jest zupełnie inny niż ten sprzed lat. Obecnie rządzi nie telewizja i Opole, tylko Spotify, YouTube

i TikTok. Jak sobie Pani z tym radzi?

Musiałam się tego nauczyć. Dalej niewiele umiem, ale mam podstawowe umiejętności. Zaczęło się pod koniec lat 90. Mój fan Konrad, który wtedy mieszkał w Niemczech, założył mi pierwszą stronę internetową Marylomania. I poprosił mnie, żebym tam coś od czasu do czasu napisała. A ja nie umiałam tego zrobić. Siedziałam w nocy i próbowałam to rozkminić, ale mi nie wychodziło. Wpadłam więc na pomysł i zadzwoniłam do syna, który wtedy studiował w Stanach. U mnie była noc, a u niego rano. I mówię: „Synku, pomóż!”. Dzięki jego wsparciu jakoś sobie z tym poradziłam. I dzisiaj jest tak samo: są wokół mnie młodzi ludzie, dla których te nowe media nie mają tajemnic i zawsze mogą liczyć na ich wsparcie.

Woli Pani ten dzisiejszy show-biznes, czy ten, który był kiedyś?

Kiedyś wszystko toczyło się leniwie i utartymi drogami. Za dawnych lat nie było koncertów plenerowych, bo zaczęto je organizować dopiero pod koniec lat 90. Trzeba było więc sobie radzić inaczej. Kiedy na początku lat 80. urodziłam pierwsze dziecko, od razu opuścił mnie cały zespół. Bo wiadomo: pomyśleli, że będę karmić i nie ruszę się z domu. Wtedy niespodziewanie Teatr Buffo zaproponował mi dziesięć kon-

certów pod rząd, a to było pół roku po urodzeniu dziecka. Znalazłam więc za czyjąś odpowiedź Andrzeja Kleszczewskiego, i zagraliśmy te dziesięć koncertów tylko we dwójkę. Pamiętam, że wystąpiłam w haftowanej sukience, którą podarował mi mój ówczesny narzeczony, wyciągając ją ze skrzyni swojej babci. Jedna z fanek dokleiła do tej sukienki ozdoby z połamanego lustra z pawimi piórami i było oryginalnie.

Kiedy w Polsce było ciężko, występowała Pani za granicą?

Tak. Mój ówczesny menedżer przyszedł do mnie i mówi: „Ja cię przetestuję w ZSRR, czy ty się będziesz tam sprzedawać”. Zorganizował mi dwa koncerty – w Leningradzie i w Moskwie – i okazało się, że to zażarło. Wtedy radziecka agencja za kontraktowała mnie na sześciotygodniową trasę na wszystkie republiki: od Kazachstanu do Litwy. To mi dało możliwość utrzymania się. Po tych sześciu tygodniach wróciłam do Polski i mogłam siedzieć z dzieckiem, nie martwiąc się o nic.

Dzisiaj nie ma Pani możliwości odwiedzenia tych fanów w Rosji.

Mam jednak w Moskwie fanklub, który przysyła mi regularnie wiadomości, jest więc jakiś kontakt. Mam też w Polsce takiego fana, który jest marynarzem i miesiąc pływa, a miesiąc jeździ na moje koncerty. A po-

nieważ bardzo kocha Wschód, często podróżuje na Ukrainę i do Rosji. Kiedy tam jest, spotyka się z ludźmi z tamtego fan klubu i opowiada im, co u mnie słychać.

Niebawem powstanie film fabularny o Pani życiu. To dobry pomysł?

Oczywiście. Bardzo się z tego cieszę. Najbardziej interesuje mnie casting na główną rolę. (Śmiech)

Kogo by Pani widziała najchętniej jako Marylę Rodowicz?

Nie mam takiego konkretnego typu. To nie będzie proste, bo ta aktorka będzie musiała choć trochę mnie fizycznie przypominać, ale też będzie musiała umieć śpiewać i mieć dużo wdzięku. Będę na tych castingach, bo mam to w umowie, więc zobaczymy.

Ma Pani jakiś wpływ na scenariusz tego filmu?

Scenariusz jest już gotowy i zdjęcia ruszą wkrótce. Oni chcą zrobić premierę już pod koniec przyszłego roku.

Ten film będzie opowiadał o Pani karierze, ale pewnie też o burzliwym życiu miłosnym.

Głównie o życiu miłosnym. (Śmiech) Kariera będzie się jedynie przeplatać. Moje dzieci, które też czytały ten scenariusz, powiedziały, że za mało jest tam o muzyce, a za dużo o tych wszystkich moich miłościach. Ale wiadomo – ludzi to właśnie najbardziej ciekawi.

Skoro jesteśmy przy tym życiu miłosnym, przypomniaili mi się, że kiedyś powiedziała Pani w jednym z wywiadów: „Zakończyłam się w trudnych mężczyznach, zwykle artystach”. Z czego to wynikało?

Bo mi imponowali. Weźmy takiego Krzysztofa Jasińskiego. Kiedy poznaliśmy się bliżej w 1977 roku podczas prób do spektaklu „Szalona lokomotywa” w namiocie Teatru STU w Krakowie na ulicy Rydla, był nie tylko przystojnym mężczyzną, ale również fenomenalnym twórcą. Pamiętam upalne lato, mieszkaliśmy wtedy w hotelu Francuskim, do którego mam od tamtej pory wielką słabość. Kupiłam sobie nieco wcześniej czerwone Porsche 911 i przyjechałam nim do Krakowa. Pozwili mi zaparkować vis a vis hotelu i ludzie przychodzili tam robić sobie zdjęcia z tym autem. Nikt nie wiedział, że tam w środku jest rozpadający się silnik. Co gorsza, nie umiałam jeździć tym samochodem, bo jak się dało gazu, to stawał boki. Kiedy jechałam do Krakowa, lał ulewny deszcz i bałam się, że nie dojadę. Ale udało się i co rano szłam do Teatru STU na próbę. Tam spotkałam Marka Grechutę, który grał w tym przedstawieniu obok mnie główną rolę.

Po próbach szliśmy do jego domu, tam poznałam jego żonę Danusię i ich dwuletniego synka. Robiłam wtedy dużo zdjęć, można je znaleźć do dziś w archiwum teatru. To był piękny czas no i trudno było się nie zakochać w pięknym Jasińskim.

Po tych wszystkich miłosnych perypetiach powiedziała Pani ostatnio, że nie uwierzy już nigdy żadnemu mężczyźnie. Trzyma się Pani dalej tego?

To nie jest kwestia uwierzenia mężczyźnie. Kiedy kobieta zakochuje się, zawsze rzuca się do pustego basenu na główkę. (Śmiech) Nigdy przecież nie wiadomo, co będzie.

Na pewno nie brakuje Pani propozycji matrymonialnych.

To prawda. Rzecz w tym, że ci moi absztyfikanci są coraz młodszy, nawet osiemnastoletni chłopcy. I co z tym robić?

Jak sobie Pani radzi jako singielka?

Świetnie. Uwielbiam być sama. Teraz wreszcie sama o sobie decyduje: o której wstanę, co zjem, do której posiedzę sobie w nocy, bo ja jestem nocnym markiem. Nikt nie przychodzi i nie mówi mi: „Maryś, kładź się spać!”. I jest super.

Mieszka Pani sama w wielkiej willi w Konstancinie. Nie doskwiera Pani czasem samotność?

Nie, wręcz przeciwnie.

Pewnie ma Pani dużo przyjaciół?

Jestem osobą towarzyską, ale nie biegnę codziennie, żeby się z kimś spotkać. Takie sytuacje zdarzają się jedynie od czasu do czasu. Ostatnio moja córka wymyśliła, żebym zorganizowała spotkanie wigilijne z tymi kolegami i koleżankami z nowej płyty. I tak będzie. Córka wydrukuję teksty kolegów i jak Igor Herbut ryknie „Triumfy króla niebieskiego”, to będzie coś! Mają być też Kayah i Krzysiek Zalewski, szykuje się więc wspaniała impreza.

Ma Pani bardzo pogodną naturę. To pomaga w życiowych nawałnicach?

Oczywiście. Naturalnie są takie momenty, że człowiekowi jest przykro czy coś go smuci. Ale ja jestem osobą, która się szybko podnosi, bo szkoda czasu na lenienie i zamartwianie się.

Kiedyś stwierdziła Pani: „Postanowiłam, że będę sprawna i w formie przez całe życie”. I chyba się udaje.

Powiem panu, co mnie ostatnio zmobilizowało. Zostałam zaproszona przez Sobka Zasada na jego 95. urodziny. Poszłam na tę imprezę, patrzę, a on rześki, sprawny, stoi, biega, śmieje się. Składam mu życzenia i pytam: „Co ty robisz, że jesteś w takiej formie?”. „Nie

jesteś na nic chory? Może chociaż kolano cię boli? Bo ja mam problem z kolanem” – sugeruję z nadzieją w głosie. A on: „Nie. Nic mi nie dolega”. Dopytuję zatem: „Co robisz, że jesteś w takiej formie?”. „Codziennie ćwiczę” – odpowiada. Wróciłam więc z tych urodzin, spojrzalam na mój pokrywający się kurzem rowerek stacyjny, który dzieci zniosły mi z góry na parter i postawiły naprzeciw telewizora, i powiedziałam do niego: „Oj, będziesz używany”.

I tak się stało?

Nie. (Śmiech) Teraz pan mi dopiero o tym przypomni. (Śmiech)

Kiedyś grała Pani dużo w tenisa.

To prawda. Grałam dwie godziny dziennie przez pięć dni w tygodniu i jeszcze było mi mało. Powiedziałam więc do mojego trenera: „Tak pykamy sobie i pykamy i jakies to takie nieefektywne. Zrobmy trening profesjonalny”. A on mówi: „Dobrze”. Graliśmy więc tak intensywnie, aż zerwałam sobie mięsień i musiałam się poddać operacji.

Gra Pani jednak obecnie bardzo dużo koncertów. Zarówno same występy, jak i podróże w trasie są na pewno wyczerpujące. Jak sobie Pani daje z tym radę?

Jak muszę, to muszę. (Śmiech) Wszystko zależy od siły woli.

No właśnie: w jednym z wywiadów zadeklarowała Pani kiedyś: „Jestem nieśmiertelna. I tego się trzymam”. Jak chce Pani przekonać Boga, aby pozwolił dotrzymać tego postanowienia?

Rozmawiam z Nim i On mi powiedział: „Dobrze, daję ci tę szansę”. (Śmiech) Tak naprawdę to rozmawiam z Duchem Świętym. Pamiętam z lekcji religii, że są trzy osoby Trójcy Świętej: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Czyli jak rozmawiam z Duchem Świętym, to rozmawiam z samym Bogiem.

A dlaczego wybrała Pani akurat Ducha Świętego?

Stało się to za sprawą nieżyjącej już dziś Marysi Sapielhy z Krakowa. Pamiętam, to był dzień, kiedy mój starszy syn czekał na wynik egzaminów na Uniwersytet Warszawski. Spotkałam się akurat z Marysią i powiedziała jej o tym, a ona mówi: „Nie martw się, porozmawiaj z Duchem Świętym, bo On jest od spraw naukowych. Powiedz mu, że ci zależy, aby syn dostał się na studia”. Tak też zrobiłam, a po chwili dzwoni do mnie syn i mówi: „Mamo, dostałem się! Co prawda z ostatniego miejsca, ale dostałem się!”. Może więc to była interwencja tego Ducha Świętego?

„TARCZA WSCHÓD” W GMINACH. SAMORZĄDY NA PIERWSZEJ LINII

Wtych gminach pojawiają się magazyny elementów umocnień i strategicznego wyposażenia, nowe drogi, ale też inwestycje i miejsca pracy – to z jednej strony odpowiedzialność, a z drugiej szansa na korzyści dla samorządów. Bo te będą logistycznym zapleczem „Tarczy”, spinanej dodatkowo z programem „Bezpieczny Bałtyk” i liniami obrony państw bałtyckich.

„Tarcza” blisko mieszkańców

Jednym z najbardziej konkretnych wątków programu jest koncepcja rozmieszczenia w każdej gminie przy wschodniej granicy strategicznych magazynów – miejsc składowania elementów umocnień. Chodzi o to, by w razie potrzeby znalazły się szybko tam, gdzie są faktycznie potrzebne. To m.in. prefabrykowane „zęby smoka”, bariery drogowe, gabiony, materiały do budowy zapór ziemnych czy przeszkód przeciwpancernych.

Choć Polacy znają już – choćby z mediów – niektóre widoczne umocnienia „Tarczy Wschód”, to prawda jest taka, że nie cała granica jest wyłożona betonowymi zaporami i odgradzona rowami przeciwczołgowymi. Zabezpieczenia nie będą stały na linii granicy na stałe, ale mają być „pod ręką” – szybko rozwijane w razie wzrostu poziomu zagrożenia.

Z wojskowego punktu widzenia oznacza to klasyczne „prepositioning” – rozproszone przedmagazynowanie sprzętu, skracające czas reakcji wojsk inżynierskich. To właśnie skrócony „łańcuch dostaw” w praktyce, w zasięgu samorządu. Z samorządowego punktu widzenia to oczywiście poważna praca – konieczność wskazania terenów, zaplanowania dojazdów, uzgodnień środowiskowych i pogodzenia nowych funkcji z dotychczasowym sposobem użytkowania gruntów.

To będzie intensywny rok dla „Tarczy Wschód”

O tym, że gminy czeka intensywny rok, mówił w październiku wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

– W ciągu najbliższych 14 miesięcy w każdej gminie przygranicznej z Federacją Rosyjską, Litwą, Białorusią i Ukrainą powstaną specjalne miejsca składowania, na których będą składowane elementy inżynierskie, które pozwolą zabezpieczyć granice państwa – podkreślał pod-

Narodowy Program Odstraszania i Obrony „Tarcza Wschód” – wzmocnienie wschodniej i północnej granicy przed wrogą agresją – przestaje być wyłącznie znanym z mediów hasłem i zaczyna realnie zmieniać mapę gmin przy wschodniej granicy

Robert Szulc



Umocnienia „Tarczy Wschód” to nie tylko fizyczne zapory (na zdjęciu), ale i zaawansowane systemy elektroniczne

czas wizyty na granicy wiceminister Tomczyk.

Mówił też, że w każdym powiecie powstanie hub logistyczny, który we współpracy z różnymi służbami podległymi MSWiA, a także cywilnymi, ma służyć temu, aby wojsko i te służby były w gotowości.

Po pierwsze, na barki gmin i powiatów trafi szereg bardzo praktycznych zadań. Będą to choćby kwestie planistyczne: lokalne plany zagospodarowania będą musiały przewidzieć tereny pod magazyny, place składowe i drogi dojazdowe, często w obszarach dotąd rolniczych lub leśnych. Po drugie, relacje własnościowe – od zgód właścicieli po potencjalne wykupy, wymiany z państwowymi instytucjami.

Po trzecie wreszcie, włączą się struktury obrony cywilnej i zarządzania kryzysowego: powiatowe i gminne centra zarządzania kryzysowego będą musiały wkomponować „tarczowe” magazyny w plany ewakuacji, obrony cywilnej czy reakcji na klęski żywiołowe. Warto pamiętać – co podkreślał Cezary Tomczyk – że dobrze zaprojektowana infrastruktura może służyć nie tylko do rozwijania zapór woj-

skowych, ale także jako zaplecze logistyczne dla działań ratowniczych – od powodzi po masowe przerwy w dostawach energii.

Korzyści i koszty dla gmin przygranicznych

W debacie o „Tarczy Wschód” dominują z reguły wątki militarne, tymczasem z perspektywy samorządów jest to szansa na uczestnictwo w programach infrastrukturalnych. To nie tylko konieczność budowy i obsługi magazynów, ale szansa na modernizację dróg, mostów i przepustów, wzmocnienie lokalnych linii energetycznych czy łączności – to realne kontrakty dla lokalnych firm i miejsca pracy. Dla wielu gmin przygranicznych, często zmagających się z odplywem mieszkańców, może to oznaczać długo oczekiwany impuls inwestycyjny.

Oczywiście na szali leżą także utrudnienia: ciężki transport, ograniczenia w zabudowie niektórych obszarów, spory o przebieg dróg czy obawy mieszkańców związane z „militaryzacją” okolicy. W naturalny sposób rośnie więc znaczenie transparentnej komunikacji ze strony MON i wojewodów oraz wczesne włączanie samorządów w etap pro-

jektowania, a nie jedynie realizacji.

Ale budowa „Tarczy” to nie tylko koszty, ale także korzyści. Cezary Tomczyk dokładnie zaznaczał, że rządowi zależy na tym, aby na budowie obiektów związanych z „Tarczą Wschód” korzystały lokalne firmy. – W ramach programu „Tarcza Wschód” wydajemy miliardy złotych i bardzo nam zależy, żeby większość tych środków została tutaj, w województwach wschodnich i północnych Rzeczypospolitej – powiedział wiceminister, dodając, że lokalni przedsiębiorcy mają także przystać z budowy innej infrastruktury związanej z obroną cywilną. – Żeby te pieniądze były wydawane tutaj, żeby to firmy z Podlasia, z województwa lubelskiego, z województwa warmińsko-mazurskiego, z podkarpackiego mogły być angażowane i były przede wszystkim angażowane do budowy dróg, do budowy infrastruktury, do zabezpieczenia infrastruktury wojskowej, infrastruktury inżynierskiej – mówił wiceszef MON.

Dodał, że wiąże się to także z kwestiami bezpieczeństwa czy bliskimi łańcuchami dostaw, a te właśnie mają być cechą „Tar-

czy”. To właśnie miejscowi przedsiębiorcy – dostawcy – mają być beneficjentami zamówień. – Łańcuchy dostaw, dostawca, który jest blisko, który jest na miejscu, to są miliardy złotych, które zostaną właśnie ulokowane tutaj, w lokalnych firmach – powiedział Cezary Tomczyk.

„Zielona Tarcza Wschód”: przyroda, nauka, przeszkody

Równoległe do betonowych, stalowych czy też elektronicznych elementów „Tarczy” – a nawet jeszcze wcześniej – pojawiła się koncepcja „Zielonej Tarczy Wschód”. Chodzi o wykorzystanie już istniejących lasów, bagien i mokradeł jako naturalnych przeszkód utrudniających działania potencjalnego agresora. Już doświadczenie z granicy z Białorusią nauczyło obie strony, że tych przeszkód nie da się pokonać – trzeba je omijać, stąd pojawiające się nowe szlaki forsowania „zielonej granicy”.

Seminaria z udziałem naukowców, administracji i samorządów pokazują, że bez lokalnych władz nie da się prowadzić renaturyzacji cieków, odtwarzania terenów podmokłych czy

ochrony cennych przyrodniczo obszarów.

Dla gmin to dodatkowy wymiar programu: z jednej strony są ograniczenia inwestycyjne, ale dochodzi finansowanie projektów środowiskowych, ochrony klimatu i turystyki przyrodniczej. Jeżeli te właśnie „zielone” komponenty „Tarczy” będą dobrze zsynchronizowane z lokalnymi strategiami rozwoju, samorządy zyskają argument, że bezpieczeństwo i ochrona przyrody mogą iść w parze zamiast się wykluczać.

Od Podlasia po Bałtyk

Wielokrotnie podkreślano, że „Tarcza Wschód” nie jest samotną wyspą, lecz elementem szerszej układanki obejmującej program „Bezpieczny Bałtyk” i projekty państw bałtyckich, takich jak Bałtycka Linia Obrony. To przekłada się także na poziom lokalny. Gminy nadmorskie mierzą się z inwestycjami w porty, ochronę infrastruktury podmorskiej i nowe instalacje obserwacyjne, gminy wschodnie z magazynami umocnień i logistyką wojskową, także tą nieujawnianą. Bo pamiętajmy, że sama granica będzie nie tylko chroniona przez fizyczne zapory, ale i zaawansowane systemy elektroniczne wykorzystujące sztuczną inteligencję.

W zasadzie większość projektów – także modnie zwanych „dual use” – czyli przeznaczonych i dla wojska, i dla ludności cywilnej – dopiero będzie powstawać, to już widać, że „Tarcza Wschód” realnie zmieni mapę Polski. Ten program staje się nie tylko wojskową koncepcją, ale długofalowym projektem przekształcenia pasa przygranicznego w strefę o podwyższonej odporności: militarnej, infrastrukturalnej i społecznej.

Jeżeli program ma spełnić swoją funkcję, samorządy nie mogą być traktowane jedynie jako „dostawcy działek pod magazyny”. To właśnie wójtowie, burmistrzowie i starostowie – oczywiście we współpracy z wojskiem – będą odpowiadać za wkomponowanie „Tarczy Wschód” w swój teren. Ale celem jest wzmocnienie bezpieczeństwa, a nie stworzenie poczucia życia „na linii frontu”.

* Więcej szczegółów na temat projektu można znaleźć na oficjalnej stronie internetowej Ministerstwa Obrony Narodowej: www.tarczawschod.wp.mil.pl.

Kocham Łódź

JUBILEUSZ FUNDACJI IM. ARTURA RUBINSTEINA

Trwają obchody jubileuszu 20-lecia Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina w Łodzi. W piątek, 19 grudnia, o godz. 14, w kawiarni kina Charlie rozpocznie się spotkanie połączone z oglądaniem zdjęć, pamiątek po pianście, odczytem o Arturze Rubinsteinie i jego rodzinie. W sobotę 20 grudnia, o godz. 12, zostaną złożone kwiaty pod tablicą pamiątkową Artura Rubinsteina, przy ul. Piotrkowskiej 78. DP



FOT. ERLING MANDELMANN/WIKIMEDIA

20 LAT „NIŻYŃSKIEGO”
W Teatrze Kamila Maćkowiaka (ul. Wojska Polskiego 83) w piątek 19 grudnia od godz. 19 odbędzie się wideo-projekcja spektaklu „Niżyński”, z okazji 20-lecia premiery. Po pokazie zaplanowane jest spotkanie z twórcami widowiska. DP

Początki kina i dokonania braci Lumière na wystawie w NCKF

Dariusz Pawłowski
Kino

Kino zaczęło się od braci Lumière. Podejrzenie owych początków umożliwia nowo otwarta wystawa Narodowego Centrum Kultury w Łodzi - „130 lat kina”, którą można oglądać do 11 stycznia.

To był 28 grudnia 1895 roku. Trzydzieści trzy osoby zgromadzone w paryskim Salonie Indyjskim Grand Café obejrzały po raz pierwszy ruchome obrazy z kinematografu braci Lumière - film „Wyjście robotników z fabryki”. Wrażenie wywołane u widzów było ogromne. Podobne emocje zapragnęli przywołać twórcy wystawy czasowej „130 lat kina”, przygotowanej przez Narodowe Centrum Kultury Filmowej.

Pierwsze filmy braci Lumière dokumentowały codzienne życie miasta i jego mieszkańców. Nosiły tytuły: „Woltyżerka”, „Połów czerwonych rybek”, „Wyjście ze statku uczestników Kongresu Fotografii w Lyonie”, „Kowale”, „Ogrodnik” (znany współcześnie pod tytułem „Polewacz i polany”, wymyślonym przez Louisa Lumière’a), „Posiłek” („Śniadanie dziecka” lub „Karmienie dziecka”), „Pod-

rzucanie na kocu”, „Plac Franciszkanów w Lyonie”, „Morze” („Kąpiel w morzu”). Ograniczenia ówczesnej technologii powodowały, że filmy były krótkie i składały się z jednego, statycznego ujęcia. Aby nakręcić film, kinematograf ustawiano

na nieruchomym statywie. Jak wyjaśniają organizatorzy wystawy, urządzenie nie miało widziarza, przez który autor mógłby sprawdzić kadr, więc wcześniej musiał on dokładnie zaplanować, co zarejestruje. „Ponieważ w kinematografie mieściła się

jedynie 17-metrowa taśma filmowa, przesuwana za pomocą korbki z prędkością szesnastu klatek na sekundę, film mógł trwać maksymalnie 50 sekund. Samo urządzenie było zarówno kamerą, jak i projektorem” - dodają twórcy ekspozycji.

Już w styczniu 1896 roku powstało kino w Lyonie. Warto zarazem przypomnieć, że jednym z pierwszych stałych kin na świecie, działających regularnie w zaadaptowanym lokalu, był „Gabinet Iluzji” w Łodzi, otwarty w 1899 roku przez braci

Krzemińskich. Ogromny popyt na filmowe nowinki sprawił, że Lumière’owie znacznie zwiększyli filmową produkcję.

Na wystawie zaprezentowana została replika urządzenia braci, stworzona specjalnie dla NCKF, wraz z dziesięcioma filmami pokazanymi w oryginalnej kolejności podczas historycznej projekcji. Zwiedzający mogą poznać, jak działało urządzenie i jak wyglądała 17-metrowa taśma filmowa.

Druga część wystawy ukazuje, jak szybko kinematograf podbił Europę i dalsze kontynenty dzięki przeszkolonym operatorom Lumière’ów, którzy rejestrowali sceny uliczne, zabytki i codzienne życie od Paryża po Moskwę i Nowy Jork. Widzowie mogą zobaczyć również filmy - m.in. „Wjazd pociągu na stację w La Ciotat”, ale także filmy przedstawiające katedrę Notre-Dame w Paryżu, kino w Londynie, ulicę Tverską w Moskwie czy Broadway w Nowym Jorku.

Zwiedzanie wystawy jest możliwe w ramach biletu na zwiedzanie ekspozycji „Kino Polonia”, a w dniach 27-28 grudnia, z okazji Święta Kina i 2. urodzin Kina NCKF, przewidziano wejście za 1 zł oraz wyjątkowy program oprowadzań.



Fragment jednego z plakatów promujących kinematograf braci Lumière - autorem pracy jest Henri Brispot

„Próba generalna” z Piotrem Cugowskim w Wytwórni

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Piotr Cugowski, w ramach trasy „Próba generalna”, wystąpi w piątek 19 grudnia od godz. 19 ze swoim zespołem w klubie Wytwórnia.

Podczas łódzkiego koncertu zabrzmiały doskonale znane przeboje z repertuaru artysty, ale przede wszystkim nowe kompozycje z przygotowywanego drugiego solowego albumu wokalisty. Trasa zatytułowana „Pró-

ba generalna” przypomina, że druga płyta pod własnym nazwiskiem to dla artysty moment prawdy. Piotr Cugowski - mający za sobą setki występów i liczne wyróżnienia - mówi wprost: „Towarzyszy mi trema, a zarazem ekscytacja”.

Podczas występu fani usłyszą premierowe piosenki z singlem „Cisza przed burzą” na czele (nowy album promują też piosenki „Latarnik” i „Tu będzie bał”, a to wszystko w zupełnie nowej oprawie wizualnej. Przez lata Piotr Cugowski

udowadniał, że nie boi się wyzwania i stylistycznych wolt. Podobnie jest i tym razem. Koncert ma być tego potwierdzeniem.

Przypomnijmy, że Piotr Cugowski, syn Krzysztofa Cugowskiego, debiutował w 1997 roku jako wokalista zespołu Bracia, tworzonego z bratem Wojciechem - z formacją wydał następnie sześć dobrze ocenionych albumów studyjnych. Był jednym z trenerów w dziewiątej edycji programu TVP2 „The Voice of Poland”, a także trene-

rem w trzeciej i czwartej edycji programu TVP2 „The Voice Senior”.

Piosenkarz współpracował z wieloma artystami, debiutancki album solowy, zatytułowany „40”, wydał w roku 2019.

Zespół, z którym występuje Piotr Cugowski, tworzą: Jarosław Chilkievicz - gitara, Borys Sawaszkiewicz - instrumenty klawiszowe, Tomasz Nawrocki - perkusja oraz Wojciech Karel - bas.

Bilety na koncert w Wytwórni są ciągle w sprzedaży.



Piotr Cugowski zaprezentuje łódzkiej publiczności swoje najnowsze piosenki z drugiego solowego albumu

Widzę Łódź
Dariusz Pawłowski

Podróż przez dżunglę budżetu miasta

Oszalejemy w ciągu kilku najbliższych dni i będziemy świadomie rujnować domowe budżety podczas ostatnich zakupów przed świętami w placówkach handlowych działających w dzień i w nocy. Co więcej, jestem przekonany, że nie zabraknie takich, którzy z niecierpliwością będą oczekiwać na otwarcie sklepów w poświęconej sobotę. Nic dziwnego, że w tym okresie, kiedy skupiamy się na wzajemnym przekazywaniu energii w tłumie kupujących i szastaniu pieniędzmi, miasto uchwała własny budżet na rozpoczęcie roku. A jest on znaczący. Dochody miasta mają przekroczyć 7 mld 660 milionów złotych, wydatki zaś zaplanowano na 8 mld 120 mln zł. Miasto podkreśla, że na inwestycje, które powinny stanowić o rozwoju miasta, przeznaczonych zostanie ponad 1 mld 225 mln złotych. Mówi się tam o modernizacji ulic i skrzyżowań (temat wywołujący reakcję pomiędzy rozumieniem konieczności, a strachem), rozwoju niskoemisyjnego transportu publicznego, inwestycjach w edukację, budowę i modernizację szkół oraz przedszkoli, a także w budownictwo mieszkaniowe i rewitalizację. Wchodzenie w szczegóły zaakceptowanego przez radnych budżetu miasta to jednak przygoda, niczym „jumanji”. Łódź nie przestaje chociażby z zachwytem się promować - na samą działalność Biura Promocji przewidziano ponad 52,6 mln złotych, a przecież różne przedsięwzięcia, które z promocją miasta mają wiele wspólnego - od festiwalu po dżunglę - są „zaszyte” w całym budżecie. W wydatkach dominuje oświata i edukacja (przeszło 30 proc. budżetu), a na przykład kultura to tylko nieco ponad 3 proc. Znajdziemy też informacje o zadłużeniu Łodzi, nie znajdziemy za to wyraźnego pomysłu na to, jak naprawdę zatrzymać wyludnianie miasta i uczynić je atrakcyjnym dla ambitnych młodych ludzi. Wczytanie w budżet swojego miasta powinno być naturalnym obowiązkiem każdego wyborcy. Jak jednak wyscrolować prawie 400 stron na TikToku?

Sklepy w najbliższych dniach będą czynne naprawdę długo

Matylda Witkowska
Handel

Przed świętami wiele sklepów będzie czynnych dłużej. Rekordzistką w tym roku została sieć Biedronka, która w przedświąteczny poniedziałek (22 grudnia) będzie pracować do 1 w nocy.

W piątek 19 grudnia i w sobotę 20 grudnia większość Biedronek pracuje od godz. 6 do 23.30, w niedzielę 21 grudnia od godz. 7 do 22, w poniedziałek 22 grudnia od godz. 6 rano do 1 w nocy, a w przedświąteczny wtorek 23 grudnia od godz. 5 do 23.30.

Nie wszystkie Biedronki będą czynne tak długo. Na przykład sklep w Nowej Silesi w Łodzi będzie pracował w godz. 7-22, a w niedzielę tylko do godz. 21.

Godziny pracy wydłużają też inne sieci handlowe. Wiele ze sklepów Lidl od piątku do poniedziałku będzie pracować codziennie od godz. 6 do 23.30, we wtorek od godz. 6 do 23. Przed zakupami warto jednak sprawdzić jak działa najbliższy sklep. Niektóre Lidle będą czynne do godz. 23, a na przykład

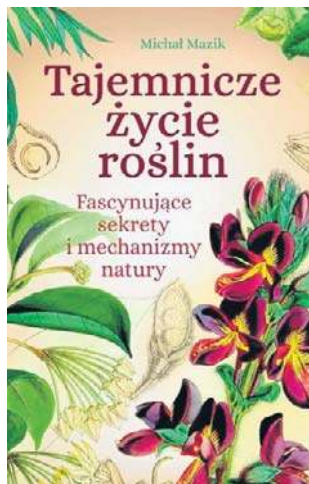
sklep w Galerii Łódzkiej od piątku pracuje w godz. 8 do 22, w niedzielę natomiast tylko do godz. 21.

Wydłużone godziny pracy mają też sklepy Kaufland. Od piątku (19 grudnia) do poniedziałku (22 grudnia) będą czynne codziennie od godz. 6 rano do 23.30, we wtorek (23 grudnia) od godz. 6 do 23.

Od piątku dłużej pracować będzie też łódzka Manufaktura. Tego dnia galeria handlowa czynna będzie od godz. 9 do 23, w sobotę (20 grudnia) także w godz. 9-23, zaś niedzielę handlową od godz. 9 do 22. 1 w poniedziałek i wtorek przed samymi świętami od godz. 9 do 23.

W tym roku Wigilia, czyli 24 grudnia, jest dniem wolnym od pracy, dlatego duże centra handlowe i supermarkety będą zamknięte.

Zakupy będziemy mogli zrobić dopiero w sobotę 27 grudnia - tego dnia czynne będą wszystkie supermarkety i centra handlowe, rozpocznie się także sezon wyprzedaży. Natomiast mogą być zamknięte małe sklepy, piekarnie i inne placówki.



KSIĄŻKA

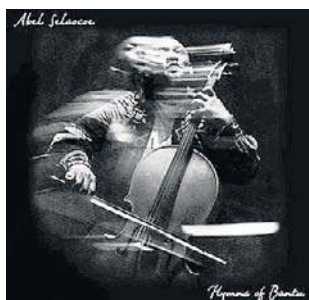
Michał Mazik – „Tajemnicze życie roślin. Fascynujące sekrety i mechanizmy natury”, SBM Renata Gmitrzak

W czasach mody na spożywanie roślin, wciąż mało wiemy o ich fascynującym świecie. Michał Mazik, absolwent Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie i autor kilkunastu książek o tematyce ogrodniczej, podjął wyzwanie przedstawienia flory jako skomplikowanej i zadziwiającej społeczności. Przekonuje, że rośliny potrafią się komunikować, tworzyć skomplikowane systemy korzeniowe, wchodzić w sojusze z owadami i grzybami, a czasem zmieniają się w bezwzględnych drapieżców. Bogato ilustrowana publikacja otwiera świat imponującej pomysłowości natury. To duża przyjemność się w nim zanurzyć. **DP**

PLATA

Abel Selaocoe – „Hymns of Bantu”, Warner Classics

Abel Selaocoe – wolonczelista, kompozytor i wokalista z RPA – przygotował album celebrujący jego południowoafrykańskie dziedzictwo oraz zachodni repertuar klasyczny. Artysta interpretuje tradycyjną muzykę Bantu obok kompozycji Bacha i Marais, podkreślając ciągłość między dziedzictwami muzycznymi, a nie ich różnice. Nie zakłada, jak wielu młodych ludzi, że przed nami nic nie było, tylko zaznacza, że to, co jest dziś, to konsekwencja tego, co było wcześniej. Mądry, unikalny, niezwykle przemyślany materiał, napisany na różne składy instrumentalne. **DP**



Bajki francuskiego mistrza w nowej interpretacji

Dariusz Pawłowski
Teatr

Teatr Muzyczny zaprosi w sobotę 20 grudnia od godz. 16 na premierę spektaklu „Szafa Pana Perraulta”. To muzyczne widowisko dla najmłodszych widzów.

Po uniwersalne bajki słynnego francuskiego pisarza Charles'a Perraulta – takie, jak „Kot w butach”, „Śpiąca królewna”, „Kopciuszek” czy „Czerwony kapturek” – sięgnęła reżyserka Justyna Zar, a za wzbogacony współczesnymi odniesieniami scenariusz muzycznego przedstawienia, mającego wciągać małych widzów we wspólną zabawę, odpowiada Jakub Szydłowski. Jak zapowiadają realizatorzy, spektakl przeznaczony dla dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym, przystępnym językiem wierszowanych dialogów oraz melodyjnymi piosenkami w zabawny sposób zaznajomi maluchy ze światem słownych bajek. Z pomocą aktorów będą one odkrywać zawartość tytułowej szafy, w któ-



Twórcy widowiska sięgnęli po bajki Charlesa Perraulta, francuskiego pisarza i urzędnika, mieszczanina

rej odnajdą i wspólnie uporządkują elementy różnych magicznych opowieści, poznają głównych bohaterów i motywy ich działania.

W spektaklu występują: Natan Nogaj, Ewa Stańczyk i Karolina Szeleś. Aktorom na scenie towarzyszyć będzie muzyk (Kamil Miszewski) wykorzystujący wiele instrumentów perkusyjnych o zróżnicowanych i łagodnych brzmieniach, takich jak marimba, bongosy, shakery,

marakasy, kastaniety, dzwonki, kalimby, kije deszczowe i wiele innych.

„Kiedy maluch słucha opowieści, rozwija umiejętności językowe i poznawcze oraz zdolność logicznego myślenia. Dzieci uczą się, że różne zdarzenia prowadzą do konkretnych skutków, co wpływa na ich zdolność przewidywania oraz rozumienia związków przyczynowo-skutkowych” – zachęcają twórcy przedstawienia.

Premiery w kinie: trzecia część „Avatara”, zatańczyć w Hollywood i mroczny thriller

Dariusz Pawłowski
Kino

Trzy nowe tytuły wprowadzą dystrybutorzy w ten weekend na ekrany kin.

Do najbardziej wyczekiwanych filmów roku należy kontynuacja przeboju kina science-fiction w reżyserii Jamesa Camerona – „Avatar: Ogień i popiół”. To trzecia produkcja z cieszącej się ogromnym powodzeniem serii. Jake Sully (w tej roli Sam Worthington) i Neytiri (Zoe Saldana), stojąc na czele zjednoczonych klanów Na'vi, muszą zmierzyć się z nowym, jeszcze bardziej bezwzględny zagrożeniem, które przybywa z Ziemi – ogniem, który spopiela wszystko na swej drodze. Tym razem historia prowadzi widzów do wulkanicznych krain Pandory, gdzie żyje tajemniczy klan Zaran – wojownicy żyjący w harmonii z ogniem i popiołem. Sojusze zostaną poddane próbie, granice wytrzymałości przekroczone, a walka o przetrwanie Pandory stanie się bardziej osobista niż kiedykolwiek. W obsadzie także: Sigourney Weaver, Stephen Lang, Oona Chaplin, Cliff Curtis, Kate Winslet, Britain Dalton. Będzie kolejny przebieg.



Na ekrany wejdzie trzecia część cyklu „Avatar”

Kolejna propozycja to familijny film norweski „Dancing Queen w Hollywood” (reż. Aurora Gossé). Mina i Markus nie wygrali konkursu tanecznego, ale otrzymali niesamowitą nagrodę pocieszenia. Jadą do Los Angeles, gdzie zatańczą w teledysku do utworu znanej piosenkarki. Mina jest niezwykle podekscytowana tą nową przygodą. Dodatkowo być może nawet uda jej się zagrać w filmie. Jednak świat, o którym zawsze marzyła wygląda trochę inaczej niż go sobie wyobrażała. Dziewczyna musi sobie dodatkowo poradzić ze sprawami serco-

wymi swoimi i swoich rodziców. No i tęskni za ukochaną babcią... Występują: Liv Elvira Kippersund Larsson, Viljar Knutsen Bjaadal, Andrea Bræin Hovig, Sturla Harbitz.

Widzowie zobaczą też thriller „Do nieznannej ziemi” (reż. Mahdi Fleifel). Chatila (w tej roli Mahmoud Bakri) i Reda (Aram Sabbah) to palestyńscy kuzyni, którzy uciekają z obozu dla uchodźców w Libanie w poszukiwaniu lepszego życia. Pierwszy z bohaterów zostawia tam rodzinę, chcąc ściągnąć ją do Europy, kiedy osiągnie względną stabilizację w nowym miejscu. Droga do ziemi obiecanej, jaką dla Chatili i Redy mają być Niemcy, prowadzi przez Ateny. W greckiej stolicy mężczyźni zmagają się z trudami codziennego życia na marginesie społeczeństwa. Robią wszystko, by zebrać odpowiednią sumę pieniędzy, która pozwoli im kontynuować podróż. Zdesperowani nie cofają się nawet przed drobnymi przestępstwami i moralnie wątpliwymi zachowaniami. Gdy Reda, zmagający się z uzależnieniem od narkotyków, trwoni ich oszczędności, Chatila wpada w ryzykowną intrygę przemytniczą, która prowadzi kuzynów w mroczne rejony przestępczego świata.

KRÓTKO

MUZYKA

Przeboje z musicali

Świąteczny koncert w wykonaniu Grand Royal Orchestra, z przebojami z popularnych musicali, odbędzie się w niedzielę 21 grudnia od godz. 18 w Filharmonii Łódzkiej. Podczas wieczoru zaprezentowane zostaną doskonale znane kompozycje z takich tytułów, jak „Upiór w operze”, „Skrzypek na dachu”, „Koty”, „Grease”, „Mamma Mia!” i wielu innych. Grand Royal Orchestra to zespół muzyków znanych ze współpracy ze znakomitymi wykonawcami. Na scenie zaprezentują się też soliści polskich scen muzycznych, towarzyszyć im ma scenografia i oprawa świetlna. Całość zaś ma być wzbogacona o świąteczną atmosferę. DP

ROZRYWKA

Silent disco w Bombonierce

Nietypowe ślizgawki organizuje w niedzielę (21 grudnia) Łódzka Bombonierka (ul. Stefanowskiego 28) - tego dnia będzie można wziąć udział w tzw. silent disco na lodzie. Uczestnicy otrzymają bezprzewodowe słuchawki z trzema kanałami muzycznymi i sami wybiorą rytm, do którego będą jeździć na łyżwach. Muzyka słyszalna będzie wyłącznie w słuchawkach, dzięki czemu każdy będzie mógł się bawić przy wybranym gatunku. Wstęp na silent disco będzie w cenie zwykłego biletu na ślizgawkę MO-SIR - bilet ulgowy będzie kosztować 15 zł, a normalny 20 zł. Zabawę zaplanowano w dwóch godzinnych turach: o godz. 16.45 dla dzieci oraz o godz. 18 dla dorosłych. MT

KSIĘŻY MŁYN

Świąteczny Showroom

Unikatowe prezenty pod choinkę albo niekonwencjonalne sylwestrowe kreacje można w ten weekend kupić bezpośrednio od artystów z łódzkiego Księżego Młyna. Działające na zabytkowym osiedlu artystyczne pracownie będą otwarte dla zwiedzających i kupujących. Świąteczny Showroom odbędzie się w sobotę 20 grudnia w godz. 12-19 oraz w niedzielę 21 grudnia od godz. 12 do 17. Każdy ma znaleźć coś dla siebie. MT

GALERIA ŁÓDZKA

Helpiki od seniorów

W ten weekend w Galerii Łódzkiej znów będzie można otrzymać Helpiki - ręcznie wykonane skrzaty zrobione przez członków Stowarzyszenia na Rzecz Wspierania Aktywności Seniorów. Helpiki nie mają oczu, bo „pomagają każdemu nie patrząc na nic”. Sympatyczne skrzaty będzie można dostać w zamian za zakupy w Galerii Łódzkiej - w kwocie od 200 do 500 zł. W zależności od kwot na paragonach, każdy otrzyma małego, średniego albo dużego skrzata. Seniorzy będą czekać w godz. 11-20 w sobotę 20 grudnia i w niedzielę 21 grudnia. MT

NOWA SUKCESJA

Filmowe poranki

Centrum handlowe Nowa Sukcesja (al. Politechniki 1) zaprasza w sobotę 20 grudnia i w niedzielę 21 grudnia od godz. 11 na bezpłatne filmowe poranki. Projekcje zorganizowane będą w kąciku filmowym na terenie parku rozrywki Hopa Lupa (poziom -1). Na dzieci czekać też będzie darmowy popcorn. Wstęp jest na wydarzenie jest wolny. MT

PORT ŁÓDŹ

Szwedzka wioska

W Porcie Łódź powstała Szwedzka Wioska, czyli plac zabaw z naturalnych materiałów. Nowa atrakcja dla maluchów znajduje się w Porcie Łódź (ul. Pabianicka 256) w rotundzie koło sklepu Leroy Merlin. Zajmuje 235 mkw. powierzchni, a najwyższa konstrukcja ma ponad dziewięć metrów wysokości. W skład Szwedzkiej Wioski wchodzi osiem drewnianych domków połączonych mostami i przejściami, trzy zjeżdżalnie - w tym największa o długości ponad sześć metrów, boccianie gniazdo, dwa bujaki-renifery, a także liczne tunele, siatki, pochylnie i kryjówki. Są też dendrofon, tuby dźwiękowe, panele fakturowe i ściany do malowania pikselowego. Przestrzeń zbudowana głównie z drewna, lin i siatek, która zgodnie ze skandynawską filozofią naturalnej zabawy zachęca dzieci do samodzielnego eksplorowania, wspinania się i nauki współpracy w kontrolowanych warunkach. Szwedzka Wioska jest ogólnodostępna i bezpłatna, czynna w godzinach pracy Portu Łódź. MT

Ostatnie świąteczne zakupy na łódzkich jarmarkach

Matylda Witkowska
Handel

Przed nami ostatnie dni bożonarodzeniowych jarmarków na placu Wolności i Manufakturze w świątecznej odsłonie. Potem jednak powrócą. Ale w lżejszej, w bardziej sylwestrowej formule.

Tylko do poniedziałku (22 grudnia) działać będą wszystkie z ponad trzydziestu drewnianych budek miejskiego jarmarku koło choinki na placu Wolności w Łodzi. To ostatni moment, by kupić m.in. czapki z pomponami, skarpety, świece, breloczki, ceramikę, wyroby z kamieni, świąteczne dekoracje, figurki z druku 3D i regionalne produkty spożywcze na święta. We wtorek i w środę jarmark będzie miał krótką przerwę - powróci w Boże Narodzenie, ale już tylko z częścią gastronomiczną i rozrywkową. Będzie za to dostępny aż do 6 stycznia 2026 roku.

Stoiska można odwiedzać w dni robocze od godz. 13 do 19, a w dni świąteczne i weekendy



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚKINSKI

Jarmarki świąteczne w Łodzi będą otwarte dla klientów w najbliższych dniach

od godz. 13 do 20. To godziny orientacyjne - wybrane stoiska mogą być otwarte dłużej.

Dzień dłużej bo do wtorku (23 grudnia) otwarte będą stoiska jarmarku na rynku Manufaktur. Tu znajdziemy kilka naciąg domków, a w nich wiele potencjalnych prezentów m.in. śmieszne koszulki, ozdobne ka-

mienie, herbaty, książki, czapki, skarpety. Jest też duże stanowisko grzańców, a także budki z goframi, chałwą, grillowanymi specjałami czy churrosami. Uzupełnieniem tego jarmarku jest festiwal karuzel oraz lodowisko. W Wigilię wszystkie atrakcje będą zamknięte, ale już w pierwszy dzień świąt wrócą

karuzele. W poświąteczną sobotę wróci też jarmark, ale już w wersji gastronomicznej, bez części prezentowej.

Ten jarmark czynny jest w dni robocze w godz. 12-20, w weekendy od godz. 10 do 20. Karuzele dostępne są w dni robocze od godz. 12 do 22, a w weekendy od godz. 10 do 22.

Kwieciste gwiazdy za elektrośmieciami

Matylda Witkowska
Wydarzenie

W sobotę 20 grudnia w centrum handlowym Nowa Sukcesja (al. Politechniki 1) odbędzie się ostatnia edycja przedświątecznej akcji pod hasłem Gwiazdy Betlejemskie za Elektrośmieciami.

W sobotę w godz. 12-17 przy wejściu do centrum od strony pomnika będzie można oddać małe elektrośmieciami i otrzymać

w zamian gwiazdę betlejemską w doniczce oraz świąteczny śpiewnik. Jedną roślinę można dostać za przyniesione elektrośmieciami o wadze do trzech kilogramów, a za sprzęty o wadze od trzech do 10 kilogramów można dostać nawet trzy rośliny.

Na miejsce zbiórki można też przynieść baterie: za dostarczenie od 0,5 do 1 kg baterii będą dwie rośliny, za większą masę - aż trzy rośliny. Przyjmowane będą małe urządzenia

elektryczne i elektroniczne, na przykład telefony, laptopy, tablety, aparaty, słuchawki, ładowarki, ekspresy, tostery, roboty kuchenne, odkurzacze, żelazka, wentylatory, elektroniczne zabawki o łącznej wadze nie przekraczającej 10 kg.

Można dostać jednak maksymalnie trzy rośliny na osobę. Dotychczasowe edycje akcji dowiodły, że przedsięwzięcie cieszy się dużym zainteresowaniem. Uczestnicy niepotrzebny sprzęt przywożą w torbach na

kółkach, inni aby z auta dowieźć go do punktu wymiany muszą posłużyć się wózkiem.

Należy podkreślić, że akcja jest przeznaczona dla osób pełnoletnich. Stanowisko wymiany elektrośmieciami na gwiazdy betlejemskie będzie obsługiwane przez wykwalifikowaną obsługę, która zważy przyniesione urządzenia i wręczy odpowiednią liczbę roślin. Wszystkie czynności będą odbywały się zgodnie z zasadami bezpieczeństwa.

Finałowy koncert 13. AŻ Festiwalu

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Kończy się 13. edycja AŻ Festiwalu organizowanego przez Akademię Muzyczną w Łodzi. Wydarzenie odbywa się w roku jubileuszu 80-lecia łódzkiej uczelni.

Finał 13. AŻ Festiwalu oraz obchodów jubileuszu 80-lecia Akademii Muzycznej zaplanowano uroczysty symfoniczno-oratoryjny koncert. Rozpocznie się on w sobotę 20 grudnia o godz.

18 w Sali Koncertowej Akademii Muzycznej (ul. Żubardzka 2a).

W programie wieczoru znalazły się takie kompozycje, jak Uwertura na orkiestrę Grażyny Bacewicz oraz Msza C-dur Koronacyjna Wolfganga Amadeusa Mozarta pod batutą Marcina Wolniewskiego. Dzieła zabrzmiały w wykonaniu solistów, Chóru Mieszanego i Chóru Kameralnego oraz Orkiestry Symfonicznej Akademii Muzycznej.

Muzyka Grażyny Bacewicz - patronki łódzkiej Akademii -

jak klamrą zepnie obchody 80-lecia uczelni. Akademia świętowanie rozpoczęła w marcu od wykonania Suity jazzowej „Sidła” Piotra Scholza, inspirowanej powieścią kryminalną Grażyny Bacewicz; zakończyła Uwerturą na orkiestrę łódzkiej kompozytorki. Tym koncertem także akademicka Orkiestra Symfoniczna będzie świętować swoje 80-lecie. Po raz pierwszy zespół wystąpił w 1945 roku, a koncerty prowadził: Kazimierz Wiłkomirski i Jan Krenz. Bilety 60 i 40 zł.



FOT. DARIUSZ KUKLESZA/AKADEMIA MUZYCZNA

Za pulpitem dyrygenckim stanie Marcin Wolniewski

PLEBISCYT SPORTOWY 2025. Zagłosuj i wspieraj swoich faworytów w wojewódzkim etapie naszej akcji specjalnej

Zbliżający się koniec roku to czas refleksji i podsumowań, ale też idealny moment, by wskazać tych, którzy w minionych miesiącach zachwycili talentem, determinacją i pasją na sportowych arenach.

Sukces sportowy to nie zawsze liczba medali, szereg pucharów na półce czy ściana wypełniona dyplomami, to także droga pełna wyrzeczeń, codziennej pracy

nad sobą i pokonywanie własnych słabości. I właśnie to doceniamy w Plebiscybie Sportowym: nie tylko wyniki, statystyki i liczby, ale serce i zapał do sportu.

Zakończyliśmy już etap powiatowy, a teraz czas, by najlepszy zawodnicy wzięli udział w rywalizacji na szczeblu wojewódzkim. A zdecydowanie jest o co walczyć! Bo stawką jest nie tylko zaszczytny tytuł, medal lub puchar, ale także nagroda fi-

nansowa oraz możliwość reprezentowania naszego regionu w skali kraju.

Każda kategoria pozwala wyróżnić tych, którzy swoją pasją i pracą zasługują na szczególne uznanie. Możemy docenić sportowców, którzy nie tylko osiągają znakomite wyniki, ale także inspirują innych; trenerów, którzy potrafią wydobyc z zawodników to, co najlepsze; talenty sportowe, które mimo młodego wieku zachwy-

cają umiejętnościami i determinacją; wreszcie drużyny, które są dumą lokalnych społeczności.

A to, kto stanie na podium Plebiscytu Sportowego w naszym województwie i awansuje do ogólnopolskiego finału, zależy tylko od Państwa głosów. Prezentujemy więc aktualnych liderów głosowania i zachęcamy do wspierania swoich faworytów w każdej z kategorii.

PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO



KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy

w wojewódzkim etapie plebiscytu



Sportowiec Roku, Natalia Koprowska, łucznictwo Konne, Star Bows



Sportowiec Roku, Helena Jankowska, jeździectwo, Equikam Ad Astra



Sportowiec Roku, Julia Kopczyńska, kickboxing, Akademia Sportów Walki i Rekreacji Alex Kutno



Sportowiec Roku, Bartosz Mysera, karate, Dojo United Łódź



Sportowiec Roku, Krzysztof Włodarczyk, Podnoszenia ciężarów, Burza Burzenin



Sportowiec Roku, Kacper Krawczyk, aquabike (pływanie i rower), Rajsport active



Sportowy Talent Roku, Zuzanna Chilarska, Piłka nożna, Kotan Ozorków



Sportowy Talent Roku, Lena Krzemińska, Lekkoatletyka, piłka nożna, LZS Koluszki



Sportowy Talent Roku, Zofia Graczyk, Koszykówka, Akademia Gortata



Trener Sportowy Roku, Joanna Gąsiorowska, taniec, Street Dance Studio Joanna Gąsiorowska



Trener Sportowy Roku, Krzysztof Nagrodzki, piłka nożna, Korab Łask



Trener Sportowy Roku, Piotr Wybodeł, piłka nożna, Mabo Piotrków Trybunalski

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Natalia Koprowska**, łucznictwo Konne, Star Bows
2. **Helena Jankowska**, jeździectwo, Equikam Ad Astra
3. **Hanna Derczyńska**, Piłka siatkowa kobiet UKS Volley34 Łódź

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Bartosz Mysera**, karate, Dojo United Łódź
2. **Krzysztof Włodarczyk**, Podnoszenia ciężarów, Burza Burzenin
3. **Michał Jakóbczyk**, taniec towarzyski, Klub Sportowy Cantinero

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Zuzanna Chilarska**, Piłka nożna, Kotan Ozorków
2. **Lena Krzemińska**, Lekkoatletyka, piłka nożna, LZS Koluszki
3. **Zofia Graczyk**, Koszykówka, Akademia Gortata

TRENER SPORTOWY ROKU

1. **Joanna Gąsiorowska**, taniec, Street Dance Studio Joanna Gąsiorowska
2. **Adam Kośliński**, Piłka nożna, Olimpia Jeżów
3. **Krzysztof Nagrodzki**, piłka nożna, Korab Łask

DRUŻYNA ROKU

1. **KS KUTNO 2015**, piłka nożna
2. **UMKS Korab Łask 2012 Trampkarz**, piłka nożna
3. **KS Volley Radomsko**, piłka siatkowa

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.dzienniklodzki.pl/plebiscyt-sportowy

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stacji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozyrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

SPRZEDAM mieszkanie o pow. 55.5 m², w środku lasu, obok basen, szpital i ośrodek rehabilitacji, 4 piętro w bloku, 3 pokoje, kuchnia, łazienka, w komplecie garaż i komórka lokatorska, cena 7000m², 26-220 Czarniecka Góra, k/Stąporkowa, 602-520-550 606-287-474

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

Działki 2 x 1274m² z warunkami zabudowy w Konewce, 3km od centrum Spały, 511-766-667

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

KOLEKCJĘ minerałów świata 120 próbek z opisem sprz., 790-507-324

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

POLONEZ Caro, 1.6, 1999r., zielony, garażowany, pierwszy właściciel, stan dobry, 604-844-769

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Ozorków tel. 604 630 556

OPIEKUNKI / opiekunowie osób starszych. Praca na terenie Łodzi, 42-675-34-51

PRACA dla opiekunów osób starszych w Niemczech i Holandii, stawki do 2300 euro na rękę + premie, ubezpieczenie, bezpłatny transport. Tel. 539 090 863

Zatrudnimy pracowników Belgia przefabrykaty betonowe od 15 do 18 euro netto od zaraz, 668-878-340

INNE

KURS Ochrony.1600 zł. Raty. tel.694848043

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtruwanie, alkohol, kroplówki, 42-678-60-49, 602-691-580

NEUROLOGIA

NEUROLOG - specjalista, 42-678-60-49, 602-691-580

INNE SPECJALIZACJE

Psychiatra, 604-406-067

ZABIEGI

RZUĆ palenie, terapia jednorazowa. Masaż leczniczy. Odchudzanie. Alkoholizm, 42-684-92-91 www.rzucam-palenie.pl Łódź

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

BUDOWLANO-REMONTOWE

DOCIEPLANIE budynków, elewacje, struktury agregatem, 607-612-176

KOPARKI wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

0011242694

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

INSTALACYJNE

12H Dobry Hydraulik, 666-744-277

Elektroinstalacje, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

MONTAŻOWE

OKNA - regulacja, docieplanie, konserwacja. Fachowiec, 882-418-267

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

PLUSKWKY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

H 24/ 40zł, rozbiórki, 518-121-909

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

Biuro Gracja - promocje!, 42-684-92-91

AUTOREKLAMA

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów

telemagazyn.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

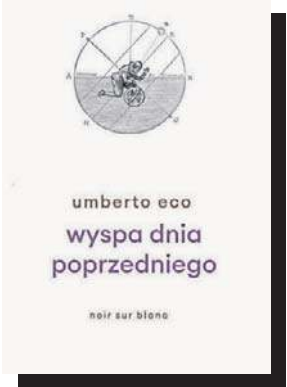
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski



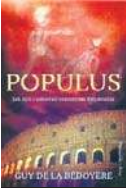
Geografia, hydrografia, chronologia i Luneta Arystotelesa

„Wyspę dnia poprzedniego”, trzecią powieść Umberto Eco (1932-2016), wydano w 1994 r. w mediolańskim wydawnictwie „Bompiani”. Minęło 30 lat, ale trudności w jej recepcji wcale nie zmalęły. O ile jego „Imię róży” i „Wahadło Foucaulta” publika tyknęła w miarę strawnie, to z „Wyspą dnia poprzedniego” był problem: wyrafinowana opowieść o człowieku imieniem Robert, który znalazł się na „graniczy czasu i pojmowania”, sprawiła, że powieść uznano za „trudną”.

Ów Robert, szlachcic z Piemontu, trochę żołnierz, trochę luzak, bywalec paryskich salonów, ale też agent Mazarina, a wreszcie podróżnik rozbitek, trafia w sam środek naukowej przygody. Mamy XVII wiek, jednym z problemów poznawczych ludzkości jest ustalenie dokładnego sposobu wyznaczania długości geograficznej.

Robert trafia na wielki zagłowiec pełen żywności, narzędzi i dziwacznych artefaktów. Z czasem okazuje się, że statek nie jest pusty – Robert spotyka tam niemieckiego jezuitę, na wpół obłąkanego filozofa snującego fantastyczne quasi-naukowe spekulacje. Z zapisków Roberta i z dysput z jezuitą wyłania się niecodzienny obraz barokowej Europy.

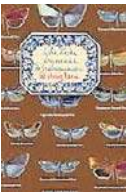
Umberto Eco, „Wyspa dnia poprzedniego”, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2025, cena 79 zł



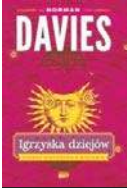
W sercu rzymskiego imperium
Książka Guy de la Bédoyère’a, oparta na bogatych źródłach historycznych i literackich, przenosi nas w samo serce tętniącego życiem Rzymu u szczytu jego potęgi. Guy de la Bédoyère, „Populus. Jak żyli i umierali starożytni Rzymianie”, wyd. Prószyński i S-ka 2025, cena 99,99 zł



Göring na kozetce u psychiatry
W kinach film, w księgarniach książka Jacka El-Haia – reportaż historyczny, a zarazem psychologiczna podróż w głąb umysłów tych, którzy odpowiadali za niewyobrażalne zbrodnie. Jack El-Hai, „Norymberga”, wyd. Czarne, Wołowiec 2025, cena 59,90 zł



Wypisy z CV Stanisława Jerzego Leca
Kto chce zrozumieć życie i twórczość Stanisława Jerzego Leca, musi udać się na Podole – do Szerszeniowic. Robiąc popas w Wiedniu, Czerniowcach i Tarnopolu. Lidia Końska, „Wycieczka do Szerszeniowic. W stronę Leca”, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2025, cena 59 zł



Po co ludziom studia nad historią?
Jak odtworzyć minione wydarzenia, nadać im sens i przedstawić w sposób, który angażuje i skłania do refleksji? Na to pytanie odpowiada nam Norman Davies. Norman Davies, „Igrzyska dziejów. Zapasy historia z historią”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 99,99 zł



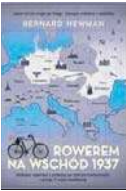
O ekspansji obcych ideologii
Paweł Lisicki, naczelny „Do Rzeczy”, szuka odpowiedzi na pytanie: Czy chrześcijańska Europa jest w stanie obronić swoją tożsamość w obliczu postępującej transformacji? Paweł Lisicki, „Dzihad i samozagłada Zachodu”, wyd. Fronda, Warszawa 2025, cena 59 zł



Zacząło się z górą sto lat temu
Powieść o pierwszych polskich sufrażystkach. W rolach głównych m.in. Narcyza Żmichowska, Zofia Nałkowska, Kazimiera Bujwidowa, Wanda Gertz i Aleksandra Szczerbińska. Dominika Buczak, „Parasolki”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł



Nasi na Syberii. Opowieść krzepiąca
To Polacy – zesłańcy, katorżnicy i rzesza śmiałków – zdołali, zmierzli, zbadali i zbudowali całą Syberię. Tak z całą odpowiedzialnością twierdzi Sławomir Koper. Sławomir Koper, „Syberia po polsku. Odkrywcy, biznesmeni, ludzie sukcesu”, wyd. Fronda, Warszawa 2025, cena 69 zł



W Rumunii strasznie dużo Cyganów
Dwa lata przed wybuchem II wojny światowej Bernard Newman, angielski dżentelmen i szpieg, przepedałował Europę Wschodnią. Co takiego zobaczył i czym się zdziwił? Bernard Newman, „Rowerem na Wschód 1937”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 59,99 zł



Pomyśl o o przyszłości technologii!
„Quo vAldis” Andrzeja Dragana to niezbędnik w każdej rozmowie o sztucznej inteligencji. Według niego zrozumienie podstaw AI jest tak samo ważne, jak kiedyś umiejętność czytania i pisanie. Andrzej Dragan, „Quo vAldis”, wyd. Otwarte, Kraków 2025, cena 59,90 zł



Ludwik Węgierski na nowo opisany
Stanisław A. Sroka w nowatorski sposób patrzy na władcę, który na trwałe wpłynął na losy zarówno Węgier, jak i Polski. Pierwszy z 42 portretów polskich władców. Stanisław A. Sroka, „Ludwik Węgierski”, seria: „Poczet władców Polski”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 89 zł



Jak Francis Bacon pokochał złodzieja
Nick Trend, kurator National Gallery, odkrywa przed nami sekrety najśłynniejszych artystek i artystów. W tle dużo golizny, seksu i plotek. Nick Trend, „Sztuka i miłość. Opowieści o namietnościach, skandalach i obsesjach”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 64,99 zł



Jak wrogowie stają się przyjaciółmi
Yuval Noah Harari, historyk i futurolog, znów udowadnia, że historia nie musi być nudnym zbiorem dat, lecz wciągającą opowieścią pełną intelektualnych zaskoczeń. Yuval Noah Harari, „Niepowstrzymani”, t. 3, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł

REKLAMA

0011259287

FIRMA POGRZEBOWA I KREMATORIUM

TELEFONY CAŁODOBOWE: 42 633 73 00 | +48 510 237 235

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Ekologiczne pochówki	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne
-------------------------------	----------------------	-----------------------------------	---------------------

www.klepsydra.pl | Łódź, ul. Solec 5

REKLAMA

0011443328

H. SKRZYDŁEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm

HISTORIA/FOTOGRAFIA

Dla miłośników architektury Lublina, choć nie tylko

W ramach Projektu Badawczego „Zniszczenia wojenne Lublina w latach 1939-1944” ukazał się album (w polsko-angielsko-niemieckiej wersji językowej) „Lublin zniszczony w latach 1939-1944 i (nie)odbudowany”. Jego redaktorem jest Jacek Wołoszyn, a autorką opracowania fotograficznego Patrycja Gustaw.

Przed, w trakcie, po wojnie

Celem albumu - piszą autorzy - jest „ukazanie skali destrukcji dokonanej przede wszystkim przez Niemców w okresie ostatniej wojny światowej i pokazanie skutków, jakie zaistniały z tego powodu w krajobrazie miasta”. Ponadto dokonanie porównania wyglądu wybranych obiektów zniszczonych we wrześniu 1939 r., w trakcie tzw. wysiedleń Winiawy, w wyniku likwidacji dzielnicy żydowskiej, sowieckiego bombardowania w maju 1944 r. oraz w czasie walk o miasto w lipcu tego roku.

Sama kompozycja albumu opiera się na porównawczym układzie fotografii ułożonych w cyklach czasowych: przed wojną, w trakcie wojny, tuż po wojnie i współcześnie. Album podzielono na rozdziały odpowiadające poszczególnym etapom zniszczeń miasta. Główny podział terytorialny obejmuje Winiawę, Stare Miasto oraz Podzamcze, czyli teren dawnego getta, obszar Krakowskiego Przedmieścia i placu Wolności.

Ikony pamięci zbiorowej

Tak przyjęty układ pozwala śledzić odrębną historię każdej dzielnicy, a zarazem dobrze pokazuje skalę strat w miejskiej tkance. Zaś przez bezpośrednie porównanie „dawniej i dziś” odbiorca lepiej rozumie konsekwencje wojny dla całego miasta. Może dostrzec zarówno bezpowrotną utratę pewnych obiektów, jak i ciągłość miejskiej tkanki tam, gdzie udało się ją odbudować.

Kryterium porządkowania materiału jest też symbolika. Preferowane były kadry miejsc i obiektów o znaczeniu historycznym, np. katedra, synagogi, rynek Starego Miasta. Takie fotografie - doprowadzą autorzy - niosą ze sobą głębszy przekaz, stając się ikonami pamięci zbiorowej.

Zamiast banku dom towarowy

Przypatrzmy się pomysłowi autorów na przykładzie kamienicy przy ul. Kapucyńskiej 3. Dawniej mieścił się w niej Dom Bankowy Michała Morajnego, a w jednej z jej oficyn 15 marca 1903 r. urodził się poeta Józef Czechowicz. Na fotografii z lat 30. widać solidną dwupiętrową mieszczańską kamienicę o zróżnicowanym detalu, kutymi balkonami i przejazdem bramnym.

9 września 1939 r. w kamienicę uderzyła niemiecka bomba, rozłupując ją niemal na pół. Zrujnowana stała przez całą okupację, a po wojnie podjęto decyzje o jej nieodbudowywaniu. Na przełomie lat 50. 60. na jej miejscu (i częściowo na miejscu hotelu Victoria), wybudowany oszklony Pedet - Państwowy Dom Towarowy. Pierwsze zakupy w Pedecie, który uchodził wówczas za symbol luksusu, mieszkańcy zrobili w 1964 roku.

opr. margara



„Lublin zniszczony w latach 1939-1944 i (nie)odbudowany”, wyd. IPN, Lublin 2025, cena 49 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Przygotowuje mieszkanie

Dopiero co w plotkarskich mediach gruchnęła wiadomość, że modelka i jej mąż się rozwodzą, a już Kubicka zamieściła na Instagramie relację z przenosin z dotychczasowego domu do nowego mieszkania. Pokazała, jak rozkłada tekturowe pudełka i oznajmiła: „To jest moje nowe mieszkanie. Nikt nikogo nie wyrzucił, od razu tutaj ucinam wszystkie spekulacje. Nadal jesteśmy właścicielami domu. Ja tam jeżdżę, kursuję, sobie powoli przygotowuję to mieszkanie, bo dopiero jest świeże po remoncie, jeszcze pachnie farbą. Robię pokój Leosiovi, muszę tapetę mu tam nakleić, rozpakowuję, przygotowuję garderobę, nie śpieszy mi się. To była moja decyzja” - podsumowała.

MAJKA JEŻOWSKA

Mogłaby nauczać

Ostatnio wszyscy internetowi influencerzy próbują swych sił w śpiewaniu. Do grona tego należy Julia Żugaj, która niedawno zaprezentowała swe wokalne umiejętności w „Twoja twarz brzmi znajomo”. Jakby tego było mało wywijała również hołubce w „Tańcu z gwiazdami”. Do tych popisów odniosła się w niedawnym wywiadzie Majka Jeżowska. - Myślę, że Julka ma talent do wielu rzeczy. Na przykład, gdy tańczyła na parkiecie, to było widać gołym okiem, że ona się tego nie uczy, że tańczyła od dziecka. Ale jeśli chodzi o stronę muzyczną, to myślę, że ja bym mogła ją wielu rzeczy nauczyć. Tylko nie wiem, czy ona chce - stwierdziła. I dodała: - Wszyscy mają parcie, żeby nagrywać płyty i śpiewać. A ja uważam, że aby śpiewać czy nagrać album, to jednak trzeba mieć coś więcej, trzeba mieć muzyczną osobowość - powiedziała w „Vivie”.

KINGA RUSIN

Dochodzi do siebie

Kilka tygodni temu celebrytka zламala rękę. Nie wróciła jednak do Polski, tylko zakotwiczyła w Barcelonie, gdzie spędzi najbliższe święta. Ostatnio pochwaliła się na Instagramie,



Modelka Sandra Kubicka po rozwodzie przygotowuje nowe mieszkanie - ale się z tym nie śpieszy

że przeczesuje miasto w poszukiwaniu eleganckich butików.

„Te święta będą dla mnie inne. Lekarze zabronili mi gotować czy piec potrawy świąteczne. Rehabilitacja ręki. Na razie więc przedświątecznie odbywam długie spacer po Maladzie i Barcelonie. Słońce dobrze mi robi. Pogoda zachęca do tego, żeby się wyśtroić - zamiast stroić choinkę, czego też mi zabroniono. Ale w końcu nic bardziej nie poprawia kobietom samopoczucia niż moda” - napisała.

PAULINA MŁYNARSKA

Została opluta

Kiedys była aktorką, potem prezenterką. W końcu kupiła i wynajmowała dom w Grecji, a teraz przeniosła się do Francji. Podczas niedawnej wizyty w Polsce, dała się namówić na wywiad Magdzie Molek. Tam, słysząc z wyrazistych poglądów Młynarska, przyznała, że nieraz dostawała po głowie za swoje wypowiedzi. Przez pewien czas otrzymywała wręcz groźby. Raz było nawet gorzej. - Napłul na mnie facet. Stałam w samochodzie i pokazał mi, że bym odkręciła szybę. Myślałam, że on chce mi coś powiedzieć, a on charknął i mi plunął - zdradziła. Potem stwierdziła, że „ludzie są źli”. Zaskoczona tymi słowami autorka podcastu uznała, że nie przystają one do założeń jogi, którą Młynarska od lat praktykuje. W odpowiedzi usłyszała, że „jeżeli jesteś wrednym, narcystycznym skur**synem, to joga zrobi z ciebie jeszcze lepszego, wrednego, narcystycznego skur**syna”.

BLANKA LIPÍŃSKA

Nic nie widziała

Autorka poczytnych erotyków od lat eksperymentuje z zabiegami chirurgii estetycznej. Ostatnio na jej InstaStories trafiła relacja z wizyty w zaprzyjaźnionej klinice, gdzie poddano jej twarz naświetlaniu przez trzy różne lasery. Lipińska pokazała się z kompresem na twarzy. „Jestem tak spuchnięta, że dowiedziałam się, jak to jest nic nie widzieć. A Paweł powiedział do mnie: „Tylko kobieta znieś coś takiego dla wyglądu”. True! Co wam mogę rzec, wyglądam dziś strasznie. I zupełnie nie jestem tym zaskoczona. To nie boli, tylko ciągnie i troszkę, w niektórych miejscach, piecze. Ale jak pokazali mi efekty tych laserów przed i po... Nie ma takiego dyskomfortu, który mnie przed tym powstrzyma” - orzekła.

EDYTA PAZURA

Była łakomym kąskiem

Ostatnio ktoś spytał żonę i menedżerkę słynnego aktora czy kiedyś weźmie udział w telewizyjnym talent-show. Pazura odparła: - Miałam propozycję udziału w „Tańcu z Gwiazdami” w 2009 r., ale wtedy Amelka była malutka, więc zrezygnowałam. Nie żałuję, bo rodzina jest dla mnie zawsze na pierwszym miejscu. Wtedy byłam łakomym kąskiem. Dzisiaj, w opinii publicznej, jestem po prostu nudną żoną Cezarego Pazury - podsumowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzisiaj poczujesz przyływ energii, ale działaj spokojnie. Horoskop dzienny ostrzega, że pośpiech może okazać się złym doradcą.

Ryby (19.02 - 20.03)

Ktoś poprosi Cię o pomoc. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że Twoja interwencja będzie nieodzowna.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy będą kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać innych ludzi.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by zadbać o siebie i nie brać sobie wszystkiego do serca...

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Masz szansę zabłysnąć wśród znajomych, horoskop na dziś radzi jednak nie zapominać o innych i pozwolić im dojść do głosu.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie osobistych spraw przyniesie Ci sporą ulgę. Horoskop dzienny na piątek do wskazówka, by skupić się na detalach.

Lew (23.07 - 22.08)

Równowaga będzie wyzwaniem. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji przy dokonywaniu wyborów.

Panna (23.08 - 22.09)

Twoja determinacja pomoże przełamać impas. Uważaj jednak na ostre słowa: horoskop na dziś ostrzega, że mogą zranić kogoś bliskiego.

Waga (23.09 - 22.10)

Chęć przygód doda Ci skrzydeł. Horoskop dzienny zapowiada, że przed Tobą dobry dzień na planowanie lub naukę czegoś nowego.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Obowiązki mogą Cię przytłoczyć, ale horoskop na dziś uspokaja, że systematyczność da dobre efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Horoskop na dziś zapowiada, że nieszablonowe pomysły spotkają się z uznaniem. Nie bój się ich przedstawić, nawet jeśli są odważne...

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzień sprzyja twórczości i spokojnym rozmowom.

Marek Przybył, trener Warty: – Wcześniej graliśmy o życie, teraz jesteśmy faworytem

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Wywiad z Markiem Przybyłem, trenerem Warty Sieradz, która jest wiceliderem tabeli grupy pierwszej III ligi.

Prowadzona przez pana drużyna ma za sobą wyborną rundę jesienną - z 19 meczów ligowych wygrała 12, dwa zremisowała, przegrała trzy i zajmuje drugie miejsce w tabeli. Ma ogromną szansę na, co najmniej, grę w barażach o II ligę, której nigdy w Sieradzu nie było.

41 zdobytych punktów, to dobra pozycja wyjściowa przed rundą wiosenną. Przegraliśmy trzy mecze, a tak naprawdę powinniśmy wywalczyć w tych pojedynkach co najmniej cztery punkty więcej. W Ząbkach mecz był spokojnie, co najmniej do zremisowania. Pechową porażką z Łomżą. Imecz w Płocku, a tam mecz się nam nie ułożył. To było zresztą nasze najsłabsze spotkanie w rundzie jesiennej.

Drugie miejsce w tabeli, to dobra pozycja wyjściowa do ataku na drugą ligę.

Jeśli chodzi o sferę sportową na rewanże, to będzie takiej sytuacji, że powiemy sobie, iż nagle odpuszczamy. Wszyscy ci piłkarze, którzy są obecnie w Warcie są pozytywnie nakreśleni na to co robimy. Zrobimy wszystko, żeby wypaść



Antoni Antoine Cierplikowski przeszedł do historii Sieradza jako król fryzjerów i fryzjer królów. Marek Przybył ma szansę awansować z Wartą do II ligi

jak najlepiej. Sukcesem dla nas będą już baraże. Myśmymy i tak już wiele zrobili. Kiedyś każdy mecz graliśmy o życie, teraz jesteśmy faworytem. To też inne granie, inna mentalność.

Przymierzacie się do zmian w składzie przed rundą wiosenną?

Staraliśmy się do tego kolektynu, który jest dołożyć może ze dwie „cegiełki”, czyli młodzieżowców. Na nazwiska za wcześnie. Od stycznia zaczynamy treningi, będziemy grali mecze sparingowe, będą więc testy graczy i wtedy bę-

dziemy mądrzejsi. Muszą być to tacy gracze, którzy będą pasować do naszego stylu gry, naszej koncepcji grania. Muszą się też zaadaptować, wejść do szatni, zobaczyć jak to wygląda. Ci piłkarze którzy są, zagwarantowali nam drugie miejsce w tabeli, więc nie chcemy szukać nie wiadomo czego. Na każdej pozycji mamy rywalizację. Może jedynie deficyt jest w linii obrony. Środek pola jest jednym z najlepszych w naszej grupie trzeciej ligi. Mocne boki, bo Piotr Mielczarek i mało wykorzy-

stany Dawid Owczarek pokazali się dobrej strony. Nie ma więc co szukać wielkich wzmocnień. Dodam, że nikt nie sygnalizował, że chce odejść. Kluby wyższych lig też o nikogo nie pytały, choć Jakub Murat był ostatnio na testach w pierwszoligowej Stali Rzeszów.

Jacy piłkarze, pana zdaniem, zasługują na wyróżnienie za postawę w jesiennych meczach?

Cała drużyna zrobiła tak doskonale wynik, ale trzeba pochwalić linię obrony, bo straci-

liśmy najmniej goli w lidze. Dużo w tym zasługa naszego bramkarza Mykyty Zełenskiego, który w siedmiu spotkaniach zachował czyste konto. Dużo jakości dał Damian Ślesicki, ale i Brazylijczyk Duilio. Wiele zrobili też rezerwowi, dzięki którym wygryaliśmy mecze. Świetne zmiany dawali Artur Sójka, Bartłomiej Maćczak. To była też runda naszego kapitana Mateusza Lisa. To zawodnik uznany za najlepszego gracza jesieni naszej grupy. Wywiązał się znakomicie z roli piłkarza i kapitana. I środek pola. Szymon Pietrzak, to jednak z najlepszych „szóstek” w lidze.

Dobrze w zespół wkomponował się Kacper Drzazga, który dołączył do Warty przed sezonem z Zawiszy Rzgów, spadkowicza z IV ligi.

Nie tylko on, bo i Jakub Murat, który też do nas dołączył w wakacje. Dali nam dużą jakość, choć początek mieli trudny, bo pojedynek z Łomżą im nie wyszedł, ale potem było już tylko lepiej. Gdyby nie kontuzja, Kacper Drzazga jeszcze bardziej by się rozwinął. Jeśli chodzi o Jakuba Murata, to potwierdzeniem jego dobrej gry są między innymi testy w Rzeszowie.

Które zespoły zaskoczyły pana pozytywnie jesienią, a które negatywnie?

Na plus bez wątpienia Wigry Suwałki. To bardzo dobry zespół, który będzie się liczył na wiosnę, tym bardziej, że planuje wzmocnienia składu. Mimo wszystko Łomża, mająca doświadczonych zawodników oraz Legia II Warszawa, która błysnęła zwłaszcza w końcówce rundy strzelając wiele goli. Oni mają ogromny potencjał. Na minus, na pewno GKS Bełchatów.

Pan też okrzepł jako trener, bo to przecież nie pierwsza pańska przygoda z Wartą.

Z wiekiem człowiek dojrzewa do pewnych rzeczy. Patrząc z perspektywy czasu, to poprzednio były inne warunki, inaczej to wszystko wyglądało. Teraz klub jest stabilny organizacyjnie i finansowo. To pomaga. Szkoleniowo, też wiele się nauczyłem, choć dużo wiedzy jeszcze mnie czeka. Ta praca, tak u podstaw, jest ważna. Mnie też jest ciężko tu pracować, bo z klubem związany jestem od dzieciństwa. Jestem przecież z Sieradza. Jestem swój. Łatwiej wejść do klubu jako obcy, narzucić pewne rzeczy.

Dobra gra przyciąga coraz więcej kibiców na stadion w Sieradzu.

Kibice potrafią jechać z nami do Suwałk, Elbląga. Frekwencja na sieradzkim stadionie nie jest jednak największa w trzeciej lidze, ale widać, że wzrasta. Miłe jest także i to, że ludzie zatrzymują mnie na ulicach miasta, pytają o zespół, mecz. To jednak pokłosie naszej dobrej gry. Wyniki budują frekwencję. Pamiętam jednak, że poprzednio, kiedy nie było wyników, musiałem wysłuchiwać przykrych uwag.

10 drużyn w 32. Halowych Mistrzostwach Ziemi Sieradzkiej

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

HALOWA PIĘKA NOŻNA. W zaplanowanych na 17 stycznia (sobota) 32. Halowych Mistrzostwach Ziemi Sieradzkiej wystąpi ostatecznie nie osiem, ale 10 drużyn.

Łódzki Związek Piłki Nożnej, który jest głównym organizatorem turniej w hali Zespołu Szkół Katolickich w Sieradzu przy Krakowskim Przedmieściu 123 A, zdecydował że w związku z wycofaniem się z zawodów Złoczewii Złoczew w tych prestiżowych zawodach wystąpią Warta II Sieradz, która w tabeli półmetka grupy trzeciej Decathlon Klasy Okręgowej oraz UKS Galewice (siódme miejsce) i Jutrzenka Warta (ósme).

Tytułu mistrzowskiego broni trzecioligowa Warta Sieradz, a ponadto grać będą: GKS Or-



Tytułu mistrzowskiego broni Warta Sieradz

kan Buczek, Korab Łask (oba zespoły Betcris IV liga), Ekolog Wojsławice, WKS 1957 Wieluń, Pogoń Zduńska Wola, ŁUKS Bałucz, Warta II Sieradz, UKS Galewice i Jutrzenka Warta (wszystkie ekipy Decathlon Klasa Okręgowa). Losowanie grup eliminacyjnych zaplanowano przed Bożym Narodzeniem. ©

Sławomir „Róża” Różycki przeniósł się na boiska niebiańskie. Był piłkarz ŁKS odszedł w wieku 62 lat

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. W wieku zaledwie 62 lat zmarł Sławomir Różycki, który przez wiele lat był kluczowym zawodnikiem pierwszej drużyny ŁKS Łódź

Popularny „Róża” urodził się 14 marca 1963 roku. Karierę piłkarską rozpoczynał w ChKS Łódź, ale przez lata (1981-1991) związany był z ŁKS. W barwach klubu z al. Unii rozegrał 249 spotkań w ekstraklasie i strzelił 11 goli. Debiutował natomiast 9 maja 1981 podczas meczu ŁKS z Odrą Opole, który łodzianie przegrali 0:2. Pierwszą bramkę zdobył w natomiast meczu łodzian z Arka Gdynia (3:0) 5 września 1981. W sezonie 1992/93 wystąpił ponadto w sześciu meczach na najwyższym stopniu rozgrywkowym, broniąc wówczas barw Olimpii Poznań.



Sławomir Różycki przez około dekadę związany był z ŁKS Łódź, w barwach którego grał w ekstraklasie

W ostatnich dniach życia w szpitalu odwiedzili go koledzy z zespołu, między innymi koledzy z ŁKS Mirosław Bulzacki.

Miał to szczęście, że grał z tak wybitnymi piłkarzami łódzkiego klubu, jak choćby Janem

Tomaszewskim, wspomnianym Mirosławem Bulzackim, Markiem Dziubą, Markiem Chojnackim, Jackiem Ziobrem, Ryszardem Robakiewiczem, Tomaszem Wieszczyckim, Andrzejem Woźniakiem czy Tomaszem Cebulą.

„Róża” był brązowym medalistą mistrzostw Polski juniorów w 1981 roku. To trzecie miejsce ekipa zdobyła wygrywając decydujący mecz z Legią Warszawa 3:2.

Z tamtej drużyny juniorów w ligowej piłce zaistnieli tylko Konrad Gabrych, Robert Więska i właśnie dynamiczny, wtedy napastnik Sławomir Różycki. Karierę kończył jako prawy obrońca - przypominał Jacek Bogusiak, kustosz tradycji ŁKS.

Pamiętam, gdy w 1981 roku debiutował w ekstraklasie, od razu dał się poznać jako szybki skrzydłowy, przemianowany później na dynamicznego prawego obrońcę. Miał niesamowity ciąg na bramkę. Należał do wyróżniających się piłkarzy ekstraklasy, był w kręgu zainteresowań selekcjonerów reprezentacji Polski.

Cześć Jego Pamięci!
©

Wiele się dzieje wokół drużyny H. Skrzydlewska Orzeł Łódź

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Do startu sezonu żużlowego 2026 jeszcze wiele czasu, ale dużo się dzieje wokół klubów i zawodników.

Polski Związek Motorowy opublikował Komunikat dotyczący decyzji podjętych przez Zespół ds. Licencji Ligowych w Sporcie Żużlowym na sezon 2026 (z dnia 11.12.2025 roku). Klub Żużlowy Orzeł Łódź otrzymał licencję na występy w sezonie 2026 w Metalkas 2. Ekstralidze.

Gwiazdy Ekstraligi na torze w Łodzi

Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi im. Zenona Plecha ponownie odbędą się w Łodzi. Trzecia z rzędu edycja tych prestiżowych zawodów na Moto Arenie Łódź zaplanowana jest na 28 marca 2026 roku.

W dwóch poprzednich edycjach rozgrywanych na Moto Arenie Łódź trybuny wypełniały się do ostatniego miejsca, a zawody przyciągały kibiców z całego kraju!

Start do pierwszego wyścigu nastąpi o godzinie 19:00, a transmisję przeprowadzi Canal+ Sport 5.

Powrót IMME do Łodzi potwierdza silną pozycję miasta na mapie najważniejszych wydarzeń żużlowych w Polsce. Przed rokiem zwyciężył Michael Jepsen Jensen, natomiast



Na mecze żużlowe w Łodzi kibice wybierają się całymi rodzinami: syn, mama i tata

dwa sezony temu triumfował Bartosz Zmarzlik.

Tegoroczna edycja będzie trzynastą w historii IMME. Pierwsze zawody rozegrano w Tarnowie w sezonie 2014. Na przestrzeni lat IMME ugruntowały swoją pozycję jako jedno z najważniejszych indywidualnych zawodów w polskim żużlu, prezentując absolutną czołówkę PGE Ekstraligi.

W najbliższych dniach rozpocznie się sprzedaż kartonów na mecze drużyny H. Skrzydlewska Orzeł Łódź w sezonie 2026 Metalkas 2. Ekstraligi. Kibice, którzy zdecydują się na zakup kartonów, uzyskają pierwszeństwo w zamkniętej sprzedaży biletów na Indywi-

dualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi im. Zenona Plecha. Szczegółowe informacje dostępne będą w mediach społecznościowych KŻ Orzeł Łódź oraz na stronie www.biletynazuel.pl

Plusy łódzkiego teamu

Portal sportowefakty.wp.pl wskazał plusy dotyczące drużyny H. Skrzydlewska Orzeł Łódź. Co to takiego?

Szybkie zastąpienie zawodnika U24. To zdecydowanie największy plus wymiany niemal całego zespołu. Mikkel Andersen był bardzo mocnym punktem drużyny, lecz Villads Nagel wcale nie musi być mniej ważnym. A kto wie, czy nie osiągnie jesz-

cze lepszy wynik. O talencie Duńczyka wie prawie każdy.

W 2026 roku stanie przed ogromną szansą zaprezentowania swoich umiejętności na całkiem wysokim poziomie. Być może będzie nawet najsukcesowniejszym żużlowcem do 24. roku życia w Metalkas 2. Ekstralidze i liderem Orła.

Dan Thompson raczej będzie pełnił funkcję rezerwowego, ale jeśli udałoby mu się przełożyć formę ze swojego kraju, może namieszać.

Potencjał na jedną z niespodzianek sezonu. Zach Cook do tej pory był raczej pomijany przez polskie kluby, a to kolejny zawodnik, którego możliwości nie są małe. ©©

Zakończył się cykl „Rusz się z Jajem”, rugby touch w Łodzi zyskało nowych fanów

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Dobiegł końca cykl otwartych treningów rugby touch pod hasłem „Rusz się z Jajem” w Łodzi, zorganizowany przez Łódzkie Sroki.

Projekt, który miał zachęcić mieszkańców do spróbowania sił w tej dyscyplinie, okazał się strzałem w dziesiątkę - informuje Przemysław Kwiecień, członek zarządu Klubu Sportowego Sroki Łódź.

Na zajęciach pojawiło się 26 osób. Łodzianie łapią bakcyła rugby. To nie tylko liczby, ale sygnał, że w mieście rośnie zainteresowanie sportem, który łączy zabawę z solidnym wysiłkiem.

Kilku uczestników zdecydowało się dołączyć do drużyny Srok na stałe. - To super, bo widzimy, że takie inicjatywy działają - ludzie przychodzą, próbują

i zostają. Pomagają budować naszą społeczność rugby. Dziękujemy OPUS za wsparcie i możliwość organizacji tych treningów. Liczymy na dalszą współpracę przy kolejnych mikrograntach - mówi Mateusz Kowalewski, wiceprezes Srok Łódź.

Udało się dotrzeć do zupełnie nowych osób, które wcześniej nie miały styczności z rugby league czy touch rugby. Promocja zrobiła robotę - posty o akcji na Facebooku, Instagramie i TikToku zobaczyło ponad 11 tysięcy odbiorców. Do tego strona internetowa, plakaty w mieście i wzmianki w mediach.

Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach rządowego programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021-2030.

©©



Drużyna Klubu Sportowego Sroki Łódź doskonale promuje rugby touch w naszym mieście...

Przedświąteczne zawody gimnastyki dla dzieci i młodzieży

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Przedświąteczny czas w Akademii Gimnastyki i Tańca Gimstar to okres wytrwałej pracy i dużych emocji.

Młodzi gimnastycy stanęli do rywalizacji w Wewnętrznych Zawodach Gimnastycznych, a ten tydzień spędzą na pokazach gimnastyki - informuje prezes Gimstar Magdalena Banasiak.

Szоста edycja zawodów o Puchar Gimstar zebrala 80 juniorów z Łodzi i okolic. Wszyscy zaprezentowali układy złożone z elementów gimnastycznych, które wykonali na ścieżkach akrobatycznych.

Występy oceniał duet sędziów w składzie: Adam Kierkowski, trzykrotny złoty medalista Pucharu Świata i brązowy medalista Mistrzostw Europy w gimnastyce sportowej oraz



Uczestnicy rywalizacji o Puchar Gimstar w grupie pierwszej. Medale zdobią młode gimnastyczki

jego córka i pretendentka do kadry narodowej w gimnastyce sportowej Lena Kierkowska.

Na podium tego dnia stanęli:

Rocznik 2020: 1. Maja Zimny, 2. Maja Kulesza

Rocznik 2019: 1. Ewa Oleńnych, 2. Klara Pacholczyk, 3. Wiktoria Kobierska

Rocznik 2018: 1. Mia Czwnda, 2. Tamara Olczyk, 3. Kaja Brachacz

Rocznik 2017: 1. Arianna Beda, 2. Karolina Kulesza, 3. Hanna Rusiecka

Rocznik 2016: 1. Maja Binkowska, 2. Maja Bernaciak, 3. Klaudia Jańczyk i Zofia Łobas

Rocznik 2015: 1. Julia Sobczak, 2. Wanda Kamińska, 3.



Do twarzy z medalami za osiągnięcia jest też reprezentantom i reprezentantom grupy drugiej Gimstar

Zuzanna Bukład i Alicja Pietrzak

Rocznik 2015, kategoria męska: 1. Szymon Stasiak

Rocznik 2014: 1. Amelia Boniewska, 2. Anastazja Zwierzak, 3. Maja Grzelakowska i Lena Przybysz

Rocznik 2013: 1. Katarzyna Kluska, 2. Aleksandra Majewska, 3. Gabriela Stachurska

Rocznik 2012: 1. Zuzanna Turek, 2. Lena Krzyżaniak, 3. Weronika Barden

Rocznik 2011: 1. Maria Wąs Rocznik 2010: 1. Nadia Supel i Olimpia Sowińska

Rocznik 2010, kategoria męska: 1. Wojciech Sypka

Rocznik 2009: 1. Agata Konieczna, 2. Patrycja Stępień, 3. Wiktoria Fic

Rocznik 2008: 1. Malwina Jurek i Nicola Brot

Wyróżnienia od sędziów otrzymali: Malwina Jurek, Nikola Zyśk, Wiktoria Kulesza, Kornelia Szparaga, Łucja Bednarek, Małgorzata Stachurska i Anastasiia Chebaturova.

Odbywające się zawsze na tydzień przed świętami zawody są miejscem debiutu dla wielu zawodników, którzy w niedalekiej przyszłości będą reprezentować Łódź na zawodach ogólnopolskich i międzynarodowych.

Przez cały przedświąteczny tydzień na sali Chojęńskiego Klubu Sportowego odbywać się będą pokazy gimnastyki, w których zaprezentują się zarówno zawodnicy wyczynowi, jak i rekreacyjni. Wszystko w świątecznej atmosferze i w duchu zespołowym - informuje prezes Gimstar Łódź Magdalena Banasiak.

©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Zaproszenie na benefis
Marka Dziuby. Unikalne
koszulki przygotowaneDariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

PIŁKA NOŻNA. Organizator Benefisu Marka Dziuby Walking Futbol ŁKS Łódź wystosował zaproszenie na wyjątkową uroczystość.

W zaproszeniu czytamy: Drody Kibice, Sympatycy Sportu, Mieszkańcy Naszego Miasta. Z całego serca zapraszamy Was na wyjątkowe wydarzenie, jakim będzie Benefis Marka Dziuby.

Dalej w zaproszeniu czytamy: Benefis Marka Dziuby - człowieka, który przez lata swoją pasją, zaangażowaniem i oddaniem zapisał się w historii polskiego sportu i w sercach kibiców, do Sport Areny 19 grudnia 2025 r. godz. 17:00.

Ten wieczór będzie okazją do wspólnego świętowania, podziękowań oraz przypomnienia najpiękniejszych sportowych chwil związanych z Markiem Dziubą. Nie zabraknie znakomitych gości, emocji, wzruszeń i niespodzianek - a przede wszystkim atmosfery, którą potraficie stworzyć tylko Wy, Kibice. Wasza obecność bę-

dzie najlepszym dowodem uznania i wsparcia dla Marka. Przyjdźcie licznie, zabierzcie rodziny i przyjaciół - pokażmy razem, jak silna jest nasza sportowa społeczność w mieście o wspaniałych tradycjach sportowych.

Do zobaczenia 19 grudnia o godz. 17:00 w Sport Arenie! Organizator Benefisu: Walking Futbol ŁKS Łódź.

Zaproszenia przyjęli m.in.: Antoni Piechniczek, Grzegorz Lato, Józef Młynarczyk, Włodzimierz Ciołek, Piotr Mowlik, Jan Domarski, Zdzisław Kapka, Paweł Janas, Jan Tomaszewski, Mirosław Bulzacki, Jerzy Kasalik, Jerzy Engel, Marian Szczechowicz, Mirosław Okoński, Marcin Mięciel, Jacek Krzynówek, Maciej Szczesny, Jacek Kazimierski, Marek Jóźwiak, Jacek Bąk, Piotr Świerczewski, Marek Chojnacki, Marek Saganowski, Ariel Jakubowski, Grzegorz Krysiak, Rafał Niżnik, Tomasz Lenart, Artur Kościuk.

Będzie turniej walking futbolu, a część z zaproszonych gości, weźmie udział w meczu pokazowym, który sędziował będzie Michał Listkiewicz.



Tak prezentują się unikalne koszulki białe i czerwone przygotowane na benefis Marka Dziuby

SERIAL ŁKS COOLPACK NIECH TRWA JAK NAJDŁUŻEJ

W sobotę o godz. 20 koszykarze ŁKS Coolpack w Sport Arenie przy al. Unii w Łodzi podejmują Sokół Łańcut. Podopieczni trenera Roberta Skibniewskiego (na zdjęciu) są wiceliderem tabeli, a Sokół zajmuje czwarte miejsce. Łodzianie wygrali osiem meczów z rzędu. Od porażki z Decką pokonali kolejno: AZS Opole, Astorię, Żubry, Basket Poznań, Resovię, Miners, Starogard Gdański i ostatnio GKS Tychy. **DK**



FOT. ARCHIWUM

WALKOWERY TRZY
Sytuacje w dalekiej Azji
Międzynarodowa Federacja Piłkarska (FIFA) ukarała Malezję trzema walkowerami i grzywną po stwierdzeniu, że w reprezentacji tego kraju wystawiano zawodników nieuprawnionych do gry. **DK**

Robert Dobrzycki rozszerza
swoje wsparcie dla WidzewaDariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Panattoni jako sponsor strategiczny i Fundacja Roberta Dobrzyckiego w roli partnera nawiązali współpracę z klubem MUKS Widzew Łódź.

Koszykarski klub postawił sobie za cel odbudowę potencjału kobiecej koszykówki w Łodzi - czytamy w informacji prasowej MUKS Widzew Łódź.

- Łódzka koszykówka ma tradycję i solidne fundamenty. Dzięki wsparciu Panattoni i Fundacji Roberta Dobrzyckiego możemy planowo i nowocześnie rozwijać drużynę oraz struktury klubu. To współpraca realnie wpłynie na przyszłość widzewskiej koszykówki kobiet i otworzy przed nami nowe możliwości - mówi Tomasz Sadlecki, prezes MUKS Widzew Łódź.

Obecnie drużyna MUKS Widzew Łódź gra w 1.Lidze Kobiet, ale od sezonu 2026/2027 zamierza uczestniczyć w rozgrywkach Ekstraklasy. Partnerstwo z Panattoni oraz Fundacją Roberta Dobrzyckiego wzmocni fundamenty finansowe MUKS Widzew Łódź i pozwoli lepiej przygotować się do rozgrywek w gronie koszykarskiej elity.

- Nasze zaangażowanie w Widzewie Łodzi wykracza poza piłkę nożną i teraz obejmujemy również koszykówkę. Do-



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Czy tak jak dawniej będą prezentowały się trybuny hali Parkowej, w której swoje mecze rozgrywały koszykarki Widzewa? Wszystko zależy od kibiców

ceniamy ambicję i wysiłek kadry MUKS Widzew Łódź, który za sprawą dobrych wyników sportowych, a także wysokich standardów organizacyjnych otrzymał od Polskiego Związku Koszykówki zaproszenie do udziału w rozgrywkach na poziomie ekstraklasy od sezonu 2026/2027. Droga do sukcesu nigdy nie jest łatwa, ale jak widać, warto grać o najwyższe cele, szczególnie gdy reprezentuje się barwy Łodzi - mówi Robert Dobrzycki.

Dbajcie o niego. Chodźcie o Lukasa, ale i o Roberta

Robert Dobrzycki nie zaniebahuje oczywiście sekcji piłkarskiej Widzewa. Nowym pra-

cownikiem klubu Roberta Dobrzyckiego został właśnie Lukas Lerager. Podpisał kontrakt ważny do 2028 roku z opcją przedłużenia.

Doświadczony, 32-letni pomocnik odszedł do Widzewa na zasadzie wolnego transferu z FC Kopenhagi. Przez pewien okres szatnię miał okazję dzielić z nim Kamil Grabara - doładowanie w latach 2021-2024 - informuje portal transfery.info.

„Dbajcie bo drugiego takiego nie znajdziecie!” - skwitował golkeeper Wolfsburga na instagramowym profilu RTS.

Naszym zdaniem należy też dbać o Roberta Dobrzyckiego, bo drugiego takiego właściciela

ze świecą szukać. O Widzewie wciąż jest głośno.

Teraz Lukas Lerager, który na koncie ma 10 gier w reprezentacji Danii i udział w Mistrzostwach Świata 2018, przenosi się do Widzewa Łódź na zasadzie wolnego transferu. - Jestem szczęśliwy, że podpisałem kontrakt z Widzewem. Gdy po tylu latach zmieniasz klub, myślisz o tym, jaki ma być kolejny krok. Dla mnie bardzo ważne było, aby przejść do drużyny, dla której będę chciał grać. Zobaczyłem, jakie ambicje ma Widzew, jaka społeczność za nim stoi. Cieszę się z tego, że to tutaj mogę kontynuować karierę - mówi Lukas Lerager. ©©

Odsłonięcie tablicy Wojciecha Łazarka

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

W sobotę o godz. 10 przy ulicy Orłowskiej 7 w Gdańsku będzie miała miejsce szczególna uroczystość.

Tam, gdzie mieszkał urodzony w Łodzi trener Wojciech Łazarek, związany z ŁKS i Widzewem, odsłonięta zostanie tablica upamiętniająca legendarnego szkoleniowca, także reprezentacji Polski.

Nad morzem potrafią się chwalić osobą charyzmatycz-

nego trenera, w Łodzi niestety do takich spraw wagi się nie przywiązuje. Wojciech Łazarek jest wychowankiem Metalowca Łódź, grał w Starcie Łódź, ŁKS. Jako trener prowadził i ŁKS, i Widzew.

19 czerwca 2024 roku dyrektor Startu Wojciech Zieliński wystosował pismo następującej treści: „W związku z przejęciem terenów Spółdzielczego Klubu Sportowego Start przez Urząd Miasta Łodzi oraz planami budowy na tym terenie nowoczesnych obiektów sportowych zwracamy się w imie-

niu byłych zawodników i członków klubu o nadanie nowemu obiektowi imienia Wojciecha Łazarka, byłego zawodnika klubu, trenera reprezentacji Polski oraz wielu ligowych klubów naszego kraju, a przede wszystkim Honorowego Obywatela Miasta Łodzi”.

Odpowiedzi na pismo brak, podobnie, jak brakuje rozpoczęcia na Starcie prac budowlanych. Może uda się na setną rocznicę urodzin Wojciecha Łazarka - 4 października 1937 roku. 13 grudnia minęła druga rocznica śmierci Wojciecha Ła-

zarka, który 21 grudnia 2023 został pochowany na Radogoszczu, na cmentarzu św. Rocha przy ul. Zgierskiej w Łodzi.

W ostatniej drodze trenera uczestniczyły tłumy fanów oraz wiele znaczących postaci sportu, w tym prezesi klubów takich jak Lech Poznań, Widzew czy ŁKS, poseł Tomasz Zimoch, wiceprezes PZPN Adam Kaźmierczak, a także trenerzy reprezentacji Polski - Andrzej Strzela, Bogusław Kaczmarek, Henryk Apostel i Mieczysław Broniszewski. ©©